

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA im. TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

STUDIA ZACHODNIE



Zielona Góra 1998

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA IM. TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

STUDIA ZACHODNIE

3

REDAKCJA

Czesław Osękowski



Zielona Góra 1998

RADA WYDAWNICZA

Hieronim Szczegółła (*przewodniczący*), Janusz Mielniczuk, Ryszard Stankiewicz,
Włodzimierz Wilczyński, Edward Rutkowski (*sekretarz*)

RECENZJA

Edmund Makowski

REDAKCJA

Ewa Raczyńska-Patalasowa

REDAKCJA TECHNICZNA

Irena Bulczyńska

KOREKTA

Iwona Żuraszek

Wydanie publikacji dofinansowane
przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by WSP TK
Zielona Góra 1998

ISBN 83-86832-52-5

ISSN 1428-0663

WYDAWNICTWO WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ IM. TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO
W ZIELONEJ GÓRZE

Wyd. I, format B5, ark. wyd. 22,6, ark. druk. 14,75, do druku oddano w maju 1998, druk
ukończono w czerwcu 1998

Druk: Zakład Poligraficzny WSP TK

SPIS TREŚCI

Tadeusz Malinowski: <i>Archeomuzyczne notatki ze Środkowego Nadodrza</i>	5
Urszula Świdorska: <i>Wizerunek Niemców w średniowiecznej Polsce (na podstawie wybranych źródeł)</i>	15
Joachim Zdrenka: <i>Spór książąt szczecińskich z panami von Biberstein o dolnołużyckie ziemie Beeskow i Storkow w świetle materiałów rozjemczych (edycja)</i>	21
Dariusz Dolański: <i>Kaspar Schwenckfeld</i>	33
Bogumiła Burda: <i>Studenci z Polski na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą (XVI-XVIII w.)</i>	41
Małgorzata Konopnicka: <i>Kwestia narodowościowa w archidiaconacie głogowskim w XVII wieku</i>	49
Tomasz Jaworski: <i>Główne wyznaczniki ruchów ludnościowych na pograniczu polsko-niemieckim w XVII i na początku XVIII wieku</i>	55
Wojciech Strzyżewski: <i>Godła „mówiące” herbów miast śląskich, wschodniomarchijskich i zachodniopomorskich do końca XVIII wieku</i>	65
Barbara Kobzarska-Bar: <i>Znaczenie twórczości Josepha Wittiga (1879-1949) w procesie pojednania polsko-niemieckiego</i>	81
Władysław Korcz: <i>Pogranicze polsko-niemieckie w latach 1918-1939</i>	91
Wojciech Turek: <i>Między centralizmem a separatyzmem: Narodowa Demokracja wobec Kaszubów i Pomorza</i>	101
Lesław Koćwin: <i>„Mała ojczyzna” w świadomości byłych mieszkańców Hrabstwa Kłodzkiego i ich następców</i>	113
Marek Zawadka: <i>Odrzańskie porty śródlądowe po 1945 roku</i>	129
Bernadetta Nitschke: <i>Wysiedlenia i wyjazdy ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1959</i>	149
Robert Skobelski: <i>Represyjna polityka władz wobec wsi województwa zielonogórskiego w latach 1950-1955</i>	163

Ryszard Michalak: <i>Państwo wobec działalności kościołów protestanckich typu ewangeliczno-baptystycznego w latach 1947-1950 na przykładzie Ziem Zachodnich</i>	173
Jörg Janzen, Czesław Osękowski: <i>Niemieckie koncepcje współpracy na pograniczu z Polską (1990-1992)</i>	187
Marian Eckert: <i>Środkowe Nadodrze – przestrzeń polityki regionalnej</i>	203

RECENZJE

<i>Psychospołeczne aspekty stosunków polsko-niemieckich. Obawy i nadzieje</i> (Lesław Koćwin)	209
Włodzimierz Wojciechowski, Piotr Cholewa, <i>Osady najwcześniejszych rolników i hodowców na stanowisku 16 w Strzelinie</i> (Tadeusz Malinowski)	212
Bogdan Łuczak, <i>Antropologiczne źródła informacji historycznej</i> (Tadeusz Malinowski)	215
„Europa Regionum” (Anetta Grzesik)	221
<i>Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII</i> (Jarosław Dudek)	226
Bronisław Pasierb, <i>Polskie prace przygotowawcze do Traktatu Pokojowego z Niemcami 1916-1948. Instytucje – ludzie – problemy</i> (Teresa Suleja)	228
<i>Wysiedlenia Niemców i osadnictwo ludności polskiej na obszarze Krzyżowa – Świdnica (Kreisau – Schweidnitz) w latach 1945-1948.</i> Wybór dokumentów (Bernadetta Nitschke)	230

Tadeusz Malinowski

ARCHEOMUZYKOLOGICZNE NOTATKI ZE ŚRODKOWEGO NADODRZA

Publikując ostatnio artykuł o najdawniejszych instrumentach muzycznych na Śląsku w świetle badań archeologicznych¹, nie uwzględniłem w nim kilku zabytków z Witkowa w woj. zielonogórskim, do tej pory nie opublikowanych, a znajdujących się w zbiorach Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza w Świdnicy pod Zieloną Górą. Tym to przedmiotom, a ponadto dwóm innym z tychże zbiorów² pragnę zatem obecnie przede wszystkim poświęcić swą uwagę. Przy tej okazji chcę także uzupełnić wspomniany artykuł o zabytki, które zostały opublikowane już po opracowaniu przeze mnie poprzedniego tekstu, jak również o te, które znalazły się w rozmaitych publikacjach już wcześniej, lecz do nich nie udało mi się wówczas dobrać.

G r o d z i s z c z e, gm. Świebodzin, woj. Zielona Góra, stan. 1. W trakcie badań w 1964 r. grodziska wczesnośredniowiecznego znaleziono końcowy fragment puszczalki wykonanej z kości śródreżca konia³. Zachowana długość 10,3 cm (pierwotna przypuszczalnie 12-12,5 cm⁴), średnice 2,2 i 2,6 cm (nr inw. 1133, nr kat. 1964:1428). Na wierzchniej stronie trzy symetrycznie rozmieszczone (w odstępach 2,2 cm od końca przedmiotu i między sobą) otworki średnicy ok. 0,5 cm wiodące do pustego wnętrza; na stronie spodniej, na wysokości trzeciego otworu, znajduje się otwór analogiczny; w tym też miejscu zaczyna się uszkodzenie (złamanie) zabytku. Jego chronologia mieści się między drugą połową lub schyłkiem IX w. a połową XII w.⁵, ryc. 1.

W i t k ó w, gm. Szprotawa, woj. Zielona Góra, stan. 6. W trakcie badań w 1978 r. średniowiecznej i renesansowej wieży rycerskiej⁶ w wykopie 1, w warstwie III znaleziono dzwoneczek brązowy lub mosiężny (nr kat. 508: 1978) składający się z dwóch połączonych pośrodku półkul i zaopatrzony górą w niewielkie taśmowate uszko. Okaz ten, średnicy ok. 2,5 cm, jest silnie zgnieciony, co uniemożliwia stwierdzenie, czy w

¹ T. Malinowski, *Najdawniejsze instrumenty muzyczne na Śląsku w świetle badań archeologicznych*, „Studia Zachodnie” 1996, t. 2, s. 13-29.

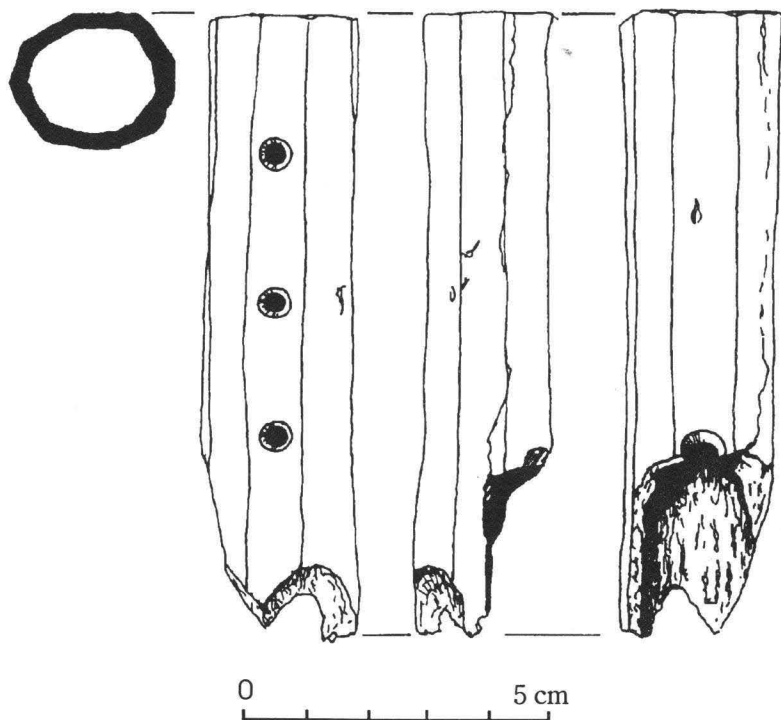
² Panu drowi A. Kołodziejskiemu, dyrektorowi Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza w Świdnicy dziękuję za udostępnienie mi owych zabytków do publikacji.

³ D. Makowiecki, *Ekspertyza archeozoologiczna przedmiotów z Grodziszcz i Witkowa*, „Studia Zachodnie” 1997, t. 3, s. 9-10.

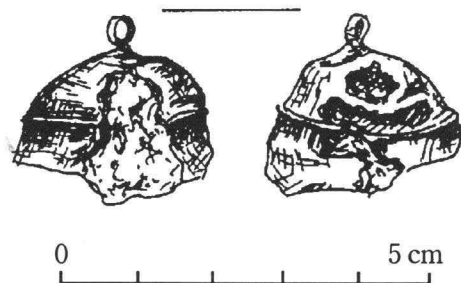
⁴ Por. *ibidem*.

⁵ A. Kołodziejski, *Rozwój archeologii województwa zielonogórskiego w dwudziestolecie Polski Ludowej*, Zielona Góra 1965, s. 100; E. Dąbrowski, *Zagadnienie początków Świebodzina*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne” 1975, t. 5, s. 74.

⁶ *Informator archeologiczny. Badania rok 1978*, Warszawa 1979, s. 263-264.



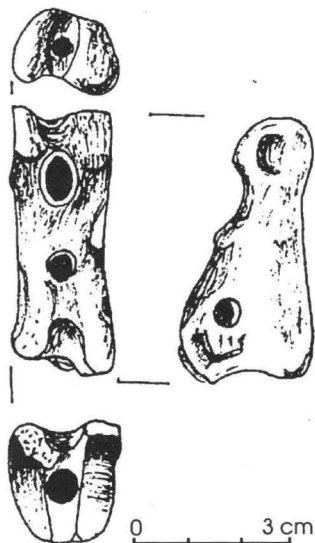
Ryc. 1. Grodziszczce, gm. Świebodzin, woj. Zielona Góra, stan. 1.
Fragment wczesnośredniowiecznej piszczalki kościanej.
Rys. S. Kałagate



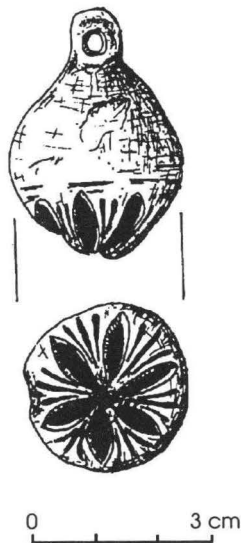
Ryc. 2. Witków, gm. Szprotawa, woj. Zielona Góra, stan. 6.
Średniowieczny dzwoneczek brązowy.
Rys. S. Kałagate

dolnej części miał wycięcie i jakiego kształtu. Chronologia zabytku – pierwsza połowa XV w.⁷, ryc. 2. W trakcie tychże badań w wykopie 1, w warstwie IV na działce A znaleziono ponadto inny dzwoneczek, przypuszczalnie żelazny, datowany prawdopodobnie na przełom XIV i XV w.⁸ Ponadto podczas tychże badań w wykopie 1, w warstwie IV natrafiono na domniemany gwizdek wykonany⁹ z członu palcowego bliższego bydła (bez nru inw.). Długości ok. 5 cm, ma on podłużny otwór, do którego – od spodniej części kości – dochodzą dwa symetrycznie rozmieszczone otwory; z boku kości jest nawiercone wgłębienie, nie dochodzące jednak do otworu podłużnego. Chronologia zabytku – przełom XIV i XV w.¹⁰, ryc. 3.

Miejsowość nieznana¹¹. Kulisty, lekko gruszkowaty, masywny dzwoneczek brązowy z grubym uszkiem (bez nru inw.). U dołu zabytku sześć promieniście ułożonych wycięć, między którymi znajdują się pionowe szerokie żłobki; w połowie wysokości zdobiony dwiema poziomymi cienkimi liniami. Wysokość 4,2 cm, średnica 2,8 cm. Chronologia? Ryc. 4.



Ryc. 3. Witków, gm. Szprotawa,
woj. Zielona Góra, stan. 6.
Domniemany średniowieczny gwizdek kościany.
Rys. S. Kałagate



Ryc. 4. Miejscowość nieznana.
Dzwonek brązowy o nieokreślonej chronologii.
Rys. S. Kałagate

⁷ Lokalizacja i chronologia zabytku wg informacji uzyskanej od mgra E. Dąbrowskiego, badacza stanowiska.

⁸ Wg informacji mgra E. Dąbrowskiego. Na zabytek ów nie natrafiłem jednak w zbiorach Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza w Świdnicy.

⁹ D. Makowiecki, *op. cit.*

¹⁰ Wg danych na karcie katalogowej zabytku (bez numeru) i informacji mgr M. Magdy-Nawrockiej.

¹¹ Nie jest zupełnie pewne, czy zabytek ten, znajdujący się w zbiorach Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza w Świdnicy, został znaleziony na obszarze objętym działalnością wymienionej instytucji.

Jeśli chodzi o fragmentarycznie zachowaną piszczalkę z Grodziszcza, to jest ona interesującym – bo dosyć rzadko spotykanym – przykładem instrumentu wykonanego z kości, mającym analogie w okazach pochodzących z Kowalewa, gm. Kamieniec w woj. poznańskim¹², Kruszwicy w woj. bydgoskim¹³, Międzyrzecza w woj. gorzowskim¹⁴ oraz z Barda w woj. wałbrzyskim¹⁵. Choć też niektóre z nich są zdobione na powierzchni – co nie występuje na naszym zabytku – oraz mają niekiedy pewne drobne odmienności konstrukcyjne¹⁶, wszystkie pochodzą z wczesnego względnie późnego średniowiecza i najogólniej biorąc budową swoją nawiązują do tej, dostrzegalnej w odniesieniu do okazu z Grodziszcza. Zupełnie odmienne cechy konstrukcyjne reprezentuje natomiast kościana piszczalka (lub raczej gwizdek¹⁷) z Kępna w woj. kaliskim¹⁸ oraz domniemane okazy z Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu¹⁹.

Co się tyczy dzwoneczka z Witkowa, to ma on liczne odpowiedniki na ziemiach polskich, przy czym okazy wykonane z dwu połączonych półkul – a tak jest i w naszym przypadku – często są wyraźnie młodsze od zabytków jednorodnych (np. z Raciąży, gm. Tuchola w woj. bydgoskim²⁰ i z Równiny Dolnej, gm. Korsze w woj. olsztyńskim²¹), pochodząc z XIII/XIV w. lub nawet sięgając połowy XV w.²² Dzwoneczek z Witkowa (a ponadto ów drugi o nieznanej konstrukcji) swoim datowaniem nawiązuje zatem do owych młodszych okazów.

Mówiąc o kulistych dzwoneczkach wczesnośredniowiecznych oraz nieco późniejszych, wypada tutaj podnieść jeszcze okoliczność, że ich zestawienie²³ można uzupełnić o niektóre – bo nie wszystkie wymieniane są kulistego kształtu – okazy uwzględnione w opracowaniu wczesnośredniowiecznej biżuterii u północno-zachodnich

¹² W. Gummerówna, *Fujarka wczesnohistoryczna z Kowalewa, w pow. kościańskim*, [w:] *Przyczyniki do pradziejów Polski Zachodniej*, Poznań 1937, s. 92-95.

¹³ W. Hensel, A. Cofta, *Badania archeologiczne w Kruszwicy w 1952 roku*, „Przegląd Zachodni” 1953, R. 9, ryc. po s. 622; W. Kamiński, *Instrumenty muzyczne na ziemiach polskich. Zarys problematyki rozwojowej*, Kraków 1971, s. 43.

¹⁴ W. Kamiński, *op. cit.*, s. 42 i ryc. 32.

¹⁵ C. Francke, J. Łodowski, *Późnośredniowieczny zamek w Bardzie w świetle badań archeologicznych z lat 1982-1988*, „Studia Archeologiczne” 1991, t. 20, s. 195, ryc. 18 h, s. 196, 198.

¹⁶ Por. W. Kamiński, *op. cit.*, s. 41-43.

¹⁷ Por. *ibidem*, s. 46.

¹⁸ W. Hensel, *Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej*, t. 3, Warszawa 1959, s. 57, ryc. 33: 1.

¹⁹ K. Jaworski, *Wyroby z kości i poroża w kulturze wczesnośredniowiecznej Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu*, Wrocław-Warszawa 1990, s. 80-83; T. Malinowski, *op. cit.*, s. 24.

²⁰ M. Kowalczyk, *Raciąż – średniowieczny gród i kasztelania na Pomorzu w świetle źródeł archeologicznych i pisanych*, „Archaeologia Baltica” 1986, t. 6, s. 87, tabl. XLII e.

²¹ R. Odoj, *Sprawozdanie z prac wykopaliskowych w miejscowości Równina Dolna, pow. Kętrzyn*, „Wiadomości Archeologiczne” 1956, t. 23, tabl. XXI: 12; *idem*, *Sprawozdanie z prac wykopaliskowych przeprowadzonych w Równinie Dolnej, pow. Kętrzyn w 1956 i 1957 r.*, „Rocznik Olsztyński” 1958, t. 1, tabl. XIX: 7 i 8.

²² T. Malinowski, *O wczesnośredniowiecznych dzwoneczkach z ziem polskich*, „Archeologia Polski” 1993, t. 38, s. 97.

²³ *Ibidem*, s. 112-115.

Słowian²⁴, a także o zabytki z Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu²⁵, z Brodni, gm. Pęczniew w woj. sieradzkim²⁶ oraz z okolic Drohiczyzna w woj. białostockim²⁷. Te ostatnie też, łącznie z nowo odkrytymi na obszarze Białorusi²⁸, jeszcze bardziej wskazują na bałtyjską – i dalej idąc – zachodniofińską²⁹ genezę owych przedmiotów, co sygnalizują również badacze białoruscy³⁰, a czego nie dostrzega autorka pracy o wczesnośredniowiecznej biżuterii³¹.

Nie natrafiłem natomiast na zabytek średniowieczny analogiczny do domniemanego gwizdka kościanego z Witkowa. Największe podobieństwo do niego prezentuje wprawdzie także przypuszczalny gwizdek z Wrocławia-Muchoboru Wielkiego³², jest on jednak datowany na młodszy okres wpływów rzymskich oraz ma inny układ przewierconych otworów. Obydwa te domniemane gwizdki winny być w przyszłości zweryfikowane przez muzykologa-instrumentozawcę. Brak mi też zupełnie materiału porównawczego dla masywnego dzwoneczka kulistego z nieznanego miejscowości.

Przechodząc do opublikowanych już zabytków mających związek z archeomuzeologią, a pominiętych we wskazanym na wstępie opracowaniu, należy tu przypomnieć bardzo rzadko spotykane naczynie gliniane z podwójnym dnem, w którego obrębie znajdowały się kamyczki, powodujące, że spełniało ono funkcję swoistej grzechotki. Naczynie to, wysokości 5,2 cm i średnicy brzuśca 5,5 cm (ryc. 5), pochodzące z wczesnego okresu wpływów rzymskich³³, zostało znalezione w grobie nr 7 na cmentarzysku kultury przeworskiej w Nosocicach, gm. Głogów w woj. legnickim³⁴.

²⁴ H. Kóćka-Krenz, *Biżuteria północno-zachodnio-słowiańska we wczesnym średniowieczu*, Poznań 1993, s. 240-242.

²⁵ E. Ostrowska, *Wykopiska na Wyspie Tumskiej we Wrocławiu w 1959 r.*, „Sprawozdania Archeologiczne” 1961, t. 13, s. 191 i 195, ryc. 9: 8.

²⁶ L. Kajzer, *Folwark i stacja królewska w Brodni koło Sieradza*, „Folia Archaeologica” 1994, t. 18, s. 94 i ryc. 11:4.

²⁷ L. Pawlata, *Katalog zabytków archeologicznych z kolekcji Feliksa Kochańskiego ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Drohiczyźnie*, „Rocznik Białostocki” 1993, t. 18, s. 210 i 214, tabl. IX: 1-5.

²⁸ L. U. Dućyc, *Ėtničnaja karta Belarusi XI-XIII stst. (na archealagicznych materyjalach kascjuma)*, [w:] *Gistaryčna-archealagiczny zbornik. Pamjaci Michasja Tkačova*, cz. 1, Minsk 1993, s. 75, ryc. 1: 3 i 4; G. M. Semjančuk, *Novaja katėgoryja archealagicznych pomnikaŭ na tėrytorii pólackaj zjamli (gruntovyja mogil'niki X-XIII stst.)*, [w:] *Gistaryčna-archealagiczny... cz. 2*, Minsk 1993, s. 138, ryc. 5: 13-16; V. I. Šadyra, *Selišča Prudniki na belaruskaj-latyšskim parubežy (materyjal'naja kul'tura, datyrouka)*, [w:] *Gistaryčna-archealagiczny... cz. 2*, s. 180, ryc. 3: 17.

²⁹ T. Malinowski, *Najdawniejsze instrumenty...*, s. 21.

³⁰ V. I. Šadyra, *op. cit.*, s. 173.

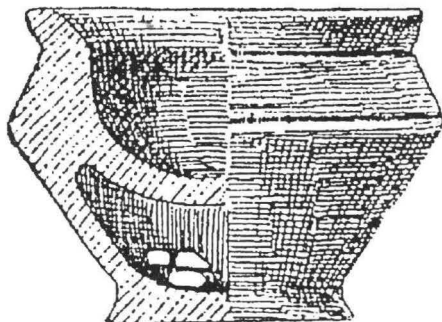
³¹ H. Kóćka-Krenz, *op. cit.*, s. 153.

³² M. Bednarek, *Sprawozdanie z rozpoznawczych badań wykopaliskowych na osadzie wielokulturowej we Wrocławiu-Muchoborze Wielkim*, stan. C, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne” 1988, t. 27, s. 41 i tabl. XVII: 1; T. Malinowski, *Les instruments de la préhistoire polonaise*, „Les Dossiers d'Archéologie” 1989, nr 142, s. 67; idem, *Najdawniejsze instrumenty...*, s. 18, ryc. 6: 1.

³³ S. Pazda, *Studia nad rozwojem i zróżnicowaniem lokalnym kultury przeworskiej na Dolnym Śląsku*, „Studia Archeologiczne” 1980, t. 10, s. 78.

³⁴ K. Tackenberg, *Die Wandalen in Niederschlesien*, Berlin 1925, s. 34 i 49, tabl. 23: 1; M. Jahn, *Ein germanisches Klappergefäß aus Schlesien und seine Gegenstücke aus der wandalischen Urheimat in Nordjütland*, „Altschlesische Blätter” 1940, R. 15, s. 45-48 i 63.

Ryc. 5. Nosocice, gm. Głogów,
woj. Legnica.
Gliniane naczynie-grzechotka
z wczesnego okresu wpływów rzymskich.
Wg K. Tackenberga



Jedyna znana mi z ziem polskich analogia do tego zabytku pochodzi z tegoż czasu z Łęgu Piekarskiego, gm. Dobra w woj. konińskim³⁵. Z badań grodu wczesnośredniowiecznego w Bytomiu Odrzańskim w woj. zielonogórskim pochodzi polewana grzechotka gliniana z guzkami³⁶. Badania wczesnośredniowiecznego osadnictwa we Wrocławiu dostarczyły jedenastu fragmentów bliżej nie określonych drewnianych instrumentów muzycznych³⁷, a osadnictwa późnośredniowiecznego w tymże mieście – przypuszczalnie fragmentu glinianej grzechotki³⁸. W nowszych natomiast publikacjach odnoszących się do obszaru Śląska znajdujemy informację o odkryciu późnośredniowiecznej grzechotki glinianej we Wrocławiu³⁹, a także fragmentu późnośredniowiecznej lub nowożytniej fujarki względnie fletu rogowego w Przewozie w woj. zielonogórskim⁴⁰. Jeśli chodzi o ten ostatni zabytek, to konieczne jest podanie tutaj kilku uzupełniających wiadomości, modyfikujących także wymienioną informację⁴¹. Przede wszystkim zatem należy stwierdzić, że omawiany przedmiot nie został wykonany z rogu, lecz z gliny kaolinowej zawierającej domieszkę schudzającą drobnego piasku – jest on na powierzchni koloru kremowoszarego, w przełomie zaś białego.

³⁵ E. Petersen, *Ein neues wandalisches Fürstengrab des 1. Jahrhunderts aus dem Wartheland, „Altschlesien“* 1940, t. 9, s. 50-51, ryc. 12.

³⁶ S. Moździoch, L. Nowacka, *Wyniki badań grodu w Bytomiu Odrzańskim, woj. Zielona Góra, na stanowisku 1, w 1989 r.*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne” 1991, t. 32, s. 180-181, ryc. 3a. Ten sam zabytek został wymieniony również w sprawozdaniu sugerującym, że odkrycie nastąpiło w kolejnym sezonie wykopaliskowym, por. *Informator archeologiczny. Badania rok 1990*, Warszawa 1994, s. 71.

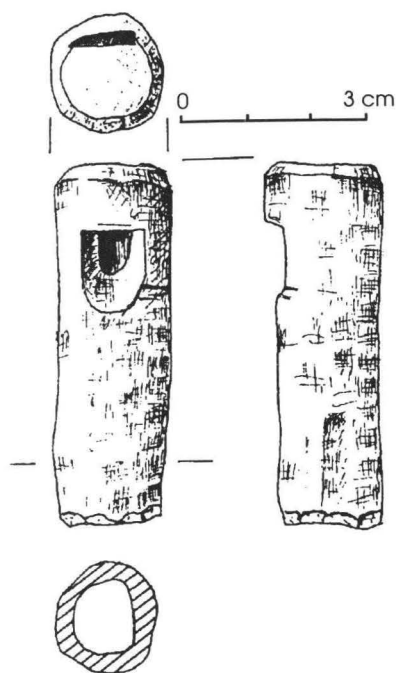
³⁷ J. Kaźmierczyk, *Ku początkom Wrocławia*, cz. 1, Wrocław-Warszawa 1991, s. 70, 73, 81, 93, 98, 135, 149.

³⁸ T. Borkowski, C. Buśko, J. Piekalski, *Średniowieczna i nowożytna parcela mieszczańska przy ul. Więziennej 11 we Wrocławiu*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne” 1993, t. 34, s. 313.

³⁹ T. Borkowski, *Fragment figurki, grzechotka i pion do gry (?) z parceli 14 przy ul. Igielnej we Wrocławiu*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne” 1995, t. 36, s. 314-315, ryc. 2: 3.

⁴⁰ M. Magda-Nawrocka, *Mur obronny i fosa w Przewozie*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne” 1995, t. 36, s. 214, ryc. 5: 5.

⁴¹ Mogę to uczynić dzięki autopsji zabytku i informacjom uzyskanym od mgr M. Magdy-Nawrockiej i mgra S. Kałagate.



Ryc. 6. Przewóz, gm. Przewóz, woj. Zielona Góra.
Fragment glinianego aerofonu (gwizdka względnie
piszczalki) z późnego średniowiecza
lub czasów nowożytnych.
Rys. S. Kałagate

Zachowany fragment (ryc. 6) ma długość 6 cm i średnicę zewnętrzną ok. 1,5-2 cm. Ścianki cewki, grubości 0,3-0,4 cm, są uformowane niezbyt starannie; wewnętrzny podłużny otwór o średnicy ok. 0,9-1,1 cm jest nieregularnie owalny. Otwór wargowy jest umieszczony w odległości ok. 1 cm od zamkniętego czopem (z wyjątkiem niewielkiej poziomej szparki stanowiącej kanalik powietrzny⁴²) końca cewki. Fragmentaryczny stan zachowania zabytku nie pozwala na określenie jego charakteru – mógł to być zarówno gwizdek (wówczas jego całkowita długość pierwotna nie byłaby dużo większa od zachowanej), jak i przyustna część piszczałki. Sposób jego wykonania wyklucza raczej próbę interpretowania go jako fletu, instrumentu muzycznego o profesjonalnym charakterze⁴³. Chronologia zabytku nie jest – przynajmniej przed końcowym opracowaniem materiałów z badań w Przewozie – możliwa do bardziej precyzyjnego ustalenia, został on bowiem znaleziony w

pełnisku fosy pochodzącej wprawdzie z XIV w., lecz zawierającym także materiały nowożytne⁴⁴. Sprecyzowaniu chronologii nie pomaga okoliczność wykonania aerofonu z gliny kaolinitowej, była ona bowiem używana do wyrobu naczyń w Małopolsce już w XIV w.⁴⁵, a na Dolnym Śląsku najpóźniej w XV w.⁴⁶; naczynia te drogą handlu docierały m.in. do Kujaw⁴⁷.

⁴² Por. W. Kamiński, *op. cit.*, s. 41.

⁴³ *Ibidem*, s. 63.

⁴⁴ M. Magda-Nawrocka, *op. cit.*, s. 207-215.

⁴⁵ S. Czopek, A. Lubelczyk, *Ceramika rzeszowska XIV-XVIII wiek*, Rzeszów 1993, s. 45.

⁴⁶ Zob. np. C. Francke, *Wstępne wyniki badań zamku Szczerba w Gniewoszowie, gmina Międzyzlesie*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne” 1993, t. 34, s. 354.

⁴⁷ L. Kajzer, *Zamek w Raciążku*, Łódź 1990, s. 229, 235, 247, 249.

Tadeusz Malinowski

MUSIKARCHÄOLOGISCHE AUFZEICHNUNGEN DEM MITTLEREN ODERGEBIET

Zusammenfassung

Im Artikel wird ein Fragment einer Flöte beschrieben, die aus dem Mittelhandknochen des Pferdes gefertigt wurde und aus dem frühmittelalterlichen (2. Hälfte des IX. – 1. Hälfte des XII. Jh.) Burgwall in Grodziszcz, Wojewodschaft Zielona Góra (Abb. 1) stammt; eine kugelförmige Schelle (1. Hälfte des XV. Jh.) aus Bronze (Abb. 2), eine angebliche Pfeife (XIV./XV. Jh.), gefertigt aus dem Knochen der Kuhzehe (Abb. 3), beide gefunden in Witków, Wojewodschaft Zielona Góra; wie auch eine kugelige bronzene Schelle (Abb. 4) aus einer unbekannten Ortschaft und von unbekanntem Datum. Der Autor erinnert darüber hinaus an frühere Entdeckungen von Klanggeräten und Musikinstrumenten aus der Zeit der römischen Einflüsse (Abb. 5), wie auch aus dem frühen Mittelalter und späterer Zeit. Bezüglich dieser Frage berichtet er, dass das in Przewóz, Wojewodschaft Zielona Góra, gefundene Aerophon (Abb. 6) nicht – wie in der Literatur angegeben – aus Knochen, sondern aus Kaolin gefertigt wurde. Dieser Fund kann nicht genau datiert werden: er kann aus dem XIV. Jh., aber ebensogut aus den neuesten Zeiten stammen. Dem Artikel ist ein Anhang beigelegt, der Ergebnisse eines zoologischarchäologischen Gutachtens von Knochenfunden aus Grodziszcz und Witków zusammenfasst.

A n e k s

Daniel Makowiecki

EKSPERTYZA ARCHEOZOOLOGICZNA PRZEDMIOTÓW Z GRODZISZCZA I WITKOWA

I. Piszczalka z Grodziszcz

Badany zabytek został wykonany z kości śródręcza wyrośniętego konia. Wymieniona kość należy do długich i reprezentuje kośćec ręki. Partia ciała, z której pochodzi, należy do najmniej przydatnych pod względem konsumpcji i współcześnie jest uznawana za odpad rzeźniczy. Nie podlega ona czynnościom porcjowania mięsa, a tym samym kości w mniejszym stopniu ulegają rozdrobnieniu pokonsumpcyjnemu. Pozwalało to na wykorzystywanie ich jako surowca do wykonania piszczałek.

Pierwotna morfologia kości badanego zabytku uległa przekształceniu. Nastąpiło zatarcie elementów anatomicznych na skutek obróbki w procesie produkcji instrumentu, najprawdopodobniej w następujących etapach: 1 – uzyskanie kości, 2 – odcięcie końca bliższego i dalszego kości, 3 – obróbka wewnętrznej części, usunięcie szpiku i substancji gąbczastej z okolic końców trzonu, 4 – obróbka zewnętrznej części wzdłuż trzonu poprzez ścięcie kilkumilimetrowej warstwy substancji zbitej i nadanie kształtu ośmiokątnego, 5 – wykonanie otworów powietrznych.

Analiza metryczna rozmieszczenia otworów pozwala stwierdzić, że na stronie dogłowej kości prawdopodobnie wykonano ich tylko trzy, ponieważ od ostatniego do uszkodzonego końca dalszego trzonu odległość wynosi 31 mm, a więc przekracza 22 mm odstęp między występującymi otworami. W celu ustalenia potencjalnej liczby otworów w badanym instrumencie wykonano eksperyment polegający na obróbce kości śródreżca konia o podobnych rozmiarach do etapu otrzymania półsurowca. Okazało się, że na uzyskanym eksperymentalnie trzonie kości mogłyby zmieścić się jeszcze tylko jeden otwór, zaś długość pierwotna zabytku mogła wynosić 120-125 mm.

II. Domniemany gwizdek z Witkowa

Przedmiot ten został wykonany z członu palcowego bliższego bydła. Osobnik, z którego pochodzi kość, był wyrośnięty, w wieku powyżej 24 miesięcy. Wymieniony element kośćca należy do kości krótkich. Pochodzi z partii ciała, która jest typowym odpadem rzeźnym, nie ulega więc czynnościom porcjowania mięsa, a kości tym samym w mniejszym stopniu ulegają rozdrobnieniu pokonsumpcyjnemu. Pozwala to na wykorzystywanie ich jako surowca do produkcji przedmiotów użytkowych.

Urszula Świderska

WIZERUNEK NIEMCÓW W ŚREDNIOWIECZNEJ POLSCE (na podstawie wybranych źródeł)

Stosunek do Niemców w średniowiecznej Polsce był wypadkową współlistnienia różnorodnych elementów. Z jednej strony stanowił efekt rodzącej się tożsamości narodowej i związanego z nią poczucia patriotyzmu, opartego w znacznej mierze na poszukiwaniu przeciwwagi w odniesieniu do innych nacji, z drugiej zaś należy go postrzegać jako pochodną politycznych relacji polsko-niemieckich, polsko-brandenburskich i polsko-krzyżackich, w których kraj nasz okazywał się często (zwłaszcza w okresie rozbitcia dzielnicowego) stroną słabszą, ulegającą obcemu dyktatowi.

Poczucie jedności Polaków narodziło się stosunkowo wcześniej. Wspólnota terytorialna, językowa i kulturowa, widoczna już na przełomie X i XI wieku, zaowocowała wykształceniem się takich elementów, jak pokrewna struktura psychiczna i obyczajowa oraz więzi ekonomiczne. Było to podłoże, na którym stopniowo i niewyczuwalnie – poczynawszy od „góry” feudalnej – rodziła się świadomość narodowa¹. Za jej istnieniem przemawia już kronika Galla Anonima – pasmo zachwytów nad wyjątkową pozycją Polski, jej szczególną rolą, nad godną najwyższych pochwał dzielnością rodzimego rycerstwa uosabianego przez królów i książąt z dynastii piastowskiej, przy jednoczesnym odcięciu się od obcych, a więc od Rusinów, Pomorzan, Prusów, Czechów i Niemców. Nawet pobieżna literatura dzieła prowadzi do interesującego wniosku, iż znacznie więcej epitetów skierował autor pod adresem Czechów niż Niemców. To ci pierwsi są „najzawziętszymi nieprzyjaciółmi Polaków”²; „nawykli do życia z łupów i grabieży”³, a ponadto są wiarołomni, tchórzliwi i kłamliwi. Na czeskim tle germańska fobia rysuje się stosunkowo błado. Wprawdzie wskazują na nią wzmianki o „nieposkromionych Sasach”⁴ i o „napastliwości Niemców”⁵, ale zaznaczają tu swoją obecność również oznaki szacunku dla godności cesarskiej. Nawet złamanie danego słowa i zatrzymanie zakładników przy okazji oblężenia Głogowa podczas wyprawy w 1109 r. zostało niejako usprawiedliwione wiarą Henryka V w to, że „bez

¹ Starsi badacze, m.in. R. G r o d e c k i (*Powstanie polskiej świadomości narodowej*, Katowice 1946, s. 13), negują istnienie świadomości narodowej w okresie wczesnofeudalnym, sprowadzając ją jedynie do wierności dla dynastii. Późniejsi negują ten pogląd, dopatrując się poczucia narodowego w początkach historii państwa ogólnopolskiego, m.in. J. A d a m u s (*Ideologia feudalna w Polsce X-XIII w.*, „Studia Wczesnośredniowieczne” IV, 1958, s. 107-156).

² Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, Wrocław 1982, ks. I, 17, s. 39.

³ *Ibidem*, III, 3, s. 127.

⁴ *Ibidem*, I, 6, s. 18.

⁵ *Ibidem*, III, 3, s. 127.

rozlewu krwi otworzy sobie bramy miasta”⁶. Nie wydaje się przy tym, by opinia wyrażona przez Galla mogła być wyłącznie odzwierciedleniem jego osobistych odczuć. Przecież kronikarz pisał dla określonego audytorium, dla ludzi, z którymi się utożsamiał, musiał więc się liczyć z opinią szerszą niż jego własna. A zatem do XII w. w powszechnym przekonaniu Niemcy nie stanowili śmiertelnego zagrożenia dla bytu państwowego. Nie lekceważono przy tym ich siły militarnej, ale z tą siłą – co potwierdzały bieżące wydarzenia – można było skutecznie konkurować.

W XIII wieku sytuacja ulega diametralnej zmianie. Fala antygermańskich nastrojów wyraźnie narasta, a niechęć do Niemców ujawnia się z nie spotykanym dotąd natężeniem. Utrwala się na wiele wieków przeświadczenie, że naród ten to główny wróg Polski⁷. Nie było ono pozbawione podstaw. Poczucie zagrożenia potęgowała narastająca niemoc polityczna z wszystkimi jej konsekwencjami, stanowiąca bezpośredni skutek rozbicia dzielnicowego kraju, przy równoczesnym zaostrzaniu się konfliktów i walk na granicy wielkopolsko-brandenburskiej oraz z zakonem krzyżackim, widocznych od końca tego stulecia. W przeciwieństwie do czasów monarchii wczesnofeudalnej, tym razem nie chodziło o odparcie dążenia Niemców do narzucenia Polsce zwierzchnictwa politycznego, lecz o stawkę dużo większą, mierzoną interesem narodowym. Tak przestrzegano odrywanie i natychmiastowe kolonizowanie, a więc bezpowrotną stratę ziemi lubuskiej, kościerznińskiej, chełmińskiej, dobrzyńskiej, Michałowskiej, lubawskiej oraz kasztelanii nadnoteckich. Nie mniejsze obawy musiał wywoływać napływ żywiołu germańskiego w postaci tzw. kolonizacji niemieckiej. Masowość tego zjawiska, przy jednoczesnym zmniejszaniu obciążeń gospodarczych dla imigrantów, a także kariery robione na piastowskich dworach przez rozmaitej konduity raubritterów budziły wrogość i potęgowały narodowościowe animozje. Znajdują one wyraz w kronice Wincentego Kadłubka, wyrażającej dezaprobatę dla postępowania żony Mieszka II, która „jakichś przesiedleńców i pachółków swoich Niemców zaczęła wynosić nad rodowitych ziomków, choć ci mieli pierwszeństwo”⁸.

To nie jedyny wyraz niechęci do naszych zachodnich sąsiadów wychodzący spod pióra trzynastowiecznego dziejopisa. Przykłady tego rodzaju można mnożyć. Należy do nich chociażby legenda o Wandzie, przed którą musiał ugiąć się „tyran lemański [co] srożył się w zamiarze zniszczenia tego ludu”⁹, a wobec córki Kraka okazał się bezsilny. Równie pejoratywną wymowę ma dwuwiersz:

Komuż nie znana jest pycha, wyniosłość i szał wojenny Teutonów?
W kraju i dalej, tu i tam ją obnoszą¹⁰.

Obok zarzutów przesadnej dumy autor wskazuje na takie wady narodowe Niemców jak „wściekłość”¹¹ i „zawiść”¹². Nie odmawia przy tym narodowi niemieckiemu

⁶ *Ibidem*, III, 7, s. 131.

⁷ M. Friedberg, *Kultura polska a niemiecka*, Poznań 1946, t. II, s. 122.

⁸ Mistrz Wincenty tzw. Kadłubek, *Kronika polska*, Wrocław 1992, ks. IV, 14, s. 62.

⁹ *Ibidem*, I, 7, s. 17.

¹⁰ *Ibidem*, II, 28, s. 104.

¹¹ *Ibidem*, III, 18, s. 137.

¹² *Ibidem*, III, 20, s. 142.

potęgi i siły militarnej, ale to one właśnie stanowią realne zagrożenie dla polskiego bytu państwowego. Z tej przyczyny nie szczędzi epitetów Fryderykowi Barbarossie, nazywając go „Rudym Smokiem”¹³, oraz krytycznych uwag co do postępowania Rychezy i Agnieszki; Zbigniewa za knowania z Niemcami nazywa zdrajcą. Szczególnie eksponuje czasy polskiej świetności i niezależności, naginając niekiedy fakty do ideologii. O Polakach współczesnych Bolesławowi Krzywoustemu wyrażał się z uznaniem, iż „jak niegdyś odmówili trybutu Aleksandrowi Wielkiemu, tak samo postąpili z Niemcem”¹⁴. O hołdzie złożonym przez tego władcę w Merseburgu wołał zamilczeć.

Obawa przed dominacją niemiecką artykułowana w kronice Mistrza Wincentego i odczuwana w świadomości powszechnej sprawiała, że wszelkie oznaki germanofilstwa napotykały na opór i dezaprobatę. Doświadczył tego książę kujawski Siemomysł I. Wobec groźby wypowiedzenia posłuszeństwa na skutek faworyzowania Niemców w 1278 r. zobowiązał się uroczyście, że unieważni przywileje lokacyjne i „zaprzestanie utrzymywać na swym dworze i w swej ziemi rycerzy niemieckich i synów rycerzy niemieckich”¹⁵. Niemniej naraził się współczesnym Bolesław Rogatka. Nie dość, że obcych nad Polaków wynosił, to jeszcze – nieudolnie zresztą – posługiwał się językiem niemieckim¹⁶. O zamiarze „wytępienia języka polskiego”¹⁷ przez Krzyżaków ostrzega autor *Rocznika kapitulnego krakowskiego*.

Niechęć do języka niemieckiego stanowiła logiczną konsekwencję niechęci do Niemców, a jednak mowa ta należała do dobrego tonu. Obecna na dworach czeskim i węgierskim, przenikała również do siedzib piastowskich. Stała się oficjalnym i urzędowym językiem mieszczaństwa, a także sporej części duchowieństwa, ale to właśnie duchowieństwo okazało się awangardą patriotyczną tamtych czasów. Synod episkopatu w Łęczycy w 1285 r., obradujący pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnki, poddał ostrej krytyce infiltrację Niemców, nakazał wygłaszać homilie w języku ojczystym, modlić się za panującego i kraj, śpiewać pieśni ku czci św. Wojciecha, a „dla pielęgnowania i rozwoju języka polskiego, aby przy szkołach katedralnych, klasztornych i jakichkolwiek innych tylko tacy byli stanowieni kierownikami szkół, którzy dobrze mówią językiem polskim, aby mogli chłopcom objaśniać autorów po polsku”¹⁸.

Zabiegom o zachowanie rodzimej mowy towarzyszyły dalsza konsolidacja i umacnianie poczucia świadomości narodowej, przekonania o wspólnotcie wszystkich ziem, co zaowocowało powstaniem i realizacją ideologii zjednoczeniowej. Tyle tylko, że powrót do scentralizowanej monarchii nie oznaczał końca zagrożeń płynących z niemieckiej strony. Wręcz przeciwnie. Sprawa zaboru Pomorza przez Krzyżaków i związane z nim konflikty zbrojne, kładące się cieniem na czasy monarchii stanowej, nieporozumienia z Brandenburgią oraz antypolska polityka Luksemburgów stanowią płaszczyznę, na której nastroje wrogie Niemcom nasilają się i utrwalają. *Rocznik wiel-*

¹³ *Ibidem*, III, 30, s. 168.

¹⁴ *Ibidem*, III, 18, s. 139.

¹⁵ *Kronika wielkopolska*, Warszawa 1965, s. 124.

¹⁶ *Kronika książąt polskich*, MPH, II, s. 497.

¹⁷ *Rocznik kapitulny krakowski*, MPH, s. 815.

¹⁸ *Starodawne polskiego prawa pomniki*, wyd. A. Z. Helcel, t. I, Kraków 1856, s. 383.

kopolski oskarża doradców młodych książąt głogowskich, że nakłaniali ich „aby wytępić cały naród polski, tak duchownych jak świeckich, a szczególnie rycerzy”¹⁹. Takie praktyki dawały asumpt do formułowania pejoratywnie kojarzących się przysłów w rodzaju: „Niemiec w radzie, koza w sadzie, wilk w oborze, łgarz przy dworze, białogłowa na urządzie – za diabła to wszystko będzie”²⁰ albo: „Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem”²¹. Na tej samej fali rodziła się antyniemiecka poezja:

W las mnie wiodły wilcze chęci.
Niemiec zawždy, gdzie się wrzęci;
Droga mu otwarta:
Chciałby pierwszym zostać zgłola,
A nie dając innym czoła,
K'sobie wszystko zgarta.
Ten obyczaj wszyscy biorą:
Naprzód kłania się z pokorą
I do łask się wkłada,
I wnet siebie, córki, braci,
Z moznym gniazdem koligaci –
To już pewna zdrada²².

Wprawdzie Aleksander Brückner autorstwo tego utworu wiąże ze środowiskiem czeskim²³, lecz napór niemieckiego żywiołu był jednakowo groźny dla Czechów i dla Polaków. Jak wynika z powyższego tekstu, Niemiec jest przewrotny, zdradziecki, podstępny, a pokorny wówczas, kiedy czuje się słaby. Kumuluje w sobie zespół jednoznacznie negatywnych cech, których należy się wystrzegać i które czynią go naturalnym wrogiem Polaków po wsze czasy.

Awersja do Niemców wyrażała się nie tylko przez twórczość literacką, zdarzało się bowiem i tak, że znajdowała upust w konkretnych poczynaniach. Po stłumieniu buntu krakowskiego w okresie walk o zjednoczenie kraju (1311 r.) rycerze małopolscy mieli zabijać każdego, kto nie potrafił poprawnie wymówić słów *soczewica*, *koło*, *miele*, *młyn*²⁴. Wydarzenie to jednak nosi znamiona incydentu i nie jest wystarczającą przesłanką do formułowania wniosków natury ogólnej, zresztą o podobnym wypadku, tyle że skierowanym przeciwko Węgrom (1377 r.) informuje kronika Janka z Czarnkowa²⁵, a przecież w żadnym razie nie można mówić o powszechności nastrojów antywęgierskich w średniowiecznej Polsce.

Wrogość do Niemców nie manifestowała się więc w formie fizycznej agresji, rozgrywała się raczej w sferze świadomości, w granicach wyznaczonych przez prawo.

¹⁹ *Rocznik wielkopolski*, MPH, t. III, s. 41 i n.

²⁰ W. K o p a l i ń s k i, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1991, s. 750.

²¹ B. Z i e n t a r a, *Cudzoziemcy w Polsce X-XV wieku i ich rola w zwierciadle polskiej opinii średniowiecznej*, [w:] *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 30.

²² Przekład L. K o n d r a t o w i c z i W. S y r o k o m l a, [w:] J. N o w a k - D ł u ż e w s k i, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce*, Warszawa 1963, s. 30.

²³ A. B r ü c k n e r, *Dzieje literatury polskiej*, Warszawa 1921, t. I, s. 21; i d e m, *Dzieje kultury polskiej*, t. I, *Od czasów najdawniejszych do r. 1506*, Kraków 1930, s. 551.

²⁴ *Rocznik Krasieński*, MPH, t. III, s. 133.

²⁵ *Kronika Jana z Czarnkowa*, Kraków 1996, s. 66-67.

Przykładem jest tutaj proces kanoniczny wytoczony Janowi Muskacie w latach 1306-1308, oparty na zarzutach o antypolskie poczynania biskupa. Jeszcze większy ciężar gatunkowy mają liczne zeznania świadków w procesach polsko-krzyżackich o zwrot podstępnie zajętego Pomorza. Obok wystawionego rachunku krzywd są żywym świadectwem istnienia szeroko rozumianej świadomości narodowej oraz dowodem gorącego patriotyzmu.

Znamienne, że w okresie po zjednoczeniu kraju podobnych przejawów niechęci nie obserwujemy w stosunku do innych sąsiadów – Litwinów, Rusinów czy Czechów – mimo że ci ostatni zagrozili utratą niepodległości w okresie rządów Wacława II i oderwali od Polski Śląsk. Przez cały ten czas za głównego i najgroźniejszego wroga uważano Niemców. Jak mówi Marian Friedberg, „odczuwano, że walka toczy się w istocie rzeczy nie na platformie politycznej, ale narodowo-etnicznej, że główną groźbą nie jest okupacja przez wojska króla czeskiego, ale zniemczenie kulturalne [...]”. Za wroga zasadniczego uchodził nie otwarty najeźdźca, lecz napastnik zdradziecki i wróg ukryty w głębi kraju”²⁶. Rzecz jasna, brak wyjątkowo jaskrawych oznak niechęci do obcych, którzy nie byli Niemcami, nie oznacza jeszcze, że można w tym przypadku mówić o sympatii czy nastrojach internacjonalistycznych. Podejrzliwy stosunek do cudzoziemców zawsze stanowił element składowy polskiej świadomości narodowej.

W XV stuleciu niewiele pod tym względem się zmieniło. Awersja do obcych pozostawała ciągle żywa, choć może nie tak dosadnie wyrażana, jak w poprzednich wiekach. Była obecna w kronice Jana Długosza, przypisującego Niemcom, a szczególnie Krzyżakom „nadętą pychę”²⁷ „zachłanność i niegodziwość”²⁸ oraz „nienasyconą chciwość, która pragnie zagarnąć nasze ziemie”²⁹. W podobnym tonie utrzymane jest *Monumentum* Jana Ostroroga. Między Polakami i Niemcami, jak pisze autor, panuje „wieczna niezgoda i nienawiść. Posuwają się oni do lekceważenia polskiego duchowieństwa i języka [...] niech się uczy polskiej mowy, kto chce w Polsce mieszkać”³⁰. Opiniom Ostroroga wtórowały opinie Jana z Czyżowa: „Nie godzi się to żadną miarą, by Niemca na króla wybierać”³¹, podkreślające związki łączące wszystkich mieszkańców kraju.

Obok wyraźnie odczuwanej i manifestowanej niechęci istotny składnik stosunku do Niemców stanowiło poczucie dumy z odniesionych zwycięstw, których wiele dostarczyła historia XV stulecia. Do takich z pewnością należała wiktoria grunwaldzka, opiewana w anonimowym utworze zatytułowanym *Roku tysięcznego czterechsetnego dziesiątego*³², mającym zdobić jedną z sal zamku wawelskiego. Dla takich samych powodów dzień 15 lipca każdego roku obchodzono uroczystie na królewskim dwo-

²⁶ M. Friedberg, *op. cit.*, t. II, s. 127.

²⁷ *Polska Jana Długosza*, red. H. Samsonowicz, Warszawa 1984, s. 101.

²⁸ *Ibidem*, s. 101.

²⁹ *Ibidem*, s. 129.

³⁰ A. Pawiński, *Jana Ostroroga żywot i pismo „O naprawie Rzeczypospolitej”*, b.m.w., 1883, s. 100, 147.

³¹ *Jana Długosza „Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego”*, Warszawa 1962-1975, t. V, ks. 12, s. 18.

³² „Atheneum” 1845, t. II, s. 179; na podstawie danych z archiwum królewieckiego dostarczonych przez T. Narbutta.

rze, a satysfakcję z pokonania wroga utrwalano w pieśniach³³. Nie stanowiła ona jednak wystarczającego powodu do zmiany wizerunku Niemców. Wrogość raz zakodowana w świadomości ogółu Polaków pozostawała ciągle żywa.

Urszula Świdarska

**DAS IMAGE DER DEUTSCHEN IN MITTELALTERLICHEN POLEN
(AUF GRUND AUSGEWAHLTER QUELLEN)**

Zusammenfassung

Im mittelalterlichen Polen stellte sich das negative Bild der Deutschen ein. Es entstand von dem Nationalbewusstsein sowie dem Bewusstsein der Bedrohung von der Seite der westlichen Nachbarn. Besonders seit dem XIII. Jahrhundert hielt die antigermanische Stimmung deutlich an. Das hängt mit der Zeit der Zertrümmerung von Vierteln zusammen, als mehr als die politische Herrschaft die Drohung der Ausbürgerung spürbar was. Territoriale Verluste sowie auf breiter Ebene geführte Kolonialisierung weckten Widerstand und Abneigung gegen die Deutschen und ihre Sprache. Sie fanden in den damaligen Chroniken, Literaturwerken und Sprichwörtern ihren Ausdruck. Zwar hielten sich Autoren mit Darstellungen andere Nationen betreffend nicht zurück, aber keine vor diesen war mit so vielen negativen Meinungen belastet wie die der Deutschen.

³³ H. Samsonowicz, *Bitwa grunwaldzka w świadomości dawnych pokoleń Polaków*, [w:] *Grunwald w świadomości Polaków*, Warszawa 1981, s. 40-41.

Joachim Zdrenka

SPÓR KSIĄŻĄT SZCZECIŃSKICH Z PANAMI VON BIBERSTEIN O DOLNOŁUŻYCKIE ZIEMIE BEESKOW I STORKOW W ŚWIELE MATERIAŁÓW ROZJEMCZYCH (EDYCJA)

Na temat sporu książąt pomorsko-szczecińskich z panami von Biberstein wynikłego na tle zatargu o dwie ziemie dolnołużyckie, Beeskow i Storkow, wypowiadałem się już dwukrotnie¹. Jak wiadomo, spór ten, trwający dokładnie 85 lat (1394-1479), kosztował wiele ofiar ludzkich, wyrządził wiele krzywd, spowodował wiele kosztów i zaprzętał latami uwagę wielu ówczesnych władców. Mimo miernego efektu końcowego (nie tylko dla strony pomorskiej) stanowi on doskonały przykład średniowiecznej waśni, pokazujący nieustępliwość i upór uczestników zatargu. Ukazuje również ich mentalność oraz sposób i umiejętność argumentowania w czasie negocjacji. Tło polityczne całego zatargu i ówczesne powiązania polityczne stanowią jego bardzo interesujący kontekst. Następnie materiał ten pokazuje sposób obliczania narastających strat jednej ze stron konfliktu. Również ze strony prawnej i stosowania prawa niniejszy tekst jest bardzo interesujący. Na podkreślenie zasługuje tu również fakt, że protokół ten stanowi w historii Pomorza Zachodniego pierwszy średniowieczny tak obszerny dokument rozjemczy.

Oryginał protokołu znajduje się w Thüringischem Hauptstaatsarchiv w Weimarze pod sygnaturą Ernestinisches Gesamtarchiv, Register C Fol: 565. Jest to poszyt liczący 38 kart o różnym formacie i składający się z trzech zasadniczych części. Karta tytułowa o wymiarze 20,0 x 30,5 cm została sporządzona przez archiwistę w XVI/XVII wieku. Pierwsza część, karta 1^{rv}, jest formatu 31,0 x 44,0 cm i zawiera historię sporu przedstawioną z punktu widzenia Bibersteinów. Dowodzi to pochodzenia całego rękopisu. Druga część, karty 16^r-24^v (w tym 22^r-24^v puste) formatu 10,8 x 31,0 cm, zawiera spisane inną ręką szkody, jakie ponieśli Bibersteinowie z powodu tego sporu od roku 1406 do 1425 włącznie. Trzecia część, karty formatu 22,0 x 30,5 cm, zawiera: 2^r-4^v dokument z 12 stycznia 1394; 5^{rv} pusta; właściwy protokół rozjemczy znajduje się na kartach 6^r-9^v: *Des herczogin schuld*; 9^v-15^v: *Des von Bebirstein antwert*; 25^r-35^r: *Des von Bebirstein schuld*; 35^v-38^v: *Des herczogin antwert*.

Nie tylko odmiennosc rąk (co najmniej dwóch, przy czym styl pisarski pierwszej i trzeciej części wykazuje pewne podobieństwo, natomiast część druga wyszła spod zupełnie innej ręki) wskazuje na różne pochodzenie i różny (jakkolwiek zbliżony)

¹ J. Zdrenka, *Der Streit um Beeskow und Storkow als Besitz der pommerschen Herzöge 1394-1479*, „Jahrbuch für brandenburgischen Landesgeschichte” 46: 1995, s. 46-69 oraz i d e m, *Etos rycerski a Bibersteinowie śląsko-łużyccy XIV-XV wieku*, [w:] *Etos rycerski w Europie Środkowej i Wschodniej od X do XV wieku*, Zielona Góra 1997, s. 97-105.

czas powstania poszczególnych części poszytu. Należy przypuszczać, że dopiero z chwilą nadania poszytowi karty tytułowej doszło do zszycia poszczególnych części w jedną całość.

Czas powstania: część pierwsza powstała najprawdopodobniej z tej samej okazji i w tym samym czasie, co druga (zob. niżej). Datę końcową części drugiej wyznacza rok 1425, co wskazuje na to, że powstała ona po 8 sierpnia 1425 r., tego dnia bowiem Jan IV Biberstein zajął zbrojnie miasto Beeskow i zmusił mieszkańców do złożenia długo mu odmawianego hołdu, co nastąpiło w dniu 25 sierpnia tegoż roku. W październiku 1426 r. doszło do zawieszenia broni, które doprowadziło ostatecznie do pokoju pomorsko-brandenburskiego w Eberswalde (22 V 1427). Stąd zestawienie strat i kosztów Bibersteinów, związanych z tymi wydarzeniami, kończy się na roku 1425. Być może zestaw ten był przedstawiony na wspomnianych obradach pokojowych. Fakt rozpoczęcia rozliczeń w roku 1406 można by wytłumaczyć tym, że – zdaniem Bibersteinów – od tego roku książę szczeciński sprawował nad Beeskow nielegalnie władzę. Jednak o jakimś wydarzeniu tłumaczącym rok 1406 jako przełomowy w tym względzie nic nam nie wiadomo. Wiemy jedynie, że Świętobór I szczeciński wystawił jeszcze 13 sierpnia 1404 r. dokument, w którym wystąpił jako zwierzchnik miasta Beeskow (bez tytułu pana Beeskow), zezwalając temu miastu na sprzedaż zastawionego przez Bibersteinów sądu miejskiego². Dowodzi to, że do tego czasu książę szczeciński sprawował tam za przyzwoleniem Bibersteinów ograniczoną władzę zwierzchnią, wynikającą z dotychczas nie rozliczonego zastawu.

Część trzecia, zawierająca właściwy protokół obustronnych zarzutów i odpowiedzi, spisana została po śmierci księcia szczecińskiego Ottona II, który zmarł 27 marca 1428 r.³, a za życia jego brata Kazimierza V († 13 kwietnia 1434). Mimo paru sprzeczności w samym protokole odnośnie do chronologii przedstawionych tam wydarzeń, wszystko przemawia za tym, że ów protokół spisany został w 1429 roku po dwukrotnym napadzie książąt szczecińskich na ziemię Beeskow i Storkow w dniach 28 IX i 3 X 1428 r.⁴ Wersję, że sporządzono go w okresie od 1432 roku do 13 kwietnia 1434 roku uważam za mniej prawdopodobną⁵.

Pod względem zawartości tekst ten przynosi dalsze interesujące szczegóły tego konfliktu. Przedstawiony on został tutaj jednak jednostronnie, reprezentując punkt widzenia Bibersteinów i ich interpretację faktów.

² *Die Herzöge Swantibor III. und Bogislaw VII. von Stettin Besitzer der Herrschaft Beeskow*, „Baltische Studien”, 18 1869, 1, s. 15.

³ Thüringisches Hauptstaatsarchiv Weimar, Ernestinisches Gesamtarchiv, Faszikel Reg. C 970, k. 6^r: „hochgeboren herczogen Otthen, unsern liebîn bruder zeligen”; k. 35^r: „nach unsers bruder tode”.

⁴ W czasie tych wypraw spalonych zostało wiele okolicznych wsi. O wyprawie pomorskiej na Łużyce Dolne w roku 1428 nie informują żadne inne źródła poza niniejszym protokołem.

⁵ Tamże, k. 6^r-8^r, 35^r-38^r. Parokrotnie w protokole mowa jest o tym, że sprzedaż/zastaw ziemi Beeskow-Storkow miała miejsce przed 35 laty, oraz że spór i straty trwały 35 lat (tamże, k. 6^r, 6^v, 29^v, 30^r, 31^r, 31^v, 34^r, 35^v). Jednak na k. 8^r i 12^r jest dwukrotnie mowa o zajęciu siłą miasta Beeskow przez Jana Bibersteina w roku 1432! Według mnie jest to błąd pisarski, polegający na mylnym obliczeniu chronologii wydarzeń. Potwierdza to informacja na k. 36^r o tym zajęciu miasta: „so ist is gescheen in deme czeuenddrischsten jare nach datum des koufbrives vor senthe Michels tage”, tzn. w 1425 przed 29 września. Napad, jak wiemy, miał miejsce w sierpniu 1425 r. Tekst właściwego protokołu jest aktualnie przygotowywany do edycji.

T E K S T

[po sierpniu 1425-1429]

brak miejsca wystawienia

Fragment protokołu rozjemczego między księciem szczecińskim Kazimierzem V a Janem IV von Biberstein odnośnie sporu o dolnołużyckie ziemie Beeskow i Storkow oraz wykaz szkód Bibersteinów wynikłych z tego sporu.

O r y g i n a ł: Weimar, Thüringisches Hauptstaatsarchiv, Ernestinisches Gesamtarchiv, Register C Fol: 565.

U w a g i w y d a n i c z e: Wzorowano się tutaj na zasadach wydawniczych zastosowanych w *Pommersches i Preußisches Urkundenbuch*. Tekst oryginału został literowo wiernie oddany z następującymi wyjątkami: *u* oraz *i* stosowano zawsze jako samogłoski; *v*, *w* i *y* jako spółgłoski. Duże litery użyto tylko na początku zdania i dla imion własnych. Zlikwidowane zostały podwójne litery, np. w *unnd*, *habenn* itp. oraz zmodernizowano interpunkcję.

Handlung zwischen Herzogk Kasimirn
zur Stetin am einem, und Herrn Hansen
von Biberstein, anders teils der Herrschaften
Sorau, Beßkaw undt Storcka[w] halben,
und vieller dahero rührenden Zusprüche.

(f. 1^a) Merke nach Gotis geborth XIII^e jar darnach indeme vir unde nunczigstin jare am montage nach der heilige[n] Drier Konighe tage kaufte der hochgeborene furste, herczoge Swant[i]bor von Stettin mit minen heren gnaden Hanße von Bebirstein, herrin zcu Sorow und Beßkow, einen rechtin kouf umb di herscheffe Beßkow und Storkaw, als das ire beidir kaufbrife uswisin, und soldin von stadan mine herrin von Bebirstein gehaldin habin nach datum des brifis. Alzo, daz her von der mannschaft wegin ußwendigh der Sprewe gesessin, vor hercztogin Hannis von Gorlitz ritin suldin; des hilt her gereth nicht darumb en min herre unde sine tedingis lute ofte ir mane hot und kundes ni czu ende brengin.

Abir alz der koufbrif ußwisit dornach, daz der egenante furste meine herrin solde beczalin dovor sechsczehin tusint schogk und umb daz XVII^{m a)} solde her sich mit Arnolde von der Ost einen, do hoth mim herre ouch vil umb gemanth den hercztoge und sine thedingis lute und hoth vil muhe dorumb gehoth und kunde im doch ni gegen.

Item alz der koufbrif ußwisit, daz der hochgeborin genante^{b)} furste, herczoge Swantibur von Stettin mime herrin von Bebirstein und sinen erbin sulde beczalin uf di neste mitvaste nach datum des brifis nentusent schogkin guldin em obir sine land, slos und stete, di her zcu frankin hotthe ine etc. So solde her minem herrin in^{c)} uf den genanten tag czwelftusint schogkin beczalin, daz hat der hercztoge von Stettin allis nicht gehaldin. Than hoth gantcz und gar, alz der kaufbrif ußwisit, sunder ein teil des geldis hoth her minem herrin kegin sinen schuldigerin benemen und vertretin der ein teil noch huthin den hercztogin von Stettin und sine erbin manen

darumb, den si alz si sprechin noch nicht gericht habin, und der selbe hercztoze hoth minem herrin von XII^m schogkin nicht mer beczalt^t denne achthundirt schogkin. Alz daz alle ire quitbrife kein enandir gegebin ußweisin, bi her doch io vor der mitvaste sulde becztalin, und hot in wedir vor noch nam dem geldis nicht mer gegeben denne di achthundirt schogkin ane des heren vortretin hot des her großin schadin hoth genommen und noch tegelichin nimpt, daz wol meine herren von Bebirstein bewisin mogin.

Item alz sich di czit vorlif und minem hern nicht beczalt wart nach des kaufbrifis ußwisunge der czwelftusint schogkin uf mitvastin, alz obin gescrebin steit und^d minem herrin von Bebirstein vil luthes getrost hattin czu becztalin den si schuldig worin mit der selbin becztalungen und en hertlichin globit hatte mit brifin burgin und inleger, daz her haldin und leiscin muste mit großim schadin und czterungin, daz do laut kundig ist und ouch daz selbe gelt uf schadin gewinnen muste czu cristin und judin, daz do ouch laut kundigh ist und muste sine schuldigere dar mete becztalin.

Item alz im der hercztoze von Stettin mit sinen erbin, an dem tage des brifis datum^e, alz thausingt jare drihundirt jar indeme vir und nunczigstin jare tratin an allin der schadin, der von den sibinczentusint schogkin di nicht beczalt wordin, alz der kaufbrif ußwisit kommen machte und den schadin muste, hot mein herre müsin leiden me denne XXX jar der do wol hochir lawst, alz daz di rechenunge ußwisit und me macht denne der frome den her nam von geringen becztalunge wegin der vortretungen, so her en kein sinen schuldigerin vortrat und des gerechtin geldis, daz her em gab, alz obin gescrebin steit.

Item alz do gescrebin steit, daz min herre deme hercztogin eine bewarunge sulde thuen etc., daz ist gescheen, und hot is gethan mit hoptlutin mannen und burgern uf des hercztogin globde, daz her minen hern vor mitvaste beczalin sulde^o und daz globde der hercztoze. Abir^o herrin solde ouch^b di bewarunge minen hern gethan habin, abir is geschach nicht. Alz der kaufbrif ußwisit dorumb manne und burgere zcu Beßkow und di manne cztu Storkow mi[n]e[n] hern eczwaz ungehorsam gewest sin und ist ir nicht zo mechtig gewest, alz ein herre der sinen sal sin.

Item als der hercztoze minen hern uf mitvaste beczalt sulde habin und doch nicht geschach, do lis mein herre dorch großir beschedinheit wille, di hoptlute, manne und burgere glichwol in den globdin blibin, alz si im vorgehilt hattin. Unde globit, da nun mien herre gesach, daz her nicht beczalt warth nach des kaufbrifisⁱ inhaldunge und di hoptlute abestrabin, alz Gehehard von Czykow und Elfingh von Studow, do muste her andir hoptlute satczin, alz Pernhard von Kunczk, Kersten von Doluwitcz etc. di manschaft alle wol weis und di stad Beßkow is selbist innehatte und kunden nicht cztu kommin, umb daz, daz der hercztoze von Stettin hatte globt alle pfant czu lasin von den czentusint schogkin uf mitvaste, und thet des nicht, dorumb mein herre alle czerunge, alle sulche czerunge uf schadin gewumen muste, alz daz di rechinbrife noch ußweisin und mus daz noch tegelichin thuen.

Ouch alz man di bewarunge nach des kawfbrifis lute zcu Storkow thuen solde etc., daz stund pfandis und der hercztoze sulde ouch gelost habin uf di selbe mitvastin, und that daz nicht, do muste mein herre dorch beschutczunge wille sinen lanth losin^o. Ouch hette hers nicht gelost, zo hette sichs usgewuchirt, daz das wuchir

großir were geweist und hochir were kommen, denne daz sloz werth were gewest. Dorumb muste mien herre daz sloß Frendinstein⁶⁾ und di stad und hirschaft Libenaw verkawfin und daz tusint schogkin verre gebin, denne is im selbist stunde und gab Frendinstein umb czwetusint schogkin do her me wen czwelfhundirt schogkin geldis czu hatte ane allin genies von weldin, von moln und andir sine hirschaft, als gerichtin etc., di oberngin czwelfhundirt schogkin muste her gewinnen czu Kerstan Doluwitcze, wen her Storko[w] von den czenlerei seien und Slaberndorffern uf einen tag lasin muste vor czweundeczwenczigh hundert schogkin und muste mien herren Dolewitcze vorsetczin sin erbe und gut, daz alze lange stund, alz di rechenunge ußwisit unde mine herrin mußin des selbin sloß Frewdinstein und Lybnow etc. mit der cztuhorungen enperin bi drisig jaren.

Item alz der kaufbrif ußwißit, daz dem herzcogin zcu stunden ap her di herscheft Beßko[w] etc. erblich behaldin welde, daz sagte her nicht uf di czit alz der kaufbrif ußwisit, do sagte im mien herre den kauf czu, daz hers erblich sulde behaldin, daz geschach zcu perge wissintlichin dem schenkin von Sidow, der sien hofegesinde waz Jan Grunenberge, Segemunde Raguwitz etc. und mante umb sein vorgehaldin gelt und schadin, der daruf gegangin waz, daz man vor eime jare dovor uf mitvasten beczalt sulde habin, daz warth mime herrin abir nicht gehaldin, daz her mit großin swerin schadin muste sinen schuldigeren uf haldin, alz daz all di rechenunge wol ußwisit.

(f. 1^v) Item alz der kaufbrif ußwisit, wen der hercztog adder mein herre den czu sagten zcu erbe, daz man czu hanth, daz oberige gelt ober ein halb jar becztalin sulde, waz oberige blebe von den czwelftusint schogkin, daz hoth minem herrin der hercztoge ouch⁷⁾ nicht gehaldin, daz allis kundig ist.

Item hoth mein herre czu dem^{m)} hercztogin gesanth, ab her jmande darczu schickin welde, her muste unde welde schadin thuen, alz das der brif inheldit, do wolde her abir nimande darczu schigkin, und mein herre muste den schadin thuen, je von X schogkin ein, ane waz czen judin genommen wart, daz all di rechenunge eigintlichin inheldit und hot mußin den selbin schadin uf andirn schadin gewinnen, itczunt wol XXX jar und noch tegelich.

Item alz der brif ußwisit, daz der hercztoge und di sinen minem herrin kerneweiß soldin entwelidigin Beßkow huß und stad etc. bis daz her der lecztin summe geldis beczalt wurde, daz hoth her ouch nicht gethan und hettin di jungin hercztogin, her Otte und her Casemer mime herrin di lanth konnen entferrin si hettins nicht gelaßin. Wen si minen aldin herrin von Bebirstein seiner schuldin und em sineliche worth screbin, der doch mein herre nichtⁿ⁾ irstragk, sundir her wort sein frau und hofte domete si wurde in ers vatir pflicht tretin, di si der alde hercztoge, der czu der czeit noch lebte mie[n] aldin hern und sinen erbin schuldig waz. Ouch strebin si mannen und burgern Beßkow und Storkow und irmanten sei der huldunge, [abir]^{o)} si woldin meinen herrin das recht becztalin, darumb si di huldungin gethan hattin, des methe si zo gerne menem herrin di herscheft Beßkow unde Storkow entfremdit hettin.

Item uf der jungin hercztogin vorschribunge screb und bot en mein herre vor den hercztogin von Sachzsın, bischof von Magdeburgh, marggreffin von Missin adder

den grefin von Anehalde zcu komen und woldin sich domit en irkennen laßin, und wolde daz mit festin vorpfamdin und mit bingin vorbingin und vorsigeln^{p)}, waz di genantinn herrin irkentin, daz welde her gehaldin habin, daz is di von Stettin ouch also vorbingit und vorsigilt^{r)} hettin. Daz screb ouch mein herre sinen landin und steetin, nemlich sinen hofegesinde, rittirn und knechtin sinen manschaftin, der Stad Stettin, Stargard etc., daz kuntlichin zcu machin steit und minem herrin ni kein antwert daruf quam, sundir, daz der ebar alde furste hercztoze Swant[i]bor me denne eins gesprochin hoth. Her welde Beßko[w] und Storko[w] nicht habin^{s)} sulde hers nicht mit erin habin noch mit rechte, di bitunge di mein alde herre hot gethan welden nach mins herrin sone haldin.

Item ouch alz der koufbrif ußwist, daz mein herre di herschafte^{o)} Beßkow und Storkow suldin hercztoze Swant[i]bor vor dem konige vorlaßin von Behemen, und sulde mit der gewer ouch do thuen, alz der kaufbrif ußwißit, daz bote min herre dem hercztogin Swant[i]bor ofte und vil, daz allin laut lutinkundig ist, alz schire en der hercztoze becztalte, daz her daz gerne thuen welde und hottis an im ni woldin laßin gebrechin, alz is ouch mein junge herren nicht lissin gebrechin, wen man in den kowf hilde.

Item, alz der kaufbrife inheldit, di hercztogin suldin di herscheffe Beßkow und Storkow verteidigin glich sinem eigen lande, daz ist ouch nicht gescheen, sundir her hoth is selbir bestedigit und vordingit. Alz her Strawsburg innehatte des mein herre noch di vordingis brif hot, da kein min herre große koste muste tragin, alz daz all di rechinchuchir des schadin ußwisin. Do nu der bischof van Magdeburg und der grewe von Anehalt mit iren helfern und ouch Ditherich von Quitczow irkantin, daz der hercztogen, di lanth Beßkow und Storkow etc. nicht vortedingin und beschutczin wolde, do beschedigittin si di lanth Beßkow und Storkow, alze groß mit manen, brandin und vordingnisse, daz ouch wol des schadin rechinchuchir ußwisin und lautkundig ist, daz mein herre große koste do bein muste habin.

Item, do nun mein alde herre dem got gnade barmherczig sie, erkanten, daz di hercztogin von Stettin em sine brife und ingesigil mit sinen metgloberin und tedingis luthin nicht haldin woldin, do mante mein herre den hern aldin hercztogin herlichin mit scheltwordin und ouch sine tedingis luthen, di sich minem hern dorumb gabin zcu gnadin und bathin umb frist bis si czu deme hercztogin rittin und weldin in heftiglichin manen. Daz ouch geschach und sprachin wi en der hercztoze gesait hette, alz ouch vorgescrebin steit, her welde Beßkow unde Storko[w] nicht habin, her hettes denne mit erin und mit rechte.

Item, alz nun der alde hercztoze her Swant[i]bor thoet was, do santhe min alde herre, der noch lebte zcu der czeit minen hern ouch hern Hanßen sinen soen zcu dem herczogin kein der nuenstad, do si mit irin, sundern einen tag hildin mit mien hern dem marggrewin von Prandenburgh. Und lis sich des selbin abir kein den hercztogin irbitin in dem jare, alz man scribit anno domini [mccc]^{w)} xv^o unde bath abir minen herrn dem marggrewin mit den sinen sich laßin irkennen, waz einer dem andirn pflichtig woren. Daz welde her nemen und gebin, gebin und nemen, daz si allis vorslugin, daz wissintlichin ist.

Nu sich denne di verscribigin ansprachin nicht irfolgin woldin, und der alde und di jungen hercztogin zcu mins hern bitugin nicht wolden und immer offfinbar und hemlichin stundin nach den herschaftin Beßko[w] unde Storkow, do mustin sich mine hern von Bebirstein haldin an di genantın herscheften und musten von notweigin di manne und burgere zcu einer erbhuldunge twingin, daz si doch ungerne gehettin, in mogin ire brife gehaldin lodin.

Item, ab nun di hercztogin von Stettin mentin, daz mine hern in den vorgescreibin sachin icht gebrochin hettin keinerlei in den verscribungen, di si kein en andir gethan habin. Bittin mine hern sich noch irkennen laßin unde wollin noch redelichin irkenntnissin gebin und nemen, nemen unde gebin vor di furstin a b c d etc. und wollin, daz noch heutistagis verborgin, vergeisiln unde vermachin, daz si is haldin wollin und wollins ouch vorborgit, vergeisilt und vormacht von en nemen noch in haldunge des kaufbrifis. [...] ⁶

(f. 16^r) Item merke Anno domini etc. CCCC^oVI^o feria secunda post Circumcisionis Domini [4 stycznia 1406] sint gerechnit der schade von XXIII^{us} tusint schockin VII^e hundirt schockin und XXXI schocken, XXXIII^{us} groschin, den schadin mine herren von Biberstein genomen und emphangin habin von wegin der herczogin von^v) Stettin umb daz si mine egenantın herrin nicht bezalt habin, also irer beidir koufbrife ußwieset und sie daz selbe gelt alle uf schadin genommen habin uf daz allir geringeste irn czehn schock eins usgenommen czeninge unde botelom, daz sie darumb geran habin und tun musten, und noch alle tage tun müssen. Summa dez selbin jares schade XXIII^{us} schok LXXIII groschin und III groschin uf di XVIII tusint schok groschin VII hundirt XXX schog groschin unde XXXXIII^{us} groschin. Summa summarum des vorgeschriebnen jares von czinsen schadin und houpgutis XXVII tusint groschin II hundirt schok III^{us} schok groschin unde VII groschin.

Item merke anno domini etc. CCCCVII^o dominica post Circumcisionis Domini [2 stycznia 1407] ist gerechnit der schade von XXVII tusint schok groschin II hundirt schok groschin III^{us} schok groschin unde VII schok, czinse und schadin machin das selbe jor II tusint schok groschin VII hundert XX schok groschin XXIII^{us} groschin und III hll. Summa summarum deß jenes houpgutis czinse und schadin XXIX tusint schok groschin IX hundert schok groschin XXIII^{us} schok groschin LIX groschin unde III hll.

Item merke desse schrift gehort in daz obirste geschribene in daz jar anno etc. CCCCVI^o.

(f. 16^v) ^w) Item in dem selbin jare anno etc. CCCCVII da vorterbttin Dithrich und Hans Quiczcz mit erin helfin mit brande mit robe vordingnisse mit beschaczczunge seine manne, burgere und gebau[e]n zu Beßkow unde Storkow^x) unde schadin das ane alle schulde, das do lautkundig ist. Allis in dem also der herczoge von Stettin, di selbigin herscheften sulde verthedigın, beschuczın und beschirmmen, also sein egin land, das der kofbrif allis awfweisit, der schade me denne uf VI tawsint schok groschin lassit ane das mein herren seine irben, manne, burger und gebawir gemort und czu tode geslagin wurdin^y) awsgenomen, den schadenbrand und rob

⁶ Tamże, f. 2^r-4^r: dokument z 12 stycznia 1394; 5^r: pusta; 6^r-9^r: „Des herczogin schuld”; 9^v-15^v: „Des von Bebirstein antwert”.

der in den selbin herscheft in Beßko[w] und Storkaw geschen ist, mannen, burgere und gebawirn. Dor abir hat men herre koste und czerunge ken den czinczczin getragen muessin und der manne beschaczungen gegeben, das do me loft, wen uf III tausint schok, das mein herrin allis uf schadin habin must gewinnen und vor czinsin von X schockin eins bis an dissin hewtegin tag, das do mocht ein jar III thawsint schockin und III hundirt schockin. Summa summarum dez herczog von Stettin und super summarum der qwiczo ere I in dem²⁾ jare XXXIII tusint schockin groschin II hundirt schockin groschin XXXIII schockin^{aa)} groschin LIX groschin III hll.

(f. 17^v) Anno domini M^oCCCC^oVIII^o den dinstag nach Circumcisionis Domini [3 stycznia 1408] ist gerechnit der schade der nicht beczalunge von des von Stetins also obin geschrebin steht. Summa der czinse der drisig tusend schocke und III tusint und III unde vunf und czwenczik schok III tusint schok III^c schok XXXIII schok. Summa summarum des selbin jaris huptgutis unde czinse XXXVI tusind schoken unde VI^c 1 schok groschin unde XLVIII schok groschin.

Anno domini M^oCCCC^oIX anne dem dinstag nach Circumcisionis Domini [8 stycznia 1409] ist gerichnit der schade der nicht beczalunge des von Stettin, also obin geschrebin ist. Summa der czinse beim den XXXVI tusint schock groschin und V^c schock groschin unde XLVIII schock groschin III½ tusint schock groschin unde I½^c schock groschin III½ schock unde XLV groschin. Summa summarum^{bb)} XL tusint schock II^c II schock groschin unde XV groschin grosin schadin etc.

Anno domini M^oCCCC^oX^o in vigilia Circumcisionis Domini [31 grudnia 1409 !] ist gerechnit der schade sulchin nicht beczalunge des von Stetin also obin geschrebin steht. Summa der czinse der XL tusint schok groschin II^c schok groschin II schok groschin unde XV groschin, IIII tusint schok groschin XX groschin unde XIII groschin. (f. 17^v) Summa summarum XLIII tusind schok groschin II hundert schok groschin und XXII schok groschin XXIX^{cc)} groschin.

Anno domini M^oCCCC^oXI^o den donirstag nach Circumcisionis Domini [8 stycznia 1411] ist gerechnid der schade der nicht beczalunge des von Stetins, also obin geschrebin steht. Summa den czinse von den XLIII tusund schock groschin II hundert schok groschin unde XXII schok groschin und XXIX²⁾ groschin, ist IIII^c tusend schok groschin IIII^c schok groschin unde XXII schok groschin und XV^{dd)} groschin. Summa summarum huptgutis czinse unde schadin des selbin jares XLVIII tusund schok groschin VI^c schok groschin unde XLIII schok groschin unde XLIII groschin.

Anno domini M^oCCCC^oXII den montag noch Trium Regum [11 stycznia 1412] ist gerechnit der schade der nicht beczalunge des van Stetins, also obin geschrebin steht. Summa der czinse vom XLVIII tusund schockin groschin VI tusund schok groschin unde XLIII schok groschin und XLIII groschin IIII tusund^{ee)} schok groschin VII^c schock groschin LX schok IIII schok groschin IIII groschin unde IIII pfenige. (f. 18^r) Summa summarum huptgutis czinse unde schadin LIII tusund schok groschin unde V^c schok groschin unde VIII schok groschin XLIII groschin und IIII^{ff)} pfenige.

Anno domini M^oCCCC^oXIII^o den dinstag noch Circumcisionis Domini [3 stycznia 1413] ist gerechnit der schade sulchir nicht beczalunge der herczogin von Stet-

tin, also obir geschrebin stehit. Summa der czinse uf LIII tusund schok groschin unde V^c schok groschin unde VIII schok groschin unde XLIII groschin und III pfenige, V tusund schok groschin III^c hundert schok groschin L schok groschin und XLIX groschin. Summa summarum huptgutis czinse und schadin LVIII tusund schok groschin unde VIII^c schok groschin und LIX schok groschin unde XXXIII^{gg}) groschin.

Anno domini M^oCCCC^oXIII^o den dinstag nach Trium Regum [9 stycznia 1414] ist gerechnit den schade sulchir nicht beczalunge der herczogin von Stettin, also obin geschrebin stehit. Summa der czinse uf di LVIII tusund schock groschin und VIII^c schok groschin und LIX schok groschin unde XXXIII groschin, V tusund schok groschin unde VIII^c hundert schok groschin LXXXV schok groschin LVIII groschin^{hh}). Summa summarum huptgutis czinse und schuldin LXIII tusund schok VII^c schok groschin unde XLV½ schok groschin unde ein halb groschin.

(f. 18^o) Anno domini M^oCCCC^oXV^o den mittewoche noch Circumcisionis Domini [2 stycznia 1415] ist gerechnit der schade sulchir nicht beczalunge von des von Stettins wegin also obin geschrebin stehit. Summa der czinse uf di LXIII tusund schock groschin VII hundirt schok groschin unde XLV½ schok groschin unde ein halb groschin, sind VI tusund schok groschin III^c schock groschin LXXIII schok groschin und XXXIII groschin. Summa summarumⁱⁱ) LXXI tusund schok groschin II^c schok groschin XX schok groschin und III½ groschin.

Anno domini M^oCCCC^oXVI^o den donrstag nach der heiligin Drei Konige tage [9 stycznia 1416] gerechnit der schade sulchir nicht beczalunge von wegin des von Stettins also abin geschrebin steth. Summa der czinse uf di LXXI tusund schok groschin II^c schok groschin XX schok groschin und III½ groschin, sint VII tusund schok groschin und hundert schok groschin und XXII schok groschin. Summa summarum LXXVIII tusund schok groschin und III^c schok und XLII schok groschin.

Anno domini M^oCCCC^oXVII^o den fritag nach Circumcisionis Domini [8 stycznia 1417] gerechnit der schade sulchir nicht beczalunge von des von Stettins wegin also obin geschrebin stehit. (f. 19^o) Summa der czinse uf di LXXVIII tusund schok groschin und III^c schok groschin und XLII schok groschin, das sint VII tusund schok groschin und VIII^c schok groschin und XXXIII schok groschin und XII groschin. Summa summarum huptgutis czinse und schaden ist LXXXVI tusund schok groschin unde hundert schok groschin und LXXVI schok groschin und XII groschin.

Anno domini M^oCCCC^oXVIII^o den montag noch Circumcisionis Domini [3 stycznia 1418] gerechnit der schade sulchir nicht beczalunge des von Stettins also obin geschrebin stehit. Summa der czinse uf di LXXXVI tusund schok groschin und hundert schok groschin und LXXVI schok groschin und XII groschin, ist VIII tusund schok groschin VI hundert schok groschin und XVII schok und XXXVII groschin. Summa summarum huptgutis czinse und schadin ist XCIII tusund schok groschin und VII^c schok groschin und XCIII schok groschin XLIX groschin.

Anno domini M^oCCCC^oXIX^o den donrstage nach Circumcisionis Domini [5 stycznia 1419] gerechnit der schade der nicht beczalunge des von Stettins. Summa der czinse uf di XCIII tusund schok groschin und VII hundert schok groschin und XCIII schok groschin, sint IX tusund schok groschin IIII hundert schok groschin

und LXXIX schok groschin und XXIII groschin. Summa summarum huptgutis czinse und schadin ist hundert tusund schok groschin IIII tusund schok groschin II^c schok (f. 19^v) groschin LXXIII schok groschin und XII gröschin.

Anno domini M^oCCCC^oXX^o den fritag nach Trium Regum [12 stycznia 1420] gerechnit sulchir schade der nicht beczalunge der von Stettin. Summa di czinse uf di hundert tusund schok groschin IIII tusund schok groschin II^c schok groschin LXXIII schok groschin und XII groschin, sint X tusund schok groschin und III^c und XX schok groschin und VII schok groschin und XXXIII groschin. Summa summarum czinse huptgutis und schadin hundert tusund schok groschin und XIII tusund schok groschin und VII hundert schok groschin und XLVI groschin.

Anno domini M^oCCCC^oXXI^o den donrstag noch Circumcisionis Domini [2 stycznia 1421] gerechnit der schade der nicht beczalunge des von Stettins. Summa der czinse uf di hundert tusund schok groschin und XIII tusund und VII hundert und XLVI groschin, das ist XI tusund schok groschin III^c schok groschin und LXX schok und III³ groschin. Summa summarum huptgutis czinse und schadin das ist hundert tusund und XXVI tusund i hundert [LXX]⁴ schok groschin XLIX groschin.

(f. 20^v) Anno domini millesimo CCCC^oXXII^o den montag noch Circumcisionis Domini [5 stycznia 1422] gerechnit der schade der nicht beczalunge des von Stettins. Summa der czinse uf di hundert tusund schok groschin und [X]XVI tusund schok hundert [LXX] schok groschin und XLIX groschin, das ist und macht XII tusund schok groschin und VI^c schok groschin und XVII schok groschin und V groschin. Summa summarum huptgutis czinse und schadin hundert tusund schok groschin XXXVIII tusund schok groschin VII hundert schok groschin und LXXXVII schok groschin und LIII^{III} groschin.

Anno domini M^oCCCC^oXXIII^o den dinstag noch den nuwin jare [5 stycznia 1423] gerechnit de schade der nicht beczalunge des von Stettins. Summa der czinse uf di hundert tusund schok groschin und XXXVIII tusund schok groschin VII^c schok groschin LXXXVII schok groschin und LIII groschin, der czinseist XIII tusend schok groschin VIII^c schok groschin LXXVIII schok groschin und XLVIII groschin. Summa summarum huptgutis czinse und schadin, dat ist hundert tusend LII tusend schok groschin VI^c schok groschin und LXVI schok groschin und XXXIX groschin.

In dem selbin jare [1423] habin uns di Slabirdorffer^{kk}) gemortbrand, gerabit und unser armen lute beschediget us des von Stettins (f. 20^v) landen und steten, den schadin wi sich der dingangin hats den wissit ir do nedine czu Beßko[w], bas den wir hi und do allen indeme gesche, also di von Stettin das land Besko[w] und Storko[w] vertediget sulde habin, also sine eigne land und stete als das der koufbref vorwisit.

Anno domini M^oCCCC^oXXIII^o den donrstag nach Trium Regum [13 stycznia 1424] ist di rechnunge von wegin des von Stettins von sulchir nicht beczalunge wegin also obin geschrebin stehit. Summa^{ll}) der czinse uf hundert tusund schok groschin und LII tusund schok groschin und VI^c schok und LXVI schok groschin und XXXIX groschin, das ist XV tusund schok groschin II^c schok groschin und LXVI½ schok groschin. Summa summarum huptgutis czinse und schadin, dat macht hundert tusund schok groschin LXVII tusund IX^c schok groschin und XXXIII schok [groschin] und IX groschin.

(f. 21^r) Anno domini M^oCCCC^oXXV^{o5} di mittewoche noch Circumcisionis Domini [3 stycznia 1425] ist gerechnit von sulchir nicht beczalunge des von Stettins, also obin geschrebin steth. Summa der czinse di sich geboren uf di hundert tusend schok groschin LXVII tusend schok groschin IX^c schok groschin und XXXIII schok groschin und IX groschin, der czins XVI tusend schok groschin und VII^c schok groschin und XCIII schok groschin und XVI groschin. Summa summarum czinsen huptguts und schadin, das macht hundert tusend schok groschin und LXXXIII tusend schok groschin VII^c schok groschin und XXVI schok groschin und XXV groschin.

Nota ab di von Stettin sprechin wi deme machte gesein, das der schade so gros were und seien mochte so sullit ir wissin, das allis gerechnit ist von czechint schockin eins und nicht mehe, dorumb^{mm)} van sulchis schadin wegin, habin wirⁿⁿ⁾ vorkauft unsir sloss Fredinsten, Hammersteen und Landiskronne^e und unsir czinse und pflege habin must^{oo)} (f. 21^v) vorseczin und vorkommen uf unsern stetin und landin, das wir kome von denne obirgen^{pp)} unsir slos^{qq)} kuven us gehalden, unde habin sust gelt must uf schadin gewinnen in vil stetin pfentlich, das wir allis habin must jarlichin vor schadin und nach teglichin vor schadin unsin, das wir allis nicht godorfs hettin, hette her uns unsern kouf gehaldin, also dem der kaufbrif uswisit.

¹ Błędnie: X^c.

² Powtórzone: schock.

³ Słabo czytelnie, powinno być: III.

⁴ Brak: dies.

⁵ Zapisy dla lat 1424 i 1425 są współcześnie powtórzone na osobnej karcie (Weimar, ThHStA, Ernestinisches Gesamtarchiv, Reg. C Nr. 1000). Obie wersje wykazują jedynie niewielkie różnice literowe.

⁶ Dodatkowo: unde Reichenwalde.

^{a)} Skreślono: XVI^m.

^{b)} Nadpisane: genante.

^{c)} Przekreślono: becztalin.

^{d)} Przekreślono: her.

^{e)} Przekreślono: videlicz.

^{f)} Przekreślono: ouch di.

^{g)} Przekreślono: mynen.

^{h)} Przekreślono: mynen.

ⁱ⁾ Przekreślono: luete.

^{j)} Przekreślono: und muste den fremdin steyn darumb verkawffin.

^{k)} Przekreślono: vorkowffin.

^{l)} Nadpisane: ouch.

^{m)} Przekreślono: genanten.

ⁿ⁾ Przekreślono: zc^c.

^{o)} Nieczytelnie.

^{p)} Nadpisane: vorgegyseln!

^{r)} Nadpisane: vorgyselt!

^{s)} Nadpisane.

^{t)} Pierwotnie: hercztogin und cztogin gestzri-chen.

^{u)} Nieczytelnie: ut supra? etc.

^{v)} Kleks.

^{w)} Nieczytelnie.

^{x)} Wciśnięte między wiersze.

^{y)} Przekreślono: in.

^{z)} Przekreślono: vorgischribnen.

^{aa)} Wyraz zamazany.

^{bb)} Przekreślono: XXX.

^{cc)} Przekreślono: schock.

^{dd)} Przekreślono: schok.

^{ee)} Przekreślono: von.

^{ff)} Przekreślono: d.

^{gg)} Przekreślono: schok.

^{hh)} Przekreślono: und funczig.

ⁱⁱ⁾ Przekreślono: vii tusund.

^{jj)} Przekreślono: schok.

^{kk)} Przekreślono: gebret.

^{ll)} Przekreślono: uff di.

^{mm)} Tu fragment „mehe, dorumb” niezrozumiały; przyjęto wersję z Reg. C nr 1000.

ⁿⁿ⁾ Przekreślono: vorsaczin.

^{oo)} Powtórzone: vor.

^{pp)} Przekreślono: nicht wol.

^{qq)} Przekreślono: unde.

Joachim Zdrenka

**DER STREIT DER STETTINER HERZÖGE MIT DEN HERREN VON BIBERSTEIN
UM DIE NIEDERLAUSITZER LÄNDER BEESKOW UND STORKOW IM LICHT
DER SCHLICHTUNGSMATERIALIEN (EDITION)**

Zusammenfassung

Über das oben genannte Thema hat sich der Verfasser schon mehrfach ausgesprochen. Jetzt liefert er in Form einer Quellenedition das Schlichtungsprotokoll, das den langjährigen Streit zwischen den Stettiner Herzögen und den Herren von Biberstein – beenden sollte. Das Original ist aufbewahrt im Thüringischen Hauptstaatsarchiv Weimar (Sign.: *Ernestinisches Gesamtarchiv, Reg. C Fol. 565*) und stammt – nach Meinung des Verfassers – aus der Zeit nach August 1425 bis spätestens 1429. Für die pommersche Geschichte stellt dieses Protokoll die älteste Überlieferung dieser Art dar. Der Protokolltext schildert nicht nur den politischen Hintergrund des Streites, sondern auch die damaligen politischen Verbindungen. Außerdem zeigt er, wie man damals die Schaden berechnet hat, die durch den Konflikt entstanden sind und wie man sie dem Gegner in Rechnung stellen wollte. Das Protokoll bringt auch weitere Einzelheiten des Streites, die jedoch aus der Sicht der Bibersteiner dargestellt sind. Auch für die Rechtsgeschichte bietet der Text einen umfangreichen und interessanten Studienstoff.

Dariusz Dolański

KASPAR SCHWENCKFELD

*Dopóki wiara, doktryna i obrzędy
należą do Boga, zwierzchnia władza
świecka nie ma tu nic do powiedzenia
(K. Schwenckfeld, List do Leona Judy*)*

W 1521 roku nuncjusz Aleksander donosił z Wormacji do Rzymu, że dziewięć tysięcy Niemców podjęło bojowy okrzyk Lutra¹, ale ten krzyk radości powoli przebrzmiewał i zaczęli pojawiać się nowi przywódcy. Byli oni radykalnymi indywidualistami, którzy gromadzili wokół siebie rzesze zwolenników, a dzieła niektórych z nich przetrwały do dzisiaj. Należeli do nich Melchior Hofmann, Karlstadt, Jacob Hutter, Menno Simons, Faust Socyn, a także Kaspar Schwenckfeld, który podejmując krytykę Lutra pisał:

Zbudował on swoją naukę na piasku, żywe i wieczne Słowo pomieszał z powierzchownym i zniszczalnym słowem litery... Wyprowadził nas z Egiptu i przez Morze Czerwone przeprowadził przez pustynię, ale pozostawił nas tam, błądzących bez celu, starając się nas przekonać, że jesteśmy już w Ziemi Obiecanej².

Postać Kaspra Schwenckfelda, choć przewijająca się przez podstawowe dzieła poświęcone reformacji, jest stosunkowo mało znana. Co prawda znajdujemy o nim wzmianki m.in. u L. von Rankego³, czy J. Delumeau⁴, ale nowszych głębszych studiów poświęconych osobie śląskiego reformatora nie mamy. Zainteresowanie tą postacią wyraźnie datuje się na schyłek ubiegłego stulecia⁵. Z nowszych publikacji warto zwrócić uwagę na opracowanie O. Wagnera⁶. Schwenckfeldem zainteresował się

* K. Schwenckfeld, *List do Leona Judy*, 1533, [w:] *Corpus Schwenckfeldianorum*, vol. 4: *Letters and Treatises of Caspar Schwenckfeld von Ossig, December 1530-1533*, Leipzig – Breitkopf – Härtel 1914, dok. 135, s. 752-753, tłum. L. i H. Kühn (J. Lecler, *Historia tolerancji w wieku reformacji*, Warszawa 1964, t. 1, s. 201).

¹ R. Friedenthal, *Marcin Luter. Jego życie i czasy*, Warszawa 1991, s. 508.

² *Corpus Schwenckfeldianorum*, t. 3, s. 104-105, cyt. za J. Lecler, *op. cit.*, s. 198.

³ L. Ranke, *Deutsche Geschichte im Zeitalter der Reformation*, Zurich br, s. 449, 698.

⁴ J. Delumeau, *Reformy chrześcijaństwa w XVI i XVII w.*, t. 1: *Narodziny Reformy protestanckiej*, Warszawa 1986, s. 205 i in.

⁵ O. Kadelbach, *Ausführliche Geschichte Kaspar v. Schwenckfelds und die Schwenckfelder in Schlesien, der Oberlausitz und Amerika nebst ihnen Glauben Schriften 1524-1860*, Laiban 1861; F. Cohn, *Kaspar Schwenckfeld*, Breslau 1889; K. Ecke, *Schwenckfeld, Luther und Gedanke einer apostolischen Reformation*, Berlin 1911.

⁶ O. Wagner, *Reformation in Schlesien. Ein Beitrag zur deutschen Kirchen- und Geistgeschichte*, Leer/Ostfriesland 1967.

także L. Kołakowski, który bliżej przedstawił jego poglądy⁷. Stosunkowo szeroki szkic poświęcił mu też J. Lecler⁸.

Była to postać nietuzinkowa, którą można postawić w jednym rzędzie obok Karlstadta, Ulricha Zwingliego i Oecolampadiusa, a która jak dotąd nie wzbudzała większego zainteresowania polskich historyków. Stworzony przez niego Kościół mimo prześladowań przetrwał do czasów współczesnych w Ameryce Północnej. Tam też znajduje się zawierająca ponad 30 tys. woluminów biblioteka⁹. Zwolennicy Schwenckfelda doprowadzili także do pełnego wydania jego dzieł¹⁰.

Kaspar Schwenckfeld urodził się w 1490 roku w Osieku niedaleko Lubania, studiował teologię w Kolonii i Frankfurtu nad Odrą, potem znalazł się na dworze Karola von Münsterberga, by w latach 1523-1529 osiąść na dworze Fryderyka II legnickiego¹¹.

Początkowo Fryderyk był zagorzałym zwolennikiem starego Kościoła i nic nie wskazywało na to, że w krótkim czasie stanie się jednym z najpotężniejszych protektorów reformacji. Wskutek bliskich kontaktów z Jerzym Hohenzollernem powoli zaczął się przekonywać do nauki Marcina Lutra, choć jeszcze w 1521 roku wydał edykt przeciwko szerzącemu się w Legnicy luteranizmowi¹². Rok później należał już do zwolenników nowej konfesji. W jego otoczeniu znaleźli się wybitni jej przedstawiciele ze sławnym rektorem szkoły w Złotorzy Walentym Trotzendorfem i Kasprem Schwenckfeldem na czele.

Schwenckfeld po osiedleniu się w Legnicy energicznie przystąpił do wprowadzania nowej wiary. Nie było to zadanie trudne, jako że cieszył się poparciem zarówno księcia, jak i mieszkańców miasta, z których większość znalazła się już w szeregach zwolenników Lutra. Była jednak w mieście silna opozycja papieska w postaci klasztoru bernardynów, którzy odprawiali nabożeństwa według starego rytu i przeciwstawiali się wprowadzeniu komunii pod dwiema postaciami. Z inicjatywy Schwenckfelda Fryderyk II legnicki doprowadził do wygnania bernardynów z miasta¹³. Legnica stała się w ten sposób jednym z najsilniejszych ośrodków reformacyjnych nie tylko na Śląsku, ale i w całym cesarstwie.

Schwenckfeld już od 1519 roku był żywo zainteresowany myślą religijną. Początkowo przyjaźnił się z Marcinem Lutrem i Johannesem Hessem, później ich drogi się rozeszły. Luter – świadomie przekręcając jego nazwisko – nazwał go *Stenkfeld* („śmierdzące pole”); z legnickim reformatorem polemizował także Melanchton¹⁴.

⁷ L. Kołakowski, *Świadomość religijna i więź kościelna. Studia nad chrześcijaństwem bezwyznaniowym w siedemnastym wieku*, Warszawa 1965.

⁸ J. Lecler, *op. cit.*, t. 1.

⁹ Schwenckfelder Library (Pennsburg, Pa., 18073 USA) dostępna jest w sieci INTERNET pod adresem: <http://www.rpc.ox.ac.uk/rpc/sfld>.

¹⁰ *Corpus Schwenckfeldianorum*, vol. 1-14, Leipzig – Breitkopf – Härtel 1907-1936.

¹¹ L. Radler, *Wiedertäufer und Schwenckfelder im Schweidnitzer Land*, „Jahrbuch für schlesische Kirche und Kirchengeschichte” 1962, t. 41, s. 40.

¹² Z. Boraś, *Piastowscy książęta Śląska*, Katowice 1974, s. 356.

¹³ K. Engelbert, *Die Anfänge der lutherischen Bewegung in Breslau und Schlesien*, „Archiv für schlesischen Kirchengeschichte” 1963, t. 21, s. 172.

¹⁴ *Encyklopedia kościelna podług Teologicznej encyklopedii Wetzera i Weltego z licznymi jej dopełnieniami*, wyd. M. Nowodworski, t. 24, Warszawa 1900, s. 558.



W 1524 roku Schwenckfeld ogłosił list otwarty, w którym głosił potrzebę wolnej lektury Biblii, wskazywał, że msza odprawiana dla pieniędzy i kazania wygłaszane w niezrozumiałym dla ludu języku są złe. Dalej proponował usunięcie świętych obrazów i zniesienie zbędnych modlitw¹⁵.

Kaspar Schwenckfeld, tak jak Sebastian Franck i Karlstadt, odsunął się od luterńskiej reformy nie dlatego, że kwestionował jej założenia pierwotne, ale dlatego, że dopatrywał się ich zdrady w samym fakcie organizowania nowego Kościoła¹⁶.

W 1525 roku Fryderyk II wysłał go do Wittenbergi, by pozyskał Lutra dla swej nauki. Ten pierwszy jego spór z Lutrem rozpoczął się z powodu komunii świętej jako dogmatu i dyscypliny. Schwenckfeld odrzucał doktrynę o konsubstancji, dopuszczając jedynie czysto duchową obecność Chrystusa w chlebie i winie. Ponadto przeciwstawił się dążeniu Lutra do przyjmowania komunii ewangelickiej bez różnicy przez wszystkich, którzy zachowali wiarę. Schwenckfeld twierdził, że uczestnictwo w sakramencie powinno być uświęceniem wzorowego życia chrześcijańskiego. Potępiał doktrynę luterąską jako cielesną interpretację Pisma Świętego, jako ustępstwo na rzecz litery kosztem ducha¹⁷. W całej swojej nauce o sakramentach poszedł zresztą dalej niż wittenberski reformator, zaprzeczając związkowi między znakami zewnętrznymi a działaniem łaski. To w efekcie doprowadziło go do rozróżnienia pomiędzy niepotrzebnym – jego zdaniem – zewnętrznym chrztem z wody a chrztem z ognia albo z ducha, sprawowanym tylko przez samego Chrystusa. Takie rozumienie chrztu wprowadzało jednocześnie możliwość odrzucenia chrztu dzieci¹⁸. Luter nie mógł zaakceptować takiej nauki. W 1528 roku opublikował traktat o sakramentach zatytułowany *Vom Abendmahl Christi, Bekenntnis*, w którym odrzucił bez poważniejszych prób różnicowania nauki Wicklifa, Oecolampadiusa, Zwingliego i Schwenckfelda¹⁹.

Schwenckfeld był rzecznikiem głębokiej reformy gminy kościelnej w duchu ewangelicznym, redukcji wszystkich Kościołów do ich postaci pierwotnej, przy odrzuceniu wszystkich instytucji stworzonych przez ludzką tradycję.

Pozycja Schwenckfelda między Lutrem a bezwyznaniowymi spirytualistami typu Francka daje się scharakteryzować poprzez jego chrystologię. W sporze o boskość osoby Chrystusa zajął postawę kompromisu: jego zdaniem, przez samo chwalebne wyniesienie ciało Chrystusa należy już do istoty Trójcy Świętej i wzięło na siebie wszystkie własności natury boskiej, a więc ludzka natura w Chrystusie została wchłonięta przez naturę boską. Tak więc Chrystus odwiecznie jest Bogiem i człowiekiem zarazem, a ciało jego odwiecznie należy do istoty Trójcy²⁰.

To widzenie osoby Chrystusa ma swoje konsekwencje także w eklezjologii Schwenckfelda. Głosił, że Słowa Bożego nie udziela się przez żadne obrzędy zewnętrzne ani przez Pismo Święte, a wiara nie jest przekonaniem umysłowym, ale uczestnictwem w realnościach boskich; stanowi ona dar Boży, na mocy predestynacji udzie-

¹⁵ K. Engelbert, *op. cit.*, s. 170.

¹⁶ L. Kołakowski, *op. cit.*, s. 103.

¹⁷ L. Leclerc, *op. cit.*, s. 197.

¹⁸ *Encyklopedia kościelna...*, s. 557.

¹⁹ G. R. Potter, *Zwingli*, Warszawa 1994, s. 336.

²⁰ L. Kołakowski, *op. cit.*, s. 112.

lany wybranym. Luteranie, którzy nie potrafili wyzbyć się papistowskich przesądów i mylnie wierzą w oddziaływanie środków zewnętrznych, organizują się w widzialny Kościół, przez który spodziewają się udostępnić ludziom zbawienie²¹.

Głosząc takie idee, Schwenckfeld nie był jednak przeciwnikiem gminy. Chodziło mu jednak o urzeczywistnienie gminy apostołskiej, zachowującej dzięki przewodnictwu Chrystusa wartości charyzmatyczne. Jego zdaniem nie może istnieć prawdziwy Kościół Boży jako wielka zbiorowość zorganizowana wedle parafialnego systemu. Kościół pojęty jako ogół wiernych może być tylko Kościołem niewidzialnym²².

Kładąc tak mocny akcent na niewidzialny charakter Kościoła i działanie Słowa Bożego, Schwenckfeld nie przywiązywał wielkiej wagi do Objawienia jako do faktu zarówno historycznego, jak doczesnego. Tak więc Biblia przestała być dla Schwenckfelda najwyższym i wyłącznym autorytetem, jaki w niej widzieli pozostali reformatorzy. Dla luteran takie obniżenie autorytetu Pisma Świętego było wręcz skandaliczne. Schwenckfeld był w tym kontekście wielokrotnie atakowany, swojego zdania jednak nie zmienił. Odpowiadając między innymi na krytykę Flacjusa Illyricusa, stwierdził, że Biblia nie jest w ścisłym znaczeniu Słowem Bożym, jest tylko jego dalekim echem, przekazywanym patriarchom, prorokom i apostołom²³.

Ten stosunek do Biblii był dla Schwenckfelda szczególnie ważny w odniesieniu do Starego Testamentu. W czasie dysputy w Tybindze w 1533 roku zarzucał Martinowi Bucerowi i Martinowi Frechtowi, że chcą zmieszać Mojżesza i Chrystusa. Występował przeciwko powoływaniu się na Stary Testament, by usprawiedliwić stosowanie przez władzę świecką przymusu przy wprowadzaniu konfesji luterńskiej. Podkreślał wielokrotnie, że Chrystus nie przekazał swoim uczniom nauki pełnej i ostatecznej. Powołując się na świętych Jana i Marka, pisał:

Uczniowie Chrystusowi nie wszystko od razu poznali, nie wszystko zrozumieli, że Bóg im wszystkiego w latach nie odkrył, że nie przykuł ich sumienia wyłącznie do swoich słów i że ustalił bardzo niewiele artykułów wiary. Pozostawił natomiast pole do działania Duchowi Świętemu, zastrzegł dla niego i uczniów wolność sądu, ale z drugiej strony ten Duch Boży z Chrystusa weźmie to, co ma im oznajmić, albowiem jest to duch Boga, który go wielbi i sławi. Jest to ten sam Duch Święty, który po dziś dzień panuje w sercach wszystkich chrześcijan, który wysławia Chrystusa, a Jego wyznawców prowadzi ku całkowitej prawdzie²⁴.

Jednocześnie Schwenckfeld wielokrotnie wyrażał dezaprobatę dla tyranii władz świeckich:

Jestem prawie pewny, że władza świecka, nawet chrześcijańska, nie ma żadnego prawa do mieszanja się do spraw wiary chrześcijańskiej, wydawania zarządzeń zakazów w zakresie spraw Królestwa Chrystusowego [...]. Gdyby istotę religii chrześcijańskiej stanowiła litera, ludzki wymiar sprawiedliwości, kult zewnętrzny i przepisy prawne (jak sądzą niektórzy), wówczas zwierzchnik świecki mógłby mieć władzę rozkazowania i użycia miecza w sprawach dotyczących wiary. Skoro jednak religia chrześcijańska opiera się na wierze, na sprawiedli-

²¹ *Ibidem*, s. 113.

²² *Ibidem*, s. 113-114.

²³ L. Lecler, *op. cit.*, s. 198.

²⁴ S. Schwenckfeld, *Die erste Theil der christlichen orthodoxischen Bücher*, b.m. 1564, cyt. za: L. Lecler, *op. cit.*, s. 199.

wości wewnętrznej, na prawdziwej pobożności i na wolności sumienia, zwierzchnik świecki ani państwo nie posiadają w zakresie religii żadnej władzy rozkazywania czy zakazywania²⁵.

Stanowisko Schwenckfelda w sprawie stosunków między Kościołem i państwem było bardzo śmiałe. W owym czasie ani humaniści, ani katolicy, ani luteranie nie zamierzali ograniczać działalności państwa tylko do spraw świeckich. Uważali wręcz, że opieka nad Kościołem i tłumienie herezji należy do podstawowych obowiązków państwa.

To stało także w sprzeczności ze szwenckfeldiańskim rozumieniem wolności sumienia, interpretowanej jako możliwość wyboru przez wiernych zewnętrznych form religii. Taka postawa zakładała także religijną tolerancję, której wyraz dawał Schwenckfeld w swoim postępowaniu. Szczególnie wyraźne jest to w odniesieniu do anabaptystów. Nigdy się z nimi nie identyfikował, choć często był do nich zaliczany. Bronił się przecież przed chęcią zorganizowania sekty posiadającej określoną dyscyplinę i liturgię, w czym stawał w wyraźnej opozycji wobec nowochrześcijan. Pisał jednak o nich do Martina Bucera:

Nie utrzymuję stosunków z anabaptystami, ale starałem się nie dopuścić, by nasz książę [legnicki] wydał przeciw nim edykt państwowy. Jeśli chcemy, by do nas wrócili, myślę, że łatwiej skłoni ich ku temu łagodność niż srogość²⁶.

Nie zabrakło mu też odwagi, by odwiedzić w strasburskim więzieniu znanego anabaptystę – Melchiora Hofmanna, a gdy ten zostanie skazany na dożywocie, Schwenckfeld określi ten wyrok jako jeden z najbardziej haniebných przykładów ingerencji władz świeckich w życie religijne²⁷.

Inspiracja, która leżała u podłoża pierwotnego luteranizmu, znalazła swój kształt w doktrynie Kaspra Schwenckfelda. Jednocześnie jego wizja Kościoła pozbawiała go narzędzi skutecznego działania, toteż dzieło Schwenckfelda nie pojawiło się jako poważny ruch reformatorski, ograniczając się tylko do niektórych terenów Dolnego Śląska. Schwenckfeld zresztą nigdy nie dążył do założenia stałego i zorganizowanego Kościoła. Wszędzie prawie organizował skupiska swoich zwolenników, którzy zbierali się na modlitwę, umoralnienie i ćwiczenie w miłości bliźniego. Nazywano ich szwenckfeldianami, przeciwko czemu protestował, nazwa ta bowiem – jak uważał – czyniła go niejako przełożonym, z uszczerbkiem dla Chrystusa, jedynego nauczyciela wiary²⁸.

W związku z ewolucją ideologii Schwenckfelda w kierunku mistycznego spirytyzmu, wzrastała się jego krytyka. Wroga postawa Lutra i coraz silniejsza opozycja luteran spowodowały, że Fryderyk legnicki powoli odwracał się od nauki głoszonej przez Schwenckfelda. Osamotniony reformator w 1529 roku postanowił udać się na emigrację, pozostawiając na Śląsku grupę zwolenników.

²⁵ K. Schwenckfeld, *List do Leona Judy...*, s. 752-753.

²⁶ Idem, *List do Martina Bucera*, 1528, [w:] *Corpus Schwenckfeldianorum*, vol. 3: *Letters and Treatises of Caspar Schwenckfeld von Ossig*, December 1528 – December 1530, Leipzig – Breitkopf – Härtel 1913, dok. 65, s. 79.

²⁷ L. L e c l e r, *op. cit.*, s. 204.

²⁸ *Ibidem*, s. 200.

Jego najbliższym legnickim współpracownikiem był Walentin Krautwald, z którym przygotował *Apologię*, zawierającą podstawowe zasady ich nauki, rozwinięte później w *Bekennntniss und Rechenschaft von den Hauptpunkten des christlichen Glaubens* (1547). Najszerze wpływy uzyskał też Schwenckfeld w okolicach Legnicy, gdzie oprócz Krautwalda znalazł zwolenników w osobach Fabiana Eckela z kościoła Matki Boskiej, Valeriusa Rosenhaina z kościoła świętych Piotra i Pawła i nadwornego kaznodziei Sigismunda Wernera²⁹. Dzięki nim udało się wprowadzić szwenckfeldianizm w Proboszczowie, Twardocicach, Bielankach, Zbylutowie, Sobótce i Grzymalinie. Za sprawą chłopskiego kaznodziei Antona wpływy Schwenckfelda dotarły w okolice Złotoryi i Lwówka Śląskiego³⁰.

Innym centrum szwenckfeldianizmu na Śląsku były okolice Kłodzka i Świdnicy. We wsi Pszenno pod Świdnicą działał Petrus Knott, który w 1529 roku głosił naukę Schwenckfelda. Do jego zwolenników zaliczał się także urodzony w Świdnicy krakowiec David Behmisch, który idee Schwenckfelda usiłował głosić w Otmuchowie³¹. Są też przesłanki świadczące, że pewne grupy zwolenników legnickiego reformatora mogły działać i w księstwie głogowskim (przede wszystkim bliskość Legnicy, z której rozprzestrzeniała się nauka Schwenckfelda i siła oddziaływania tego ośrodka na cały ówczesny Śląsk).

Bardzo często współcześni identyfikowali szwenckfeldian z anabaptystami, w związku z czym ślady po ich działalności zostały zatarte w zarodku. Szwenckfeldianie byli prześladowani zarówno przez katolików, jak i przez ortodoksyjnych luteran, co powodowało, że pozostawali w ukryciu. Brak instytucjonalnej organizacji wpłynął także na zatarcie wielu śladów. Prawdopodobnie grupa zwolenników legnickiego reformatora działała w okolicach Głogowa, tworząc tam komunistyczną gminę³². Słabe ślady szwenckfeldian odnajdujemy także w Szprotawie³³. Szwenckfeldianie zostali w końcu zmuszeni do ucieczki. Część z nich w następnym wieku przyłączyła się do uczniów Jakoba Böhme³⁴.

Po ucieczce ze Śląska Schwenckfeldowi przypadł los tułacza. Najpierw zatrzymał się w Strassburgu, gdzie zaprzyjaźnił się z Martinem Bucerem. Niektórzy jednak spośród jego zwolenników wystąpili później przeciwko niemu i zarząd miejski wypędził go z miasta w 1533 roku. Wówczas znalazł schronienie w Wittenberdze, ale i tu przeciwstawiali mu się Jakub Andrea i Heinrich Bullinger. Zaplanowana na 1539 rok konferencja w Tybindze miała załagodzić powodujące coraz nowsze rozłamy spory teologiczne. Tymczasem ponownie ogłoszone przez Schwenckfelda na piśmie poglądy dały nową okazję do krytyki. Został oskarżony zarówno przez luteran, jak i przez kalwinistów o eutychanizm. W 1540 roku luterkańscy teologowie potępił pi-

²⁹ K. Engelbert, *op. cit.*, s. 174.

³⁰ O. Kadelbach, *op. cit.*, s. 20-21.

³¹ L. Radler, *op. cit.*, s. 44.

³² J. Blaschke, *Geschichte der Stadt Glogau und des glogauer Landes, Glogau 1913*, s. 190.

³³ C. Baier, *Geschichte der Stadtpfarkirche ehemaligen Klosterkirche der Magdalerinnen zu Sprottau*, Sprottau 1905, s. 37.

³⁴ H. Masson, *Słownik herezji w Kościele katolickim*, Katowice 1993, s. 254.

sma Schwenckfelda podczas zboru w Szmalkaldzie, to samo uczynili Sasi w Naumburgu w 1554 roku, a dwa lata później predykanci brunswickcy i hanowerscy³⁵.

Znajdował też Schwenckfeld i zwolenników. Cieszył się autorytetem u margrabiego Ernesta badeńskiego, elektora Joachima II brandenburskiego, a landgraf Filip heski przyjął jego poglądy o ubóstwionym człowieczeństwie Chrystusa³⁶. Z inicjatywy Filipa heskiego w 1529 roku doszło do słynnego spotkania Marcina Lutra z Ulrichem Zwinglim. Wyrastało ono z potrzeby porozumienia w łonie protestantyzmu. Aktywny i ważny wkład do dyskusji nad problemami chrześcijańskiej jedności wniósł wówczas żyjący już w izolacji Schwenckfeld. W związku z marburską dysputą doszło nawet do spotkania Zwingliego ze Schwenckfeldem w Strassburgu, podczas którego obaj reformatorzy dokonali przeglądu ogólnej sytuacji politycznej i stanu protestantyzmu³⁷. Zwingli zresztą publicznie przyznawał się do pokrewieństwa, ale nie do całkowitej zgody z „pobożnym Ślązakiem”. Natomiast wyraźnie w duchu nauki Schwenckfelda działał Teofil Agricola, który w 1557 roku napisał jego apologię. W Landau Jan Bader założył szwenckfeldiańską gminę i w 1543 roku przyjął Schwenckfelda do swego domu. Po śmierci mistrza jego naukę głosił fryzyczyk Ageusz Albeda, który widział w nim Eliasza natchnionego Duchem Świętym³⁸.

Po latach tułaczki Kaspar Schwenckfeld zmarł w Ulm w 1561 roku. Jego zwolennicy w znacznej mierze podzielili los swego nauczyciela. Śląskie gminy szwenckfeldian musiały działać w ukryciu. W 1725 roku przeniosły się one na Łużyce, by w końcu wywędrować do Ameryki Północnej.

Dariusz Dolański

KASPAR SCHWENCKFELD

Zusammenfassung

Kaspar Schwenckfeld war ein deutscher religiöser Reformator, Theologe und Mystiker. Er ist 1489 im Osiek (Ossig) in Schlesien geboren. Nach dem Studium in Köln und Frankfurt Oder trat er 1511 in den Hofdienst Friedrichs II. von Liegnitz, den er 1521 für die Reformation gewonnen hat. Im Februar 1529 ging er ins Exil nach Straßburg, wurde dort 1533 abgeschoben, wanderte in Oberdeutschland umher und starb schließlich am 9. Dezember 1561 in Ulm.

Im Vordergrund der Evangelisation von Schwenckfeld steht die Frage nach den sittlichen Früchten der Reformation. Wegen seines spiritualistischen Abendmahlsverständnisses und Verdachts des Täufertums kam es 1525 zum Bruch mit Martin Luther. Wegen seiner Christologie diskutiert er auch mit Zwingli, Martin Bucer und Martin Frecht.

Schwenckfeld hatte seine Anhänger in Niederschlesien: in der Umgebung von Legnica (Liegnitz), Świdnica (Schweidnitz), Kłodzko (Glatz) und danach in Süddeutschland. Der größere Teil der Schwenckfelder auswarderte im 18. Jh. nach Nordamerika, wo diese Gruppe bis heute existiert.

³⁵ *Encyklopedia kościelna...*, s. 557-558.

³⁶ *Ibidem*, s. 558.

³⁷ G. R. Potter, *op. cit.*, s. 354, 352.

³⁸ *Encyklopedia kościelna...*, s. 558.

Bogumiła Burda

STUDENCI Z POLSKI NA UNIWERSYTECIE WE FRANKFURCIE NAD ODRĄ (XVI-XVIII W.)

W 1991 roku po prawie stu osiemdziesięciu latach ponownie został otwarty uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą. Otwarcie uniwersytetu wiązało się ze zjednoczeniem dwóch państw niemieckich, które funkcjonowały po drugiej wojnie światowej. Nie można mówić, iż przez te 180 lat uczelnia nie istniała. W 1811 roku rozkazem gabinetowym z 24 kwietnia króla Fryderyka Wilhelma III przeniesiony został do Wrocławia działający od 1506 roku uniwersytet z Frankfurtu nad Odrą (zwany popularnie Viadriną) i połączony z istniejącą we Wrocławiu od 1702 r. dwuwydziałową akademią jezuicką zwaną Leopoldiną. Otwarcie uczelni nastąpiło 19 października 1811 roku. Nowo powstały uniwersytet niemiecki otrzymał nazwę Universitas Literarum Vratislaviensis. Używano również skrótów Universitas Vratislaviensis lub Vratislavia (*Plan zur Vereinigung der Universität Frankfurt mit der Universität Breslau*)¹. Zarówno we Frankfurcie nad Odrą, jak i we Wrocławiu przyjmowano w mury uczelni studentów z różnych stron Europy, w tym także wielu studentów z ziem polskich.

Akta Uniwersytetu we Frankfurcie nie zostały jeszcze w pełni opracowane i przedstawione². Wśród polskich studentów Viadriny spotkać można było wielu uczonych, postaci związanych z reformacją i kontrreformacją, pisarzy, lekarzy i wielu innych, którzy odbyli studia we Frankfurcie, poznając język, kulturę i pełną tolerancję religijną.

Powstanie uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą wiąże się ze wzrostem znaczenia Brandenburgii, a zwłaszcza dynastii Hohenzollernów w Środkowej Europie. Nastąpiło to między innymi przez zbliżenie Joachima I, księcia brandenburskiego, z papieżem Leonem X i cesarzem Maksymilianem. Leżące na drodze handlowej miasto było dobrym punktem w kontaktach wschodu z zachodem i południa z północą. Tutaj krzyżowały się trakty handlowe, tutaj było centrum handlowe Brandenburgii. Położone nad Odrą miasto było zapleczem Związku Hanzeatyckiego, a jego położenie ułatwiało szybkie przemieszczanie się.

Utworzenie uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą przypada na drugą wyraźną epokę powstawania szkół wyższych, które inspirowane były przez idee renesansu i

¹ Archiwum Uniwersytetu we Wrocławiu, sygn. S. 133: *Statut Universität zu Breslau*, Breslau 1816; J. Reinkens, *Die Universität zu Breslau vor der Vereinigung der Frankfurter Viadrina mit der Leopoldina*, Breslau 1861, s. II.

² W 1929 roku ukazał się artykuł dotyczący studentów polskich we Frankfurcie (T. Wotschke, *Polnische Studenten in Frankfurt*, „Jahrbuch für Kultur und Geschichte der Slaven” 1929, 5, s. 228-244), a po drugiej wojnie światowej pisał o tym M. Drowski (*Polnische Studenten an der Viadrina im 18 Jahrhundert*, [w:] *Die Oder-Universität Frankfurt*, red. H. Bühlhaus, Weimar 1983).

humanizmu, i zamyka po Tübingen (założona w 1477 r.) i Wittenberdze (założona w 1502 r.) okres zakładania uniwersytetów w przededniu reformacji. Geneza brandenburskiej uczelni sięga XV stulecia, kiedy już książę Albrecht III Achill, panujący w latach 1470-1486, nosił się z zamiarem jej założenia. Za panowania jego syna Johanna (1486-1499) powstał pierwszy zapis fundacyjny, pochodzący od papieża Aleksandra VI, który brał pod opiekę naukę jako formalny fundator. Nowością było to, że król niemiecki, późniejszy cesarz Maksymilian I, wystąpił również jako fundator i wystawił w 1500 r. tzw. list zezwalający (*Freiheitsbrief*). Fundacja ta przypada na lata panowania Joachima I (1499-1535), który to zgodnie z wolą swego ojca założył w 1506 r. uniwersytet we Frankfurcie³.

W 1506 roku papież Juliusz II wydał drugi list fundacyjny, a 26 kwietnia tegoż roku odbyło się uroczyste poświęcenie szkoły w obecności Joachima I. Pierwszym rektorem został przybyły z Lipska Konrad Wimpina, który przygotował statut szkoły, narzucając jej scholastyczny charakter.

Następca Joachima I, jego syn Joachim II, zobowiązany był do kontynuacji dzieła ojca, czyli do utrzymania uczelni katolickiej. Wpływ Filipa Melanchtona, u którego Joachim II zasięgał rad w sprawach szkolnych, spowodował, iż około 1537 roku uczelnia przekształciła się w szkołę o charakterze protestanckim. Przyjęła ona drogę uczelni w Tübingen i Marburgu. Wpływ Melanchtona był bardzo duży, trwał aż do początków wieku XVII. W latach 1616-1656 uczelnia pod wpływem księcia Johanna Sigmunda staje się ostoją kalwinizmu; tutaj schronili się przybysze (arianie) między innymi z Polski i Litwy, a nawet z północnych i zachodnich Niemiec oraz Francji.

Lata 1657-1727 to czwarty okres w dziejach uczelni; rozwinął się wówczas kalwinizm frankfurcki ze swoją myślą mieszczańsko-holenderską, angielską i hugenocką. Równocześnie rozwijały się myśli oświeceniowe, nauki przyrodnicze, medyczne i matematyczne. Po 1727 roku uczelnia zaczyna odczuwać panowanie w Brandenburgii Fryderyka I i jego następców. Po pokoju w Tylży (1807 r.) zacznie chylić się ku pewnemu upadkowi. Decyzja o przeniesieniu do Wrocławia była nader słuszna⁴.

W pierwszym okresie powstania uczelni powołano do życia dwa wydziały (fakultety) – teologiczny i filozoficzny. W 1515 r. papież Leon X wydał list zezwalający na utworzenie jeszcze dwu dalszych wydziałów: prawnego i medycznego. Wydział filozoficzny – jako podstawowy – musiał ukończyć każdy student, aby rozpocząć naukę na dalszym kierunku. Wydział teologiczny kształcił w duchu religijnym, a w latach 1539-1540 zmieniony został na wydział teologii ewangelickiej. Wydział medycyny kształcił lekarzy i profesorów medycyny; można było tutaj uzyskać doktorat z tej dziedziny, studia te bowiem studenci rozpoczynali na innych uczelniach, a kończyli we Frankfurcie. Do niego dołączono później nauki przyrodnicze: zielarstwo i chemię – naukę o lekarstwach. Wydział prawa kształcił urzędników dla Brandenburgii. Za panowania Fryderyka II otwarto też wydział kameralistyki.

³ G. M u h l p f o r d t, *Die Oder-Universität 1506-1811*, [w:] *Die Oder-Universität*, red. H. Bülhau, Weimar 1983.

⁴ H. B a r y c z, *Uniwersytet Wrocławski przeszłości i teraźniejszości*, Katowice 1946, s. 17; T. M o d e l s k i, *Z dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego*, Wrocław 1957, s. 7.

Uczelnia przyjęła nazwę Wiadrina (Viadrina). Jest to niemiecka latynizacja słowa Oder („W starożytności *Odera*, *Ader*, *Suevus*, *Vandalus*, *Gutalus*, *Viadrus*, rzeka należąca do morza Bałtyckiego, bierze początek na Morawach, 22 km na wschód od Ołomuńca”)⁵.

Uniwersytet frankfurcki cieszył się dość dużą sławą wśród młodzieży europejskiej pragnącej studiować na uczelni o charakterze protestanckim z zachowaniem pełnej tolerancji religijnej. W ciągu ponad trzystu lat (1506-1811) funkcjonowania uczelni młodzieży z Europy Wschodniej było około 2300 osób. Znaleźli się tutaj Czesi i Morawianie (262), Węgrzy (649), Rusini (19) oraz przedstawiciele ziem Morza Bałtyckiego (200)⁶. Najliczniejszą grupę stanowili studenci z ziem sąsiadujących z Brandenburgią, czyli z Polski. Pochodzili głównie ze Śląska, Wielkopolski, Małopolski i Pomorza Wschodniego. W latach 1506-1811 immatrykulowanych było łącznie 1233 Małopolan i Wielkopolan. Największe nasilenie przyjazdów było po zakończeniu wojny trzydziestoletniej (lata 1649-1700: 240 studentów) i po przejściu Śląska przez Fryderyka II (1751-1811: 249 studentów). W okresie lat 1700-1811 było 373 studentów, a z ziem włączonych do Prus około 300⁷.

Młodzież z ziem polskich studiującą w Viadrinie można podzielić na trzy grupy ze względu na pochodzenie społeczne. Pierwsza grupa to synowie pastorów, którzy po ukończeniu fakultetu filozoficznego studiowali na wydziale teologii ewangelickiej, aby po jej ukończeniu podjąć pracę duszpasterską. Druga grupa to studenci pochodzenia mieszczańskiego, studiujący prawo lub medycynę, aby w tych dziedzinach uzyskać awans społeczny. Trzecia grupa to synowie szlacheccy, którzy po ukończeniu studiów uwidoczniili się w działalności politycznej. Odrębną grupę stanowili studenci pochodzenia chłopskiego (ale nie tylko), którzy często korzystali ze stypendiów, toteż ich pobyt w uczelni trwał najdłużej. W zasadzie kończyli uczelnię i wracali do odpracowania pewnego czasu na stanowisku proponowanym przez fundatora stypendium⁸.

Do uczelni frankfurckiej można było być przyjętym po ukończeniu szkoły średniej lub uzyskaniu matury. Najwyższy poziom gwarantowały protestanckie gimnazja w Toruniu, Elblągu, Gdańsku, we Wrocławiu, Nysie, Świdnicy, Brzegu, a także (w XVIII wieku) w Sulechowie i szkoły Braci Czeskich w Lesznie. Bywały też przypadki, iż przy wpisie podawano „Privat unterricht” lub ukończone katolickie gimnazjum we Wrocławiu, Akademię Rycerską w Legnicy, a także inne szkoły w Polsce. W XVIII wieku wprowadzono przy zapisie na uczelnię obowiązek składania egzaminu lub posiadania matury. Młodzieży z ziem polskich, która miała trudności w egzaminie w języku niemieckim, umożliwiono zdawanie w języku ojczystym. Było to wzorem dla uczelni w Lipsku czy Halle.

⁵ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski i W. Walewski, t. VII, Warszawa 1886, s. 386.

⁶ O. F e y l, *Die Viadrina und das Östliche Europa*, [w:] *Die Oder-Universität...*, s. 109.

⁷ B. B u r d a, *Związki edukacyjne Śląska z ziemiami polskimi w okresie Oświecenia*, Zielona Góra 1992, s. 126.

⁸ E. C i e ś l a k, *Kultura i ideologia w życiu Prus Królewskich*, [w:] *Historia Pomorza*, red. G. Labuda, t. II, Poznań 1976, cz. 2, s. 285.

Uczelnia frankfurcka przyciągała do siebie młodzież, która miała tutaj możliwości poznania nauk Lutra i Melanchtona. Przybywała tutaj młodzież z Torunia i Elbląga. Pierwszy wpis sięga jeszcze czasów powstania uniwersytetu (rok 1506). W ciągu XVI wieku pojawiło się tutaj 37 toruńczyków, w XVII wieku było ich już 64⁹. Z Elbląga pochodził rektor Achacy Freundt (Freund), który początkowo studiował w Lipsku (1501-1504), a następnie w Krakowie. W 1511 r. został profesorem prawa we Frankfurcie, gdzie w 1512 r. uzyskał doktorat i został mianowany rektorem. Był tutaj aż do 1517 r., kiedy to (w maju) został kanclerzem biskupa warmińskiego Fabiana Luzjańskiego; od 1521 r. był kanonikiem fromborskim (i towarzyszem Mikołaja Kopernika w kapitule)¹⁰.

Inną znaną postacią Elbląga, współtwórcą gimnazjum w tym mieście w 1535 r. był Jakub Alexwagen, który urodził się w Królewcu w 1480 r. W uczelni we Frankfurcie był od 1506 r., a po jej ukończeniu osiedlił się w Elblągu, gdzie w 1520 r. został burmistrzem; był oddanym stronnikiem Zygmunta Starego¹¹.

Wśród studentów Wiadriny w XVI wieku spotykać można wielu Wielkopolan. W połowie XVI w. zapisał się Stanisław Grodzicki, syn kupca z Poznania, który także słuchał w Wittenberdze wykładów F. Melanchtona, a później studiował w Krakowie i Rzymie, gdzie wstąpił do zakonu jezuitów (1571 r.). Był szermierzem kontrreformacji. Od 1586 roku wykładał teologię w Akademii Wileńskiej, a w 1594 roku został rektorem kolegium poznańskiego. Był autorem wielu prac, między innymi kazań i polemik po polsku i po łacinie¹².

W 1556 roku do Frankfurtu przybył inny Wielkopolanin, Łukasz Kościelecki, który później, w 1576 r. został mianowany biskupem poznańskim i szermierzem kontrreformacji¹³. Znaną postacią odbywającą studia we Frankfurcie był także Stanisław Reszka z Buku, który uczył się w Krakowie (1558 r.), a od 1559 r. w Viadrinie. W 1560 roku wstąpił na dwór biskupa S. Hozjusza. W 1571 r. mianowany został na stanowisko sekretarza Henryka Walezego, a w 1583 r. Stefana Batorego¹⁴. Spośród znanych innowierców nie sposób nie wymienić Jana Rybińskiego, który uczył się w Bytomiu Odrzańskim, a od 1616 roku w Viadrinie, następnie (w 1625 r.) został diakonem Jednoty i ministrem Braci Czeskich, a także rektorem gimnazjum w Lesznie¹⁵. Bardziej znany jest Daniel Ernest Jabłoński, urodzony w Mokrym Dworze w 1660 r. W Viadrinie studiował w latach 1677-1680, następnie w latach 1680-1683 w Oksfordzie. Po powrocie do kraju został pastorem zboru polskiego i rektorem w Lesznie. W 1691 r. elektor brandenburski Fryderyk mianował Jabłońskiego kaznodzieją nadwornym w Królewcu. Pełnił też funkcję seniora Jednoty w Polsce oraz piastował

⁹ *Ibidem*, s. 295.

¹⁰ M. Iłowiecki, *Dzieje nauki polskiej*, Warszawa 1981, s. 70.

¹¹ T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku*, t. I, Olsztyn 1984, s. 5.

¹² *Bibliografia literatury polskiej*. Nowy Korbut. *Piśmiennictwo staropolskie*, t. II, Warszawa 1964, s. 236.

¹³ J. Tażbir, *Łukasz Kościelecki*, [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny* (WSB), red. A. Gąsiorowski i J. Topolski, Warszawa-Poznań 1981, s. 310.

¹⁴ *Bibliografia literatury polskiej...*, t. III, s. 173.

¹⁵ J. Śliżiński, *Z działalności literackiej braci czeskich w Polsce (XVI-XVII w.)*, Wrocław 1959, s. 96.

godność seniora kościoła reformowanego na Litwie. Opisał wydarzenia z 1724 roku w Toruniu dotyczące innowierców. Starał się o połączenie wyznań protestanckich. We Frankfurcie studiował także jego brat Jan Teodor Jabłoński, który był także w Królewcu (1672) i Frankfurcie (1674), a następnie został sekretarzem kilku rodzin książęcych i od 1700 r. sekretarzem nowo założonego Towarzystwa Naukowego w Berlinie. Był także autorem gramatyki i słownika łacińskiego¹⁶.

Z rodzin ewangelickich byli tutaj: Bogusław Dawid z Leszna (1760), jego brat Jan Ludwig (1766), Paweł Przyszanowski (w latach 1767-1777), bracia Grabowscy (1773-1775). Wcześniej z Wielkopolski spotykamy m.in. Aleksandra Kasjusza (Cassuis) urodzonego w Przygocicach; w Viadrinie przebywał od 1726 r., od 1728 w Lejdzie. Był pastorem w Orzeszkowie, a następnie od 1746 r. w Lesznie, gdzie jednocześnie pełnił funkcję rektora gimnazjum leszczyńskiego (1739-1787)¹⁷. Podobną drogę przeszedł kaznodzieja kalwiński w Lesznie, wydawca i orientalista, Karol Gotfryd Wojde, który studiował we Frankfurcie od 1745 r.¹⁸. W 1766 r. spotykamy następnego Kasjusza, Bogusława Davida, także pastora i nauczyciela w Lesznie (1777, 1800-1824 rektor gimnazjum w Lesznie). W 1783 r. rozpoczął studia Jan Benjamin Borneman z Leszna, późniejszy duchowny braci czeskich, senior wielkopolski. Na wydziale prawa studiowali w latach 1796-1801 Alojzy Prosper Biernacki i Pantaleon Szuman (Schuman). Szuman od 1815 roku pracował w Poznaniu i zainicjował akcję protestacyjną przeciwko ograniczaniu praw Polaków w Wielkim Księstwie Poznańskim. Był członkiem Komisji Generalnej do spraw uwłaszczenia i w 1849 r. posłował do parlamentu pruskiego (należał do Koła Polskiego)¹⁹.

W latach 1802-1811 we frankfurckiej uczelni studiowało 22 wielkopolskich studentów wywodzących się ze znanych tamtejszych rodzin szlacheckich²⁰. Byli wśród nich dwaj bracia Raczyńscy (Edward i Atanazy, 1804 r.) i Chłapowscy (Stanisław i Klemens, 1805 r.). Bracia Chłapowscy w latach 1802-1804 przebywali w Akademii Rycerskiej w Legnicy. Z mniej zamożnych rodzin w Viadrinie studiowali: A. Moszczeński (1803 r.), który wcześniej uczył się w Akademii w Berlinie, Tadeusz Zakrzewski z Radziejowa (1804 r.) i Tadeusz Zaborowski z Gostynina (1803 r.). Jeszcze jeden absolwent Akademii Legnickiej studiował w Viadrinie, Ksawery Bukowiecki z Wielkopolski. W grupie studentów medycyny znajdował się Józef Karowe (Carov'e) rodem z Leszna (w Viadrinie w 1771 r.). Otrzymał on na podstawie rozprawy *De viscida plurimorum morborum inter Poloniae incolas causa* stopień doktora medycyny. W 1772 roku uzyskał tytuł nadwornego lekarza króla Stanisława Augusta Poniatowskiego²¹. Stopień doktora nauk medycznych (1784 r.) uzyskał także Jan Fryderyk Hoffman z Prus Wschodnich, który w latach 1797-1798 był lekarzem Legionów Pol-

¹⁶ J. Szeruda, *Jan Teodor Jabłoński, Polski słownik biograficzny* (PSB), t. III, Wrocław-Łódź 1962-1964, s. 255.

¹⁷ B. Burda, *op. cit.*, s. 127.

¹⁸ M. Drozdowski, *Karol Gotfryd Wojde*, WSB, s. 320.

¹⁹ J. Kozłowski, *Pantaleon Szuman*, WSB, s. 749.

²⁰ *Universität Frankfurt a. Oder. Aus der Originalhandschrift unter Mitwirkung von de G. Liebe und dr E. Chenner herausgegeben von E. Friedlaender. Erster (1506-1648), zweiter (1649-1811) Band. Aus dem Königlichen Publikationen Preussischen Staats-Archiven*, Bd 36, Leipzig 1889, ss. 601-675.

²¹ *Józef Karowe* (opr. redakcyjne), PBS, t. 12, 1966, s. 91.

szych we Włoszech, a po powrocie do Polski w 1811 r. został profesorem katedry mineralogii Uniwersytetu Warszawskiego i założycielem gabinetu historii naturalnej Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk²². W 1811 r. tytuł doktora medycyny i chirurgii uzyskał Andrzej F. Ksawery Dybek, który pełnił funkcję lekarza armii polskiej w czasie kampanii napoleońskiej. W 1820 roku przyczynił się do założenia Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie²³.

Wśród studentów z ziem polskich spotkać można było wielu pisarzy i poetów. W 1628 roku wpisał się do metryki uczelni Krzysztof Kaldenbach, który urodził się w Świebodzinie w rodzinie mieszczańskiej. Pisał w języku łacińskim, niemieckim i polskim, był profesorem uczelni w Królewcu i Tybindze²⁴. Inny znany poeta XVII wieku to Michał Aschenborner; w Viadrinie był od 1604 r. Urodził się w Bytomiu Odrzańskim, tam też uczył w słynnym Schönaichianum²⁵. Wcześniej, gdyż wpis sięga 1536 roku, na uczelni we Frankfurcie studiował siostrzeniec biskupa i poety Jana Dantyszka Eustachy Knobelsdorf, przybyły z Pomorza Wschodniego²⁶.

Ostatnie (w 1811 roku) wpisy z ziem polskich to: Ślązak Ernest S. Berndt, syn pastora, Walenty E. Woschelwitz oraz Ernst Schramm z Wrocławia, który uczęszczał do katolickiego gimnazjum. Ostatnie wpisy Polaków to Krzysztof L. Maier, syn kupca ze Śmigla (uczył się w Berlinie) oraz Ludwik Flies, urodzony w Warszawie (kończył szkołę w Głogowie)²⁷.

Przeniesienie uczelni do Wrocławia niesło ze sobą większą możliwość rozwoju życia naukowego i kulturalnego, oczywiście zwiększenia kontaktów z ziemiami polskimi. Uczelnia tak we Frankfurcie, jak i we Wrocławiu odgrywała ogromną rolę w utrzymaniu, rozwijaniu kontaktów poprzez naukę i poznawanie wspólnej przeszłości, a jednocześnie dawała szansę rozwoju naukowego bardzo dużej grupie młodych ludzi z różnych stron Europy, w tym i z Polski. Wybrane postacie z ogromnej liczby 1500 studentów ze Śląska, Wielkopolski, Małopolski, Pomorza Wschodniego są tylko przyczynkiem do wskazania ogromnej roli uniwersytetów w okresie wczesnonowoczesnym.

Uczelnia frankfurcka była niekiedy tylko „przystankiem” dla młodych ludzi wędrujących w poszukiwaniu wiedzy i odpowiedzi na pytania dotyczące religii, świadomości. Z drugiej strony była też miejscem, gdzie osiągnano stopień doktora nauk medycznych. Przyciągała do siebie tolerancją i wielkim nowoczesnym otwarciem na świat, na nowości, była dostępna dla każdego. Jej wielką rolę przejął uniwersytet we Wrocławiu.

²² S. K o ś m i ń s k i, *Słownik Lekarzy Polskich*, Warszawa 1888, s. 173.

²³ *Ibidem*, s. 32.

²⁴ E. R a b o w i c z, *Krzysztof Kaldenbach*, PSB, t. XI, 1964-1965, s. 433.

²⁵ M. S i p a u ł o w n a, *Michał Aschenborner*, PSB, t. I, 1935, s. 169; J. C h m a j, *Bracia polscy. Ludzie, idee, wpływy*, Warszawa 1957, s. 354.

²⁶ H. B a r y c z, *Z dziejów polskich wędrówek za granicę*, Wrocław-Kraków 1969, s. 220.

²⁷ O. F e y l, *op. cit.*, s. 105; *Universität Frankfurt (1649-1811)*, s. 660-675.

Burda Bogumiła

POLNISCHE STUDENTEN IN FRANKFURT AN DER ODER (IM 16.-18.JH.)

Zusammenfassung

Im Jahre 1991 wurde nach fast 180 Jahren Pause die Universität in Frankfurt/Oder reaktiviert. Der König Friedrich Wilhelm III gründete am 24. April 1811 in Wrocław Universitas Literarum Vratislaviensis; Vier Fakultäten der Frankfurter Universität, die 1506 zu existieren begann, wurden von dem König mit der Breslauer Jesuitenakademie verbunden, die 1702 gegründet und als Leopoldina genannt wurde. In der Anfangsperiode war dies eine katholische Universität; der Einfluss der Reformationsbewegungen und Philip Melanchtons verursachten jedoch, dass sie sich in eine protestantische Universität brandenburgischer Art umgestaltete.

Die Frankfurter Universität erfreute eines gutes Rufes unter der europäischen Jugend, die an protestantischen Universitäten bei Behaltung der weit verstandenen religiösen Toleranz studieren wollte. Im Laufe von über 300 Jahren der Existenz von Viadrina (1506-1811) stellte einen Studententeil die Jugend aus Osteuropa dar (ca. 2300 Studenten).

Der grössten Teil der ausländischen Studenten machten jedoch Polen aus. Sie stammten vor allem aus Grosspolen, Kleinpolen, Ost- und Westpommern sowie aus Schlesien. In den Jahren 1506-1811 wurden hier insgesamt 1233 Gross- und Kleinpolen immatrikuliert.

Den Hauptteil der polnischen Studenten an der Viadrina stellten vor allem Lutheraner dar, ausserdem auch tschechische Brüder, seltener Katholiker, vorwiegend aus Schlesien und Grosspolen. In den Jahren 1701-1811 studierten an der Frankfurter Universität 373 Studenten aus Polen. Aus den Ländern, die an Preussen angeschlossen wurden, waren es in den Jahren 1701-1759 ca. 300 Studenten.

Hinsichtlich der sozialen Herkunft sind die in Frankfurt/Oder während der Aufklärung studierenden Polen in drei Gruppen einzuteilen. Die erste Gruppe bildeten Pfarrersöhne, die nach dem Abschluss der philosophischen Fakultäta an der theologische Fakultät weiter studierten. Die zweite Gruppe bildeten Studenten bürgerliche Herkunft. Die dritte Gruppe bestand aus Adligen, die sich nach dem Abschluss in der Politik, Literatur, im Staatsdienst am deutlichsten zeigten.

An die Frankfurter Universität konnte man nach dem Abschluss einer Oberschule- nach dem Abitur – aufgenommen werden. Das höchste Niveau garantiert in protestantische Gymnasien in Leszno, Toruń, Gdańsk, Elbląg bzw. in Schlesien- Nysa, Wrocław, Sulechów.

Unter den polnischen Studenten gab es viele Schriftsteller und Dichter (z.B. Krzysztof Kaldenbach, bzw. Eustachy Knobelsdorf). Hier studierte auch Daniel Ernest Jabłoński, ein Pfarrer aus Królewiec und sein Bruder Jan Teodor-Verfasser eines Buches für die lateinische Grammatik und eines lateinischen Wörterbuches. Hier studierten auch Brüder Racyński (Edward und Atanazy) und viele andere.

Die Anziehungskraft der Universität stellte ihre Toleranz und Offenheit auf die Welt. Ihre grosse Rolle übernahm Wrocław, es spielt sie bis heute.

Małgorzata Konopnicka

KWESTIA NARODOWOŚCIOWA W ARCHIDIAKONACIE GŁOGOWSKIM W XVII WIEKU

Oderwany w sensie prawno-państwowym od Polski w XIV wieku Śląsk pod wpływem różnych wydarzeń społeczno-politycznych zmieniał swe oblicze narodowe. Przynależność do niemieckiej monarchii Habsburgów, a później do państwa pruskiego zdecydowała o napływie żywiołu niemieckiego na tereny, które od dawna, również z racji swego specyficznego położenia geograficznego, stanowiły obszar wyjątkowo podatny na wpływy niemieckie. Decydowało to o wyobcowaniu elementu polskiego i powolnej germanizacji Śląska. Szczególne przemiany w okresie wczesnonowożytnym można zaobserwować w strukturze narodowościowej Dolnego i Środkowego Śląska, których oblicze narodowościowe w dużej mierze ukształtowane zostało pod wpływem następujących po sobie okresów reformacji i kontrreformacji.

Badanie powstałych pod wpływem reformacji zmian w strukturach narodowościowych na Śląsku w dużej mierze zostało zahamowane niedostateczną ilością źródeł. Dokładniejsze dane pojawiają się dopiero wraz z ogłoszeniem przez Jungnitza wizytacji poszczególnych archidiakonatów Śląska¹. Stąd też pochodzą wiadomości o archidiakonacie głogowskim, o którym będzie mowa w tej pracy. Należy jednak traktować je dość ostrożnie, gdyż w wypadku Śląska kryterium użyteczności danego języka jako decydujące o stosunkach narodowościowych nie jest do końca słuszne. Na Śląsku, terenie o silnym przenikaniu dwóch narodowości, posługiwanie się dwoma językami nie było rzadkością, zatem język niemiecki w kościele nie musiał być równoznaczny z zanikiem polskość. Nie należy także zapominać, że w XVII wieku istniejąca już niewątpliwie świadomość narodowa nie była tak pojmowana, jak w końcu XIX i w XX wieku².

Nauki Lutra dotarły na Śląsk bardzo szybko, a wraz z nimi wzrastała liczba zwolenników protestantyzmu. Było to niewątpliwie wyznanie atrakcyjne dla dochodzącej wówczas do większego znaczenia warstwy mieszczańskiej, toteż przyjmowało się spontanicznie w większych miastach śląskich. Natomiast na terenach zamieszkałych przez ludność polską, a więc terytoriach stojących niżej pod względem rozwoju gospodarczego i kulturalnego, terytoriach o małych miastach, najczęściej decyzyjnie o

¹ J. Jungnitz, *Visitationsberichte d. Diözese Breslau*, t. I-III, Breslau 1902-1908.

² Z. Kaczmarczyk, *Problem germanizacji Śląska w świetle najnowszych badań*, „Przegląd Zachodni” R. III, nr 11/12, s. 938.

przejściu na protestantyzm podejmował właściciel³. Zarówno na terenach Górnego Śląska, gdzie liczba ludności była większa, jak i na obszarze Dolnego Śląska liczba gmin protestanckich lawinowo wzrastała, np. w księstwie głogowskim było pod koniec XVI wieku 167 gmin protestanckich na dziesięć katolickich, w cieszyńskim 58 na jedną katolicką, w oleśnickim 51 na pięć katolickich⁴.

Trudne jest ustalenie stosunku protestantyzmu do języka polskiego w okresie, gdy nurt ten zdobywał sobie dopiero zwolenników. Ogólnie znany jest wpływ reformacji na rozwój języków narodowych. Dokładnie kwestię jej wpływu na język polski omówił S. Rospond, wskazując przede wszystkim na strony pozytywne tego procesu⁵. Wiadomo, że w chwili, gdy po soborze trydenckim protestantyzm przeszedł do defensywy, zwrócono baczniejszą uwagę na zabieganie o wiernych. Kościoły protestanckie sięgały odtąd chętnie po język narodowy. W tym czasie słyszymy także częściej o polskich kazaniach i protestanckiej literaturze kościelnej w języku polskim.

Jeśli chodzi o interesujący nas obszar archidiakonatu głogowskiego, nie odnajdziemy zbyt wielu dowodów świadczących o przeważającej polskości w dekanacie głogowskim. Ze sprawozdania z 1670 roku dowiadujemy się, że w Polkowicach pracował jako duszpasterz Michał Scholtz narodowości polskiej⁶. W Brzegu Głogowskim powstała kaplica zwana polską⁷. Na terenie parafii Kotła mieszkali Polacy i Niemcy, kazania wygłaszano po niemiecku, a w uroczyste święta również po polsku. Proboszcz z Krzepielowa celebrował mszę parę razy w ciągu tygodnia i wyjeżdżał do Polski⁸.

Znacznie więcej elementów polskości odnajdziemy w dekanacie zielonogórskim, powszechnie uważanym za obszar o dużym skupieniu Polaków. W samej Zielonej Górze istniał drewniany kościół pod wezwaniem św. Trójcy, znany powszechnie pod nazwą „polskiego kościoła”. Kościół został zbudowany przez luteran w 1591 roku, kiedy to zielonogórska gmina protestancka zobowiązała polskiego diakona do opieki duchowej nad pięcioma wsiami: Wilkanowem, Zawadą, Łężycą, Chynowem i Przyłepem, gdzie nabożeństwa w języku polskim odbywały się przez całą pierwszą połowę XVII wieku⁹. W Raculi mieszkali Polacy i Niemcy; chrzcili oni dzieci w luteraniskich ośrodkach¹⁰. Proboszcz z Ochli Marcin Schmidt władał językiem polskim i niemieckim¹¹. Wśród parafian Milska znajdowało się bardzo wielu Polaków¹².

W publikacji Effnera odnajdujemy gorące zapewnienia o staraniach Kościoła katolickiego o wiernych, stanowiące niejako odpowiedź na zarzuty, jakoby luteranie bardziej dbali o ludność polską¹³. Do licznych polskich wsi dekanatu zielonogórskie-

³ J. Harasimowicz, *Reformacja luterńska na Śląsku*, „Rocznik Lubuski” R. XIV, 1986.

⁴ H. Eberlein, *Schlesische Kirchengeschichte*, 2, Berlin 1940, s. 33.

⁵ S. Rospond, *Zabytki języka polskiego na Śląsku*, Wrocław 1973, s. 99-140.

⁶ J. Jungnitz, *op. cit.*, t. III, s. 47.

⁷ *Ibidem*, s. 154.

⁸ *Ibidem*, s. 419.

⁹ A. Förster, *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberg Kreises*, Grünberg 1905, s. 35; J. Jungnitz, *op. cit.*, s. 520.

¹⁰ J. Jungnitz, *op. cit.*, s. 527.

¹¹ *Ibidem*, s. 530.

¹² *Ibidem*, s. 545.

¹³ M. Effner, *Geschichte der katholischen Pfarrei Grünberg*, Grünberg 1852, s. 13-17.

go w XVII wieku zaliczyć należy także Leśniów, Laski, Ochłę i Świdnicę¹⁴. Niewątpliwie fakt, że w pewien sposób starano się zabiegać o względy ludności polskiej, przynajmniej w późniejszym okresie postępów reformacji, w jakiś sposób związywał ludność z nowym wyznaniem, nic więc dziwnego, że bardzo wrogo odniesiono się do prób rekatołicyzacji kraju. Przechodzący do ofensywy katolicyzm po soborze trydenckim za wszelką cenę starał się pozyskać wiernych, niestety najczęściej powiększono grono wyznawców nie przebiegając w środkach. Najbardziej drastyczny wymiar przybrała rekatołicyzacja w krajach dziedzicznych katolickiej monarchii Habsburgów po wojnie trzydziestoletniej. Fakt, iż przeprowadzano ją z ramienia Habsburgów dodatkowo potęgował opór ludności, a tempo, w jakim dokonywano redukcji kościołów, pozwala wnioskować, iż raczej nie dbano w tym wypadku o potrzeby ludności polskiej. Jest rzeczą zrozumiałą, że Kościół katolicki nie dysponował tak znaczną liczbą księży władających dodatkowo językiem polskim. Zresztą dla silniejszego wykorzenienia ze Śląska luteranizmu posługiwano się chętnie duchownymi sprowadzonymi z Czech, Austrii czy Niemiec, nie znającymi miejscowego języka, wygłaszającymi kazania po niemiecku, a przez to pracującymi nad wynarodowieniem ludności Śląska. Proboszczów czeskich spotykamy często w parafiach prawie całego Dolnego Śląska, szczególnie w głogowskich¹⁵.

Napływ obcego duchowieństwa szczególnie wyraźnie można zaobserwować na przykładzie Otynia, gdzie w drugiej połowie XVII wieku utworzono rezydencję jezuicką, w której posiadaniu znalazły się rozległe dobra z przeważającą liczbą ludności polskiej. Oczywisty jest fakt, że tak niedawno osiadły tu zakon nie mógł jeszcze liczyć na zakonników wykształconych na Śląsku i znających tutejszą sytuację społeczno-polityczną. Nic więc dziwnego, że trafiając do odległych zakątków Śląska zakonnicy nie orientowali się zupełnie w potrzebach miejscowej ludności. W dobrach otyńskich napotykały na obecność ludności polskiej, obok samego Otynia, także w Niedoradzu, Bobrownikach, Konotopie i Klenicy¹⁶. Z tą ostatnią miejscowością silnie związany był kult Matki Boskiej. Z Klenicy pochodziła cudowna figura Matki Boskiej Klenickiej, która podczas „potopu” szwedzkiego w celu zabezpieczenia trafiła do rezydencji¹⁷. Jezuita zrecznie wykorzystali jej obecność, organizując liczne pielgrzymki do cudownej figury, dzięki czemu ich rezydencja stawała się coraz bardziej znana. Pielgrzymki odbywały się corocznie i gromadziły tłumy, wśród których, jak wiadomo, byli również Polacy z obu stron granicy¹⁸.

Odnajdujemy w przekazach kilka informacji świadczących o pewnym zainteresowaniu jezuitów kwestią języka polskiego. Wynikało to zapewne z faktu, że za wszelką cenę starano się pozyskać wiernych. Jezuita, będący głównymi szermierzami kontrreformacji, różnymi środkami podnosili prestiż Kościoła. Znalazło to odzwier-

¹⁴ J. Jungnitz, *op. cit.*, s. 551.

¹⁵ Z. Kaczmarczyk, *op. cit.*, s. 936.

¹⁶ A. Rogalski, *Kościół katolicki na Śląsku. Studia z dziejów diecezji wrocławskiej*, Warszawa 1955, s. 79.

¹⁷ H. Hoffmann, *Die Jesuiten in Deutsch-Warterberg*, Schweidnitz 1931, s. 57.

¹⁸ B. Dühr, *Geschichte der Jesuiten in der Länder deutscher Zunge*, t. III, München 1921, s. 105.

ciedlenie w przesadnej teatralizacji obchodów świąt kościelnych, tolerowaniu wszelkich lokalnych zwyczajów, propagowaniu kultu miejscowych świętych itp.

W rezydencji otyńskiej istniała funkcja duchownego dla Polaków, czego ślady odnajdujemy w jej składzie osobowym. Wśród nazwisk duchownych, którzy byli powołani na to stanowisko w latach 1676-1721, odnajdujemy polskie nazwiska Bankowski oraz Budiński, co pozwala wnioskować o tym, że wśród zakonników pojawili się już jezuici pochodzący z rejonów polskojęzycznych¹⁹. Odnajdujemy również wielokrotnie wyrażoną konieczność sprowadzenia polskiego proboszcza. Po raz pierwszy widzimy to po przybyciu jezuitów do Otynia, przejęciu kościoła parafialnego w 1652 roku i oddaleniu miejscowego pastora²⁰. Znajduje tu potwierdzenie wspomniany wcześniej fakt braku polskojęzycznego duchowieństwa katolickiego. Po przejęciu z rąk protestantów miejscowego kościoła w parafii przebywał duchowny władający tylko językiem niemieckim, który obok Otynia czuwał jeszcze nad życiem duchownym w Niedoradzu, Konradowie i Klenicy, a więc miejscowościach skupiających znaczną ilość Polaków²¹. W Klenicy, jak relacjonują jezuici, wszyscy byli Polakami. Doczekano się tam proboszcza dopiero w 1680 roku, a w 1695 r. czytamy, że do parafii przybył Johann Faber, który władał językiem polskim. Nie wiadomo, jak długo zabawił w tej parafii, natomiast odnajdujemy informację, że jeszcze w 1716 roku każde nabożeństwo niedzielne odprawiane było w Klenicy po polsku²².

Jest rzeczą oczywistą, że w miarę wypełniania luk w szeregach księży Kościoła katolicki musiał przy obsadzaniu stanowisk proboszczów w polskich okolicach pomyśleć o obsadzaniu ich jednostkami mówiącymi po polsku. Należy jednak pamiętać, że praca ich była bardzo utrudniona przez złe doświadczenia ludności związane ściśle z gwałtownym przeprowadzeniem rekatolicyzacji Śląska. Z całą pewnością wpłynęło to na stosunki narodowościowe na tym terenie, przyczyniając się do pogorszenia sytuacji żywiołu polskiego przede wszystkim na terenach styku obu narodowości lub na obszarach, gdzie znajdował się on w mniejszości.

Małgorzata Konopnicka

DIE NATIONALITÄTENFRAGE IN DEM ARCHIDIAKONAT GLOGAU IN DEM 17. JAHRHUNDERT

Zusammenfassung

Schlesien war immer ein Gebiet, das für die deutschen Einflüsse besonders empfänglich war. Aus diesem Grund war das polnische Element entfremdet und es wurde langsam germanisiert. Den großen Einfluß hatte die Reformation und die Gegenreformation auf die Nationalitätssituation.

In Niederschlesien konzentrierte sich die bedeutsame Zahl der polnischen Bevölkerung. Es gab viele Beispiele auf dem Gebiet des Glogauer Herzogtums dafür, daß sich die protestantischen Priester

¹⁹ H. Hoffmann, *op. cit.*, s. 198-199; B. Dühr, *op. cit.*, s. 141.

²⁰ B. Dühr, *op. cit.*, s. 150.

²¹ H. Hoffmann, *op. cit.*, s. 161.

²² J. Jungnitz, *op. cit.*, s. 549.

um die in der Nähe von Zielona Góra wohnenden Polen kümmerten. Die Gegenreformation hatte den besonders scharfen Charakter in dem Glogauer Herzogtum und verursachte die Verringerung der polnischen Bevölkerung. Entscheidend war der Zustrom der fremden Geistlichkeit, die die Rekatholisierung Schlesiens durchführten. Man kann jedoch die Beispiele zeigen, die von der Interesse an den Problemen der Polen zeigten. Diese finden wir in der Tätigkeit der Jesuiten in Otyń. In dieser Gegend wohnte ein großes Prozent dieser Bevölkerung. Die Sorge um die Polen zeigten die Bemühungen vor allem um die Priester, die polnische Sprache beherrschten.

Tomasz Jaworski

GLÓWNE WYZNACZNIKI RUCHÓW LUDNOŚCIOWYCH NA POGRANICZU POLSKO-NIEMIECKIM W XVII I NA POCZĄTKU XVIII WIEKU

Przedstawienie głównych wyznaczników ruchliwości społecznej nie jest zadaniem łatwym, wymaga bowiem szczegółowych badań struktury społecznej¹, a na to potrzeba jeszcze wielu lat żmudnych prac nad teorią. Zanim jednak do tego dojdzie, warto się zastanowić nad wyznacznikami ruchów ludnościowych.

W swojej analizie głównych wyznaczników ruchów ludnościowych wykorzystałem teorię wymiany społecznej², która odgrywa tu główną rolę, a jako pomocnicze posłużyły model gospodarki polskiej XVI-XVIII wieku³ oraz teoria klasyfikacji ruchu wędrówkowego⁴.

Teoria wymiany społecznej znalazła tutaj zastosowanie, ponieważ czerpie swoją wiedzę ze źródeł antropologicznych, ekonomicznych i psychologicznych. Interesuje mnie ona właśnie jako forma komunikacji kulturowej, ekonomicznej oraz politycznej, tak grupowej, jak i indywidualnej, nie można bowiem zaprzeczyć, że u podstaw mobilności leży wymiana społeczna, która inspiruje, motywuje i reguluje życie jednostkowe i zbiorowe⁵. Teoria wymiany społecznej odwołuje się do koncepcji ekonomicznych (głównie Adama Smitha, Davida Ricarda, Johna Stuarta Milla i Jeremy'ego Bentham), a także antropologii (chodzi tu przede wszystkim o Jamesa Georga Frazera, Bronisława Malinowskiego, Marcela Maussa, a zwłaszcza Claude'a Levi-Straussa) oraz psychologicznego behawioryzmu (Burrhus Frederic Skinner, George Homans, John Walker Thibaut)⁶.

Uwzględnienie tych trzech teorii wydaje się konieczne przy zamiarze możliwie najbardziej trafnego rozwiązania interesującego mnie problemu. Wprowadzam też do badań historycznych pewne socjologiczne konceptualizacje, by przy ich pomocy

¹ B. Mach, W. Wesołowski, *Ruchliwość a teoria struktury społecznej*, Warszawa 1982.

² J. H. Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa 1985; *Współczesne teorie wymiany społecznej*, red. M. Kompny i J. Szmatka, Warszawa 1992.

³ Model taki zbudowali W. Kula (*Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*, Warszawa 1983, s. 29-38) oraz J. Topolski (*Założenia modelu gospodarki polskiej XVI-XVIII wieku*, [w:] *idem, Gospodarka polska a europejska w XVI-XVIII wieku*, Poznań 1977, s. 9-46).

⁴ J. Z. Hołzer, *Demografia*, Warszawa 1970, s. 287-309; *Wielojęzyczny słownik demograficzny*, Warszawa 1966, s. 86-90; *Wstęp do demografii*, red. E. Szabada, Warszawa 1967, s. 381.

⁵ *Współczesne teorie wymiany...*, s. 9 i n., a także 173 i n.

⁶ *Ibidem*, s. 9-13, a także 470-478, gdzie zamieszczono noty o wymienionych autorach oraz wykaz ich najważniejszych publikacji.

wyjaśnić interesujące mnie zjawiska dziejowe, występujące w określonych strukturach i procesach zmian społecznych⁷.

Wynika z tego, że poszczególne fakty historyczne będą rozpatrywał w płaszczyźnie informacji pozaźródłowych, rzeczywistości minionej i informacji źródłowej⁸. Można zatem przyjąć, że wpływ na ruchy ludnościowe mają czynniki uniwersalne (którym odpowiadają informacje pozaźródłowe), warunki historyczne (rzeczywistość miniona) i specyfika regionalna (informacje źródłowe). W moim przekonaniu wymienione wyznaczniki to głównie uwarunkowania kulturowe, ekonomiczne i polityczne. Wymieniłem polityczne na końcu, uważam bowiem, że w badanym okresie nie odgrywały one tak dużej roli, jak kulturowe i ekonomiczne. Widoczniejsze działania w zakresie politycznego sterowania ruchami ludnościowymi dają się zauważyć dopiero w drugiej połowie XVII wieku⁹.

Wśród czynników uniwersalnych, którymi zajmę się obecnie, na pierwszym miejscu wymieniam czynniki kulturowe, gdyż to głównie one skłaniają ludzi do zmiany miejsca zamieszkania lub pozycji społecznej. Dążenie do realizacji własnych (indywidualnych lub zbiorowych) celów napotyka przeszkody, które najczęściej wynikają z istnienia sprzeczności między potrzebami a możliwościami ich zaspokojenia¹⁰.

Przejdę teraz do pewnych uwarunkowań demograficznych, które trzeba mieć na uwadze, kiedy podejmuje się problem migracji ludnościowych. Mówiąc o rozwoju ludzkości należy bowiem pamiętać, o jakim okresie w jej dziejach myślimy: czy o tzw. erze dawnej – bardzo długiej, obejmującej aż 99% jej historii, czy nowoczesnej, która przypada dopiero na dwa ostatnie stulecia¹¹.

Ta pierwsza, którą Tadeusz Ładogórski nazwał erą nie kontrolowanej umieralności, charakteryzowała się (według Alfreda Sauvy): 1) wysoką płodnością, sięgającą 30-40% urodzeń, 2) wysoką umieralnością ogólną i odpowiadającym jej krótkim przeciętnym trwaniem życia ludzkiego, nie przekraczającego 30 lat, 3) wysoką umieralnością niemowląt: co piąte wydane na świat dziecko umierało w pierwszym roku życia, 4) bardzo małą liczbą ludzi starych¹².

Naturalnie, dane z poszczególnych okresów różniły się między sobą¹³. Np. długość życia w Genewie w latach 1561-1600 wynosiła średnio 21,2 roku, w XVII w. już 25,7, a w pierwszej połowie XVIII w. 32,6 roku. Widać tu wyraźnie, że im bliżej XIX wieku, tym liczby te były większe i przekroczyły barierę 30 lat¹⁴. Zwiększająca się

⁷ J. T o p o l s k i, *Metodologia historii*, Warszawa 1984, s. 184-199.

⁸ *Ibidem*, s. 187-189, 404.

⁹ W drugiej połowie XVII wieku rozpoczęła się kolonizacja dużych obszarów Europy, Azji i Ameryki.

¹⁰ J. T o p o l s k i, *Wolność i przymus w tworzeniu historii*, Warszawa 1990, s. 14 i n.

¹¹ F. L e b r u n, *Badania nad zaludnieniem Francji w XVI-XVIII w. Osiągnięcia minionego ćwierćwiecza i perspektywy*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” (HKHM) 1977, nr 1, s. 84 i n.

¹² T. Ł a d o g ó r s k i, *Rozwój ludności na ziemiach polskich w erze nie kontrolowanej umieralności na tle porównawczym*, HKHM 1988, nr 1, s. 95.

¹³ Trzeba tu dodać, że poglądy na kwestię umieralności ludności w badanym okresie są bardzo różnicowane. Coraz częstsze są sugestie, że już w XVII w. pojawiły się pierwsze próby planowania rodziny. Zob. N. S t e e n s g a a r d, *Kryzys XVII wieku*, [w:] *Europa i świat w początkach epoki nowożytnej*, red. A. Mączak, Warszawa 1992, cz. 2, s. 21.

¹⁴ *Ibidem*, E. R o s s e t, *Trwanie życia ludzkiego*, Wrocław 1979, s. 106 i n.

długość życia miała wpływ na zagęszczanie się dotychczasowej ekumeny, co musiało prowadzić do poszukiwania nowych miejsc, szczególnie przez jednostki aktywne i ambitne.

W zależności od okoliczności historycznych zmieniają się również ustroje ekonomiczne, które łagodzą lub zaostrzają istniejące sprzeczności. W interesującym mnie okresie widzimy przede wszystkim „przytłaczającą dominację rolnictwa w ekonomice”¹⁵. Drugą cechą tego okresu były tendencje stagnacyjne w rolnictwie, a trzecią – wyraźne uaktywnienie się kupiectwa i wzrost gospodarczy Niderlandów, Anglii, Francji. W Polsce panował wówczas system folwarczno-pańszczyźniany, w którym „ziemia nie jest towarem przede wszystkim z powodu szlacheckiego monopolu posiadania ziemi, lecz również i dlatego, że stopa procentowa od pożyczek pieniężnych przewyższa dochodowość majątków ziemskich”¹⁶.

Trzeba tu dodać, że wymienione cechy były znacznie zróżnicowane regionalnie, toteż przyjęte czynniki miały zupełnie inny wymiar na Śląsku, w Saksonii, Brandenburgii, Wielkopolsce, na Pomorzu Zachodnim czy w Prusach Królewskich. Również w ramach poszczególnych regionów istniały duże różnice w sytuacji prawnej chłopów, mimo że na całym obszarze na wschód od Łaby dominowała pańszczyzna. Inaczej zatem wyglądała sytuacja chłopów na Górnym, a inaczej na Dolnym Śląsku, a nawet w poszczególnych dobrach¹⁷.

Zróżnicowania regionalne, a także lokalne, które dotyczyły nie tylko chłopów, ale i innych mieszkańców tych obszarów, miały podstawowy wpływ na ruchy ludnościowe. Wśród migracji ekonomicznych szczególne miejsce zajmowały roboty sezonowe. Zacząć tu trzeba od zagrodników, którzy nie byli przywiązani do ziemi i świadczyli odpłatnie swoje usługi. Drugą grupą była czeladź. Zagrodnicy i czeladź stanowili dość stałą, ciągle wędrującą grupę, która zatrudniana była „od Godów do Godów”. Spośród tej grupy, uzupełnianej często o przedstawicieli innych grup (np. członkowie rodzin kmiecych), rekrutowali się robotnicy sezonowi, którzy wyprawiali się z Małopolski, Wielkopolski na Śląsk, a z Mazowsza i Pomorza Zachodniego do Prus. Oni też stanowili trzon migracji sezonowej¹⁸.

Z podobnych powodów wędrowali także rzemieślnicy, którzy musieli odbywać obowiązkowe wyprawy do innych ośrodków przemysłowych, by zdobyć potrzebne umiejętności. Podkreślić też trzeba, że istniało również zapotrzebowanie niektórych obszarów na wybrane zawody, co powodowało, iż grupy rzemieślników tam właśnie podążały¹⁹.

¹⁵ W swoich konstrukcjach modelowych F. Mauro (*Théorie économique et histoire économique*, [w:] *Recherches et Dialogues et Économiques*, IV, *Cahiers de l'Institut de Science Économique Appliquée*, Gée, nr 79, Paris 1959, s. 45-75) i W. Kula (*op. cit.*, s. 36) cechę tę umieścili na pierwszym miejscu.

¹⁶ W. Kula (*op. cit.*, s. 36) tę cechę umieścił na drugim miejscu w swoim modelu.

¹⁷ *Historia chłopów śląskich*, red. S. Inglot, Warszawa 1979, s. 110 i n.; A. Kiełbicka, *Czy w dobrach królewskich było chłopom lepiej? (Ze studiów nad położeniem włościan w królewskich dobrach woj. krakowskiego w XVI i początkach XVII wieku)*, [w:] *Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin*, Warszawa 1960, s. 433-441.

¹⁸ *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, red. I. Ihnatowicz, A. Mączak, B. Zientara, Warszawa 1979, s. 269 i 397.

¹⁹ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław-Łódź 1986, s. 428 i n.

Istotny wpływ na ruchliwość społeczną (wertykalną i horyzontalną) miała świadomość możliwości działań alternatywnych. Nie zawsze ludzie zdawali sobie sprawę z tych możliwości, a co ważniejsze, nie często dostrzegali szeroki zakres wyborów²⁰.

Dopiero XVII wiek otworzył nowe perspektywy przed tymi wszystkimi, którzy pragnęli poprawić swoją sytuację społeczną. W dalszym ciągu ogromne rzesze ludności Europy nie posiadały takich możliwości, a nawet w wyniku refeudalizacji stosunków w środkowowschodniej części Europy ich sytuacja uległa pogorszeniu. Zaznaczyć tu trzeba, że również w Europie zachodniej pojawiły się tendencje do utrzymania feudalnych stosunków w rzemiośle, czego dowodem były zakazy wędrowek i przemieszczania się. Umacnianie się dotychczasowych stosunków na obszarach uprawy zboża, hodowli bydła i rozwoju rzemiosła nie oznaczało zahamowania przemian społecznych. Odpowiedzią na to były dwie wielkie rewolucje, które wybuchły na peryferiach Europy, burżuazyjna w Anglii i powstanie kozackie w Polsce. W jednym i drugim wypadku uwidoczniła się znaczna dysproporcja między świadomością działań alternatywnych a możliwościami ich realizacji²¹.

Zjawiskiem, które wpłynęło na rozwój świadomości możliwości dokonywania dalszych wyborów, była reformacja, a następnie kontrreformacja. Przy tym w wielu wypadkach wybory te zaczynały się wiązać z zagrożeniami, które szczególnie uciążliwe były na interesującym mnie pograniczu²².

Główną przyczyną była wojna trzydziestoletnia, która powodowała, że ludzie tracili dom, rodzinę czy własne życie. Tu trzeba zaznaczyć, że mieszkańcy pogranicza mieli większą świadomość działań alternatywnych, prawie codziennie stawali oni przed szansą lub koniecznością wyboru państwa, pracy, a często religii i pozycji społecznej. Nie zawsze były one możliwe, łatwiejszy bowiem był wybór na pograniczu genetycznym, a trudniejszy na pograniczu niegenetycznym. Natomiast w sytuacjach zagrożenia, które miały często w XVII wieku charakter polityczno-religijny, wybory te stawały się koniecznością²³. Miały one również wpływ na szybką adaptację migranta albo powodowały, że żył on w diasporze lub też narzucał swoje wzorce nowemu środowisku. W takich sytuacjach szczególnego znaczenia nabierały czynniki kulturowe, które wpływały na poszukiwanie (lub nie) lepszych warunków życia²⁴.

²⁰ K. Jaspers, *Filozofia egzystencji*, Warszawa 1990, s. 168 i n.

²¹ J. Topolski, *Narodzony kapitalizmu w Europie XIV-XVII wieku*, Warszawa 1987, s. 141-178. Autor wskazuje na trzy grupy krajów „różniące się pod względem stopy, jak i tempa wzrostu gospodarczego”: 1. Anglia i Niderlandy, 2. Francja, kraje skandynawskie, Niemcy, Czechy i Rosja, choć z trochę innych względów, a głównie braku regresu czy stagnacji, 3. Hiszpania, Portugalia, Włochy, Polska i chyba Turcja.

²² J. Tażbir, *Niemcy w polskim ruchu reformacyjnym*, [w:] *Śląsk i Pomorze w stosunkach polsko-niemieckich od XVI do XVIII wieku*, red. A. Czubiński, Z. Kulak, Poznań 1987 s. 111-116; S. Salmowicz, *Prusy Królewskie i Książęce jako terytorium styku dwóch kultur (XVI-XVIII w.)*, [w:] *Śląsk i Pomorze...*, s. 69; O. Wagner, *Wpływ reformacji, kontrreformacji i baroku na tworzenie się narodu na Śląsku*, [w:] *Śląsk i Pomorze...*, s. 129-151; J. Dworzackowa, *Reformacja a problemy narodowościowe w przedrozbiorowej Wielkopolsce*, „*Odrodzenie i Reformacja w Polsce*” (OiR) t. 23, 1978, *passim*.

²³ *Wojna trzydziestoletnia na ziemiach nadodrzańskich*, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1993, *passim*.

²⁴ Z. Szułtka, *Rola i znaczenie społeczno-ekonomiczne ludności napływowej Torunia w świetle ksiąg przyjęć do prawa miejskiego z lat 1703-1793*, ZH, t. XXXVII, 1972, s. 64.

Zagadnienie to muszę rozpatrywać w szerszym kontekście, problematyka komunikacji społecznej bowiem jest bardziej złożona. Już w XVII w. dostrzegano jej wielowarstwowość. Sebastian Petrycy z Pilzna wymieniał trzy kanały informacyjne: 1) „język uczonych” – łacina, greka i hebrajski, czyli języki „spuścizny kultury i wiary”, 2) żywy język ojczysty, 3) żywe języki „pograniczne”, jak niemiecki, i „odległe”, wśród których wymieniał włoski i hiszpański²⁵.

Przez języki „pogranicza” należy rozumieć nie tylko to, że posługiwała się nimi ludność mieszkająca w sąsiedztwie Polski, ale także kanał wymiany informacji gospodarczych, głównie w rzemiośle i handlu, o charakterze ponadnarodowym. Tam, gdzie wykształcił się rozwinięty rynek wewnętrzny, języki „pogranicza” zastępowane były przez języki narodowe²⁶.

Do XVII wieku obszar pogranicza polsko-niemieckiego znajdował się pod wpływem gospodarczym Hanzы, która w następnym okresie zaczęła tracić swoje znaczenie. Względny te powodowały pojawianie się konkurencji, która wypierała z rynków regionalnych dotychczasowych monopolistów. O miejsce na tym rynku rywalizowali również żydowscy rzemieślnicy i handlarze, ale szybko zostali wyparci na wschód, choć udało się im pozostać w niektórych ośrodkach²⁷.

Natomiast w rolnictwie pozostały języki etniczne, które w miarę rozwoju gospodarki kapitalistycznej będą wypierane przez języki narodowe. Na tym też tle rozpocznie się walka o miejsce tych języków w kościołach wszystkich wyznań. Konflikty te występowały na całym pograniczu, a także w głębi poszczególnych obszarów, przybierając różne formy, często bardzo ostre, szczególnie w pierwszej połowie XVII wieku²⁸.

W niektórych okolicznościach ważniejsze od wymienionych uwarunkowań stały się indywidualne predyspozycje i dążenia, które niwelowały różnice kulturowe, ekonomiczne, a nawet społeczne. Te indywidualne potrzeby można podzielić na cztery grupy: 1) dążenia duchowe, 2) potrzeby zawodowe, 3) obowiązki obywatelskie, 4) powiązania rodzinne. Ich specyficzne znaczenie polegało na stałej wymianie dążeń, potrzeb i obowiązków²⁹.

Wśród dążeń duchowych ważkim ich rodzajem w migracji były te, które można określić dążeniem do poznania świata, ale w szerokim znaczeniu tego słowa. Z tego

²⁵ Sebastian Petrycy z Pilzna, *Pisma wybrane*, oprac. W. Wąsik, wstęp K. Grzybowski, t. II, Warszawa 1956, s. 448-453; R. W r o c z y ń s k i, *Dzieje oświaty polskiej do roku 1795*, Warszawa 1987, s. 96.

²⁶ Dowody znajdujemy w Wielkopolsce (T. A. J a k u b i a k, *Kurkowe Bractwa Strzeleckie w Wielkopolsce*, Poznań 1986, s. 5) i na Pomorzu (P. S z a f r a n, *Żuławy Gdańskie w XVII wieku. Studium z dziejów społecznych i gospodarczych*, Gdańsk 1981, s. 149).

²⁷ Ph. D o l l i n g e r, *Dzieje Hanzы (XII-XVII wiek)*, Gdańsk 1975, s. 343-349; M. S z c z e p a n i a k, *Karczma, wieś, dwór. Rola propinacji na wsi wielkopolskiej od połowy XVII do schyłku XVIII wieku*, Warszawa 1977, s. 66.

²⁸ Z. S z u l t k a, *Język polski w Kościele ewangelicko-augsburskim na Pomorzu Zachodnim od XVI do XIX wieku*, Wrocław-Kraków 1991, s. 18 i 62; J. T a z b i r, *Polonizacja katolicyzmu*, [w:] *Polska XVII wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, Warszawa 1969, s. 206 i n. Przytoczony przykład mówi o rolniczym rynku wymiany, którego podobieństwa można upatrywać w hiszpanizacji czy też italianizacji katolicyzmu.

²⁹ J. S. B y s t r o ń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce, wiek XVI-XVIII*, t. I, Warszawa 1994, s. 101 i n.; M. B o g u c k a, *Staropolskie obyczaje w XVI-XVII wieku*, Warszawa 1994, s. 135.

względem podzieliłem je na: 1) wędrowki naukowe, 2) wyprawy turystyczne, 3) pielgrzymki religijne³⁰.

Warunki tak się ukształtowały, że – przy słabości wyższego szkolnictwa w Polsce – prawie każdy, kto widział potrzebę kształcenia się na znaczącym poziomie, musiał wyjeżdżać za granicę. Nie wszyscy mogli sobie pozwolić na wyprawy turystyczne, ale w życiu duchowym Rzeczypospolitej odgrywały one ważną rolę. Natomiast dużo więcej osób uczestniczyło w pielgrzymkach religijnych: żebraczych, odpustowych i do miejsc świętych³¹. Wszystkie one miały wymiar krajowy i zagraniczny.

Kolejne miejsce zajmowały wyjazdy ekonomiczne, szczególnie do dużych ośrodków handlowych. Zainteresowana była nimi głównie szlachta ze względu na specyfikę polskiej gospodarki, ale w wymianie towarowej uczestniczyli też chłopci (najbardziej znani byli flisacy) i duchowni. Do tego dodać należy jeszcze migracje mieszczańskie (kupieckie i rzemieślnicze)³². Chodzi tu o takie przypadki, kiedy kupiec czy też rzemieślnik sam jeździł ze wsi do wsi lub od miasta do miasta ze swoim towarem. Takich indywidualnych działań można odnotować sporo, zwłaszcza w niektórych grupach narodowościowych (np. wśród Szkotów było sporo osób trudniących się tym zajęciem dość powszechnie, podobnie postępowało wielu zagrodników, którzy często parali się na wsiach rzemiosłem)³³.

Do tego trzeba jeszcze dodać, iż specyfika XVII wieku zmuszała też szlachtę do udziału w licznych wyprawach wojennych. Obowiązki takie ciążyły również na wielu chłopach, co w ewidentny sposób ułatwiało im opuszczenie na pewien czas miejsca zamieszkania, umożliwiając zdobywanie innych doświadczeń i wartości kulturowych³⁴.

Niezwykle ważne były powiązania rodzinne, o których stosunkowo dużo informacji przekazuje genealogia i heraldyka; bardzo mało pisało się w dotychczasowej literaturze przedmiotu o ruchach ludnościowych wynikających z tych powiązań.

Osobnym zagadnieniem są ruchy ludnościowe, które spowodowane były pewnymi działaniami przymusowymi. Najogólniej działania te można nazwać ekonomicznymi, religijnymi i politycznymi, choć przydatny wydaje się też ich podział według mechanizmów obiektywnych i subiektywnych. Do obiektywnych należałoby zaliczyć przymus ekonomiczny, a do subiektywnych – presję religijną i polityczną. Podział

³⁰ S. Windakiewicz, *Nacya polska w Padwie (1592-1745)*, „Przegląd Polski” R. XXII, 1887, t. 85, s. 461 i n.; A. Mączak, *Życie codzienne w podróży po Europie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1978, s. 280-282; K. Górski, *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, Kraków 1986, s. 206-207.

³¹ A. Mączak, *Peregrynacje. Wojaże. Turystyka*, Warszawa 1984, s. 114-120. Autor przyjmuje podział pielgrzymowania ze względu na: cele [religijne i świeckie (wokół jakiejś idei, człowieka bądź nadziei)], odległość [główne miejsca (Santiago de Compostela, Rzym), etapowe, lokalne i kałwarie] oraz uczestników [ubogich (pobożnych i fałszywych, zapalonych i przymusowych) i możnych].

³² M. Bogucka, *Z zagadnień socjotopografii większych miast Polski*, [w:] *Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej. Przemiany społeczne a układy przestrzenne*, red. A. Gieysztor i T. Rosławski, Warszawa-Toruń 1976, s. 158-159.

³³ *Spółeczeństwo polskie...*, s. 269.

³⁴ J. Wimmer, *Wojsko*, [w:] *Polska XVII wieku...*, s. 151. Autor podaje, że państwo polsko-litewskie załedwie przez 32 lata nie prowadziło większych wojen zewnętrznych (Turcja – 14 lat, Hiszpania – 18 lat). Więcej lat pokoju doświadczyły: cesarstwo – 38 lat, Francja – 47, Szwecja – 48, Rosja – 49, Anglia – 59, Brandenburgia – 69.

taki wynika stąd, że do życia konieczne są działania ekonomiczne, ale już religia i polityka powinny być przedmiotem wyboru. W konkretnej rzeczywistości historycznej wolność i przymus były często przedmiotem subiektywnego oddziaływania³⁵.

Potrzebny wydaje się podział przymusu ekonomicznego na obiektywny i subiektywny. Do obiektywnych czynników zaliczyć należy różnego rodzaju klęski żywiołowe, które wymuszały zmianę miejsca zamieszkania, natomiast do subiektywnych – kolonizację dokonywaną przy pomocy wojskowych, jeńców i niewolników, ponieważ nie można dopatrzyć się w niej znamion żywiołowości lub dobrowolności³⁶.

W podobnych kategoriach rozpatruję zbiegostwo, jedno z ważniejszych zagadnień feudalnych stosunków w krajach na wschód od Łaby. Z jednej strony było ono konsekwencją obiektywnego procesu, czyli podziału rynków oraz stałego niedoboru rąk do pracy w Europie środkowo-wschodniej³⁷; z drugiej zaś – pańszczyzna i przywiązanie chłopów do ziemi stały się subiektywnym przymusem, który hamował obiektywny proces rozwoju gospodarczego. Szczególnie było to widoczne w wielu ośrodkach miejskich, które nie mogły się rozwijać bez napływu nowych mieszkańców ze wsi. Wprawdzie w niektórych okresach zbiegostwo przybierało masowy charakter, ale w prawie każdym wypadku mamy do czynienia z „buntem indywidualnym”³⁸.

Ze zbiegostwem łączony był w literaturze zazwyczaj problem ludzi luźnych. Wynikało to z dość uproszczonego rozumienia życia społecznego, które dzielono na miejskie i wiejskie. Synonimem tego życia było powietrze „wolne” – miejskie i „nie-wolne” – wiejskie. Jeżeli ktoś znalazł się w obszarze miasta lub wsi, stawał się członkiem – w rozumieniu wyrażycieli takich opinii – jednej lub drugiej społeczności. Inaczej mówiąc: każdy był czyjąś własnością, a siła robocza nie była z natury swojej

³⁵ E. F r o m m, *Ucieczka od wolności*, 1993, s. 21; K. R. P o p p e r, *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, Warszawa 1993, t. I, s. 29-31, 132-133; t. II, s. 159-163, 167-171.

³⁶ I. M. P i s k o r s k i, *Kolonizacja wiejska Pomorza Zachodniego w XIII i w początkach XIV-wieku na tle procesów osadniczych w średniowiecznej Europie*, Poznań 1990, s. 3-29. Autor szeroko analizuje problematykę kolonizacji, w tym również literaturę przedmiotu, co zwalnia mnie z obowiązku ponownego rozpatrywania tego zagadnienia.

³⁷ J. K u l i s z e r, *Powszechna historia średniowiecza i czasów nowożytnych*, t. I, Warszawa 1961, s. 134. W analizowanym okresie niedobór ten został pogłębiony przez wojnę 30-letnią, „potop” oraz wojnę północną. Zob. *Historia Polski w liczbach. Ludność. Terytorium. Okres do 1795 r.*, oprac. A. Wyczański, C. Kukło, Warszawa 1994, s. 23.

³⁸ S. Ś r e n i o w s k i, *Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce jako zagadnienie ustroju społecznego*, Warszawa 1948, s. 28; S. S z c z o t k a, *Uwagi o zbiegostwie włościan w dawnej Polsce*, „Roczniki Dziejów Społeczno-Gospodarczych” (RDSG) t. XI, 1949, s. 119-175; i d e m, *Z dziejów chłopów polskich*, Warszawa 1951, s. 7; J. T o p o l s k i, *Zbiegostwo chłopów w dobrach kapituły gnieźnieńskiej w I połowie XVIII wieku*, RDSG, t. XVI, 1955; *Zbiegostwo chłopów w województwie krakowskim na przełomie XVI i XVII wieku*, oprac. A. K i e ł b i c k a, Kraków 1989; J. B a r d a c h, *Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce*, „Nowe Drogi” t. 4 (16), 1949, s. 266; J. B u r s z t a, *Zbiegostwo chłopów znad Sanu w pierwszej ćwierci XVIII wieku*, RDSG t. XVII, 1955, s. 55-80; L. K o s t r z e w s k i, *Zbiegostwo chłopów w województwie kaliskim w latach 1600-1650*, „Zeszyty Naukowe WSP im. Powstańców Śląskich w Opolu” (ZNWSP) Historia, t. VII, 1970, s. 69-103; i d e m, *Zbiegostwo czeladzi w XVII wieku w świetle ksiąg grodzkich Wielkopolski*, ZNWSP Historia XII, 1973, s. 56-65; K. W i r s k i, *Zbiegostwo chłopów na Mazowszu w XVI i XVII wieku*, ZNWSP Historia XI, 1972, s. 47-76; i d e m, *Feudalowie Księstwa Mazowieckiego w walce ze zbiegostwem*, ZNWSP Historia XII, 1974, s. 67-88.

towarem³⁹. Natomiast osoby znajdujące się poza, między lub ponad wymienionymi społecznościami zaliczane były do ludzi luźnych⁴⁰.

Takie postawienie tego problemu powodowało, że w wielu wypadkach wszystkich luźnych można było utożsamiać z przestępcami, co było w jakiś sposób zgodne z częścią poglądów ówczesnej szlachty, ale krzywdziło przecież sporo uczciwych ludzi⁴¹. Z tych właśnie względów należy zdecydowanie oddzielić ludzi luźnych od elementu przestępczego. Brak takiego rozróżnienia zamazuje różnicę między przestępczością a obyczajami⁴².

Istotnym uwarunkowaniem migracji przymusowych były wojny. Miały one wielorakie znaczenie. Zgodnie z powszechnie obowiązującym zwyczajem, wojska żywiły się same. Najczęstszym sposobem realizacji tej zasady były rekwizycje, które przeprowadzano w sposób bezwzględny. Przy tej okazji odbywały się też zwyczajne grabieże miejscowej ludności. Wystarczał kilkugodzinny postój jakiegoś oddziału wojskowego, by doprowadzić do kompletnej ruiny całą wieś. Wszystkie te okoliczności powodowały, że na samą wieść o zbliżających się oddziałach wielu mieszkańców uciekało z tym, co udało się zabrać, ci zaś, którym zabrano cały dobytek, również opuszczali wieś i szukali spokojniejszych okolic⁴³.

Inny charakter miały ewakuacje i wysiedlenia, które też były wynikiem działań wojennych, choć zdarzały się również w czasach pokojowych. Najpowszechniejszymi ich przyczynami były kataklizmy i klęski żywiołowe. W czasie wojen ewakuacje i wysiedlenia nabierały nowego znaczenia jako wynik subiektywnych decyzji zwycięzców – decyzji politycznych i religijnych. Mogły też wpływać z przymusu o charakterze pośrednim, kiedy np. odebrane zostały miejsca kultu, co w rezultacie wymuszało najpierw wędrówki okresowe, a później przenoszenie się na stałe w okolice miejsca odpowiedniego obrządku religijnego⁴⁴.

³⁹ *Spółeczeństwo polskie...*, s. 313.

⁴⁰ N. Assorodobraj, *Początki klasy robotniczej*, Warszawa 1946, s. 45-54; S. Grodziski, *Ludzie luźni. Studium z historii państwa i prawa polskiego*, Kraków 1961, s. 12-19.

⁴¹ B. Baranowski, *Ludzie gościńca w XVII-XVIII w.*, Łódź 1986, s. 42-55; i d e m, *O hultajach, wiedzmach i uszetecznicach. Szkice z obyczajów XVII i XVIII w.*, Łódź 1988, s. 22-34.

⁴² Pierwszy zajął się tym zagadnieniem M. Kamler (*Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991, s. 8 i n.).

⁴³ T. Dzwonkowski, *Straty gospodarcze miast Księstwa Głogowskiego w okresie wojny 30-letniej*, [w:] *Wojna trzydziestoletnia...*, s. 160-166; W. Rusiński, *Straty i zniszczenia w czasie wojny szwedzkiej (1655-1660) oraz jej skutki na obszarze Wielkopolski*, [w:] *Polska w okresie drugiej wojny północnej*, t. II, Warszawa 1957, s. 261-306.

⁴⁴ J. Taźbier, *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 32-33. Zob. też rozdział *Rola żywego słowa w polskiej propagandzie wyznaniowej*.

Tomasz Jaworski

HAUPTDETERMINANTEN DER BEVÖLKERUNGSBEWEGUNG IM 17. JAHRHUNDERT UND ZU BEGINN DES 18. JAHRHUNDERTS

Zusammenfassung

Auf der Suche nach den Hauptdeterminanten der Bevölkerungsbewegung im polnisch-deutschen Grenzgebiet habe ich die Theorie des Gesellschaftsaustauschs, die eine führende Rolle spielte, benutzt. Behilflich waren dabei auch das Modell der polnischen Wirtschaft im 16.-18. Jahrhundert und auch die Qualifizierungstheorie der Wanderungsbewegung.

Ihre Anwendung fand hier die Theorie des Gesellschaftsaustausches, denn ihr Wissen ist aus antropologischen, ökonomischen und psychologischen Quellen entnommen. Sie ist auch eine Form der kulturellen, ökonomischen und politischen Kommunikation sowohl in Bezug auf Gruppe als auch auf Individuum.

Die Berücksichtigung dieser drei Theorien scheint notwendig zu sein, wenn man vorhat, für das von mir untersuchte Problem möglichst treffende Lösung zu finden. In die historischen Untersuchungen wurden von mir gewisse soziologische Konzeptualisierungen eingeführt, um mit deren Hilfe die mich interessierenden geschichtlichen Erscheinungen, die in bestimmten Strukturen und Prozessen der gesellschaftlichen Änderungen auftreten, zu erklären.

Man kann also annehmen, daß auf die Bevölkerungsbewegungen universelle Faktoren (denen die Informationen außer den Quellen entsprechen), historische Bedingungen (die vergangene Wirklichkeit) und regionale Spezifik (Quelleninformationen) einen Einfluß haben.

In meiner Überzeugung hängen die aufgezählten Determinanten vor allem mit den kulturellen, ökonomischen und politischen Bedingungen zusammen. Die politischen Bedingungen habe ich erst am Ende genannt, denn ich glaube, daß sie in dem von mir untersuchten Zeitabschnitt nicht so große Rolle wie die kulturellen und ökonomischen spielten. Die Handlungen im Bereich der politischen Steuerung der Bevölkerungsbewegung wurden erst in der zweiten Hälfte des 17. Jahrhunderts sichtbar.

Wojciech Strzyżewski

GODŁA „MÓWIĄCE” HERBÓW MIAST ŚLĄSKICH, WSCHODNIOMARCHIJSKICH I ZACHODNIOPOMORSKICH DO KOŃCA XVIII WIEKU

Utrwalenie nazwy miasta w wizerunku godła herbowego, poprzez umieszczenie w nim motywów, dzięki którym możliwa była identyfikacja posiadacza herbu, to jeszcze jeden ze zwyczajów przejętych z zachodnioeuropejskiej heraldyki rycerskiej. W przypadku miast na opisywanych ziemiach było to o tyle oczywiste, iż przykładów dostarczały herby miejscowego rycerstwa z godłami mówiącymi o przydomku, miejscu pochodzenia i nazwisku.

W miejskich godłach „mówiących” przedstawiane były wizerunki, które reprezentowały nazwy miast i umożliwiały ich zidentyfikowanie. Można wyodrębnić dwa sposoby umieszczania w godłach wizerunków odnoszących się do nazw: pierwszy, gdy stanowiły one jedyny element w godłach, drugi, kiedy umieszczane były obok innych wizerunków.

W dotychczasowej literaturze herby „mówiące”, wyodrębnione jako jedna z grup w ogólnej klasyfikacji godeł herbów miejskich, podzielone zostały na dwie zasadnicze podgrupy. Do jednej z nich zaliczone zostały obrazowe przedstawienia nazwy, do drugiej godła literowe, zawierające z reguły inicjały nazw¹. Podobnie jak w przypadku herbów z godłami o innej tematyce, również godła „mówiące” przedstawiały wizerunki, które można było zaliczyć do kilku odrębnych grup, np. z herbami dawnych właścicieli, wizerunkami zwierząt, narzędzi itp. Ze względu na specyficzną konstrukcję godeł „mówiących” można wymienione dwie główne podgrupy poszerzyć o bardziej szczegółową typologię. Najwięcej było godeł reprezentujących bezpośrednio nazwę miasta związaną z jego położeniem naturalnym, zajęciami mieszkańców. Druga grupa reprezentowała oprócz nazwy także założycieli bądź właścicieli miast, na przykład poprzez przejęcie ich herbów jako miejskich; trzecia reprezentowała wydarzenia historyczne i legendy związane z nazwami miast.

Z analizą godeł „mówiących” na opisywanych ziemiach ściśle są związane kwestie onomastyczne, nazwy miast bowiem mają tutaj zarówno polską czy słowiańską, jak i niemiecką etymologię. W przeważającej mierze godła herbowe tworzone były od niemieckiej nazwy miasta (ponad 90%), a sporadycznie wywodziły się od nazw w

¹ W polskich, a także europejskich opracowaniach przyjęto w odniesieniu do godeł „mówiących” propozycje opublikowane już przed kilkudziesięciami laty przez M. Gumowskiego, K. Blaschke i J. Loude, którzy zgodnie stwierdzili, iż istotą takiego godła jest obrazowe przedstawienie nazwy miasta; zob. M. G u m o w s k i, *Herby miast polskich*, Warszawa 1960, również wcześniej w wielu innych publikacjach: K. B l a s c h k e, *Städtewappen*, [w:] *Lexikon Städte und Wappen der Deutschen Demokratischen Republik*, Leipzig 1985, s. 541; J. L o u d e, *Europäische Städtewappen*, Balzers/Lichtenstein 1969.

innych językach. Nazwy, zwłaszcza najstarszych śląskich miast, które w wielu przypadkach mają słowiańskie lub polskie pochodzenie, w ciągu wieków ulegały przekształcaniu i dla niemieckich heraldyków pierwotne godła „mówiące” stawały się niezrozumiałe². To samo zjawisko niezrozumienia treści godła „mówiącego” zaobserwować można było po II wojnie, w odniesieniu do herbów zawierających wizerunki obrazujące niemieckie nazwy miast.

Dodatkowym utrudnieniem był fakt, iż godła herbowe tworzone były w odniesieniu do lokalnego, ludowego znaczenia danej nazwy. Różnicowanie wynikające z występowania nazw miast wywodzących się na przykład ze staroniemieckiego widoczne było również na opisywanych terenach³.

Godła „mówiące” widniały tu w około sześćdziesięciu herbach miast. W układzie terytorialnym zdecydowanie najwięcej, bo ponad czterdzieści godeł „mówiących” miały miasta śląskie. W miastach marchijskich znaleźć można około trzynastu takich herbów, a w zachodniopomorskich jedynie sześć. W odniesieniu do ogólnego podziału godeł „mówiących” zdecydowanie przeważały obrazowe wizerunki nazw. W około czterdziestu herbach były one jedynymi bądź dominującymi motywami, w pozostałych widniały wraz z innymi wyobrażeniami. Godła literowe występowały w pięciu herbach. Dotyczy to herbów powstałych do przełomu XVIII i XIX wieku. W następnych dziesięcioleciach aż do czasów współczesnych władze miast na opisywanych ziemiach przyjmowały same herby „mówiące”, nie było to jednak zjawisko masowe i dotyczyło miast już istniejących, które wcześniej posługiwały się pieczęciami z wizerunkami nie reprezentującymi miasta (np. z pruskim orłem czy sądowymi z wizerunkiem Temidy).

Najstarsze herby „mówiące” (XIV-XV w.)

Najstarsze herby „mówiące” utworzone zostały, podobnie jak w przypadku innych wizerunków w godłach, przez wykorzystanie motywów z pieczęci miejskich. Posługiwały się nimi władze miast już w XIII wieku⁴. Wizerunki napieczątne przedstawiały najczęściej jako jedyne bądź wyraźnie dominujące motywy dotyczące nazwy miast.

² W największych publikacjach heraldycznych z XIX w. dotyczących opisywanych ziem zarówno H. Saurma, jak i O. Hupp często nie umieli uzasadnić wizerunków w godłach herbów miast z nazwami wywodzącymi się z języka polskiego.

³ K. B l a s c h e, *op. cit.*, s. 543, opisując współczesne herby wschodnioniemieckie uznał, iż właśnie ludowe czy lokalne znaczenie nazwy miasta było powszechnie wykorzystywane przy tworzeniu godeł „mówiących”.

⁴ M. Gumowski w swoich pracach poświęconych pieczęciom śląskim i najstarszym pieczęciom miast polskich dość dowolnie dobierał wyobrażenia napieczątne, traktując ich wizerunki jako „mówiące”. Uważał za takie np. wszystkie te, w których widniały wizerunki murów i wież jako reprezentujące nazwę miasta od niemieckiego słowa *burg* (a więc Lauenburg – Łębork), podobnie od niemieckiego *berg* i *stein* (Grünberg – Zielona Góra). Podążając tym tropem należałoby uznać za pieczęcie „mówiące” na opisywanym terenie większość pieczęci miejskich, które pochodziły z miast o nazwach z wymienionymi końcówkami; por. M. G u m o w s k i, *Pieczęcie śląskie do końca XIV w.*, [w:] *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, red. W. Semkowicz, t. III, Kraków 1936, s. 394; i d e m, *Najstarsze pieczęcie miast polskich XIII i XIV w.*, Toruń 1960, s. 22-23.

Do wyjątków należały pieczęcie, w których wizerunek reprezentujący nazwę stanowił jedynie uzupełnienie głównego motywu o innej tematyce. Do takich wyjątków należała XIV-wieczna pieczęć Żagania, w której wizerunku dominującym motywem były mury obronne, a niewielki inicjał nazwy miasta – S (Sagan) – widniał w bramie.

Wśród pieczęci z wizerunkami „mówiącymi”, zarówno tych najstarszych, jak i z czasów nowożytnych, wyodrębnić można grupę, w której obrazowe przedstawienie nazwy miasta następowało w sposób uproszczony, za pośrednictwem jednego wyobrażenia, np. wizerunek lwa w godle Lewina Brzeskiego (niem. Löwen), głowa króla w godle Chojny (Königsberg), a na późniejszych, XVI-wiecznych pieczęciach w Cieszkowie (Freyhan) wizerunek koguta i w Rybniku – ryby. Znacznie większą jednak grupę stanowiły pieczęcie, w których nazwa miasta przedstawiona została w rozbudowanym zespole określonych wizerunków umożliwiających jej identyfikację. Kompozycja mogła się składać z dwóch lub wielu motywów będących przedstawieniami scenek związanych z nazwą.

Dwuelementowe wizerunki napieczątne reprezentowały przede wszystkim niemieckie nazwy miast składające się z dwóch członów np. Münsterberg (Żiębice), Greifenhagen (Gryfino), Regenwalde (Resko), Hirschberg (Jelenia Góra), Festenberg (Twardogóra). Wizerunki takie oparte były na prostych skojarzeniach z częściami nazwy miasta, stąd np. na pieczęci Żiębic umieszczone zostały wizerunki klasztoru (*Münster*) i góry (*Berg*)⁵. Drugi człon, spotykany w nazwach wielu miast i odnoszący się do położenia „na górze”, reprezentowany był w godłach „mówiących” jako wizerunek zarówno (zgodnie z etymologicznym znaczeniem) góry (Festenberg), jak i wzgórz (Falkenberg – Niemodlin), czy w końcu niewielkich wzniesień (Jelenia Góra). W podobny sposób wizerunki drzew reprezentowały położenie miasta wśród lasów (*Wald*). Las przedstawiany był symbolicznie wyobrażeniem pojedynczego drzewa (Mieszkowice – Bärwalde), rzadziej kilku drzew (Międzyzlesie – Mittelwalde), albo jedynie ich gałęzi (Choszczno – Arnswalde). W godłach nigdy nie widniało więcej drzew niż trzy; ograniczona ich liczba wynikała z konieczności zachowania przejrzystego i czytelnego charakteru kompozycji.

Oprócz motywów reprezentujących nazwy związane z górami i lasami, trzecim najczęściej umieszczanym w dwuelementowych godłach „mówiących” było wyobrażenie zamku (*Burg*). W przypadku pieczęci i herbów miejskich zamek mógł symbolizować realnie istniejący obiekt, ale najczęściej utożsamiany był z szeroko pojętą architekturą obronną miasta w postaci wież, murów obronnych, bram itp. Stąd w godle XV-wiecznej pieczęci Nowogrodu Bobrzańskiego (Naumburg a/Bober) umieszczone zostały wizerunki murów obronnych i klasztoru augustianów, a na pieczęciach Kluczborka (Kreuzburg) z XIV w. i pomorskiego Złocienca (Falkenburg) z XV w. wyobrażenia zgodne z pierwotnym etymologicznym znaczeniem, symbolizujące zamek obok reprezentujących pierwszy człon nazw tych miast krzyża i sokoła.

⁵ W języku staro-średnio-niemieckim wyraz *Münster* oznaczał „klasztor”, por. M. L e x e r, *Mittelhochdeutsches Taschenwörterbuch*, Leipzig 1980, s. 145. W XVIII-wiecznych dziełach o historii Śląska nazwa Münsterberg wyjaśniana była również jako pochodząca od słów: *Mond* – „księżyc”, *Stern* – „gwiazda” i *Berg* – „góra”, stąd w polu herbowym wizerunki księżyca i gwiazdy – Słońca, zob. F. W. S o m m e r s - b e r g, *Silesiacarum Rerum Scriptores* (SRS), Lipsiae 1729, s. 125.

Również na innych pieczęciach, w których za pomocą dwóch wyobrażeń, przedstawiona została nazwa miasta, wyraźny był podział zgodny z jej kolejnymi członami, np. Gryfino – gryf (*Greif*) i kłoda, gałąź (*Hagen*), Psie Pole – pies (*Hund*) i pole (*Felde*).

Wśród najstarszych pieczęci z wizerunkami obrazującymi nazwy miast występowały również takie, których godła zawierały rozbudowane kompozycje plastyczne. Na XIV-wiecznej pieczęci Kamiennej Góry przedstawiony został wizerunek zamku, u podnóża którego umieszczono postać stojącego rycerza w rynsztunku, gotowego do walki. Scena utrwalona na pieczęci symbolizowała dawną nazwę miasta – Landeshut, czyli Strażnica⁶. Na pieczęci innego miasta śląskiego, Żmigrodu, pochodzącej również z XIV w., jego nazwa została dokładnie zilustrowana za pomocą trzech wizerunków. Na wzgórzu (*Berg*) umieszczono wizerunek bramy, przez którą przechodził smok (*Trache*)⁷. Na okazałej pieczęci Lwówka Śląskiego z XIII w. umieszczone zostały monumentalne wyobrażenia architektoniczne – mury z blankami, baszty, zamek, a w centralnej części wizerunek kroczonego lwa⁸. Trzy wzgórza porośnięte bujną roślinnością, drzewami, krzewami i trawą przedstawione zostały na najstarszej, XIII-wiecznej pieczęci Złotoryi. Wizerunki wzgórz reprezentowały dawną łacińską (*Aureo Monte*) i późniejszą niemiecką (*Goldberg*) nazwę miasta⁹. Z początku XV w. pochodzi pieczęć Łęborka, na której po raz pierwszy umieszczone zostały wizerunki obrazujące niemiecką nazwę miasta – Lauenburg („Lwi Gród”); znalazły się na niej mury miejskie z wieżami i siedzący u ich podnóża lew¹⁰. Kompozycja plastyczna pieczęci i ustalonego z jej wykorzystaniem godła herbu Łęborka należała do najbardziej rozbudowanych wśród miast pomorskich.

U schyłku średniowiecza pojawiły się wśród pieczęci miejskich również takie, w których wizerunkach umieszczone zostały inicjały reprezentujące nazwy miast. Na pieczęci Żagania z końca XIV w. wśród wizerunków architektonicznych umieszczony został w bramie inicjał S – odnoszący się do niemieckiej nazwy Sagan. Z drugiej

⁶ Postać na tej pieczęci Kamiennej Góry identyfikowana była przez M. Gumowskiego (*Najstarsze pieczęcie miast...*, s. 105-106) z dawnymi właścicielami, książętami śląskimi, strzegącymi miasta przed wrogami.

⁷ W języku staro-średnio-niemieckim smok nazywany był *Trache*, współcześnie w jęz. niemieckim – *der Drache* (M. Lexter, *op. cit.*, s. 453); wizerunek smoka na pieczęci może być utożsamiany również z polską, słowiańską nazwą miasta Żmigrod (Zmigrod w XIII w.).

⁸ Niemal identyczny układ wizerunków miała pochodząca z tego samego czasu, (przeł. XIII i XIV w.) pieczęć miejska Brunszwiku, jedynie postać lwa zwrócona była w inną stronę, w odróżnieniu jednak od pieczęci Lwówka była znacznie staranniej wykonana; zob. E. v. Berchem, *Siegel*, Berlin 1918, s. 123, il. 110. Pewne podobieństwa w sposobie przedstawiania dostrzec można także w XIV-wiecznej pieczęci Lwowa (zob. M. Gumowski, *Najstarsze pieczęcie miast...*, s. 136).

⁹ Pieczęć wielokrotnie opisywana w różnych pracach, najwcześniej przez H. Saurmę (w *Wappenbuch der schlesischen Städte und Städtel*, Berlin 1870, s. 86), uważana przez badaczy ze względu na pokaźne rozmiary (68 mm) za jedną z największych w miastach śląskich.

¹⁰ Na odnalezionej przez M. Gumowskiego pieczęci Łęborka w archiwum w Gdańsku w legendzie znajdowała się nazwa miasta LEWENBURGH bardziej odpowiadająca niemieckiej etymologii nazwy związanej z lwem, zob. M. Gumowski, *Najstarsze pieczęcie miast...*, s. 127-128. Wcześniej, w latach czterdziestych XIX w. pieczęć tę opublikował F. Vossberg (*Geschichte der preussischen Münzen und Siegel*, Berlin 1843, tabl. XVI).

połowy XV w. pochodziła najstarsza pieczęć Głogowa, zawierająca w wizerunku napieczętnym inicjał reprezentujący nazwę miasta. Pieczęć ta, ogólnomiejska, przywieszona po raz pierwszy do dokumentu z 1485 r., zawierała obok Madonny z Dzieciątkiem dwie tarcze herbowe: jedną z orłem Piastów śląskich, a drugą z dużą literą G¹¹. Opisana tarcza herbowa z literą zasługuje na szczególną uwagę, w świetle bowiem zachowanych źródeł sfragistycznych przedstawiała najstarszy herb Głogowa, zmieniony już wkrótce, bo w 1490 r., nadaniem nowego przez króla Macieja Korwina¹². Ponownie, tarcza z literą G umieszczona została jako herb miasta na najstarszej mapie Śląska Marcina Helwiga w 1561 roku.

Utworzone z wykorzystaniem najstarszych wizerunków napieczętnych godła herbowe wraz z przypisanymi poszczególnym ich elementom barwami zawierały uproszczone wyobrażenia „mówiące”. Plastyczne przedstawienia budowli, postaci, zwierząt i roślinności, charakterystyczne dla wizerunków napieczętnych, zastąpione zostały schematycznymi wizerunkami, jednak z zachowaniem specyficznych wyobrażeń reprezentujących miasta, a w tym przypadku ich nazwy. W herbie Ziębic widniejącym na wspomnianej mapie Helwiga zostały zachowane pochodzące z opisanej już pieczęci wyobrażenia trzech wież z charakterystyczną rozetą okienną widniejącą na środkowej wieży. Podobnie w godłach herbowych z jednym wizerunkiem symbolizującym nazwę miasta wykorzystano motywy z najstarszych pieczęci. Pieczęć herbowa Wołowa z XVI w. przedstawiała w polu tarczy wołu, którego podobna znalazła się na wcześniejszej, XIV-wiecznej pieczęci¹³.

W odróżnieniu od pieczęci, w herbach „mówiących” informacja o nazwie miasta jest wzmocniona poprzez zastosowanie barw. To, co na pieczęciach starano się przedstawić z dużą dokładnością, w herbach zastąpiono barwą. W ten sposób nie było potrzeby umieszczać w godle herbowym Złotorii wizerunków bujnej roślinności porastającej wzgórze, bo symbolizowała ją zieleń. Kolory umożliwiały także dokładniejszą identyfikację elementów w godłach odnoszących się do nazwy, zwłaszcza przedstawiających rośliny i zwierzęta.

Rozwój godeł „mówiących” w czasach nowożytnych (XVI-XVIII w.)

Podobnie jak na najstarszych pieczęciach i herbach, również w czasach nowożytnych wizerunki o tematyce reprezentującej nazwy miast należały do najbardziej popularnych. Wyobrażenia związane z nazwami miast wykorzystywane były między innymi przez władców w herbach nadanych w oficjalnych dokumentach (*Wappen*-

¹¹ M. H a i s i g, *Herb miasta Głogowa – jego geneza i symbolika*, [w:] *Ze studiów nad średniowiecznym Głogowem i Krosnem*, Zielona Góra 1970, s. 88; także P. K n ö t e l, *Zur Siegelgeschichte von Stadt und Fürstentum Glogau*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesien”, 1931, t. LXV, s. 272-278.

¹² Na mocy przywileju herbowego z 17 III 1490 r. Głogów otrzymał od Macieja Korwina nowy herb, przedstawiający w błękitnym polu czarnego kruka siedzącego na srebrnej gałązce. Fragment dokumentu z opisem herbu podał O. H u p p (*Die Wappen und Siegel der deutschen Städte, Flecken und Dörfer*, Frankfurt a/Main 1898, reprint 1993, s. 151).

¹³ Archiwum Państwowe w Legnicy (APLeg), Akta miasta Chojnowa, pieczęć papierowo-woskowa Wołowa na dokumencie z 1714 r., b. sygn.

briefe). Już w najstarszym takim przywileju, wystawionym dla miasta śląskiego Świdnicy w 1452 r. przez króla czeskiego Władysława I Pogrobowca, umieszczona została obok tarczy z gryfem druga tarcza z wizerunkiem dzikiej świni (symbolizującym niemiecką nazwę Schweidnitz)¹⁴.

W przywileju herbowym wydanym przez króla czeskiego Władysława II Jagiellończyka 14 lutego 1501 r. dla Lwówka Śląskiego i zatwierdzonym w kilkanaście dni później przez cesarza Maksymiliana I Habsburga umieszczony został na tarczy dwudzielnej w słup, w prawym polu, wizerunek czerwonego lwa stojącego na trzech wzgórzach¹⁵. W odróżnieniu od najstarszych pieczęci miejskich, w nowym herbie nazwa miasta znalazła swoje precyzyjne i dosłowne przedstawienie – Löwenberg, czyli Lwia Góra.

Kolejny przywilej, znany jedynie z późniejszych opisów, wystawiony został przez Władysława II dla miasta Wińsko w 1512 roku¹⁶. Elementem „mówiącym” była w godle herbowym gałązka winorośli reprezentująca nazwę miasta związaną z uprawą winnej latorośli.

Po przejściu władzy w Czechach przez Habsburgów w 1526 r. również władcy z tej dynastii nadawali miastom herby, których godła zawierały wyłącznie wizerunki „mówiące” lub wchodziły wraz z innymi w skład nowego znaku miejskiego. Już w 1528 r. król Czech Ferdynand wystawił przywilej dla miasteczka Otyń. W barwnym wizerunku herbu umieszczonym w przywileju przedstawione zostały w polu wyłącznie wyobrażenia związane z niemiecką nazwą miasteczka – Wartenberg (pol. „Góra Wartownicza”)¹⁷. Na wzgórzu umieszczony został wizerunek wieży obronnej, na której szczycie uzbrojony strażnik trzymał kamień gotowy do rzutu¹⁸.

Elementy reprezentujące nazwy miast widniały również w herbach nadawanych przez władców lub właścicieli do końca XVIII w. W herbie Wrocławia z 1530 r. w jednym z pól została umieszczona litera W, która zgodnie z treścią przywileju odnosiła się do założyciela – Wratisława, od którego imienia utworzono nazwę¹⁹. W na-

¹⁴ „[...] *ein Eberswein von Zobel* [...]” – fragment przywileju podaje za O. H u p p e m (*op. cit.*, s. 144); wizerunek dzikiej świni widniał wcześniej na pieczęci ławników świdnickich z XIV w. (zob. H. S c h u b e r t, *Bilder aus der Geschichte der Stadt Schweidnitz*, Schweidnitz 1911, p. 13), jednak jako oficjalne godło herbu miejskiego świni funkcjonował dopiero od 1452 r.

¹⁵ „*Ein weisen schilde, in demselbigen dreyegkher plaber perge, darauf ein roter lebe*” – fragment dokumentu Władysława II dla Lwówka, cytował O. Hupp, on też zwrócił uwagę na błędną datację nadania herbu, którą posługiwali się wcześniejsi badacze, przymując rok wystawienia jako 1498 (zob. O. H u p p, *op. cit.*, s. 160).

¹⁶ Dokument został uszkodzony w czasach wojny trzydziestoletniej i wkrótce zaginął w nieznanych okolicznościach. Hupp opisując herb, korzystał z tekstu następnego przywileju odnawiającego wydane go przez księcia legnickiego Jerzego Rudolfa w 1651 r.; również ten dokument zaginął (por. O. H u p p, *op. cit.*, s. 147).

¹⁷ Najstarsza nazwa miasta Otín, w dokumencie herbowym Wartenberck; z czasem dodany został drugi człon Deutsch, dla odróżnienia od niemieckiej nazwy Sycowa – Polnisch Wartenberg.

¹⁸ Dokument przechowywany jest obecnie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu (APWr), Depozyt miasta Otyń, Rep. 132, sygn. 1.

¹⁹ W przywileju herbowym króla Ferdynanda I zawarty został następujący opis pola z literą W: „*undern goltfarben tail ain schwarz W, welchs bedeut den namen Wratislau, der die stadt Preszlau erstlich gebaut und nach seinem namen Wratislau genant hadt*” („w dolnej złotej farby części, czarne W, które oznacza imię Wratisław, który miasto Wrocław pierwszy wybudował i jego imieniem zostało nazwane”) – APWr.

stępnym wiekach wspomniany inicjał utożsamiany był jednak przede wszystkim z dawną nazwą, stąd ten element w godle uznać należy za wyobrażenie „mówiące”. Habsburgowie nadali również herby „mówiące” (bądź zawierające między innymi wyobrażenia reprezentujące nazwy) miastom śląskim: cesarz Rudolf II – Jeleniej Górze (Hirschberg) w 1599 r. – jeleni na wzniesieniu²⁰, Żaganiowi (Sagan) w 1602 r. – czwórdzielny w krzyż, w polu 2 i 3 brama z inicjałem S, cesarz Leopold I Brzegowi Dolnemu w 1663 r. – rycerz z herbem Dyhern, łódź na rzece (niem. Dyhernfurth można przetłumaczyć jako „Bród, przeprawa Dyhernów”); cesarz Józef I miasteczku Konotop w 1706 r. – wizerunek tonącego konia (zachowana została dawna, polska nazwa Konotop). W nielicznych przywilejach herbowych nadanych miastom przez książąt godło „mówiące” nadane zostało przez Jerzego Fryderyka, margrabiego brandenburskiego w 1561 r. Miasteczku Śląskiemu – św. Jerzy (od niemieckiej nazwy Gerorgenberg). Po zajęciu Śląska przez Fryderyka II władca ten nadał w 1747 r. Kowarom nowy herb, w którego godle znalazły się oprócz pruskiego orła wizerunki z dawnej pieczęci przedstawiające konia i młot kowalski (od niemieckiej nazwy Schmiedeberg)²¹.

W pozostałych miastach, które w czasach nowożytnych ustaliły swoje herby bez oficjalnych przywilejów, wykorzystywane były oprócz dawnych także nowsze pieczęcie, którymi wówczas posługiwały się władze miejskie. Jednak niektóre z władz na opisywanych ziemiach aż do poł. XIX w. w zasadzie nie posługiwały się herbem miasta, zadowolając się niezbędnymi w kancelariach pieczęciami. W przypadku miast nowo powstałych korzystano najczęściej z wzorców ikonograficznych widniejących na pieczęciach i w herbach wcześniej utworzonych, ale także wprowadzono nowe, nie spotykane wcześniej wyobrażenia. Nowym zjawiskiem było począwszy od XVII w. zmienianie niektórych elementów wizerunków w godłach, z zachowaniem jednak obrazowego przedstawienia nazwy. U schyłku XVII w., a zwłaszcza w następnym stuleciu pojawiło się, niekiedy na bardzo krótki czas, znacznie więcej niż dawniej inicjałów reprezentujących nazwy.

Miasta nowo utworzone z reguły już od początku istnienia posługiwały się pieczęciami, których wizerunki były utożsamiane z godłem herbowym, lub – co nie należało do rzadkości – przedstawiały tarczę z aktualnym herbem. W 1581 r. Wilhelm von Oppersdorf przekształcił osadę górników srebra w miasto Wilhelmsthal²².

Dokumenty miasta Wrocławia, przywilej herbowy z 12 III 1530 r.; M. H a i s i g (*Emblemat „W” w heraldyce Wrocławia*, „Archeion” LXXIII, 1982, s. 77-80) podał za badaczami niemieckimi, iż po raz pierwszy wielka litera W umieszczona została u schyłku XV w. na karcie kodeksu miejskiego i dzbanie cechowym; na pieczęciach wrocławskich pojawiła się dopiero po 1530 r. i traktowana była jako godło odnoszące się do słowiańskiej nazwy miasta.

²⁰ Heraldycy niemieccy jeszcze u schyłku XIX w. uważali przywilej dla Jeleniej Góry za autentyczny. Zakwestionowano go dopiero w latach trzydziestych obecnego stulecia; zob. Z. M i c h n i e w i c z, *Herb jeleniogórski w świetle dziejów i zabytków kultury*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, XXX, 1975, nr 1, s. 41-57.

²¹ Najstarsza pieczęć Kowar, przywieszona do dokumentu z 1454 r., przedstawiała już wspiętego konia i pod nim młot (opis: O. H u p p, *op. cit.*, s. 165).

²² Pierwsza nazwa nowego miasta brzmiała Neustädte, aby jednak odróżnić je od istniejącego już innego miasta o tej samej nazwie z księstwa głogowskiego, dzisiejszego Nowego Miasteczka, zmieniono nazwę na Wilhelmsthal (obecna wieś Bolesławów w Kotlinie Kłodzkiej); zob. szerzej: F. A. Z i m m e r m a n n, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, t. 9, Brieg 1789, s. 247.

Na pieczęci sądowej z końca XVI w. umieszczona została tarcza z herbem miasta, na której w dwudzielnym w słup polu widniała w lewej części wielka litera W – inicjał nazwy²³. Inna osada górnicza, Boguszów (prawa miejskie w 1499 r.), miała pieczęć sprawioną przez władze wkrótce po utworzeniu miasta, a używaną przez następne stulecia. W wizerunku napieczętym widniała tarcza herbowa, w której polu umieszczone zostały wyobrażenia potrójnej góry (wyłaniała się z niej ręka), a poniżej skrzyżowanych kilofa i młota²⁴. Wizerunek gór i ręki stanowił obrazowe przedstawienie niemieckiej nazwy miasta Gottesberg („Boża Góra”).

Na najstarszej zachowanej, XVII-wiecznej pieczęci Wałbrzycha, który uzyskał miejski status ok. 1426 r., umieszczony został na tarczy herbowej wizerunek jodły²⁵. Godło herbowe obrazowało niemiecką nazwę miasta – Waldenburg. Położona w Borach Śląskich Gozdnicza, wymieniana w dokumentach po raz pierwszy jako miasto w XVI w., posiadała na najstarszej pieczęci miejskiej tarczę herbową z wizerunkiem drwała z toporem²⁶. W tym godle herbowym można doszukać się dość specyficznego, symbolicznego przedstawienia niemieckiej nazwy miasta – Freiwaldau („wolny od lasu”). W XVII w. władze Gozdnicy zmieniły godło herbowe, wprowadzając nowe wizerunki: pień po ściętym drzewie, które już jednoznacznie obrazowały dawną nazwę miasta.

Zmiany w godłach herbów „mówiących” w czasach nowożytnych dokonywane były z kilku przyczyn. Po pierwsze, tak jak w przypadku opisanego powyżej herbu Gozdnicy, władze miast chciały, aby w godle znalazły się wizerunki dokładnie obrazujące nazwę. W podobny sposób uzupełnione zostało godło herbowe Mirska – niem. Friedeberg („Góra Pokoju”): do dotychczasowych wyobrażeń sokoła trzymającego w dziobie gołębia i trzech wzgórz dodano krzyż na jednym z nich. Pieczęć z takim wizerunkiem używana była przez władze Mirska w II połowie XVIII wieku²⁷. Niektóre ze zmian, dokonane w celu dokładniejszego zobrazowania nazwy, wynikały z innego interpretowania przez ówczesnych mieszkańców niemieckiej etymologii. W XVIII w. w godle herbowym zachodniopomorskiego Reska umieszczono w miejsce wizerunku fal wyobrażenie trawiastej ziemi, z której wyrastało drzewo; przyjęto dosłownie znaczenie drugiego członu nazwy Regenwald, a więc las, który nie mógł wyrastać z fal rzeki²⁸.

Przykłady uzupełniania godeł herbowych dodatkowymi wizerunkami „mówiącymi” spotykać można było również w XIX w. Świadczą o tym na przykład pochodzące

²³ O. H u p p, *op. cit.*, s. 147.

²⁴ Potwierdzenie, iż był to ówczesny herb Boguszowa, odnaleźć można u Heneliusza w lakonicznym opisie „*Insigne Gottsbergensium metallicundiam et fodinam exhibet*”; zob. N i c o l a i H e n e l i i a b H e n n e n f e l d, *Silesiographia Renovata*, Wratislaviae Lipsiae 1704, Cap. VII, s. 194 (dalej Heneliusz).

²⁵ O wcześniejszych pieczęciach i herbie Wałbrzycha nie pisał ani Heneliusz, ani późniejsi XVIII-wieczni autorzy opisów Śląska (np. F. A. Z i m m e r m a n n, *op. cit.*).

²⁶ Pieczęć ta znana jest jedynie z późniejszych opisów (m.in. H. S a u r m a, *op. cit.*, s. 58).

²⁷ Pieczęć Mirska z datą 1774 w otoku legendy po raz pierwszy zawierała wyraźny wizerunek krzyża na wzgórzu (O. H u p p, *op. cit.*, s. 150-151).

²⁸ L. W. B r ü g g e m a n n (*Ausführliche Beschreibung des gegenwärtigen Zustand des Königlichen Preussischen Herzogthums Vor und Hinter Pommern*, Stettin 1784, s. 223, dalej Brüggemann) w swoim opisie Pomorza Zachodniego podał, iż herb Reska przedstawiał jedynie drzewo: „*Das Wappen der Stadt stellt einen Baum vor*”; nie wspomniał nic o falach, a zatem opisał już zmieniony herb.

z tego okresu herby Torzymia (Sternberg) – trzy wzgórza i gwiazdy – oraz Czerwieńska (Rothenburg) – czerwone mury i bramy w godle²⁹. Inny powód przekształceń dokonywanych w dotychczasowych godłach związany był, tak jak w przypadku Głogowa, z ustaleniem nowego wielopolowego herbu. W pochodzącym z XVII w. nowym herbie z polem czwórdzielnym w krzyż tarcza z literą G umieszczona została jako tzw. sercowa. Zgodnie z regułami heraldycznymi tarcza sercowa była uważana za miejsce szczególnie uprzywilejowane, a zatem ówczesne władze głogowskie chciały umieszczając w niej wizerunek reprezentujący nazwę podkreślić w ten sposób znaczenie miasta³⁰.

W XVII wieku w godłach przede wszystkim miast śląskich zaczęto zastępować dawne wizerunki inicjałami nazw, które niekiedy dodawane były do dawnego wyobrażenia. Wcześniej inicjały widniały w godłach największych miast śląskich, Wrocławia (od 1530 r.) i Głogowa (od 1485 r.). Wkrótce inicjały zaczęto stosować także w herbach mniejszych miejscowości. Jeszcze w XV w. wielka litera B umieszczona została w godle herbowym Bytomia Odrzańskiego³¹, w 1581 r. wielka litera W znalazła się w godle opisanego Bolesławowa (Wilhelmsthal). Na pieczęci Ziębic z końca XVI w. zamiast dotychczasowego wizerunku umieszczona została w polu tarczy herbowej wielka litera M (Münsterberg)³². W drugiej połowie XVIII w. zmienione zostało godło herbowe Strzelina, w którym umieszczono wielką literę S przeszytą pionowo strzałą³³ (taki wizerunek herbu umieszczony został na miedziorycie z widokiem miasta z 1779 roku, jednak na pieczęciach z XIX wieku ponownie widniał wizerunek archanioła)³⁴. Do najciekawszych herbów z godłami literowymi zaliczyć należy XVIII-wiecz-

²⁹ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (APZG), Akta miasta Czerwieńska, pieczęcie miejskie z wizerunkami orła pruskiego lub sądowa z Temidą; nowy – „mówiący” – przyjęty został przez władze po pozytywnym zaopiniowaniu projektu przez berlińskie Towarzystwo „Herold”; zob. sprawozdania Towarzystwa, „Herold” 1896, nr 5.

³⁰ Najstarszy wizerunek wielopolowego herbu Głogowa przedstawiającego w polu 1 Madonnę z Dzieciątkiem, w polu 2 orła dolnośląskiego, w polu 3 głowę wołu, w polu 4 kruka siedzącego na gałązce oraz wspomnianą tarczę sercową z literą G umieszczony był na stemple mennicznym z 1623 r. i na ścianie głogowskiego ratusza; por. F. F r i e d e n s b u r g, *Schlesiens neuere Münzgeschichte*, [w:] *Codex Diplomaticus Silesiae* (CDS), t. XIX, Breslau 1904, s. 223-224.

³¹ F. A. Z i m m e r m a n n (*op. cit.*, t. 10, s. 134) opisując herb Bytomia Odrzańskiego powołał się na umieszczoną na wieży ratusza kamienną płaskorzeźbę, na której w polu herbowym widniało popiersie rycerza z włócznią na ramieniu, poniżej duża litera B; O. H u p p (*op. cit.*, s. 149) opisał dwie pieczęcie, z XV w. i z 1700 r., których wizerunki zawierały wspomniane wyobrażenia.

³² Pieczęć z inicjałem M używana była przez władze miasta również w następnym stuleciu, o czym świadczy nowa, XVII-wieczna pieczęć (APWr, Zbiór dokumentów klasztoru cystersów w Henrykowie Rep. 84, pieczęć z 1665 r., Kl. Henr. 232).

³³ F. A. Z i m m e r m a n n (*op. cit.*, t. 1, s. 27) opisując herb Strzelina podał, iż herb miasta był podwójny i przedstawiał – jak współczesny – zarówno postać archanioła, jak i literę S ze strzałą; w opisie Strzelina w czasopiśmie wydanym wcześniej niż dzieło Zimmermanna (w 1779 r.) znalazła się wzmianka o herbie, w którego godle znajdowała się tylko wielka litera S przeszyta strzałą (zob. *Historisches Topographisch Biographisches Monatliches Tage-Buch der neusten in und ausländischen Begebenheiten und Anmerkungen mit Kupfern* (TageBuch), Zittau 1779, s. 238).

³⁴ TageBuch, il. 1; O. H u p p (*op. cit.*, s. 145) na podstawie informacji uzyskanych w strzeleńskim magistracie podał, iż w XIX w. wszystkie pieczęcie miasta miały wizerunek archanioła Michała z wagą i mieczem, tak jak na XV-wiecznej pieczęci.

ny herb Żar, miasta prywatnego położonego na pograniczu łżycko-śląskim: w polu herbowym umieszczono dwie wielkie litery S i W, przy czym pierwsza z nich ułożona została poziomo. Reprezentowały one w godle pierwszą i ostatnią literę dawnej nazwy Żar (Soraw). Herb w takiej postaci widniał na pieczęci i miedziorytach z widokami miasta w pierwszej poł. XVIII wieku³⁵. Wcześniej, w XVII w. władze miasta posługiwały się pieczęciami z herbem złożonym, czwórdzielnym w krzyż, w którego polach znajdowały się godła herbowe kolejnych właścicieli i tarcza sercowa jedynie z literą W³⁶. Zmiana herbu i pieczęci, którymi posługiwano się do XX w., wynikała ze wzmocnienia pozycji władz miejskich w XVIII w. po okresie wcześniejszego drastycznego jej ograniczenia przez Promnitzów³⁷.

Początek XIX w. i wprowadzenie nowej pruskiej ordynacji o miastach nie spowodowało znaczących zmian w godłach dotychczasowych herbów „mówiących” na opisywanych ziemiach. Władze zreorganizowanych miast w związku z koniecznością sprawienia nowych pieczęci korzystały z okazji i przywracały niekiedy dawne wizerunki „mówiące” w godłach. Uczyniły tak między innymi (oprócz wymienionego wcześniej Strzelina) władze Bytomia Odrzańskiego i Ziębic. Na pieczęci zreorganizowanego w 1809 r. Wałbrzycha umieszczony został zamiast jodły wizerunek dębu³⁸.

Godła „mówiące” o położeniu naturalnym i gospodarce miejskiej

Herby z godłami „mówiącymi” utworzonymi od topograficznych nazw miejscowych zawierały wizerunki charakterystyczne dla położenia naturalnego miasta, przy czym jak w każdej klasyfikacji miejskich godła herbowych, również w tym przypadku można wyodrębnić te, które zawierały wyłącznie wizerunki przedstawiające motywy związane z położeniem naturalnym i gospodarką, np. Międzylesie (Mittelwalde) – trzy drzewa i lis, jak i takie, w których motywy te stanowiły jeden z elementów godła, np. Choszczno (Arnswalde) – orzeł brandenburski trzymający gałązki dębowe.

Zgodnie z nazwą miasta w polu herbowym umieszczano wizerunki związane z położeniem wśród lasów (Wałbrzych – jodła, później dąb), lasów zamieszkałych przez dziką zwierzynę: (Barwice, Bärwalde – dąb i niedźwiedź, Mieszkowice, Bärwalde – świerk i dwa niedźwiedzie, Międzylesie – trzy drzewa i lis, Pełczyce, Bernstein – dąb i niedźwiedź) czy lasów nad rzeką (Resko, Regenwalde – drzewo liściaste, być może lipa, i fale rzeki). Do wizerunków „mówiących” zaliczyć należy również symbolizują-

³⁵ Na miedziorycie z widokiem Żar z 1750 r. umieszczone zostały dwa herby; pierwszy był herbem Promnitzów, ówczesnych właścicieli, drugi z literami S i W reprezentował miasto, zob. J. G. L e o p o l d t, *Nützliche und auf die Erfahrung gegründete Einleitung zu der Landwirtschaft, Fünf Theil*, Sorau 1750.

³⁶ APZG, Akta miasta Żary, Cechy rzemieślnicze miasta Żary, pieczęcie z datą 1653 na dokumentach z lat 1660-1700.

³⁷ J. G. W o r b s, *Geschichte der Herrschaften Sorau und Triebel*, Sorau 1826, s.164; z najnowszych opracowań T. J a w o r s k i, *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łżyckiego*, Żary 1993, s. 92.

³⁸ Według autorów opublikowanych już po II wojnie prac o herbie Wałbrzycha, wizerunek dębu pojawił się w godle już w 1764 r.; zob. A. S z y p e r s k i, *Kronika Wałbrzyska 1985*, Wałbrzych 1985, s. 34; jednak ani F. A. Z i e m m e r m a n n (*op. cit.*, s. 395) nie podał opisu herbu, ani O. H u p p (*op. cit.*) nie wymienił herbu w takiej postaci przed 1809 r.

ce położenie w miejscach dawniej porośniętych wcześniej lasem (Gozdnica, Freiwalldau – drwał, później pień drzewa, Nowa Ruda, Neurode – pień drzewa).

W godłach dwóch herbów miast marchijskich, Choszczna i Lubniewic, widniały oprócz wizerunków obrazujących położenie wśród lasów również takie, które reprezentowały przynależność państwową. Czerwony orzeł brandenburski trzymający w szponach dębowe gałązki świadczył, iż Choszczno (zgodnie z nazwą Arnswalde utożsamiane z gałązkami) założone zostało przez margrabiów brandenburskich i wchodziło w skład marchii.

Wizerunki obrazujące w godłach położenie miasta na górze nie występowały w opisywanych herbach jako samodzielne motywy. Towarzyszyły im zawsze inne wizerunki, dopełniające przedstawienie całej nazwy, np. Jelenia Góra – wzgórze i stojący na nim jeleni, Twardogóra (Festenberg) – góra z umieszczonym na szczycie zamkiem.

Nazwy miast związane z położeniem nad wodą przedstawiano za pomocą wizerunku pofalowanej wody w podstawie tarczy herbowej. Wyobrażenia takie mogły odnosić się bezpośrednio do nazwy konkretnej rzeki, jeziora, od których utworzono nazwy miast, np. w herbie Reska (Regenwalde) do rzeki Regi. W godłach umieszczano także wizerunki nie związane z konkretnym akwenem, ale jednoznacznie kojarzące się z położeniem nad wodą, np. w herbie dawnego miasta Konotopu widniał koń topiący się w wodzie, a w herbie Rybnika wizerunek ryby (szczupaka). Godło tego ostatniego miasta zaliczyć można również do następnej opisywanej grupy – herbów „mówiących” o dawnych zajęciach mieszkańców.

Podobnie jak w przypadku topograficznych, obrazowane były w godłach nazwy służebne i zawodowe utworzone od dawnego bądź dominującego zajęcia czy rzemiosła mieszkańców miast. Tego typu herbami „mówiącymi” posługiwały się na opisywanych ziemiach przede wszystkim miasta śląskie. W herbie Kowar przed zmianą godła w 1747 r. widniały wizerunki wspiętego rumaka i młota kowalskiego stanowiące obrazowe przedstawienie niemieckiej nazwy miasta (Schmiedeberg). Od nazwy polskiej utworzony został wizerunek połukoła widniejący w prawej części dwudzielnego pola herbu miasta Woźniki. Głównym zajęciem, którym przez stulecia trudnili się tamtejsi mieszkańcy, była produkcja wozów, a przede wszystkim ich wynajem³⁹. Wizerunek połukoła widnieje również w herbie Raciborza. W tym przypadku to wyobrażenie „mówiące” o nazwie miasta pochodzi od zniemczonej formy Ratibor, w której *Rat* oznaczało w staroniemieckim koło⁴⁰. Na wszystkich pieczęciach miejskich poczynawszy od XIII w. oraz w godle herbowym widniał obok połukoła wizerunek połukoła⁴¹. Motywy „mówiące” reprezentujące w godłach zarówno nazwę, jak i gospodar-

³⁹ Jeszcze u schyłku XVIII w. większość mieszkańców wynajmowała wozy kupcom i wyprawiała się z nimi przez granicę do Polski; pisał o tym F. A. Z i m e r m a n n (*op. cit.*), należy zatem zgodzić się z poglądami M. Gumowskiego, a z nowszych badaczy z M. Antoniewiczem, iż nazwa miasta pochodziła od dawnego zajęcia mieszkańców: przewozów oraz produkcji wozów (zob. M. G u m o w s k i, *Herby i pieczęcie miejscowości województwa śląskiego*, Katowice 1939, s. 304-305 oraz M. A n t o n i e w i c z, *Herby miast województwa częstochowskiego*, Częstochowa 1984, s. 87).

⁴⁰ M. L e x e r s, *op. cit.*, s. 164; polscy językoznawcy wywodzą nazwę Ratibor od imienia złożonego Racibor, zob. S. R o s p o n d, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984.

⁴¹ APWr, liczne odciski pieczęci Raciborza na wielu dokumentach, np. w zespołach: Akta miasta Wrocławia – dokumenty, Zbiór dokumentów klasztoru św. Macieja we Wrocławiu, Rep. 66 (M. kl. B.) sygn. 1216.

kę, odnaleźć można jeszcze w herbach Wińska (Winzig) – gałązka winnej latorośli uprawianej w okolicach miasta i Gozdnicy (Freiwaldau) – wizerunek drwała z siekierą.

Zgodnie z zachowanymi przekazami wizerunek trzech kozich głów w herbie Kozła zaliczyć można do znaków „mówiących” zarówno o nazwie i gospodarce miasta, jak i o jego właścicielach. Kozie głowy utożsamiane były z prowadzoną w okolicach miasta masową hodowlą tych zwierząt, ale znana jest też legenda o trzech rycerzach rozbójnikach, braciach Kozłach (von Bock), którzy zginęli na zamku kozielskim zdobytym podstępem przez wojska książęce⁴².

Herby z godłami „mówiącymi” o dawnych założycielach i właścicielach

Założyciele miast upamiętniani byli najczęściej przez nazwę miasta zawierającą ich nazwisko bądź imię. W herbie miasta umieszczano elementy z herbu rodzinnego założycieli albo przejmowano ten herb w całości jak znak miejski. Dla upamiętnienia rodziny von Wedell w herbie Drawna (Neuwedell) umieszczony został fragment godła herbowego tej rodziny. Na jedynej zachowanej pieczęci istniejącego w średniowieczu miasta Kazimierza w księstwie opolskim widniała w wizerunku wielka litera K nakryta koroną, symbolizująca założyciela – księcia opolskiego Kazimierza, od którego imienia utworzono nazwę miejscowości⁴³. W herbie Bolesławowa (Wilhelmsthal) umieszczona została wielka litera W, funkcjonująca jako inicjał nazwy, ale także inicjał imienia założyciela miasta – Wilhelma von Oppersdorfa⁴⁴. Dawne miasto Prószków (Proskau), nazwane tak od założycieli – rodziny Pró(u)szkowskich, używało również herbu tej rodziny jako herbu miejskiego⁴⁵.

⁴² O pochodzeniu nazwy od kóz hodowanych w okolicach miasta oraz o braciach rycerzach rozbójnikach pisał również F. A. Z i m m e r m a n n (*op. cit.*, t. 3, 1783, s. 289); opowieść ta publikowana była również później przez historyków, np. A. W e t z e l, *Geschichte der Stadt Cosel*, Berlin 1866, s. 68.

⁴³ Zarówno w starszych opracowaniach (O. H u p p, *op. cit.*, s. 171), jak i w najnowszych (D. T o m c z y k, *Herby miast Śląska Opolskiego*, Opole 1996, s. 45-46) autorzy powołują się na jedyną znaną pieczęć ławniczą Kazimierza z XIII w.; w związku z tym, iż po zniszczeniu przez wojska husyckie miasta w 1428 r. popadło ono w ruinę, nie można stwierdzić, czy posiadało ono herb, czy jedynie pieczęć.

⁴⁴ Według informacji uzyskanych przez F. A. Z i m m e r m a n n a (*op. cit.*, t. 9, 1789, s. 247) od ówczesnych władz miasta, Wilhelm Oppersdorf chciał początkowo nazwać nowe miasto Rudolphsthal dla upamiętnienia cesarza, zgodnie jednak z rozkazem cesarskim miasto winno było otrzymać nazwę pochodzącą od założyciela.

⁴⁵ Rodzina Pruszkowskich wymieniana w czeskich herbarzach jako Pruskovsky z Pruskova, niem. Herren von Proskowski, także von Proskau, pieczętowała się herbem będącym odmianą polskiego herbu Czawuja na tarczy dwudzielnej w słup z prawej w czerwonym srebrna podkowa zwrócona barkiem ku środkowi, z lewej srebrnym czerwona podkowa zwrócona barkiem ku środkowi. O herbie Czawuja zob. J. S z y m a ŋ s k i, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 103. Po uzyskaniu tytułu barona Pruszkowscy posługiwali się herbem złożonym, w którym w polach 2 i 3 znalazło się opisane godło z podkowami. Według O. Huppa (*op. cit.*, s. 175) do połowy XIX w. władze miasta posługiwały się pieczęcią z opisany powyżej najstarszym wizerunkiem herbu Pruszkowskich, później zamiast dwóch podków umieszczona została jedna duża czerwono-srebrna zwrócona barkiem ku górze.

W XIX wieku władze miast, których nazwy pochodziły od nazwisk założycieli, starały się utworzyć herb „mówiący” przez wprowadzenie w pole herbowe godeł historycznych założycieli, choć na używanych dotąd pieczęciach widniały inne wizerunki⁴⁶. W godłach ustalonych w tym czasie herbów Torzymia (Sternberg) i Czerwieńska (Rothenburg a/Oder) umieszczono herby ich założycieli (w pierwszym z miast arcybiskupa magdeburgskiego Konrada von Sternberg, w drugim rodziny Rothenburg), a w herbie Czerwieńska dodatkowo wizerunek czerwonego zamku odpowiadający niemieckiej nazwie miasta. Władze miast, które w XIX w. umieściły w godłach herby założycieli, chciały w ten sposób podkreślić, że miejscowość ma długą historię, istnieje od bardzo dawna.

Oprócz herbów rycerskich przedstawiano także w godłach miejskich inne wizerunki obrazujące nazwę i jednocześnie założycieli, na przykład zamek z krzyżem w herbie Kluczborka. Niemiecka nazwa (Kreuzburg) przedstawiona w herbie reprezentowała jednocześnie założycieli – zakon rycerski Krzyżowników z Czerwoną Gwiazdą⁴⁷.

Godła „mówiące” o wydarzeniach historycznych i legendarnych związanych z nazwą miasta

Wśród herbów „mówiących” były również takie, których godła przedstawiały jednocześnie nazwę miasta i związaną z jego powstaniem legendę lub wydarzenie historyczne. Legendy herbowe dotyczące okoliczności nadania bądź przyjęcia herbu były nieodłącznym elementem kultury szlacheckiej⁴⁸. Specyficzną recepcją legendy herbowej było jej skrócone, obrazowe przedstawienie spotykane w niektórych herbach miast prywatnych. Pewne ślady legendy związane z początkami herbu śląskiej rodziny rycerskiej Schaffgotschów zawarte zostały na pieczęciach i w godle herbowym Gryfowa Śląskiego. Na najstarszej pieczęci z XIV w., kiedy miasto było jeszcze własnością książęcą, widniały jedynie wizerunki wzgórza i gryfa trzymającego półksiężyc, odpowiadające niemieckiej nazwie Greifenberg, upamiętniającej miejsce, gdzie znajdowało się legendarne gniazdo gryfów⁴⁹. Po przejściu miasta przez Schaff-

⁴⁶ Na przykład na pieczęciach Czerwieńska – Rothenburg a/O. widniał wizerunek Temidy z mieczem i wagą. Pieczęć sądowa była używana jako ogólnomiejaska. Po 1809 r. posługiwano się pieczęcią z pruskim orłem (APZG, Akta majątku Polnisch Netkow, pieczęcie lakowe na dokumentach, sygn. tymcz. 23, 44).

⁴⁷ Pieczęć miejska przedstawiała w polu tarczy wizerunki zamku i trzech krzyży, nad tarczą i po bokach widniały trzy gwiazdy – drugi ze znaków zakonnych założycieli (APWr, pieczęć na dokumencie z 1376, sygn. M. Kl. B. 265).

⁴⁸ O polskich legendach herbowych i ich związkach z herbami pisał ostatnio M. K a z a ŋ c z u k (*Staropolskie legendy herbowe*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990); niemieckie legendy herbowe zebrał J. G. T. G r ä s s e (*Geschlechts-, Namen-, und Wappensagen des Adels deutscher Nation*, Dresden 1876). Na Śląsku w XVIII w. bardzo popularne było dzieło J. S i n a p i u s a, *Schlesische Curiositäten* (Leipzig 1720), w którym autor opublikował wiele legend herbowych śląskiej szlachty.

⁴⁹ Pieczęć Gryfowa z XIV-XVII w zbiorach Muzeum w Jeleniej Górze, wielokrotnie opisane, najszerzej przez Z. M i c h n i e w i c z a (*Zjawiska feudalizmu w symbolice heraldycznej miast śląskich*, „Zaranie Śląskie”, t. 23, 1960, s. 358-362).

gotschów w XV w. wizerunek napieczętny uległ zmianie; zamiast półksiężycza umieszczona została postać rycerza w zbroi. Zachowany główny wizerunek „mówiący”, gryf, i wprowadzony nowy, rycerz, tworzyły wspólnie przekaz związany z legendą mówiącą, iż żyjący tu gryf pokonał wielu rycerzy, a domyślnie, iż zginął dopiero z rąk Schaffgotscha. Na XVI- i XVII-wiecznych pieczęciach postać rycerza przedstawiana była bez miecza (trzymanego w szponach przez gryfa), a na pieczęci z końca XVII w. już z mieczem. O ile na dwóch pierwszych pieczęciach wizerunki reprezentowały Gryfów jako miejsce, gdzie zgodnie z legendą pokonani zostali rycerze, to ostatnia z pieczęci przedstawiała konkretnego bohatera – Schaffgotscha walczącego z gryfem⁵⁰.

Opisane zmiany w symbolice pieczęci Gryfowa, poczynawszy od gryfa ze znakiem księżycym na wzgórzu, przez zwycięskiego gryfa z pokonanym rycerzem, aż po walczącego z nim Schaffgotscha, stanowią dość typowy przykład kształtowania się godła herbowego. W wizerunkach napieczętnych wielu miast na opisywanych ziemiach przy zachowaniu najważniejszych wyobrażeń dodawano nowe, przez co zmieniała się semantyka całości. Nadawanie nowych znaczeń dawnym wizerunkom związane było przede wszystkim z ważnymi wydarzeniami w dziejach miast. Zjawisko to wystąpiło również w godłach herbów „mówiących”.

Zmiany w symbolice pieczęci i herbu miejskiego bardzo dokładnie można przedstawić na przykładzie pieczęci Kamiennej Góry (Landeshut). Na najstarszej pieczęci z początku XIV w. widniał wizerunek obrazujący niemiecką nazwę oznaczającą strażnicę. Przedstawiał on zamek i broniącego go rycerza, utożsamianego z założycielem miasta, księciem Bolkiem I świdnickim. Poczynawszy od XVII w. zamiast wizerunku rycerza przedstawiano żołnierza w półpancerzu i z charakterystyczną szablą w ręce. Ta zmiana była związana z wydarzeniami z początkowego okresu wojny trzydziestoletniej. Wizerunek zamku dalej symbolizował strażnicę, żołnierz natomiast nie był już jej obrońcą, lecz napastnikiem. W 1619 r. w okolicach Kamiennej Góry przemaszerowało 28 chorągwi (ok. 10 tys. żołnierzy) wracających do Polski „lisowczyków”, zwanych tutaj „polskimi Kozakami”. Powracające nie opłacone oddziały grabiły i niszczyły wszystkie mijane miasta. W XVII-wiecznym opisie herbu Kamiennej Góry Heneliusz jako pierwszy określił, iż postać żołnierza *quass Polonus*; inny historyk,

⁵⁰ W swoich pracach Z. Michniewicz (op. cit. oraz *Ze studiów nad symboliką feudalizmu w heraldyce miast śląskich*, „Roczniki Sztuki Śląskiej” t. 6, 1968, s. 10-11) przyjął dość śmiałą tezę, iż wizerunek gryfa i rycerza oraz ich wzajemne proporcje wielkości odpowiadają sytuacji społeczno-gospodarczej Gryfowa. Zgodnie z tym, gdy gryf był na pieczęci większy od rycerza samorząd miejski miał uprzywilejowaną pozycję, natomiast kiedy wizerunek gryfa zmniejszał się, w mieście dominował właściciel – Schaffgotsch. Teza taka trudna jest do przyjęcia z kilku powodów; po pierwsze trudno uznać, aby władze prywatnego miasta bez wiedzy właścicieli zmieniały symbolikę pieczęci, zwłaszcza o tematyce krytycznej wobec nich, po drugie herby z oczywistych powodów zawierały w godłach wyobrażenia podkreślające dodatnie cechy ich posiadaczy – w tym przypadku miejsce, gdzie mieszkał gryf symbolizujący np. najlepszego strażnika, stąd cecha ta odnosiła się również do mieszkańców; po trzecie wyraźnie widać na pieczęci z XVI w. wzorowanie się na wizerunku wcześniejszej pieczęci z XIV w., odpowiadającej średnio-wiecznej manierze przedstawiania, natomiast na tych późniejszych wyraźnie były wpływy renesansowe z eksponowaniem roli człowieka utożsamianego przez postać rycerza i jednocześnie z właścicielem (Schaffgotschem).

Luca, napisał w 1689 r. wprost: *einen Polacken*, i to określenie powtarzane było we wszystkich późniejszych opisach herbu miasta⁵¹.

Wizerunki umieszczane w godłach herbów „mówiących” reprezentowały również nazwy miast wywodzące się z miejscowych legend czy opowieści ludowych. Za takie godło uznać należy wizerunek tura w herbie dawnego miasta Urazu. Niemiecka nazwa miasta, Auras, podobnie jak nazwa tura – *aurax*, utworzona została od łacińskiego słowa *urus* – tur⁵². Zgodnie z obrazowym przedstawieniem nazwy w godle, miasto powstało wśród lasów, w których żyły te prawie legendarne zwierzęta. Dokonane w XVIII i XIX w. zmiany wizerunku z tura na wołu czy żubra wynikały z braku przekazów ikonograficznych z wizerunkami wymarłego tura.

Od miejsca, gdzie żyły według legendy smoki, utworzona została niemiecka nazwa Żmigrodu – Trachenberg. Na pieczęciach i w godle herbowym umieszczony został wizerunek smoka. Według miejscowych legend smok pojawiał się na jednym z placów. Polska nazwa miasta, Żmigrod, wymieniona po raz pierwszy w bulli papieskiej w 1245 r., wskazywała raczej, iż miasto powstało w miejscu obfitującym w żmije. Legenda o smoku utworzona została dopiero od nazwy niemieckiej. Na najstarszej pieczęci miasta z XIV w. przedstawiony został smok przechodzący przez bramę, natomiast na pieczęciach nowożytnych – XVII-wiecznych – widniał leżący smok, na którym umieszczony został wizerunek określany przez wcześniejszych badaczy jako dzwon, góra czy w końcu wieża⁵³. W nowej kompozycji – przy zachowaniu głównego wizerunku „mówiącego” – można się doszukać treści o tematyce religijnej: smok leżący na grzbiecie, przyciśnięty przez dzwon, wieżę czy górę, symbolizował zwycięstwo nad szatanem⁵⁴.

Według dawnych przekazów dawna nazwa i herb Nowej Cerekwi (Deutsch-Neukirch), utworzone zostały w związku z istnieniem wielu kościołów w mieście. Nie są

⁵¹ Heneliusz, Cap. VII, s. 238; F. L u c a, *Schlesiens curiose Denckwürdigkeiten oder volkommene Chronica von Ober und Nieder-Schlesien welche in Sieben Haupt Theilen vorstellet*, Frankfurt am Mayn 1689, s. 933 (dalej Luca); O. H u p p (*op. cit.*, s. 159) zapewne nie znając na tyle dziejów Śląska, powątpiewa w słuszność uwag Saurmy, który zgodnie z wcześniejszymi opisami historyków określił postać jako przedstawiającą Polaka.

⁵² O turze (*bos primigenus*) w godle Urazu pisał O. H u p p (*op. cit.*, s. 131), krytykując ówczesne władze miasta, iż umieściły na nowych pieczęciach wizerunek żubra. M. G u m o w s k i (*Najstarsze pieczęcie...*, s. 233) pomimo uwag Huppa, niesłusznie określił wizerunek tura jako wołu. Potwierdzenie, iż dawna niemiecka nazwa miasta utworzona została od tura odnaleźć można w *Encyklopedii Staropolskiej* Glogera (t. IV, Warszawa 1974, reprint, s. 387-388), który przytoczył fragment z XVI-wiecznego dzieła posła cesarskiego Z. Herbersteina i rycinę z wizerunkiem tura z podpisem *Urus sum, polonis Tur, germanis Aurox...*

⁵³ Uwagi dotyczące etymologii nazwy zob. S. R o s p o n d, *op. cit.*, s. 460. O wizerunku góry, która przysięgła smoka, pisał O. H u p p (*op. cit.*, s. 146), powołując się na opis z połowy XIX w.; sam opowiedział się za wizerunkiem wieży. Z. M i c h n i e w i c z (*Zjawiska feudalizmu w symbolice heraldycznej...*, s. 365) uważał, iż wizerunek ten przedstawia dzwonek pochodzący z herbu Schaffgotschów.

⁵⁴ Ponownie trudno zgodzić się z poglądem Z. M i c h n i e w i c z a (*Zjawiska feudalizmu w symbolice...*, s. 365), iż wizerunek dzwonu reprezentował Schaffgotschów i ich wyzysk feudalny mieszkańców. Autor nie dostrzegając, iż pieczęć i herb przekazywały zawsze informacje, które prezentowały miasta w pozytywnym świetle; nie były one narzędziami propagandowymi, zwłaszcza w miastach prywatnych.

znane najstarsze, średniowieczne pieczęcie; na XVII-wiecznych przedstawiony został wizerunek kościoła⁵⁵.

Herby „mówiące”, tworzone z wykorzystaniem wcześniejszych wizerunków napieczętnych i nadawane przez władców, tworzyły bardzo urozmaiconą grupę ze względu na duże zróżnicowanie tematyki godeł. Najliczniejsza ich grupa zawierała wizerunki „mówiące” o położeniu naturalnym miasta. Oprócz nich umieszczane były także wyobrażenia związane z dawnymi właścicielami, od których pochodziła nazwa oraz motywy reprezentujące wydarzenia z dziejów miast.

Nazwa miasta może być pomocna przy ustalaniu czasu powstania herbu na opisywanych ziemiach. Najstarsze nazwy miast śląskich i pomorskich, wywodzące się często z języka polskiego, uległy zmianie wraz z pojawieniem się większej grupy osadników niemieckich, którzy tworzyli nowe lub tłumaczyli (zniekształcając) nazwy pierwotne. Ich obrazowe przedstawienia umieszczane były w godłach herbowych. Współcześnie niektóre z godeł „mówiących” utworzonych od niemieckich nazw jest mało czytelne, ale podobnie jak herby z wizerunkami reprezentującymi dawnych właścicieli czy państwa są cennymi zabytkami związanymi z dziejami miast zachodniopomorskich, marchijskich i śląskich.

Wojciech Strzyżewski

REDENDE STÄDTEWAPPEN IN SCHLESSEN, IN DER NEUMARK UND IN HINTERPOMMERN BIS ENDE DES 18. JAHRHUNDERTS

Zusammenfassung

Die Gruppe der redenden Wappen also solcher, die in ihren Wappenbildern Bildnisse besaßen, welche mit den Städtenamen verbunden waren, traten vor allem in Schlesien, weniger in Brandenburg und in Hinterpommern auf. Die Bildnisse der Wappenbilder wurden in 90% von Namen der deutschen Städte abgeleitet.

Die Wappenbilder der „redenden” Wappen können in zwei Hauptgruppen geteilt werden. Die erste Gruppe umfaßt eine bildliche Darstellung des Namens, die zweite dagegen die Wappen mit Buchstaben. Solche Einteilung spiegelt nicht völlig die Spezifik der redenden Wappen wider. Die Symbolik der redenden Wappen betraf auch die Namen, welche Gründer und Besitzer, Wirtschaft sowie wichtige Ereignisse in der Geschichte der Städte repräsentierten.

Im Laufe der Jahrhunderte unterlagen den kleinsten Umgestaltungen die Wappen, die den Namen repräsentierten, der sich auf die natürliche Lage bezog, obwohl sie von den deutschen Namen abgeleitet und nach dem II. Weltkrieg geändert wurden. Die größten Veränderungen betrafen die Wappen, die die Namen repräsentierten, welche mit Besitzern oder mit historischen Ereignissen verbunden waren.

⁵⁵ Na pieczęci Nowej Cerekwi z XVII w. umieszczona została w legendzie nazwa NOVA CATHOLICA, stąd można uznać, iż w tym czasie przypisane zostało wizerunkowi nowe znaczenie związane z kontrreformacją.

Barbara Kobzarska-Bar

ZNACZENIE TWÓRCZOŚCI JOSEPHA WITTIGA (1879-1949) W PROCESIE POJEDNANIA POLSKO-NIEMIECKIEGO

Wyobrażenie o Niemcach w świadomości Polaków podlega ciągłym zmianom. Na obraz powstały pod wpływem doświadczeń wojennych i kształtowany w okresie powojennym nakładają się migawki z ostatnich lat. Nie jest jednak łatwo przełamać utrwalony negatywny stereotyp – jak wilk w kostiumie owieczki pozostać nie tylko kiepskim aktorem, tak dla wielu „półki świat światem nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem”.

W polskiej literaturze socjologicznej pojawia się „syndrom niemiecki”. Jest to pojęcie określające „uwrażliwienie społeczeństwa polskiego na Niemców, wyrażające się w sferze prywatnej i publicznej w nastawieniu i zachowaniach będących wytworem doświadczenia wielu pokoleń Polaków. Obejmuje on zarówno pamięć krzywd i cierpień doznanych w przeszłości, jak również respekt wobec siły ekonomicznej i cywilizacyjnej Niemiec, przechodzący często w kompleks niższości”¹. Czynniki te determinują negatywne postrzeganie Niemców. Szok związany z doświadczeniami Polaków podczas ostatniej wojny sprawił, że utrwalił się stereotyp: „Niemcy to fašyzm, Niemcy to Prusy, Niemcy to *Drang nach Osten*”². Pomimo inicjatyw ze strony Niemiec, słów zapewnienia o przyjaźni, wciąż jeszcze widoczna jest wyczekująca i nieufna wobec nich postawa. Polacy żyjący na dawnych niemieckich ziemiach podkreślają, że tu jest ich ojczyzna i nie pozwolą jej sobie odebrać. Stąd troska związana ze sprzedażą ziemi czy zakładów pracy cudzoziemcom. W pamięci tkwi narodowy symbol – wóz Drzymały.

Przyjęcie Polski do zjednoczonej Europy wymaga od nas akceptacji pewnych zmian. To, że akurat boimy się „wykupienia” przez Niemców, lekceważąc inne nacje, jest wynikiem historycznych doświadczeń. Powrót Polski do europejskiej rodziny odbywać się może bez zmiany naszego stosunku do sąsiadów, co jednak komplikuje ten proces, podważa naszą wiarę w jego słusność i czyni go zabiegiem administracyjnym.

Zmiana postrzegania Niemców i walka z negatywnymi stereotypami są nam niezbędne dla ułożenia sobie dobrych stosunków z zachodnim sąsiadem. Nie jest bowiem dobrze, jeżeli na podejmowanie ważkich decyzji wpływają zakorzenione uprzedzenia i głęboko skrywana niechęć.

¹ A. S a k s o n, *Niemcy w świadomości społecznej Polaków*, [w:] *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945-1989*, Poznań 1993, s. 408.

² H. H i r s c h, *Obraz Niemiec w polskiej prasie*, „Transodra” 1993, nr 4-5, s. 26.

W latach powojennych zdecydowanie negatywnie określano „charakter narodo-
wy” Niemców. Jak masowy był zasięg urazów wyniesionych z lat wojny i okupacji,
tak masowe było również zjawisko antyniemieckości. Stereotyp Niemca opierał się
na przekonaniu o trwałej dążności Niemców do uzyskania nowych zdobyczy teryto-
rialnych. Jako narodowi przypisywano im takie cechy, jak odejście od norm etycz-
nych, szacunek dla siły, przekonanie o szczególnych zdolnościach i zadaniach sto-
jących przed narodem niemieckim. W latach siedemdziesiątych zmniejszył się zasięg
negatywnych wyobrażeń o Niemcach, lecz wyraźny był brak zaufania i niewiara w
całkowitą przemianę „natury niemieckiej”. Jednak masowy wówczas charakter kon-
taktów obywateli Polski i NRD wyraźnie przyczynił się do przewartościowania nega-
tywnego stereotypu Niemca. W latach osiemdziesiątych zaczął się zmieniać również
stosunek do Niemców z RFN, a to za sprawą emigracji Polaków, jak i tzw. paczkowej
pomocy. Wydarzenia polityczne lat dziewięćdziesiątych, bezwizowy ruch graniczny,
intensyfikacja kontaktów dały szansę na przełamanie stereotypu odwiecznej wrogo-
ści polsko-niemieckiej.

Pomimo wyraźnej poprawy wizerunku Niemców i wzrostu zaufania do ich inten-
cji w ostatnich latach, sprawy, które dotyczą sfery polsko-niemieckiej, są określane
mianem drażliwych, jak np. kwestia niemieckich nazw miejscowości czy prawa do
ojczyzny. Każdy taki problem trzeba jasno formułować i szeroko omawiać, tak by
intencje obu stron stały się powszechnie znane. Tu bowiem na postawy wpływają
stereotypowe schematy myślowe i często nad rozumnymi racjami biorą górę zako-
rzenione uprzedzenia.

Wzajemne poznanie jest dobrym orężem do walki ze stereotypami. W pewnej
powieści z XIX wieku autorka przekonuje młode czytelniczki, że Murzyniátka rodzą
się białe³. W czasach, gdy nie było telewizji, prasa nie publikowała zdjęć czarno-
skórych niemowląt, a w wielu krajach rzadko można było spotkać osoby pochodze-
nia afrykańskiego, takie złudne przekonanie miało wszelkie szanse powodzenia.
Dzisiaj, gdy świat się „skurczył”, wystarczy włączyć telewizor, by na własne oczy się
przekonać, jak jest naprawdę. Dzięki środkom masowej komunikacji poznajemy świat
lepiej i szybciej. Ich rola w kształtowaniu przekonań jest przeogromna i niestety na
tym polu ustępuje im literatura. Warto natomiast po nią sięgnąć, aby wyrobić sobie
własne zdanie. Poprzez umiejętny dobór słów czy obrazów – np. w telewizyjnych
wiadomościach – łatwo jest zasugerować, co dobre, a co złe. Tak w szerokich krę-
gach społeczeństwa powstaje i utrwała się stereotyp. Czytanie literatury nie stwarza
takich możliwości. Tu każdy sam musi się zmierzyć z problemem. Dopiero omawia-
nie literatury przynosi akceptację lub odrzucenie poglądów innych. Jej rola w pozna-
waniu świata i kształtowaniu opinii jest znacząca. Czasem wystarczy krąg osób, które
dzieło przeczytały, a poniosą one zawarte w nim myśli dalej.

Robert Ryss pisze: „Wspólnota interesów ekonomicznych jest płaszczyzną poro-
zumienia najszerszych grup obywateli po obu stronach Odry. To silniejsze niż re-
sentymenty i historyczne uprzedzenia”⁴. Z wyższością racji związanej z bytem nie

³ Por. L. M. M o n t g o m e r y, *Ania z Zielonego Wzgórza*.

⁴ R. R y s s, *W jaki sposób pisaliśmy na temat stosunków polsko-niemieckich?*, „Transodra” 1993, nr 4-5, s. 34.

można się spierać, gdyż jest to filozoficzne zagadnienie, wciąż potwierdzane lub odrzucane w konfrontacji z rzeczywistością. Wydaje się, że tak jak barwne i różnorodne jest życie, tak niejednoznaczne jest jego rozstrzygnięcie. Pozytywne widzenie Niemców poprzez pryzmat wspólnoty interesów i celów i związana z tym intensyfikacja kontaktów (choćby dzięki przygranicznemu handlowi) to przykład na konfrontację poglądów z rzeczywistością.

Kształtowanie światopoglądu zaczyna się już w wieku dziecięcym, gdy stykamy się z opinią rodziców, nauczycieli, kolegów. Wtedy tworzą się pierwsze stereotypy, tym silniejsze w wieku późniejszym, że związane z kochanymi osobami i okresem życia budzącym sentyment. Pozostaje kwestią otwartą, czy w przypadku postrzegania Niemców przez Polaków poczucie wspólnoty celów, realizacja potrzeb ekonomicznych, intensyfikacja kontaktów stanowią wystarczająco silne remedium na ukształtowany w dzieciństwie negatywny stereotyp. Wydaje się, że dobre stosunki sąsiedzkie nie są jedynie wynikiem ekonomicznej potrzeby. Będą silniejsze i korzystniejsze dla obu stron, jeśli zmniejszy się i odsunie na dalszy plan wzajemna niechęć.

Intensyfikacja kontaktów gospodarczych to niewątpliwie ważki czynnik w kształtowaniu wzajemnych stosunków, ale równie istotne jest upowszechnianie wiedzy o Niemcach jako o normalnych ludziach, z krwi i kości. Niech każdy wówczas sam skonfrontuje swój wzorzec Niemca z różnorodnością osobowości i postaw tego narodu. A co do cech „narodowych”, to być może czasem zbyt pochopnie przypisujemy je całym narodom, by na ich tle ukazać się w dobrym świetle?

Dobre lub złe „cechy narodowe” są budulcem stereotypowych wyobrażeń. Niewątpliwie pewne obyczaje i związane z tym zachowania, schematy myślowe czy światopogląd są charakterystyczne dla zauważalnej większości narodu żyjącego w granicach jednego państwa, jednakże cechy charakterologiczne każdego człowieka są sumą skomplikowanych procesów, zarówno biologicznych, jak i środowiskowych, nie można zatem przypisywać ich całym narodom. Wartościowanie typu naród „dobry” czy „zły” jest już pomyłką lub próbą odreagowania własnej krzywdy.

Upartym wyznawcom wiary w istnienie „dobrych” i „złych” narodów warto by zadać pytanie: skąd pochodzą twoi rodzice? Czy to aby „czystej krwi” Polacy? A może w twoich żyłach płynie krew innego narodu? Jaki zatem jesteś? Czy przez domieszkę krwi ukraińskiej jesteś nieobliczalny, a niemieckiej – pozbawiony fantazji? Pogódźmy się z tym, że ludzie zamieszkujący tereny między Odrą i Bugiem to mieszanaka etniczna, a różnorodność odziedziczonych kultur to nasze bogactwo. Jarosław Kurski w eseju *Gdańsk odnaleziony* tak pisze: „W tym przejrystym, ale jakże fałszywym wyborze między Gdańskiem polskim a niemieckim nie dostrzegałem trzeciej drogi ku swej identyfikacji. Nie dostrzegałem jeszcze gdańskiej, wielokulturowej tradycji – miasta wielu języków, wyznań, nacji, nadmorskiej republiki, mekki narodów... Dalej cytuje Güntera Grassa: „Gdy uprzytomnię sobie, w jakiej mierze flamandzcy budowniczości, osadnicy z Holandii i Szkocji, menonici i hugenoci, angielscy kupcy lub też przybywający tu Żydzi, na ile oni wszyscy ukształtowali mój Gdańsk, to wszystkie narodowe roszczenia stają się niczym”⁵.

⁵ J. K u r s k i, *Gdańsk odnaleziony*, „Gazeta Wyborcza” 1997, „Magazyn” nr 20 (291).

Jak niemieccy żołnierze w okopach zapalając lampę naftową nie zastanawiali się nad tym, że ten przedmiot kultury technicznej jest wynalazkiem ich wroga, tak i współcześni mieszkańcy Ziemi Zachodnich nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że codziennie stykają się z niemieckim dorobkiem kulturowym. Ich rodzice osiedlili się tu przed laty, swoją duchową ojczyznę zostawiając gdzieś na Wschodzie, w Rumunii czy Francji. Osadnicy nie przekazali dzieciom dziedzictwa kulturowego tej ziemi, o którym zresztą niewiele wiedzieli. Dla nich historia Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej czy Pomorza dopiero się zaczęła. Zatrwożeni rewizjonistycznymi hasłami, szukali uzasadnienia dla swojej tu bytności, doszukując się śladów polskości. Dopiero pokolenie urodzone na Ziemiach Zachodnich uznaje je za swoje i akceptuje historyczną ciągłość. Dorobek kulturowy, który jest dziełem Niemców, Czechów, Polaków, Ślązaków i Żydów, jest dziedzictwem kulturowym obecnych mieszkańców tych ziem. Zrozumienie wspólnoty kulturowej może wywrzeć ogromny wpływ na proces polsko-niemieckiego pojednania. Wobec wciąż żyjących w społeczeństwie stereotypów, zaakceptowanie tego, że „kamienie we Wrocławiu mówią po niemiecku”, może przyczynić się do zmiany postrzegania Niemców. Wspólne korzenie kultury – jeśli za takie zostanie uznany przez obie strony dorobek tych ziem – to coś, co łączy, a nie dzieli. Co innego bratać się z obcymi, co innego odnajdywać wspólne korzenie i powracać do rodziny.

Tych, którzy stworzyli bogactwo kulturowe tej ziemi, już nie ma. Odeszli, a na ich miejsce przyszli inni, którzy wnieśli swój wkład. Ta kultura, z którą mamy dzisiaj do czynienia na Ziemiach Zachodnich, to zupełnie nowa wartość. Nauka, jaka płynie z tej prawdy jest punktem odniesienia w kształtowaniu stosunków międzynarodowych. Tam, gdzie pozwalają na to względy polityczne, a nienawiść wygasa, możliwe jest pojednanie poprzez zaakceptowanie wspólnej historii, nawet jeżeli musimy uznać, że to nie zawsze my mieliśmy rację. Czasem powszechnie uznawana i szanowana postać straci swój autorytet, a na wiele dzieł trzeba będzie spojrzeć o wiele krytyczniej (np. Bogdan Chmielnicki na ekranie nie będzie już tym samym, co w powieści Sienkiewicza). Nie można jednak unikać tematów drażliwych – rodzą się wówczas podejrzenia, a górę biorą emocje. Polacy, których ojczyzna pozostała na wschodzie, również muszą zaakceptować fakt, że nie ma do niej powrotu. Rekompensatą jest dla nich prawo do „duchowej ojczyzny”. Okolice, w których się wychowali, są całkiem inne. Odwiedzając po latach miejsca ojczyste, wstępują jakby do innej krainy – nie ma już dawnych przyjaciół, w domu rodzinnym mieszka ktoś obcy i zniknęła gdzieś beztraska lat dziecięcych i młodości. Inne miasto czy wieś, inni ludzie. Z korzeni ich kultury wyrasta nowa, inna, ale nie obca, bo jest w niej tak wiele bliskich wartości.

Pokolenie zrodzone na Ziemiach Zachodnich pragnie określić swoją tożsamość. Taka potrzeba zaznaczenia indywidualności to odpowiedź na obejmującą cały świat uniformizację kulturową. Potomkowie osadników szukając swojej tożsamości nawiązują do tradycji ziemi, na której się urodzili i wychowali. Czasem z trudem, przedzierając się przez meandry uprzedzeń, odrzucając przykryte patyną czasu stereotypy, uznają prawo Niemców do określania jako własnego dziedzictwa kulturowego tych ziem. Zrozumienie, że w tym procesie istotna jest otwarta i racjonalna postawa obu stron, stanowi o sukcesie pojednania. Kształt obecnej dzisiaj na Ziemiach Zachod-

dnich kulturze nadali jej obecni i dawni mieszkańcy. Akceptując prawdę, że to nie Polacy doprowadzili do rozkwitu takich ziem, jak Dolny Śląsk, trzeba pójść krok dalej i zrozumieć, że to jest nasze wspólne europejskie dziedzictwo kulturowe. U jego korzeni stoją wartości chrześcijańskiej Europy.

Narody europejskie mają wspólne korzenie kulturowe. Wartości podstawowe poszczególnych nacji są podobne. Różnice, np. w języku, obyczajowości, są raczej odświeżającym zefirkiem, gdyż do tradycji własnej wnoszą elementy nowe i ciekawe. Kultura zamknięta w ciasnym, szczelnym i hermetycznym własnym kręgu karleje. Jak pisze Jean-Marie Domenach: „Przede wszystkim trzeba poznać inną kulturę, przyswoić sobie jej światopogląd i świeżym okiem przyrzeć się samemu sobie: na tym polega propedeutyka Europy”⁶.

Inną kwestię stanowi pytanie: czy możliwe jest we współczesnej Europie zamknięcie we własnym kręgu i odżegnanie od wpływów innej kultury? Wydaje się, że można by odpowiedzieć twierdząco, obserwując najnowsze dzieje np. Albanii. Jednak przecież i tam, pomimo rygoru i cenzury kulturowej, silnie zaznaczyły się wpływy włoskie, w myśl zasady, że owoc zakazany smakuje najlepiej.

Dużą rolę w procesie przełamywania barier, które powstają w wyniku wojen i działań powojennych, odgrywają mieszkańcy pograniczy. Pogranicza to kulturowe „strefy przejściowe”. Tu nakładają się na siebie i ścierają różne wpływy – i tak np. na dzisiejszych polsko-niemieckich terenach przygranicznych tworzy się powoli nowa wartość. Nie jest to jeszcze nowy układ kulturowy. Obecni mieszkańcy tych terenów kultywują gasnącą powoli tradycję rodzinną przyniesioną tu przez ich rodziców. Już pierwsi powojenni osadnicy musieli przystosować swoje obyczaje i zwyczaje do tego, co dyktowały im warunki, np. pozostawiona tu kultura techniczna. Faktem jest, że wielu niszczyło zastane tu dobra, nie mogąc sobie z nimi poradzić, wiele jednak narzędzi czy maszyn przetrwało i zostało właściwie wykorzystanych. Sama przyroda, klimat, ukształtowanie terenu wymagały zmiany w sposobie postępowania. Być może dla wielu nowy stał się też sposób postrzegania życia i człowieka. Otwarte tereny na wschodzie, gdzie wszystko jest niby takie samo jak w dzisiejszej Polsce, ale jednak większe i dorodniejsze, czyniły człowieka nikłym i nieważnym wobec swojego ogromu. W zamkniętym kręgu Kotliny Kłodzkiej czy w ciasnych murach Wrocławia życie uzyskiwało inny wymiar. Tu drogi są krótsze, a kontakty międzyludzkie częstsze. Praktyczność bierze górę nad melancholią.

Jak jest to charakterystyczne dla terenów przygranicznych, również i na Dolnym Śląsku zaznaczają się wpływy niemieckie. Nie jest to zjawisko silne, ale jednak nadaje tutejszej kulturze swoisty wyraz. Jego genezy upatrywać by trzeba w intensyfikacji kontaktów, emigracji zarobkowej i osłabieniu obawy przed Niemcami. Dochodzi również do zmiany ich postrzegania. Wyrazem tego jest przyznawanie Niemcom prawa do duchowej ojczyzny, oddawanie sprawiedliwości, że to oni stworzyli dzisiejszą spuściznę kulturową tych ziem. W wielu rejonach Polski zmiany postrzegania Niemców zaszyły już tak daleko, że poszukuje się pośród nich duchowych ojców obe-

⁶ Za: A. L e m p p, *O oddziaływaniu i przewyżnianiu wzajemnych stereotypów w stosunkach niemiecko-polskich*, „Transodra” 1993, nr 4-5, s. 9.

nej tam dzisiaj kultury. Jak Gdańsk odkrył „swojego” Güntera Grassa, tak Ziemia Kłodzka odkryła Josepha Wittiga.

Joseph Wittig był księdzem, teologiem, pisarzem i poetą. Z pochodzenia Niemiec, nad ojczyznę narodową przedkładał *Heimat* – „małą ojczyznę”.

Wątek małej ojczyzny przewija się przez całą jego twórczość. Tak o niej pisze: „Nowa Ruda jest ojczyzną. [...] To kawałek naszej planety, który od niepamiętnych czasów obdarzany jest łaską nieba, a siłę czerpie z ziemi, aby być dla ludzi ojczyzną. [...] Czym jeszcze jest Nowa Ruda? Nowa Ruda to wspólnota”⁷.

Mała ojczyzna jest dla Wittiga źródłem wiary, siły, inspiracji, spokoju, szczęścia, jest łaską, a nawet Bogiem i niebem. Niemieckie pojęcie *Heimat* nie ma swojego wiernego odpowiednika w języku polskim; jego znaczenie najlepiej oddaje określenie „mała ojczyzna” wprowadzone przez Stanisława Ossowskiego. Mała ojczyzna to obszar, do którego nasz stosunek ma charakter osobisty, a więź, która z nim łączy, łączy nas poprzez uczestnictwo w zbiorowości. A zatem mała ojczyzna to bliskie nam strony, do których jesteśmy przywiązani, to ludzie, pośród których żyjemy lub wyrosliśmy i z którymi jesteśmy emocjonalnie związani. Wierzmy, że zarówno ta ziemia, jak i zamieszkująca ją zbiorowość jest oryginalna, a fakt przynależności do miejsca i identyfikacja ze wspólnotą daje nam poczucie własnej wartości.

Wittiga przywiązanie do Ziemi Kłodzkiej jest wręcz organiczne – odczuwa je wszystkimi zmysłami. Daje temu wyraz, pisząc: „Letnie słońce wylewało żar na ulicę. Zapach dojrzewającego zboża płynął z pól i wdzierał się do wsi. Będzie z niego biały, słodki chleb, którym pracowity, zadowolony lud będzie się żywił przez 12 miesięcy. Cała siła wspaniałej rzeczywistości, cała radość mojej młodości, jaką daje przyroda, oparte o radość płynącą z ziemi pojmowanie świata przez moich krajan, ich wyłączny zmysł dla tego, co rzeczywiste i uchwytnie, starały się mnie pozyskać...”⁸ Ból po utracie ojczyzny jest dla Wittiga tak dojmujący, że przesłania mu wartość najwyższą – Boga. O sile tego uczucia świadczy fakt, że Wittig był księdzem z powołania, którego doznał już w dzieciństwie. Wyrażając ból, próbuje zrozumieć sens cierpienia i nie szuka rewanżu na tych, od których go doświadczył. Jego dom został sześć razy spalony przez polskich bandytów, on sam chory tułał się z rodziną, aż trafił w lasy Dolnej Saksonii, gdzie jednak nie doznał ukojenia, wciąż tęskniąc za swoją *Heimat*. W esejach zebranych w tomie *Die Christgeburt auf der Straße nach Landeck* Wittig wspomina, że wiele z nich powstało na zamówienie organizacji wypędzonych i daje do zrozumienia, że celem miałyby być „rozprawienie się” z Polakami. Ale jego droga jest inna; nie szuka on rewanżu. Swoje cierpienie podnosi do rangi ofiary i pokuty za przedkładanie *Heimat* nad Boga. Jak sam pisze: „Nie dostrzegamy, że na obczyźnie i w ubóstwie powstają nowe, jasne drogi do wewnętrznej wolności i spokoju”⁹. Głęboka jest jego wiara w sens rzeczy, ufność w logiczność istnienia.

Analizując stosunek Wittiga do własnego nieszczęścia, można by się spierać, jak dalece jest on wzorcowy dla tych, którzy go doznali, czy jest on skutecznym lekar-

⁷ J. Wittig, *600 Jahre Bergstadt Neurode*, Heimatwoche 31. Juli bis 8. August 1937.

⁸ I d e m, *Herrgottswissen von Wegrain und Straße. Geschichten von Webern, Zimmerleuten und Dorffungen*, Freiburg im Breisgau 1922, s. 28-29.

⁹ I d e m, *Die Christgeburt auf der Straße nach Landeck...*, s. 95.

stwem na ból i nienawiść. Dla pokoleń, które nie doświadczyły wygnania, utraty ojczyzny może stać się cennym wskazaniem, że wojna niesie cierpienie, którego doznają jej uczestnicy bez względu na stronę, po której stoją. Konsekwencje wszelkich konfliktów: głód, utrata bliskich, wygnanie, tułaczka, zrównują wszystkich, upodabiają losy. Tam, gdzie porównuje się doświadczenia jednostek, a nie narodów, nie ma zwycięskich i pokonanych – z ostatniej wojny większość rodzin wyszła w jakiś sposób okaleczona. Nie poczucie własnej krzywdy, ale świadomość wspólnoty nieszczęścia powinna wpływać obecnie na kształtowanie stosunków z sąsiadami.

Mieszkańcom Dolnego Śląska, przez lata przekonanym o rewizjonizmie niemieckim, które to przeświadczenie wydatnie wpływało na kształtowanie stereotypu Niemca, świadomość wspólnoty nieszczęścia może pomóc w indywidualnym i wyważonym kształtowaniu nowego wizerunku zachodnich sąsiadów. Na naród niemiecki nie można patrzeć jako na jednomyślną ludzką masę obciążoną piętnem hańby za wojny światowe, zwłaszcza że jako Polacy też nie chcemy ponosić zbiorowej odpowiedzialności (np. za wypędzenia Łemków z Bieszczad). Oddając im sprawiedliwość – prawo do duchowej ojczyzny, żądając tego prawa dla Polaków urodzonych na Ukrainie, przyznawać je winniśmy również Niemcom niegdyś zamieszkującym Ziemię Zachodnie.

Wittiga *Heimat* to zarówno przestrzeń, jak i wspólnota, która ją zamieszkuje, tworząc niepowtarzalną wartość. U podstaw więzi leży związek z ziemią, jest ona częścią życia. Mieszkańców łączy wspólny los, wspólne przeżycia, radości i nieszczęścia, wzajemna pomoc. Tę wspólnotę losu tak opisuje Wittig: „Ale gdy padał deszcz lub śnieg, padało na wszystkie ich pola; gdy przychodziła burza, wszystkim przychodziło na myśl, że w Słupcu-Dolinie łatwo uderza piorun i łatwo się pali, więc mężczyźni wciągali buty z cholewkami i zastanawiali się, gdzie są drabiny i wiadra, najpierw wprawdzie pamiętając o własnym domu, ale prawie natychmiast o wszystkich innych”¹⁰. Żyjąc w zamkniętym kręgu gór, kłódzkanie kultuwują określone wartości, hołdują pewnym zasadom. Dom, rodzina, wiara są ich dobrem najwyższym. Wittig, syn Ziemi Kłódzkiej, czerpie z nich siłę, napędlają go poczuciem spokoju, szczęścia. Dom i ojczyzna to skarbnica wartości – miłości rodzicielskiej, wzajemnego szacunku, nauki o życiu. To nie tylko miejsce zamieszkania, to również przeżycie duchowe – wspomnienia, uczucia.

W swoich opowiadaniach Joseph Wittig nie dokonuje wyboru pomiędzy ojczyzną narodową a prywatną. Język, obyczaje, tradycja rodzinna wskazują na jego poczucie przynależności do narodu niemieckiego. Daje temu wyraz w opowiadaniach z tomu *Der Ungläubige und andere Geschichten vom Reiche Gottes und der Welt*¹¹, w którym opisuje tradycje wyniesione z domu i analizuje „duszę” narodu niemieckiego. Poczucie bycia Niemcem nie stoi u niego w konflikcie z faktem przynależności do wspólnoty Ziemi Kłódzkiej. Wittig tak to uzasadnia: „Nie byliśmy dumni, że jesteśmy Niemcami, ale że jesteśmy ludem. Ta duma była przynajmniej najprawdziwszą i najbardziej naturalną. Innej nauczyliśmy się dopiero w szkole”¹². A zatem poczucie

¹⁰ I d e m, *Der Ungläubige und andere Geschichten vom Reiche Gottes und der Welt*, Gotha 1928, s. 4.

¹¹ Por. *ibidem*.

¹² *Ibidem*, s. 2-3.

przynależności do przestrzeni i wspólnoty jest nam „dane”, nie musimy tego uzasadniać czy tłumaczyć, to wynika z natury człowieczeństwa.

Wittig, jak i opisywani przez niego kłódzczanie, należą do narodu niemieckiego. Nie można im jednak w żadnym przypadku przypisać stereotypowych cech, jak chęć ekspansji czy potrzeba wynoszenia się ponad inne narody, zwłaszcza, że przynależność narodowa nie jest dla nich najistotniejsza. Najważniejsza jest wspólnota i *Volk*, które to pojęcie u Wittiga należy rozumieć jako „lud”. Pisarz tak je obrazuje: „W Słupcu był tylko lud. Nie było podziału na rządzących i rządzonych”¹³. Wittig używa określenia „lud” wymiennie ze słowem *Gemeinschaft* – „wspólnota”, mając na myśli te same pojęcia: „Gdy określał się jako lud [*das Neusorger Volk*], miał na myśli miejsce, gdzie chciał przynależeć, stan, którym się bardziej nieświadomie, niż świadomie cieszył, prace, cierpienia i radości, w których brał udział, przestrzeń, w której nie chciał być sam...”¹⁴

Sam Wittig stanowi wyzwanie dla stereotypu niewrażliwego Niemca. Jego myśli i wyrażone uczucia przypominają nam, że w narodzie niemieckim – jak w każdym innym – są ludzie obdarzeni wielką mądrością i głębokim uczuciem. Nie jest to zatem naród prymitywny, ograniczony przez mroczną stronę natury ludzkiej: są w nim zarówno wrażliwi poeci, jak i cyniczni zbrodniarze. Warto się zastanowić nad tym, przyjmując do wiadomości fakt, że to właśnie ich dzieło dziedziczymy – to oni kształtowali w przeszłości nasze małe ojczyzny, a zatem jesteśmy ich spadkobiercami.

Postaci z dzieł Wittiga to ludzie z krwi i kości. Pisarz starał się ukazać kłódzczan takimi, jakimi byli na co dzień. Postaci w jego opowiadaniach nie są wymyślane, tworzone, by swoim losem czy postępowaniem przekazać jakąś ideę. Kłódzczanie to ludzie prości, surowi, krytyczni, niezależni, trzeźwo myślący, praktyczni, rodzeni, religijni, przywiązani do ziemi, związani z wspólnotą, żyjący tradycyjnie, szanujący wiedzę. Ten zespół cech nie wypełnia stereotypowych wyobrażeń o Niemcach – nie może być żadnemu narodowi przypisany jako dla niego właściwy, tym bardziej że stereotypy są z natury raczej negatywne, a Wittig przedstawia kłódzczan pozytywnie. Istotny i charakterystyczny dla mieszkańców Grafschaft Glatz jest ich związek z ziemią i wspólnotą oraz szacunek dla tradycji. To chroni ich przed uderzeniami globalnej cywilizacji – apatią, znużeniem i zagubieniem wywołanymi przez przerwanie ciągłości tradycji kulturowej, a wraz z nią etyki. Wittig niezamierzenie uczy nas, doświadczonych przez lata wojny i powojennej zawieruchy, jak istotne jest naturalne dziedziczenie kultury. Pokolenia dzisiaj poszukujące swojej tożsamości mogą sięgać po jego dzieła, by ugruntować się w przekonaniu, że właśnie przywiązanie do małej ojczyzny i dziedziczenie kultury regionu są tym, co decyduje o indywidualności wspólnoty, którą tworzą. Wraz z dziełami Wittiga otrzymujemy w spadku myśl przewodnią dla tych, którzy uczuciem obdarzają przestrzeń, w której żyją: Wrocław, Ziemię Kłódzką czy Dolny Śląsk. Stanowią one ich małe ojczyzny, jak Ziemia Kłódzka dla Wittiga. To nie tylko zjednuje nas do niego i przybliża, ale również świadczy o kontynuacji pewnej tradycji kulturowej.

¹³ *Ibidem*, s. 3.

¹⁴ *Ibidem*, s. 3-4.

Zarówno obecni dzisiaj na Ziemiach Zachodnich Polacy, jak i potomkowie niegdyś tu żyjących Niemców są spadkobiercami wspólnego dziedzictwa kulturowego. Jest to niemała „fortuna”: bogactwo tradycji, obyczajów, wytworów materialnych kultury czy wartości zapisanych i przekazanych, m.in. w dziełach Josepha Wittiga. To dobro, które w przypadku prawa wyłączności mogłoby dzielić i wprowadzać rozdzźwięk, staje się tym, co łączy. Przy pełnej świadomości tego faktu, przy postawie wzajemnej tolerancji i życzliwości w dzisiejszych rejonach pogranicza powstawać mogą załączki przyszłej zjednoczonej Europy. Kłódzianie, których opisywał Wittig, byli potomkami osadników z różnych stron. Pisarz tak przedstawia ten lud: „Bóg i góry uczyniły go takim, jaki jest. Wprawdzie przybył on tu ze wszystkich stron. Jeszcze dziś wielu kłódzian nosi w nazwiskach imiona krain, z których przywędrowali ich przodkowie. [...] Ale Bóg i Góry Kłodzkie uczyniły z nich w krótkim czasie prawdziwych kłódzian, tak prawdziwych, że nawet najlepszymi środkami nie można zedrzeć farby, bo to już nie farba, ale treść”¹⁵. Taką szansę mają również obecni mieszkańcy tych regionów, którzy z tradycji rodzinnej i dziedzictwa kulturowego ziemi, na której mieszkają, tworzą nową wartość. Jak pisał Günter Grass, roszczenia narodowe stają się nieistotne. Ważna jest tylko pamięć o tym, że bogactwo, które dziedziczymy, nie jest dziełem jednego narodu i jest naszym wspólnym europejskim dobrem.

Dla ludzi, którym nieobojętne są wiara, miłość i sprawiedliwość, Wittig może stać się wyrazicielem ich uczuć, propagatorem podstawowych wartości kultury europejskiej. Korzenie tej kultury tkwią w średniowiecznej chrześcijańskiej Europie, w której nie było jeszcze tak wyraźnych podziałów narodowych. Kłódzianie Wittiga to ludzie pogranicza, przybyli z różnych stron i wędrujący za pracą. Wszędzie tam, gdzie pójdą, poniosą część własnej tradycji kulturowej, wzbogacając w ten sposób nowe środowisko. W Europie taka kulturowa migracja odbywała się i odbywa stale. Jeżeli za Stanisławem Ossowskim przyjmiemy, że dziedziczenie kultury polega nie tylko na pewnych przestrzennych operacjach, ale również na doznawaniu specyficznych przeżyć¹⁶, to przekazane nam przez Wittiga obrazy i wzruszenie, które wywołują, są naszym wspólnym europejskim dziedzictwem kulturowym.

Wittig był człowiekiem niezwykle wrażliwym, który swoje doznania potrafił oddać tak sugestywnie, że do dzisiaj jego twórczość wywołuje wzruszenie. Czytając opowiadania Wittiga nie sposób nie nawiązać z nim duchowego kontaktu. Mądrość i prostota tej twórczości stanowi o sile oddziaływania. Obrazy i myśli z opowiadań Wittiga głęboko zapadają w pamięć i wpływają na kształtowanie światopoglądu. Osobisty kontakt z taką literaturą umożliwić może formułowanie własnej opinii, a tym samym zachwiać potęgą stereotypu.

Wojna wypowiedziana stereotypom trwa. Jej wynik stanowić będzie o sukcesie lub porażce autentycznego pojednania Polaków i Niemców. Czas pokoju, uznanie niezmienności powojennego ładu i wzajemna potrzeba intensyfikacji kontaktów są czynnikami przechylającymi szalę ku pojednaniu. Bez wykorzenienia spychanych w

¹⁵ I d e m, *Bergkristall*, 1924, s. 85.

¹⁶ S. O s s o w s k i, *Wież społeczna i dziedzictwo krwi*, Warszawa 1967.

podświadomość negatywnych i nieuzasadnionych ocen nie można jednak mówić o pełnym jego sukcesie, a co za tym idzie, o społecznej akceptacji uczestnictwa w Zjednoczonej Europie. Zmiana postrzegania powinna odbywać się na różnych poziomach: w życiu towarzyskim i gospodarczym, poprzez telewizję i literaturę, w wieku dojrzłym i w latach dziecięcych. To ogromne przedsięwzięcie jest zarazem procesem historycznym, nieuniknionym tam, gdzie czas pokoju decyduje o kontaktach sąsiadujących państw. Ważną rolę odgrywa w nim każdy, kto w jakiś sposób przyczynił się do pozytywnych zmian. Nieświadomie i niezamierzenie w proces ten wpisuje się także Joseph Wittig, który swoją myślą i postawą przeczy stereotypowemu wizerunkowi Niemca i uzmysławia nam, że narody europejskie to jedna rodzina kulturowa. Wittig wyraża naturalną potrzebę posiadania „małej ojczyzny”. Taka mała ojczyzna na pograniczu to swoiste laboratorium, w którym wizerunek sąsiada poddawany jest codziennej konfrontacji z rzeczywistością, a wymiana kulturowa jest procesem naturalnym.

Kulturowe dziedzictwo Europy zamknięte w obszarach dzisiejszych małych ojczyzn to nasze wspólne dobro. Jako spadkobiercy mamy obowiązek pielęgnować je, oddając cześć tym, którzy byli jego twórcami – tak przyjęto bowiem czynić w rodzinie. Musimy o tym pamiętać, jeżeli chcemy powrócić do rodziny europejskich narodów.

Barbara Kobzarska-Bar

DIE BEDEUTUNG DES SCHAFFENS VON JOSEPH WITTIG IN POLNISCH-DEUTSCHEN VERSÖHNUNGSPROZESS

Zusammenfassung

Die Rückkehr Polens in die europäische Familie wird erfolgen, wenn wir unsere Einstellung ändern. Ohne Änderung unserer Beziehung zu den Nachbarn, verläuft dieser Prozeß mehr kompliziert. Unser Vertrauen an seine Richtigkeit wird erschüttert und er wird zum Administrationsverfahren.

Das volle gesellschaftliche Akzeptieren der Beteiligung an dem Vereinigten Europa kann nur dann vollziehen, wenn die ins Unterbewußtsein zurückgedrängten negativen Stereotype ausgewurzelt werden. Die Bewußtseinwandlung soll auf den verschiedenen Ebenen erfolgen: im gesellschaftlichen und wirtschaftlichen Leben, mit Hilfe des Fernsehens und der Literatur, in den Kinderjahren und im Erwachsenenleben. Die wichtige Rolle in diesem Prozeß spielt jeder, der dabei mithilft. Unbewußt und unbeabsichtigt hat sich daran auch Joseph Wittig beteiligt, der mit seinen Ideen und Einstellung dem Stereotype des Deutschen widerspricht und der uns versinnlicht, daß die europäischen Nationen eine Kulturgemeinschaft bilden. Wittig veranschaulicht, daß die Anhänglichkeit für die Heimat natürlich ist. Das Grenzgebiet ist ein „Labor“, wo jeden Tag der Stereotyp des Nachbarn der Wirklichkeit gegenübergestellt wird und der kulturelle Austausch zum natürlichen Prozeß wird.

Sowohl die jetzt auf den polnischen Westgebieten wohnenden Polen als auch die Nachkommen der dort früher lebenden Deutschen haben Recht an das kulturelle Erbe dieses Landes, das von den Deutschen, Polen, Tschechen, Schlesier und Juden geschaffen wurde. Dank dem, daß es an uns alle gehört, verbindet es statt teilen. Das Bewußtsein, daß die geerbte Kultur nicht von einer Nation geschaffen wurde, sondern unser gemeinsames europäisches Werk ist, wird zum Keim des künftigen Vereinigten Europa.

Władysław Korcz

POGRANICZE POLSKO-NIEMIECKIE W LATACH 1918-1939

Wbrew pozorom *pogranicze* jest tak starym pojęciem, jak stare są granice dzielące państwa i narody. Zgodnie z tradycją – mam wątpliwości, czy chlubną – granice były i są przez przedstawicieli państw ze sobą graniczących skrupulatnie strzeżone przez uzbrojone oddziały wojskowe, by wytyczona różnymi traktatami linia graniczna nie została przypadkowo nawet przez kogoś niepowołanego przekroczona. Jak historia potwierdza, stosunki na obszarach przylegających do granicy nie kształtowały się nazbyt pozytywnie. Rzadko – niestety – ktokolwiek brał pod uwagę, że po jednej i po drugiej jej stronie żyli (i żyją) ludzie nie pozbawieni świadomości, że żyć im wypadło na „nienormalnej” ziemi, innej niż w głębi kraju. Specyficzne stosunki międzyludzkie, niekiedy na co dzień odczuwana wrogość drugiej strony, kształtowały i kształtują życie zupełnie odmienne, nie wolne od uczucia zagrożenia, szczególnie wtedy, gdy za „naszą”, najeżoną karabinami maszynowymi granicą żyje i trwa ludność obca i nieznana. Przykładem kilkusetletnich w ten sposób układających się stosunków było do niedawna pogranicze polsko-niemieckie.

Od początku istnienia państwa polskiego granicę pomiędzy Polską a Niemcami cechowały wrogość i agresja zachodniego sąsiada, w rezultacie czego pierwotna, najstarsza nasza granica zachodnia przesunęła się znacznie i na długo na wschód. Tak – bez wchodzenia w szczegóły – zmieniała się granica, a zatem i pojęcie pogranicza na zachodnich krańcach naszego państwa. Dla przykładu bardzo niepodległego w czasie możemy bliżej omówić „nowe” (choć na starych zasadach niechęci i nienawiści oparte) pogranicze polsko-niemieckie powstałe po zakończeniu I wojny światowej i z niej wynikające konsekwencje terytorialne. Przesiąknięte poczuciem krzywdy społeczeństwo niemieckie (poza nielicznymi wyjątkami) swoją niechęć kierowało przeciwko odrodzonemu państwu polskiemu, które rzekomo zaanektowało spore części przedwojennego państwa niemieckiego. Jaka była geneza takiego stanowiska w powszarskiej rzeczywistości? Warto dla jasności sprawy przyjrzeć się bliżej temu zjawisku.

Traktat wersalski w powszechnym mniemaniu zmęczonych wojną narodów Europy miał rozwiązać nie tylko wszystkie sporne sprawy, ale przede wszystkim zapewnić światu trwały pokój. Warunki tego pokoju rodziły się w atmosferze podniecenia, z dnia na dzień wzrastających napiętności politycznych i ścierających się przeciwieństw członków niedawnej koalicji antyniemieckiej. Mimo uczestnictwa w konferencji przedstawicieli 27 państw i pięciu dominiów brytyjskich, obrady koncentrowały się wokół trójki, tj. Stanów Zjednoczonych AP, Anglii i Francji. Thomas Wood-

row Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych, Lloyd George, premier Anglii i George Clemenceau, premier Francji, wzięli w swoje ręce ster obrad z prawem ostatecznej decyzji co do przyszłych losów Europy i świata¹.

Wśród wielu problemów domagających się rozwiązania, problem Polski, jak już nieraz w dziejach, był jednym z najtrudniejszych. Tym trudniejszy był do rozwiązania, że w obradach „wielkiej trójki” zaczęły coraz wyraźniej dochodzić do głosu sympatie proniemieckie, których głównym rzecznikiem stał się premier Anglii Lloyd George.

Od pierwszych chwil Lloyd George postanowił nie dopuścić do wyeliminowania Niemiec z powojennego życia Europy. Ratowanie ich pozycji miało być przeciwwagą wobec wszystkich planów i zamierzeń Francji, pragnącej wyciągnąć z dopiero co zakończonej wojny maksimum korzyści, które zapewniłyby jej przodującą rolę w Europie. W imię zachowania równowagi europejskiej dyplomacja brytyjska, nie znająca zresztą sprawy polskiej, czyniła wszystko, by memoriał przedstawicieli polskich, Romana Dmowskiego i Erazma Piltza, potraktowano w sposób daleko odbiegający od jego zasadniczych postulatów². A przecież żądania delegacji polskiej miały charakter minimalny, nie uwzględniający praw historycznych i etnograficznych, i sprowadzały się, jeśli chodzi o granicę zachodnią, do przyznania Polsce całej Wielkopolski, całego Górnego Śląska i części milickiego, części regencji opolskiej (bez powiatów nyskiego i grotkowskiego i części powiatów niemodlińskiego i prudnickiego), tzw. Prus Zachodnich (bez powiatu wałeckiego i człuchowskiego), powiatów pomorskich: lęborskiego, bytowskiego i części słupskiego, Warmii i regencji olsztyńskiej³.

Podobne postulaty dotyczące przebiegu polskiej granicy zachodniej wysuwał znany działacz kultury, historyk i prawnik Alfons Parczewski w dostarczonym polskiej delegacji na konferencję wersalską memoriale pt. *W sprawie zachodnich granic Polski*. W imieniu historyków polskich zebranych już w grudniu 1918 r. Parczewski, wybitny znawca spraw polskich na krańcach polszczyzny, żądał dla Polski części powiatów brzeskiego, oławskiego i oleśnickiego, nieznacznej części milickiego i trzebnickiego, całego sycowskiego i namysłowskiego; za bezdyskusyjną uważał konieczność włączenia do Polski Śląska Górnego. Godzi się podkreślić, że również postulował do niej włączyć Wrocław z racji tradycji polskich związanych z tym miastem, dość dużej liczby Polaków tam mieszkających i położenia geograficznego. Parczewski stwierdził w odniesieniu do Śląska Średniego, że ludność niemiecka tam nigdzie nie jest pierwotna, wszędzie jest rezultatem polityki germanizacyjnej, gwałtów i ucisku.

W wyniku proniemieckiego stanowiska Lloyd George’a, a w ślad za tym ożywionej działalności dyplomacji niemieckiej zabiegającej o utracenie polskich żądań, doprowadzono do kompromisu wśród „grubej trójki”. Polska otrzymała znacznie mniej

¹ J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919-1925*, Poznań 1962, rozdz. 1 i nast. (lub wyd. II, *Stosunki polsko-niemieckie w latach 1919-1932*, Poznań 1991).

² Z. Wroniak, *Rola delegacji polskiej na konferencję paryską w ustaleniu polskiej granicy zachodniej*, [w:] *Problem polsko-niemiecki w traktacie wersalskim*, red. J. Pajewski, Poznań 1963. W tej samej pracy patrz również: W. Petesch, *Narodowościowe problemy granicy polsko-niemieckiej*, s. 271-299.

³ Z. Wroniak, *op. cit.*, ss. 243-244, 255-256.

niż żądała. Wykreślona granica z Niemcami była bardzo niekorzystna, przede wszystkim z punktu widzenia bezpieczeństwa odrodzonego państwa (wąski pas Pomorza Gdańskiego, Wolne Miasto Gdańsk, od północnego wschodu Prusy Wschodnie) i zawierała w sobie potencjalne zagrożenie⁴.

Obok dyplomacji polskiej, której rola w Wersalu była zresztą bardzo ograniczona, ludność polska w rejonach tworzącej się granicy zachodniej nie pozostała obojętna wobec decyzji wersalskich. W imieniu tej ludności (powiatów: międzyrzeckiego, babimojskiego i wschowskiego, oderwanych od Polski dopiero w II rozbiórce) wpłynęło do konferencji pokojowej pismo, w którym podano spis miejscowości zagrożonych oddaniem ich Niemcom wraz z zamieszkującą te tereny ludnością polską. Podkreślono w piśmie, że wymienione miejscowości zawsze należały do Polski aż do drugiego rozbioru w r. 1793, a od 1807 do 1815 do Wielkiego Księstwa Warszawskiego⁵.

Innym sposobem nacisku na obrady wersalskie (bezpośrednio przed ich rozpoczęciem i w trakcie ich trwania) stał się wybuch powstania wielkopolskiego na przełomie roku 1918 i 1919. Wprawdzie działania bojowe zakończyły się w lutym 1919 r., ale ich wpływ na przebieg obradującej od czerwca konferencji nie może ulegać wątpliwości, mimo że akcje bojowe oddziałów powstańczych sięgnęły do miejscowości, których przynależność do państwa polskiego była kwestionowana. Powstanie wielkopolskie, obok powstań śląskich słusznie ocenione jako ostatnie ogniwo długiego łańcucha polskich walk narodowowyzwoleńczych⁶, mimo masowego udziału w nim ludności wielkopolskiej, wobec niesprzyjających Polsce warunków międzynarodowych nie było w stanie zrealizować swych celów politycznych. Wytyczona linia demarkacyjna była linią niekorzystną dla Polski, albowiem poza nią zostawały obszary powiatów międzyrzeckiego, skwierzyńskiego, babimojskiego i wschowskiego. Granica wytyczona w Wersalu nieznacznie tylko na korzyść Polski odbiegała od tej linii, w sumie wyraźnie krzywdząc mieszkającą tam ludność polską, szczerze pragnącą połączenia z Macierzą.

Stanowisko Lloyd George'a stało się jedną z głównych przyczyn wzrostu aktywności politycznej przywódców Niemiec już w okresie konferencji pokojowej. Chwilo-wo poskromiony imperializm niemiecki już nazajutrz po podpisaniu warunków pokojowych rozpoczął ostrą, nie przebiegającą w środkach propagandę przeciwko „dyktatowi wersalskiemu”, w szczególności zaś przeciwko tym jego postanowieniom, które dotyczyły nowo odrodzonych państw europejskich, a przede wszystkim Polski. Ze szczególną zjadłością atakowano te ustalenia, dzięki którym Polska odzyskała Wielkopolskę i nieznaczną część Pomorza, a więc prowincje do roku 1918 stanowiące podstawy terytorialne niemieckiego wschodu. Protestując przeciwko oderwaniu tych prowincji, starano się za wszelką cenę utrzymać bodaj nazwę Posen Westpreussen,

⁴ W. K o r c z, *Ziemie Zachodnie w badaniach historyków polskich*, Zielona Góra 1989, s. 27.

⁵ *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu 1919*, t. I, Warszawa 1965 (dokument ten przedrukowano w: *Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919-1945*, red. J. Wąsicki, Zielona Góra 1967).

⁶ *Powstanie Wielkopolskie 1918-1919*, red. K. Piwarski, Poznań 1958 (artykuł Z. G r o t a, *Oreżny czyn powstania wielkopolskiego*, ss. 157-217).

by tym przynajmniej demonstrować niezadowolenie z warunków pokoju wersalskiego. Odwoływano się w tej materii do postawy społeczeństwa niemieckiego, wyrażającego życzenie „aby nazwa ta została utrzymana jako mobilizujące świadectwo przeszłości i nadzieja na przyszłość”⁷.

Uporczywe zabiegi pewnej kategorii polityków niemieckich starających się wygrać istniejące wśród Niemców poczucie niezadowolenia i krzywdy doprowadziły do powołania do życia prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen, rozpoczynającej swoją egzystencję polityczną w wyniku ogłoszonej 21 lipca 1922 r. ustawy. Była ona terytorialnym dziwologiem, nieznanym dotąd w dziejach jakichkolwiek państw i narodów. Nie tworzyła zwartej całości: „Rozciągała się wzdłuż granicy państwa polskiego na odległości przeszło 300 km w trzech odrębnych częściach rozgraniczonych prowincji: pomorskiej, brandenburskiej i śląskiej”⁸. W skład jej wchodziło dziewięć powiatów (człuchowski, złotowski, wałecki, pilski, notecki, skwierzyński, część międzyrzeckiego, babimojskiego i wschowskiego), nie licząc stolicy prowincji Piły, stanowiącej powiat miejski z 40 tys. mieszkańców. Żadne inne względy poza politycznymi nie uzasadniały powstania takiej właśnie prowincji, która w zamierzeniu inicjatorów miała stanowić symbol rewindykacyjnych tendencji dopiero co pobitych Niemiec⁹.

W ten sposób ukształtowana u progu niepodległości Polski sytuacja polityczna na granicy zachodniej odrodziła po stronie polskiej stare, dobrze znane, jakże jednak odmienne w stosunku do przeszłości pojęcie, które na całe dwudziestolecie rzutowało na odrębność zaistniałych tu stosunków. Pojęciem tym było pogranicze.

Przez całe piętnastolecie istnienia republiki weimarskiej z każdym rokiem nasilała się antypolska propaganda, znakomicie przygotowująca grunt do przejścia władzy przez Hitlera. Propagandę zagraniczną Niemiec weimarskich wobec Polski przedstawił znakomity badacz, przedwcześnie zmarły Janusz Sobczak, który odsłonił całą prawdę stosunków polsko-niemieckich do roku 1933¹⁰. Zwrócił m.in. uwagę na to, jak władze niemieckie angażowały się w prowadzenie agitacji antypolskiej (co nie było bez znaczenia, gdy chodzi o oddziaływanie opinii niemieckiej na decyzje międzynarodowe) i w podniecanie dyskusji nad tzw. problemem „korytarza”, tworu pozbawionego sensu. Wiele publikacji niemieckich na ten temat omawia J. Sobczak, demaskując perfidię i pospolite kłamstwa autorów niemieckich.

Od momentu powołania do życia prowincji Grenzmark-Posen Westpreussen zaistniała między Polską a Niemcami nowa sytuacja, obciążona zresztą poważną tradycją wynikającą z całokształtu stosunków polsko-niemieckich. Jednym z typowych zjawisk tej tradycji było wzajemne przenikanie ludności przez granicę. Ruchliwość ta była szczególnego rodzaju właśnie na pograniczu, mającym nieco odmienny charakter niż w XVII czy XVIII wieku. Warto pamiętać, że pogranicze lat 1919-1939 pokrywało się niemal z granicą polsko-niemiecką Rzeczypospolitej szlacheckiej. Ruchliwość na tych charakterystycznych terenach cechowały specyficzne postawy

⁷ J. Wąsicki, *Prowincja Grenzmark Posen-Westpreussen 1918-1933*, Zielona Góra 1967, s. 14.

⁸ *Ibidem*, s. 32.

⁹ M. Szczyński, *Kraina Międzyrzecka*, [w:] *Ziemia Lubuska*, Poznań 1950, s. 233 i nast.

¹⁰ J. Sobczak, *Propaganda zagraniczna Niemiec weimarskich wobec Polski*, Poznań 1973, np. s. 66 i in.

wynikłe ze wzrastającego nacisku politycznego obydwu zainteresowanych stron, które doprowadzały niekiedy do sytuacji konfliktowych. Wzmoczone oddziaływanie propagandy politycznej, w przypadku niemieckiej wyjątkowo bezwzględnej i brutalnej, musiało wywoływać odpowiednią reakcję ze strony polskiej. Reakcja ta nie ograniczała się tylko do uświadomienia sobie przewagi administracyjno-gospodarczej strony niemieckiej, ale dotyczyła również rozległej sfery emocjonalnych stosunków pomiędzy agresorem i ofiarą. Możliwość zakłócenia ustabilizowanego życia rodziła na pograniczu polsko-niemieckim nie tylko zrozumiały niepokój, ale przede wszystkim zdecydowaną wolę walki o spokój dnia powszedniego, tak bardzo charakterystyczną dla wszystkich ludzi na kresach¹¹. Tego rodzaju stan na pograniczu, nieznany w głębi kraju, wpływał decydująco na przebieg wszelkich procesów społecznych.

A przecież obok sytuacji konfliktowych pogranicze było terenem wzmoczonych kontaktów sąsiedzkich. Przez granicę, o której płynności i ruchomości w ubiegłych wiekach stale należy pamiętać, ludzie przenikali nie zawsze jako wyraziciele dążeń państwowych, o wiele częściej jako egzekutorzy swych prywatnych interesów. Poprzez kontakty gospodarcze zacieśniały się stosunki rodzinne pomiędzy wieloma nadgranicznymi rodzinami, z których jedne opowiadały się po stronie polskiej, inne przechodziły na stronę niemiecką, a jeszcze częściej rozróżnienie narodowości było wręcz niemożliwe¹². Ruch przez granicę był wciąż ożywiony i nawet wydarzenia swą wagą przekraczające lokalne sprawy nie były w stanie całkowicie go zahamować.

Charakter kontaktów granicznych dotyczył różnych dziedzin życia. Obok spraw majątkowo-gospodarczych¹³ odbywała się nader ożywiona wymiana ludnościowa, dotycząca wszystkich stanów i warstw społecznych:

Bardzo jaskrawo występuje związanie Wielkopolski z jej odrzańskim przedpołem w dziedzinie stosunków religijnych. Na tereny Wielkopolski zachodniej napływa dla wykonywania praktyk religijnych ludność katolicka spod panowania Hohenzollernów (Paradyż) i ludność protestancka spod panowania Habsburgów. Na terenie zaś brandenburskim znajdują schronienie arianie polscy, tu powstaje też kolonia kalwińska. [...] współżycie gospodarcze i wzajemne przenikanie ludnościowe z obu stron granicy nie przybierały nigdzie indziej podobnych jak tu rozmiarów. Poczynione tu obserwacje utwierdzić nas więc muszą w przekonaniu o organicznym związaniu Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej, jej nadodrzańskiego przedpoła, związania, którego nie naruszyła rozdzielająca te ziemie przez pięć wieków granica państwowa¹⁴.

W nowo utworzonej prowincji, zwanej również Marchią Graniczną (lub Pograniczem), pozostała wcale niemała liczba Polaków, przeciwko której rozpoczęto ostrą nagonkę:

Polityka Prus na polskich ziemiach zachodnich charakteryzowała się więc chęcią jak najszybszego wtopienia tych terytoriów w organizm monarchii. Cel ten zamierzano osiągnąć z jednej strony początkowo przez wpojenie uczuć lojalistycznych, a następnie zniemcze-

¹¹ K. Żygulski, *Repatrianci na Ziemiach Zachodnich (Studium socjologiczne)*, Poznań 1962.

¹² M. Szczaniecki, *Z dziejów polskich na Ziemi Lubuskiej (Stosunki sąsiedzkie na pograniczu wielkopolsko-lubuskim w przeszłości)*, Poznań 1948.

¹³ *Ibidem*, s. 41: „O intensywności stosunków gospodarczych poprzez granicę na pewnych w każdym razie odcinkach świadczy fakt, że w Ziemi Świebodzińskiej posługiwano się monetą polską i to nie tylko w XIV, ale i w XVI i XVII wieku”.

¹⁴ *Ibidem*, s. 44, 52.

nie zamieszkałej tam ludności polskiej oraz zasiedlanie tych ziem żywiołem niemieckim. Nieliczne i krótkie były okresy, kiedy próbowano znaleźć *modus vivendi* z podbitą rodzimą ludnością. Próby te zresztą podyktowane były w dużej mierze chęcią osłabienia polskich tendencji niepodległościowych. Linią przewodnią było stopniowe i coraz gwałtowniejsze nasilenie polityki germanizacyjnej. Jak wiadomo, zabiegi te nie przyniosły pożądanых rezultatów¹⁵.

Ogólna liczba ludności polskiej w państwie niemieckim w okresie międzywojennym nie była łatwa do ustalenia. Dane polskie podawały cyfrę półtora miliona, Niemcy natomiast mówili o paruset tysiącach Polaków. Statystyka niemiecka stosowała przeróżne sztuczki, świadomie i celowo dążąc do zmniejszenia liczby Polaków w państwie niemieckim. Trzy spisy ludności (1910, 1925 i 1933) wykazywały tak duże rozbieżności i różnice w liczbie Polaków, że można je wytłumaczyć tylko wprowadzanymi do spisów bardzo specyficznymi rubrykami, nie pozwalającymi w sposób zdecydowany określić narodowości. Wprowadzone w roku 1925 wzorce, mające usprawnić wypełnianie poszczególnych rubryk, tak były zestawione, że wprost uniemożliwiały Polakom stwierdzenie przynależności narodowej¹⁶. Dodajmy do tego, że Niemcy odrzucali najsłuszniejsze kryterium przy określaniu tej przynależności, tj. język i pochodzenie etniczne, na rzecz indywidualnego oświadczenia zgodnego z wolą odpowiadającego.

Falszerstwa statystyki niemieckiej co do ilości Polaków wyraźnie występują przy omawianiu przyrostu naturalnego poszczególnych prowincji w roku 1928. W prowincjach, gdzie Polaków było więcej, przyrost wzrastał, malał natomiast odsetek Polaków w stosunku do ogółu mieszkańców; stąd wynikał najwyższy przyrost w prowincjach wschodnich, a więc tam, gdzie mieszkali Polacy. Podane przez Niemców liczby dla Pogranicza: 2,8% Polaków w stosunku do ogółu mieszkańców i 22,1 urodzeń na 1000 mieszkańców, budzą wątpliwości, by tak mały odsetek Polaków mógł wyraźnie zaważyć na obrazie rozwoju ludnościowego całej prowincji. Można stąd wyciągać słuszny wniosek, że wbrew oficjalnym danym na Pograniczu było znacznie więcej Polaków¹⁷.

Dane zawarte w tajnym memoriale niemieckim sprzed 1939 r.¹⁸, odnoszące się do rejencji frankfurckiej (Frankfurt nad Odrą), a więc tzw. południowej względnie środkowej Marchii Granicznej (powiaty: międzyrzecki i sulechowsko-świebodzińsko-babimojski), wykazywały w poszczególnych ośrodkach polskich ogólną liczbę ludności, wydzielając następnie Niemców i Polaków. Tych ostatnich dzielono na trzy grupy: a) obywatele polscy, b) obywatele niemieccy przynależni do mniejszości polskiej i c) warstwa pośrednia, w większości z dopiskiem „skłaniają się prawie wyłącznie do polskości”. Uwzględniając charakter i czas powstania memoriału (rok 1938), liczby tam podane możemy przyjąć za odpowiadające prawdzie. Np. Kramsko Nowe:

¹⁵ L. Trzeciowski, *Polityka Prus na polskich Ziemiach Zachodnich w XIX w. w historiografii polskiej i niemieckiej*, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii*, cz. II, *Studia z dziejów historiografii polskiej i niemieckiej*, red. J. Krasuski, G. Labuda i A. W. Walczak, Poznań 1984, s. 134-135.

¹⁶ H. Zieliński, *Polacy i polskość Ziemi Złotowskiej w latach 1918-1939*, Poznań 1949, s. 10.

¹⁷ *Ibidem*, s. 21.

¹⁸ *Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939 (Tajny memoriał niemiecki)*, oprac. K. Kolańczyk i W. Rusiński, Poznań 1946.

ogólna liczba ludności 1253, Niemców 120, Polaków w wymienionych trzech kategoriach 1135; Kramsko: ogólna liczba ludności 336, Niemców 32, Polaków 303; Podmokle Wielkie: ogólna liczba ludności 368, Niemców 39, Polaków 329; Podmokle Małe: ogólna liczba ludności 468, Niemców 52, Polaków 434; Dąbrówka Wielka: ogólna liczba ludności 1287, Niemców 301, Polaków 987¹⁹.

Preparowana statystyka ludnościowa stanowiła w polityce niemieckiej jeden z przejawów antypolskiej działalności. Do tego jednak ta działalność się nie ograniczała. Niemal każdy z Polaków potwierdzający swą przynależność narodową stawał się obiektem wnikliwych obserwacji policyjnych i odpowiednio sporządzanych raportów. Działacze polscy z powiatów międzyrzeckiego, skwierzyńskiego i babimojskiego określani są jako fanatyczni nacjonałiści, nienawidzący Niemców. Takiemu np. dziekanowi z Dąbrówki Wielkiej, Józefowi Braunowi, w raporcie policyjnym poświęcono z górą dwie strony maszynopisu: „Nazwisko Braun – czytamy – przewija się w czołówce polskiego ruchu narodowego i polskiej agitacji, jak czerwona nić poprzez wszystkie wydarzenia w tej dziedzinie w ciągu ostatnich lat. Jeśli ten człowiek opuści Niemcy, polski ruch w tutejszych powiatach straci swego najzdolniejszego i najaktywniejszego przywódcę”²⁰.

Polacy z Pszczewa i okolicy również określani są jako jedni z najmniejbezpiecznych propagandystów przyłączenia Pszczewa do Polski. Ignacy Skotarczyk, kupiec z Pszczewa, scharakteryzowany jest jako „szczególnie fanatyczny Polak i jeden z najaktywniejszych obrońców projektów oderwania się Pszczewa”. Teofila Poczekaj, córka organisty z Pszczewa „może być w pierwszym rzędzie uważana za łączniczkę między polskimi przywódcami a polskimi władzami po tamtej stronie granicy. Mogąc korzystać z zezwolenia na przekraczanie granicy za okazaniem legitymacji dla małego ruchu granicznego, zabiera za każdym razem mnóstwo listów do Polski. Poczekaj jest zręczna i nie pozbawiona inteligencji. Jest fanatyczną Polką i optowała na rzecz Polski”²¹.

Podobnych charakterystyk jest bardzo wiele. Stanowią one najlepsze świadectwo wartości ludzi Pogranicza, którzy wbrew niesłuchanie trudnym warunkom, z godną podziwu wytrwałością utrzymywali stałą łączność z Wielkopolską. Ci właśnie ludzie swoją działalnością przygotowali grunt pod faktyczne połączenie Pogranicza z Wielkopolską.

Zanim jednak do tego doszło, ludność polska Pogranicza musiała przeciwstawiać się zorganizowanemu naporowi nacjonalizmu niemieckiego. Trzeba było w ramach ówczesnego prawa umiejętnie wykorzystywać wszystkie możliwości, by stępiać i łagodzić atak niemiecki. Służyć temu celowi miały wszystkie legalne stowarzyszenia, organizacje i związki o różnorodnym charakterze i różnym zasięgu działania.

Podstawową organizacją o charakterze politycznym stał się od chwili powołania do życia, tj. od 3 grudnia 1922 r., Związek Polaków w Niemczech. Jego V Dzielnica stało się od 12 grudnia 1923 r. Pogranicze, obejmujące swoją działalnością poza pro-

¹⁹ *Ibidem*, s. 25 i nast.

²⁰ *Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919-1945*, Ser. *Materiały i dokumenty*, red. J. Wąsicki, oprac. J. Benyskiewicz, Zielona Góra 1967, ss. 32-73.

²¹ *Ibidem*, s. 64.

wincją Grenzmark również Kaszuby. Już w r. 1928 w V Dzielnicy działało 29 kół Związku Polaków w Niemczech, wśród których szczególną uwagę sulechowskiego landrata zwróciły koła powiatu babimojskiego, gdzie ludność polska, zamieszkała tu w zwartej masie, nie tylko nie pozbywała się swojej ziemi, ale kupowała ziemię od Niemców przy nadarzających się okazjach²².

Inną formą obrony przed ofensywą niemiecką stały się organizacje gospodarcze, z których najbardziej rozpowszechnionym typem były banki ludowe, początkami swymi sięgające ostatnich lat siódmego dziesiątka dziewiętnastego wieku (np. w Pszczewie od roku 1877). Służyły one pożyczkami np. polskim robotnikom pragnącym się osiedlić na stałe na terenie chwilowego miejsca pracy, o czym donoszono w 1927 r. w specjalnym raporcie ministrowi spraw wewnętrznych, wskazując na szczególnie intensywny rozwój budownictwa w powiecie babimojskim²³.

Szczególnie intensywna walka gospodarczo-polityczna toczyła się pomiędzy ludnością polską a przedstawicielami administracji niemieckiej o posiadanie ziemi. Chłop polski zdawał sobie sprawę, że jego siła leży przede wszystkim w utrzymaniu odziedziczonej po ojcach ziemi. Na próby nacisku ze strony niemieckiej w sprawie sprzedaży gospodarstw Polacy odpowiadali solidarną akcją wykupywania ziemi z rąk tych Niemców, którzy w ramach „Ostflucht” wyjeżdżali na zachód. W rezultacie władze zaniepokojone zmniejszaniem się stanu posiadania niemieckiego mówiły o ekspansji ludności polskiej i o palących potrzebach odrobienia dotychczasowych zaniedbań, które doprowadziły do osłabienia żywiołu niemieckiego na wschodzie²⁴. Nic dziwnego, że w raporcie konsulatu polskiego w Pile z 1930 roku, charakteryzującym położenie ludności polskiej, stwierdzono, iż dzięki działalności polskich organizacji gospodarczych i organizowanych kursów fachowych doprowadzono do wzrostu poziomu polskiego rolnictwa w Grenzmark. Dzięki posiadanym gospodarstwom ludność polska uzyskiwała trwałe podstawy bytu i względną niezależność²⁵.

Specyfika stosunków pomiędzy ludnością polską a władzami niemieckimi nie wyczerpywała się na odcinku życia gospodarczego. Niemniej zawzięta i bezwzględna walka trwała o serca i umysły. Najintensywniej przejawiało się to w długotrwałej batalii o szkołę polską. Na podstawie artykułu 113 konstytucji niemieckiej, gwarantującej mniejszościom narodowym swobodę posługiwania się ojczystym językiem w szkole oraz w administracji wewnętrznej i sądowej, Polacy przez swoich przedstawicieli w sejmie (na szczególną uwagę zasługuje tu wytrwała walka posła Jana Baczewskiego) zabiegali o polskie szkoły, co po kilku latach doprowadziło w końcu do zatwierdzenia projektu ordynacji szkolnej dla ludności polskiej, ogłoszonej w dzienniku urzędowym z 23 stycznia 1929 r., stanowiącej podstawę prawną otwarcia polskich szkół²⁶. Już w trzy lata od jej opublikowania na Pograniczu było 27 szkół z 43 nauczy-

²² J. Wąsicki, *op. cit.*, s. 132-133.

²³ *Ibidem*, s. 153.

²⁴ *Ibidem*, s. 155-158.

²⁵ *Ibidem*, s. 160.

²⁶ Wyczerpujące omówienie walki o powstanie polskich szkół na Ziemiach Zachodnich zawiera praca Lubuskiego Towarzystwa Kultury *Nie damy pogrześć mowy... (Przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich)*, wyd. w Zielonej Górze (1959). Jej pierwszy rozdział (*Z walk o szkołę*

cielami i 1309 uczniami²⁷. Szkoły te funkcjonowały do wybuchu wojny 1939 r., (ich działalność została zawieszona mocą zarządzenia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 12 września 1939 r.²⁸).

Choć oficjalnie prowincja Grenzmark Posen-Westpreussen uległa w roku 1938 likwidacji, co miało być dowodem rzekomo pokojowych intencji III Rzeszy w stosunkach z Polską, sytuacja ludności polskiej nie tylko się nie poprawiła, ale ze względu na zbliżający się konflikt jeszcze się pogorszyła. Zakończmy zacytowaniem syntetycznej konkluzji J. Wąsickiego:

Polityczne znaczenie prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen widoczne było nie tylko z samej nazwy, ale z kierunku działalności władz państwowych, organizacji politycznych, kulturalnych i społecznych. Wskazywała na to geneza prowincji. Spotykały się tu zarówno interesy biurokracji pruskiej, która musiała ustąpić z terenów objętych przez powstałe państwo polskie, optantów oraz tych, którzy znaleźli się w organizacjach zakładających sobie jako cel uzyskanie granic sprzed roku 1914. Żadne względy poza politycznymi nie przemawiały za powołaniem do życia takiego tworu administracyjnego. Granicę polską określono jako „krwawiącą granicę”. Tutaj też koncentrowała się praca organizacji, które ożywić miały „wschodniego ducha”, położyć kres rozprzestrzenianiu się Słowiańszczyzny. Stąd też idea odzyskania zachodnich ziem polskich rozprzestrzeniona była na całe Niemcy i znalazła wreszcie ukoronowanie po r. 1933, a w kilka lat później realizację²⁹.

Władysław Korcz

DIE DEUTSCH-POLNISCHEN GRENZGEBIETE IN DEN JAHREN 1918-1939

Zusammenfassung

Der vorliegende Artikel besteht aus zwei Teilen. Im ersten Teil werden die Gestaltung und Entwicklung der deutsch-polnischen Grenzgebiete nach dem ersten Weltkrieg dargestellt. Analysiert wurden die internationalen und die inneren polnischen Bedingungen, die auf die Bestimmung der deutsch-polnischen Grenze einen Einfluß ausübten. Mit dem Verlauf der Grenze war keiner der beiden Staaten völlig zufrieden. Dies verursachte ständige Spannungen in dem ganzen Grenzgebiet in der Periode zwischen den beiden Kriegen. Diese Probleme wurden im zweiten Teil des Artikels analysiert. Der meiste Raum wurde der Spezifik der Verhältnisse zwischen der polnischen Bevölkerung und der deutschen Behörde gewidmet. Dabei wurden die Tätigkeit des Polnischen Verbandes in Deutschland sowie die Tätigkeit zahlreicher legaler Gesellschaften, Organisationen und Vereine charakterisiert, die die im deutschen Staat lebenden Polen um sich konzentrierten.

polską na Ziemiach Zachodnich pióra T. Kajana) zawiera wiele szczegółów mówiących o trudnej drodze do polskiej szkoły. Pozostałe rozdziały poświęcono szkolnictwu na Babimojszczyźnie. Pruską ordynację praw szkolnych dla mniejszości polskiej z 1928 r. omawia T. K a j a n w „Roczniku Lubuskim” (t. II, 1960, s. 114-167).

²⁷ J. Wąsicki, *op. cit.*, s. 150.

²⁸ *Ibidem*, s. 150.

²⁹ *Ibidem*, s. 161.

Wojciech Turek

MIĘDZY CENTRALIZMEM A SEPARATYZMEM: NARODOWA DEMOKRACJA WOBEC KASZUBÓW I POMORZA

W okresie międzywojennym Pomorze stanowiło – obok Wielkopolski i Podlasia – domenę największych wpływów obozu narodowego. Jednakże nigdzie poza Pomorzem, a zwłaszcza jego północną częścią, zamieszkałą przez ludność kaszubską, obóz narodowy, podkreślający w swym programie dążenie do zjednoczenia ziem polskich, nie stanął wobec konieczności sprostania tak bardzo specyficznym wyzwaniom, wynikającym z odrębności Kaszub od pozostałych ziem zamieszkałych przez Polaków. W jaki sposób określić relacje między ideą narodową a regionalizmem? Jak ustosunkować się do znacznych odrębności językowych i kulturowych czy rozmaitych barier cywilizacyjnych? Czy – w kontekście zagrożenia rewizjonistycznego ze strony Niemiec – usilnie dążyć do unifikacji „korytarza” z państwem polskim, czy też wręcz przeciwnie, popierać tendencje odśrodkowe, swoisty bunt prowincji przeciwko centrum? Jak pogodzić interes lokalny z interesem ogólnonarodowym i ogólnopaństwowym?

Uprawianie skutecznej polityki wymagało od endecji pomorskiej udzielenia odpowiedzi na powyższe pytania. Że były to odpowiedzi prawidłowe, świadczy odniesienie przez ten obóz bezapelacyjnego zwycięstwa w walce o „rząd dusz” na Pomorzu i to pomimo oczywistych porażek w grze o władzę toczącej się w latach 1919-1939 w skali całego państwa.

Polityka endecji na Pomorzu: między separatyzmem a unifikacją

Wbrew obiegowym sądom na temat wpływów endecji na ziemiach polskich wchodzących w skład zaboru pruskiego, Pomorze należało do regionów słabo zagospodarowanych przez ruch wszechpolski. Poza kilkoma członkami Ligi Narodowej, przed 1919 rokiem na terenie Prus Zachodnich nie istniała nawet ukształtowana struktura partyjna, nie wspominając o prasie czy masowym oddziaływaniu na ludność. W pierwszych wyborach, które w maju 1920 roku odbyły się na przywróconym odrodzonej Polsce Pomorzu, Związek Ludowo-Narodowy uzyskał zaledwie 18% głosów. Był to najśłabszy wynik, jaki endecja uzyskała w okresie dwudziestolecia międzywojennego¹. Zwyciężyło antyendeckie i centrowe Narodowe Stronnictwo Robotnicze (później-

¹ R. Wapiński, *Odzyskanie niepodległości a przemiany w ruchu polskim na Pomorzu*, [w:] *Pomorze i Wielkopolska po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku*, red. S. Gierszewski, Gdańsk 1983, s. 43.

sza Narodowa Partia Robotnicza), na drugim zaś miejscu znalazła się lista jeszcze wówczas licznej mniejszości niemieckiej. Wynik ten jest znamieny w świetle ówczesnych okoliczności, zwłaszcza faktu, że Pomorze weszło w skład państwa polskiego w dużej mierze dzięki wysiłkowi Romana Dmowskiego, kierującego dyplomacją polską na konferencji w Wersalu. Zwycięski NSR wywodził się natomiast z „frondy” antyendeckiej i w czasie wojny reprezentował orientację antyrosyjską, która musiała się liczyć z możliwością pozostawienia całego zaboru pruskiego w rękach Niemiec w przypadku korzystnego dla nich rozstrzygnięcia konfliktu.

Jedną z przyczyn porażki endecji i sukcesu NSR były wysuwane pod adresem obozu narodowego zarzuty o tendencje separatystyczne, co w pierwszym okresie powszechnego entuzjazmu patriotycznego na Pomorzu działało na jego niekorzyść. Zdominowana przez endecję Naczelna Rada Ludowa, działająca w latach 1918-1923 na ziemiach byłego zaboru pruskiego, rzeczywiście sprzeciwiała się natychmiastowej unifikacji tzw. dzielnicy pruskiej z resztą kraju. Jednakże motywem tego „separatyzmu” było dążenie do działania w zgodzie z prawem i chęć podporządkowania się decyzjom kongresu pokojowego. Do czasu podpisania pokoju z Niemcami zarówno Wielkopolska, jak i Pomorze formalnie wchodziły w skład państwa niemieckiego. Swą postawę NRL przejrzyście zaprezentował w odezwie z 11 listopada 1918 roku:

Odpowiadałoby uczuciom narodu, gdyby nasza ziemia złączyła się od razu z Macierzą-Ojczyzną. Rozum polityczny, względy na politykę wewnętrzną i zewnętrzną nakazują nam nie zrywać ostatnich nici łączących nas z Berlinem, lecz pozostawić ostateczne określenie zachodnich granic Polski kongresowi pokojowemu².

Pomimo uzyskania przez NPR po wyborach 1920 roku znaczącej przewagi w zakresie wpływów politycznych na Pomorzu, działacze Związku Ludowo-Narodowego przystąpili do zaplanowanej i uwieńczonej powodzeniem ofensywy. Trzeba przyznać, że na Pomorzu zastali sprzyjający klimat społeczno-polityczny w postaci rozpowszechnionego solidaryzmu narodowego oraz utożsamienia katolicyzmu z polskością. Endecja wystąpiła na scenę pomorską w charakterze partii ponadklasowej i narodowej; zablokowanie ZL-N z partiami chrześcijańskimi („Chjena”) przed wyborami w 1922 roku dodatkowo wzmocniło argumentację skierowaną przeciwko „parykularyzmowi” głównego przeciwnika – NPR. Systematyczna ewolucja endecji w kierunku coraz mocniejszego akcentowania elementów religijnych zbliżała do niej pomorskie duchowieństwo, zwłaszcza środowisko skupione wokół pelplińskiego bardzo wpływowego dziennika „Pielgrzym”³. Narodowcy przystąpili zresztą do ofensywy politycznej korzystając z własnej prasy. Od grudnia 1920 roku zaczęli wydawać gazetę „Słowo Pomorskie”, której redaktorem naczelnym został Stefan Sacha. Wkrótce „Słowo” uzyskało pozycję jednej z największych gazet na Pomorzu. Charakterystyczne, że redaktorzy prasy o orientacji narodowej często byli jednocześnie lokalnymi działaczami partyjnymi.

² Odezwą Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej, 11 listopada 1918, [w:] *Powstanie II Rzeczypospolitej: wybór dokumentów 1866-1925*, red. H. Janowska i T. Jędruszczak, Warszawa 1981, s. 436.

³ Prezesami Zarządu Wojewódzkiego ZL-N (SN) byli w latach 1920-1939 księża Feliks Bolt i Jerzy Chudziński.

Trzecim – obok solidaryzmu narodowego i przywiązania do katolicyzmu – elementem charakteryzującym postawę i program endecji pomorskiej była obrona regionalizmu, rozumianego jako „identyfikacja zbiorowości z określonym terytorium, poczucie wspólnoty, a zarazem różnic wobec innych zbiorowości tego typu, uznawanie typowych dla regionu hierarchii wartości, norm i wzorów zachowań⁴. O ile postawa ta, określana przez NPR jako separatyzm i gwałtownie atakowana, działała na niekorzyść ZL-N w wyborach 1920 roku, o tyle w miarę upływu czasu – po ujawnieniu się realnych różnic i sprzeczności interesów dzielących Pomorze i cały dawny zabór pruski od pozostałej części państwa polskiego – nastroje izolacjonistyczne zaczęły narastać. Opóźnianie przez endecję procesu unifikacji ziem byłego zaboru pruskiego z państwem polskim spotykało się z powszechnym zrozumieniem i sympatią miejscowej ludności, zwłaszcza zaś Kaszubów.

Postawa endecji wynikała z obawy przed skutkami zbyt gwałtownego zderzenia zorganizowanego na wzór zachodni, dobrze rozwiniętego gospodarczo Pomorza i Wielkopolski z obciążonymi dziedzictwem rosyjskiego samowładztwa, zacofanymi ziemiami dawnej Kongresówki i kresów wschodnich. Endecy domagali się jedynie przejściowej autonomii, rozumianej jako obrona przed centralizacyjnymi zakusami stolicy. Oskarżenie o separatyzm wysuwane pod adresem partii, która od wielu lat konsekwentnie głosiła hasło zjednoczenia wszystkich ziem polskich, było więc propagandowym nadużyciem dla potrzeb walki politycznej.

W wyborach 1922 roku lista endecko-chadecka („Chjena”) uzyskała na Pomorzu bezwzględną większość głosów. Najwięcej (aż 62%) głosów lista uzyskała w okręgu wyborczym nr 29, zamieszkałym w większości przez ludność kaszubską (powiaty tczewski, stargardzki, gniewski, kościerski, kartuski, wejherowski i pucki). Najbardziejie druzgocące było zwycięstwo „Chieny” w powiatach rdzennie kaszubskich: w powiecie kartuskim lista uzyskała 78,5% głosów (najwięcej w skali całego kraju), w powiecie kościerskim 65%. Pomimo tak znacznego sukcesu, ZL-N uzyskał w okręgu kaszubskim (nr 29) zaledwie jeden mandat (Piotr Szturmowski, rolnik z powiatu kościerskiego). Pozostałe trzy mandaty uzyskane przez „Chjenę” przypadły efemerydalnym partiom chrześcijańskim⁵.

Pomimo likwidacji resztek odrębności tzw. dzielnicy pruskiej problem regionalizmu nie został rozwiązany. Pewnym katalizatorem ewentualnych konfliktów był na Pomorzu doskonały rozwój samorządów gminnych, sejmików powiatowych i wojewódzkich. Endecja kultywowała poczucie odrębności Pomorza, jednocześnie akcentując jego nierozzerwalny związek z Polską.

Tendencje odśrodkowe na Pomorzu wybuchły ze zdwojoną siłą w reakcji na zamach majowy w 1926 roku. Pojawiły się głosy o ziemiach zachodnich jako „polskiej Wandei”. Powołanie Komitetu Obrony Narodowej na Pomorzu z udziałem ZL-N, PSL „Piast”, NPR i dwóch niewielkich partii chrześcijańskich nastąpiło w celu skanalizowania ewentualnych protestów społecznych. KON zaprezentował kilka postulatów

⁴ A. C z u b i Ń s k i, *Problem tzw. separatyzmu dzielnicowego w Wielkopolsce i na Pomorzu w latach 1918-1926*, [w:] *Pomorze i Wielkopolska...*, s. 56.

⁵ T i K. R z e p e c c y, *Sejm i Senat 1922-1927*, Poznań 1923.

pomorskich, w tym powiększenia obszaru województwa pomorskiego. Przedstawiciel endecji w Komitecie Paweł Ossowski argumentował, że „intencją jego w chwilach przełomowych było skierowanie zachwianej opinii społeczeństwa na tory wzmocnienia cennych właściwości naszej kultury i naszego poziomu gospodarczego”. Tenże Ossowski sformułował wkrótce po zamachu program rozszerzenia samorządu województwa pomorskiego. Program ten został zaatakowany przez zwolenników sanacji jako przejaw separatyzmu. W praktyce postulaty Ossowskiego, pełniące funkcję wiceprzewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZL-N, sprowadzały się do wzmocnienia kompetencji wojewody pomorskiego poprzez podporządkowanie mu „1. administracji policji państwowej i politycznej także pod względem personalnym, 2. szkolnictwa powszechnego i zawodowego, 3. osadnictwa, 4. administracji skarbowości, zwłaszcza wszystkich podatków bezpośrednich, 5. wszelkie obsadzanie urzędów naczelnych lub kierowniczych”⁶.

W celu realizacji tych postulatów, poszerzonych o postulaty z dziedziny kulturalnej i gospodarczej, z inicjatywy Ossowskiego utworzono 8 września 1926 roku w Toruniu Związek Pomorski. Jakkolwiek adresatem nowo powstałej organizacji byli wszyscy Pomorzanie „narodowości polskiej i wyznania rzymskokatolickiego”, to jednak jej zasadniczy trzon tworzyli działacze pomorskiej endecji⁷. Związek Pomorski nie zdołał rozwinąć szerszej działalności. Został rozwiązany z końcem roku, a na jego miejsce weszła pomorska organizacja Obozu Wielkiej Polski. W ówczesnej sytuacji politycznej postulaty Związku Pomorskiego były całkowicie nierealne, przede wszystkim z tego względu, że wysuwała je endecja – największy przeciwnik polityczny rządzącej sanacji. Poza tym, Dmowski skupiał wszystkie siły narodowe wokół utworzonego przez siebie OWP.

Nie po raz pierwszy endecja pomorska podporządkowała się nadrzędnym wytycznym polityki ogólnonarodowej. Rezygnacja z wysuwania postulatów regionalnych w rozgrywce o władzę z sanacją nie oznaczała jednak jednoczesnej rezygnacji z regionalizmu w polityce lokalnej.

W wyborach parlamentarnych w 1928 roku na Pomorzu sanacja poniosła klęskę. W porównaniu do wyborów sprzed sześciu lat nastąpił niewielki wzrost wpływów NPR i zdecydowany wzrost wpływów PSL „Piast”. Idąca samodzielnie do wyborów endecja uzyskała na Pomorzu 23,7% poparcia i praktycznie wyeliminowała z gry partię chrześcijańskie. W porównaniu z ponad dwukrotnie lepszym wynikiem „Chjeny” można by mówić o klęsce, ale bliższa analiza wyników pokazuje, że rezultat uzyskany na Pomorzu świadczy o utrzymaniu przez ZL-N dotychczasowych pozycji⁸. Okręg kaszubski (nr 29) ponownie okazał się – obok Poznania i Podlasia – niewzruszoną twierdzą endecji (28% głosów). W powiecie kościerskim na ZL-N głosowało 40%, w powiecie kartuskim 31% wyborców. Dzięki masowemu poparciu ludności kaszubskiej, ZL-N uzyskał w okręgu nr 29 dwa mandaty poselskie (na pięć). Obok Szturmowskiego znalazł się Jan Kwiatkowski, kupiec z Wejherowa (dla przypomnienia: w

⁶ P. Ossowski, *Potrzeby i postulaty Pomorza*, „Słowo Pomorskie” (SP) 10 VIII 1926, s. 1.

⁷ SP 9 IX 1926, s. 2.

⁸ Prawdziwą klęskę ZL-N poniósł w dawnej Kongresówce (z wyjątkiem Podlasia) i Galicji.

1922 roku ZL-N uzyskał zaledwie jeden mandat z tego okręgu). Ogółem na Pomorzu endecja uzyskała cztery mandaty poselskie (tyle samo, co w 1922 roku)⁹.

Wybory parlamentarne w 1930 roku przyniosły Stronnictwu Narodowemu 38% głosów na Pomorzu, w tym w powiecie kartuskim 57% i w kościerskim 46% głosów wyborców. SN uzyskał na Pomorzu sześć mandatów (ks. Bernard Łosiński, proboszcz w Sierakowicach, Szturmowski, Józef Matłosz, redaktor „Pielgrzyma”, Józef Mazur, Sacha, Aleksander Kamiński)¹⁰.

Rosnąca ingerencja państwa w życie społeczne oraz ograniczanie mechanizmów demokratycznych sprawiły, że endecja jako partia opozycyjna była systematycznie spychana na margines życia politycznego. Po zdławieniu opozycji parlamentarnej, w 1932 roku sanacja dokonała reformy samorządowej ograniczającej uprawnienia samorządów gminnych. Narodowcy wystąpili zdecydowanie w obronie dotychczasowych uprawnień samorządowych. Poseł Tadeusz Bielecki w przemówieniu sejmowym protestował przeciw „sztucznemu krajaniu kraju według widzimisię urzędników starościńskich czy wojewódzkich, bez uwzględnienia warunków ekonomicznych, historycznych, geograficznych, etnograficznych, różnych na poszczególnych obszarach”. „Słowo Pomorskie” wieściło „koniec prawdziwego samorządu” i dokonywało gorzkiego podsumowania procesu ograniczania odrębności pomorskiej:

Był czas, kiedy piętnowano ostro każdego Pomorzanina [...] który miał odwagę być zwolennikiem samorządu b. dzielnicy pruskiej. Ileż to np. obelg spadło na głowę b. senatora dr Pawła Ossowskiego, gdy opracował projekt samorządu wojewódzkiego dla ziem zachodnich [...] Toczy się obecnie w naszym kraju walka dwóch kultur. Z jednej strony stoją zwolennicy i czciciele bata, a z drugiej przeciwstawiają im się wyznawcy prawa [...] Polskę odrodzoną trzeba bowiem zdobywać dla kultury zachodniej, dla kultury rzymskiej [...] I w tym celu powstawały projekty samorządu ziem zachodnich [...] Obecnie już się prawie nie mówi o samorządzie dzielnicowym czy wojewódzkim. Zachowały się tu jednak pozory samorządu gminnego. Ale i te pozory mają być usunięte przez nową ustawę „samorządową”¹¹.

Stabilizacja układu sił po zamachu majowym, przejście konserwatystów i części zwolenników endecji do obozu belwederskiego, nieskuteczność działalności OWP, rozłamy i konflikty wewnętrzne, spowodowały przejściowy spadek popularności SN w społeczeństwie pomorskim (na korzyść sanacji), wyrażający się m.in. spadkiem nakładu gazety endeckiej „Słowo Pomorskie” do 5-7 tys. egzemplarzy w latach 1935-1936. Spadek wpływów należy jednak odnosić do warunków pomorskich. Dla działaczy partyjnych z innych regionów Polski Kaszuby stanowiły nadal teren oczywistej dominacji endecji¹². Druga połowa lat trzydziestych przyniosła jednak kolejną falę wzrostu wpływów endecji, wyrażającą się m.in. w coraz lepszych wynikach uzyskiwanych w wyborach samorządowych.

Zwycięstwo młodych w walce o dominację w SN nie zmieniło dotychczasowej regionalnej linii pomorskiej endecji. Jedynie niechęć do obcego, napływowego ele-

⁹ T. i K. Rzepeccy, *Sejm i Senat 1928-1933*, Poznań 1928.

¹⁰ R. Wapiński, *Życie polityczne Pomorza w latach 1920-1939*, Warszawa 1983.

¹¹ *Zamknięte klatki*, SP 24 I 1932; Przemówienie posła Bieleckiego, SP 27 I 1932; *Koniec prawdziwego samorządu*, SP 29 I 1932.

¹² „Gazeta Warszawska” 31 XII 1934.

mentu skoncentrowała się na napływającej ludności żydowskiej. Walka z Żydami, między innymi akcja usuwania ich ze szkół średnich, miała na celu zachowanie, jak to określano „rdzennie polskich i katolickich” gimnazjów pomorskich.

W dalszym ciągu prasa i politycy narodowi występowali w roli rzecznika interesów Pomorza. Ogólna radykalizacja poglądów i programów nie pozostała bez wpływu na endecję pomorską. Na łamach miesięcznika „Młodzi” w 1937 roku Franciszek Przytarski występując w imieniu młodzieży pomorskiej powtarzał niezmienny slogan narodowców: „Pomorze dla Pomorzan!” Warto zacytować stanowisko reprezentatywne dla radykalnego środowiska endeckiego, sytuujące się w dalszym ciągu – zgodnie z tradycyjną linią endecji – między centralizmem a separatyzmem:

Stwierdzamy, że szkodnikami państwa polskiego są ci, którzy traktują nas, synów Ziemi Pomorskiej, jako zgermanizowanych Polaków lub też separatystów i dzielnicowców i głoszą to publicznie ku uciechu niemieckiej gawiedzi [...] Jesteśmy lepszymi Polakami od tych, co śmiał lud pomorski lżyć i znieważać [...] Jesteśmy bowiem i Polakami, i Pomorzanami. Regionalizm swój pojmujemy jako zdrowy i celowy patriotyzm. Kto nie kocha swej rodzinnej ziemi, jej kultury i historii, ten nie może też kochać i całej Ojczyzny. Pomorzanie, który by nie kochał Ziemi Pomorskiej, nie kocha też Polski¹³.

Podobnie radykalnie antysemityczne środowisko narodowej „Klëki” uważało rozwój regionalizmu kaszubskiego za służbę polskości i wzbogacenie kultury duchowej narodu¹⁴.

Nowym elementem programowym stało się propagowanie utworzenia „Wielkiego Pomorza”. Taką nazwą objęto powiększone w 1938 roku województwo pomorskie. Na pierwszym posiedzeniu Sejmiku Krajowego Wielkiego Pomorza w Toruniu przewodniczący Stefan Michałek – działacz SN, wcześniej aktywnie uczestniczący w Związku Pomorskim – wypowiedział się za przyłączeniem do Wielkiego Pomorza kolejnych obszarów „nie przyłączonych do niego”, ale nie sprecyzował swojej wypowiedzi. Młodzież narodowa wzięła na siebie zadanie budowy Wielkiego Pomorza: „z ziemi pomorskiej Wielkie Pomorze uczynić mogą jedynie jej synowie [...] Prawdziwie wielką bowiem Polska będzie dopiero wtedy, gdy i Pomorze wielkim będzie!” Precyzyjniej wyrażała się narodowa „Klëka”, głosząc hasło włączenia do Polski naszech zachodnikh zem aż po Szczecin¹⁵.

Wybory samorządowe przeprowadzone w grudniu 1938 roku w 37 miastach pomorskich przyniosły bezapelacyjny sukces SN. Kandydaci endecji zdobyli łącznie 39% mandatów, w tym absolutną większość m.in. w Toruniu i Pelplinie. W miastach kaszubskich listy SN uzyskały 46% mandatów w Wejherowie, 43% w Kartuzach i 33% w Pucku. Sukces SN byłby zapewne większy, gdyby nie przejęcie przez głównego konkurenta, czyli sanacyjny OZN, znacznej części tradycyjnie endeckich haseł.

¹³ F. Przytarski, *Deklaracja Programowa Młodzieży Pomorskiej*, „Młodzi”, dodatek do „Pielgrzyma” 1937, nr 8.

¹⁴ F. Schroeder, *Kaszuby mówią*, „Klëka” 1939, nr 4.

¹⁵ *Ibidem*; *Pierwszy Sejmik Krajowy Wielkiego Pomorza w Toruniu*, SP 25 XI 1938.

Endecja wobec Kaszubów

Jakkolwiek środowisko „Młodokaszubów”, wydające w latach 1908-1912 „Gryfa”, nie zdołało wywrzeć większego wpływu na współczesne społeczeństwo kaszubsko-pomorskie, to jednak jego dorobek zaowocował po zakończeniu I wojny światowej w postaci rozwoju regionalizmu kaszubsko-pomorskiego, w którym zresztą nie miały udziału mieli dawni redaktorzy pisma. Trzeba podkreślić, że w dwudziestolecie międzywojennym zdecydowana większość inicjatyw regionalnych związana była bezpośrednio lub pośrednio z obozem narodowym, grającym rolę bądź inspiratora, bądź opiekuna i protektora. Endecja, tocząca nie tylko walkę o wpływy polityczne, ale również rozgrywkę z Niemcami o przyszłość Pomorza, jednoznacznie opowiadała się po stronie ludności kaszubskiej, pokładając niewzruszone zaufanie do jej polskiego patriotyzmu. Fakty potwierdzały zresztą to przekonanie. Próby inspirowania przez Niemców separatyzmu kaszubskiego zakończyły się całkowitym fiaskiem.

Pierwszym pismem poświęconym problematyce regionalnej kaszubsko-pomorskiej był zainicjowany w 1925 roku przez Sachę, redaktora naczelnego „Słowa Pomorskiego”, dodatek pod nazwą „Mestwin”. Jego pierwszym redaktorem został Jan Karnowski, powszechnie uważany za najwybitniejszego intelektualistę kaszubskiego w II Rzeczypospolitej. Karnowski, będący wówczas członkiem ZL-N, sformułował ramy programowe ruchu regionalnego, które endecja przyjęła za swoje własne i których trzymała się aż do 1939 roku. Myślą przewodnią „Mestwina” było przekonanie o nierozzerwalnym związku Pomorza z Polską. Celem ruchu regionalnego miało być „wykonanie testamentu Mestwina, duchowe zbliżenie Pomorza z Polską na zasadach mestwinowskich, aktywizacja kulturalna Pomorzan za pomocą pierwiastków swoistych, wreszcie wyzwolenie i wypowiedzenie się duszy kaszubskiej”¹⁶. Karnowski podkreślał zdecydowanie na łamach „Mestwina”, że „nakaz moralny, jaki bije z czynu i słów [Mestwina] jest alfą i omegą wszelkiej doktryny politycznej, jaka na pomorskiej ziemi kiedyś była, lub w przyszłości będzie”¹⁷.

Dodatek „Mestwin”, ukazujący się do 1934 roku, stanowił bez wątpienia główne (przez kilka lat jedyne) pismo regionalne na Pomorzu, zarówno pod względem poziomu merytorycznego, jak i zasięgu czytelniczego. Był pod wieloma względami duchowym spadkobiercą przedwojennego „Gryfa”, z jedną różnicą – odwołanie się do testamentu Mestwina świadczyło o rozszerzeniu kręgu zainteresowań na całe Pomorze, w którym jednak kaszubszczyzna nadal zajmowała najważniejsze miejsce, stanowiąc „najgłębsze źródło prawdziwej polskości”¹⁸.

Uzupełnieniem „Mestwina” był „Gryf”, ukazujący się w latach 1931-1934 pod redakcją Władysława Pniewskiego („Gryf” ukazujący się pod redakcją Aleksandra Majkowskiego w latach 1921-1922 i 1925 stanowił kontynuację przedwojennego pisma „Młodokaszubów”) w nakładzie 500 egzemplarzy. „Gryf” Pniewskiego również

¹⁶ J. Karnowski, *Moja droga kaszubska*, Gdańsk 1981, s. 139, 141.

¹⁷ I d e m, *Śmierć Mestwina II*, „Mestwin” 1927, nr 1.

¹⁸ A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski: ruch naukowy, literacki i kulturalny*, Poznań 1950, s. 305.

nie ograniczał się do problematyki kaszubskiej, ogarniając całe Pomorze i uwypuklając elementy polskości regionu. Jego zasięg był jednak dość ograniczony¹⁹.

Z gruntu odmienne od zaprezentowanego powyżej stanowisko zajął Aleksander Labuda, redaktor „Zrzesz Kaszëbskô” (1933-1935, 1936-1939), ukazującej się w ślawowym nakładzie od 100 do 500 egzemplarzy. „Zrzesz Kaszëbskô”, będąca wyrazem rozczarowania Kaszubów do stosunków panujących w państwie polskim, sterowała w kierunku głoszenia hasel separatystycznych, zyskując życzliwość nestora ruchu kaszubskiego Aleksandra Majkowskiego.

Po krótkiej przerwie („Mestwin” i „Gryf” przestały ukazywać się w 1934 roku) powstał kolejny dodatek regionalny – tym razem do endeckiej „Gazety Kartuskiej” (nakład ponad 3000 egz.) – zatytułowany „Kaszuby” (1936-1939). Był on świadomą przeciwwagą wydawanej jednocześnie w Kartuzach „Zrzeszy Kaszëbskiej”. Jak zaznaczyła we wstępie redakcja, pismo miało odgrywać rolę „duchowego ogniwa między Kaszubami a całą Polską”. Wokół tego programu skupiła się większość twórców regionalnych. Dorobek pisma stanowi najbogatszy po „Gryfie” i „Mestwinie” „zbiór materiałów na tematy kaszubskie”²⁰.

Zdecydowaną przeciwwagą dla wspomnianej już „Zrzeszy” była „Klëka”, wydawana w latach 1937-1939 w Wejherowie przez Franciszka Schroedera w nakładzie 1000 egz., przekształcona na krótko przed upadkiem w „Tygodnik Wielkiego Pomorza”. Szermująca radykalnymi hasłami narodowymi, antysemitycznymi i antymasońskimi, w odniesieniu do regionu „Klëka” uznawała kwestię kaszubską za kwestię polską i również opierała się na dziedzictwie testamentu Mestwina II. Związana z ONR „Kuznica” pisała:

„Klëka” stoi na gruncie ideologii narodowej. Popiera zdrowy regionalizm, równocześnie walcząc o rzetelny wkład kultury regionalnej kaszubskiej do kultury ogólnopolskiej²¹.

Warto przyrzeć się bliżej publicystyce „Zrzeszy”, jako że wokół niej narosło mnóstwo nieporozumień. Początkowo „Zrzesz” stała na zbieżnym z poglądami głoszonymi przez „Mestwina” czy „Gryfa” stanowisku, że odrodzenie Kaszub stanowi środek w dążeniach do odrodzenia Wielkiego Pomorza (z Gdańskiem i zachodnim Pomorzem) i trwałego związania całego regionu z państwem polskim. Jednakże od pierwszych numerów zwraca uwagę antyendecka retoryka, obarczająca ten obóz odpowiedzialnością za wszelkie krzywdy, jakie spadają na Kaszubów. Cel tej retoryki ujawnił artykuł zatytułowany *Polityka kaszubska*, w którym padło stwierdzenie, że Kaszubi powinni kierować się zasadą lojalności wobec rządu i szukać w nim oparcia²². Fiasko zabiegów politycznych zmierzających do wytworzenia wokół pisma politycznego ruchu kaszubskiego sprawiło, że sfrustrowany redaktor zapowiedział wycofanie się z polityki („Trudno, nie ma dzisiaj jeszcze Kaszubów na Kaszubach – są tylko partyjniacy”). W tym samym numerze pisma ukazał się jednak artykuł polityczny pod znamennym tytułem *Koniec z pomorskością*, podważający koncepcję „zapisu mestwinowskiego”:

¹⁹ W. Pepliński, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej 1920-1939*, Gdańsk 1987, s. 302-303.

²⁰ A. Bukowski, *op. cit.*, s. 307-308.

²¹ „Kuznica” 1938, nr 65.

²² *Polityka kaszubska*, „Zrzesz Kaszëbskô” (ZK) 29 XI 1933.

Wszelki ideowy ruch kaszubski, począwszy od Cejnowy, poprzez ruch Młodokaszubów i Bractwo Pomorskie, aż do czasów obecnych, chorował w mniejszej lub większej mierze z niepowetowaną stratą dla sprawy kaszubskiej na tzw. pomorskość. [...] Doświadczenie uczy, ażeby już raz nareszcie zrobić koniec z tą pomorskością. [...] Kwestia kaszubska a kwestia pomorska – to dwie odrębne rzeczy! [...] Niechaj Kociemiacy, Krajniacy i wszyscy inni „Pomorzanie” myślą sobie po pomorsku – my zaś będziemy myśleć odtąd tylko po kaszubsku i pracować w duchu wyłącznie kaszubskim. Koniec z pomorskością!²³

W kolejnych numerach pojawiły się artykuły z pasją zwalczające endecję i wychwalające rząd sanacyjny. Na uwagę zasługuje jeden z nich, poświęcony analizie ideologii endeckiej z perspektywy kaszubskiej:

Otóż wiedzieć należy, że idea jednolitego państwa narodowego wraz z powyższym hasłem („Polska dla Polaków”) jest maksymą ideologii endeckiej. Endecy pragną więc stworzyć kastę panującą i kastę służącą, a do tej drugiej musieliby i Kaszubi należeć. Ideologia ruchu kaszubskiego nie da się więc absolutnie uzgodnić z ideologią endecką: dążenia bowiem endeckie są już w samym założeniu, jak widać, wrogo nastawione wobec każdego ruchu kaszubskiego²⁴.

Pomimo dążenia do związania ruchu z rządem, separatyzm propagowany przez „Zrzesz” stał się przyczyną konfliktów z lokalnymi organami władzy, podejrzewającymi istnienie potajemnych kontaktów Labudy z Niemcami. Pismo, redagowane od 1936 roku przez Feliksa Marszałkowskiego i popierane przez nestora ruchu „młodokaszubskiego” Aleksandra Majkowskiego, drukowało teksty pisane wyłącznie gwara kaszubska. W sytuacji wzmożonej propagandy rewizjonistycznej w Niemczech „Zrzesz” publikowała artykuły wzywające do utworzenia państwa kaszubskiego znajdujące się pod protektorem Polski, kwestionowała politykę władz polskich względem Gdańska i krytykowała przyłączenie Pomorza do Polski:

Kiejbe Gduńsk v 1919 r. nie beł wodervani wod resztë Kaszebov, le Kaszebjj stanovjile razę z Gduńskjem volně mjasto pod protektoratę Polskji – jak to mjoł Vilson na mesli – tobe gvesno das Njemc so nje wozeł napierac Gduńska. To, co endeco politika procemku Kaszebov zgrzeszeła v roku 1919 – to sę dzis msci. [...] Pro Polskô provadzela bezwustonku vojne celną z Gduńskjem i to kosztë kaszebskijego ledu²⁵.

Skonfliktowana z większością środowisk regionalnych na Pomorzu, „Zrzesz Kaszëbskô” do końca swego istnienia zachowała ostrze antyendeckie, słusznie upatrując największą przeszkodę w rozwoju separatyzmu i budowie państwa kaszubskiego w endeckiej polsko-pomorskiej symbiozie „mestwinowskiej” i koncepcji wielkopomorskiej. Do 1939 roku grupa „Zrzeszy” pozostawała osamotniona w swoich koncepcjach i nie dostrzegała perspektyw zmiany tej niekorzystnej sytuacji, o czym można było przeczytać na łamach samego pisma:

Pomorze beło (i v tim nje wiele sę jesz zmjenjeło v społeczeństvjje) nje dzelną domeną narodni demokracji. Pierszô i jedenô grepa Pomorzan, chterna wodeszła wod orjentacji krakowskji i poznańskji, to Kaszebjj ze „Zrzesze”. [...] Nasze położenje sę przez to njic nje

²³ *Koniec z pomorskością*, ZK 1 II 1934.

²⁴ *Ideologia kaszubska a ideologia rządu. Ruch kaszubski wobec idealów endeckiego i rządowego*, ZK 1 VI 1934.

²⁵ ZK 1936, nr 1.

poprovojo, bo duch endeckji je jesz dosc mocni [...] Ju 50 lat temu Cenova, som jeden wobroceł sebie i Kaszebską wod endeceji. Nje darovelë mu tego – do dzisodnja! [...] Przedni redachtor „Zrzesze” Labuda [...] przedložel program politiczni za Piłsudskim i pokozoł zdrowi instinkt politeczni²⁶.

Działalność „Zrzeszy” trafnie podsumował Andrzej Bukowski pisząc:

[...] dała wyraźny, niewątpliwy dowód przerostu regionalizmu, wkładając tym samym łątą broń do ręki przeciwników [...] i wyrządzając tym samym dotkliwą krzywdę obojętnemu na jej działalność ludowi kaszubskiemu oraz krzywdę całej dotychczasowej pracy od Cenowy do Majkowskiego włącznie. Dla ludu „Zrzesz” była obcą i duchem, i formą, aczkolwiek był on zawiedziony, zgorzkniały i krytyczny pod adresem władz [...] Olbrzymia większość inteligencji kaszubskiej nie czytała „Zrzeszy”²⁷.

Zakończenie

Endecy pomorscy, wbrew temu, jak często interpretuje się doktrynę nacjonalistyczną, bynajmniej nie traktowali narodu jako homogenicznej jedności i wcale nie dążyli do zacierania odrębności kulturowych w ramach wspólnoty narodowej. Wręcz przeciwnie, uważali, że naród stanowi i powinien stanowić bogatą mozaikę, na którą składa się dorobek kultury ludowej wielu regionów. Dzięki takiemu stanowisku bez przeszerzeń przystąpili po wyzwoleniu Pomorza do pracy politycznej w celu uzyskania poparcia wśród ludności kaszubsko-pomorskiej. Swoją program oparli na swoistej syntezie zwanej „mestwinowską”, polegającej na uszanowaniu odrębności regionalnej, z drugiej zaś strony na akcentowaniu związków z Polską. Ta synteza znalazła swoje odzwierciedlenie nie tylko w pracy propagandowej, promocji kultury kaszubsko-pomorskiej, ale również w konkretnych działaniach politycznych. Z jednej strony akcentowali potrzebę uszanowania lokalnej tożsamości zbiorowej poprzez ugruntowany i obdarzony szerokimi kompetencjami samorząd, z drugiej zaś potrafili podporządkować interes lokalny nadrzędnemu interesowi państwa – najpierw rezygnując z postulatu autonomii tzw. dzielnicy pruskiej (z wyjątkiem Śląska), a w okresie zamachu majowego wyciszając separatystyczne nastroje społeczne. Polityka endecji pomorskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego stanowi przykład zachowywania równego dystansu pomiędzy pokusami centralizmu i separatyzmu.

Tak sformułowana polityka spotkała się z szerokim odzewem ludności kaszubsko-pomorskiej, zwłaszcza zaś Kaszubów, którzy w przeważającej części (z wyjątkiem krytycznego roku 1920) głosowali na listy narodowo-katolickie i program podkreślający chęć reprezentowania interesu lokalnej społeczności. Jedyną koncepcją alternatywną, idącą w kierunku separatyzmu, sformułowana przez środowisko „Zrzeszy Kaszebskiej”, nie zyskała szerszego poparcia. Nie mogła też liczyć na poparcie koncepcja głosząca program skierowany wyłącznie do Kaszubów, którzy w większości czuli się związani z ponadkaszubskim Kościołem katolickim i polską wspólnotą państwowo-narodową.

²⁶ ZK 1937, nr 3.

²⁷ A. B u k o w s k i, *op. cit.*, s. 292-293.

Wojciech Turek

**ZWISCHEN DEM ZENTRALISMUS UND SEPARATISMUS:
NATIONALDEMOKRATISCHE PARTEI IN HINSICHT AUF DIE KASCHUBEN UND POMMERN**

Zusammenfassung

In der Zwischenkriegszeit (1918-1939) bildeten die Nationalparteien (sog. Nationaldemokratie), auf dem Gebiet im 18. Jh. von den Preussen annektierte Teil Polens, und besonders in der Kaschubei, die wichtigste politische Macht. Diese politische Partei, unter der Führung von Roman Dmowski erst nach 1919 begann breit und wirksam auf die kaschubisch-pommersche Bevölkerung einzuwirken. Die Nationaldemokraten in Pommern betrachteten die Nation nicht als eine einheitliche Gruppe und hatten keine Absicht die Kulturspezifität im Rahmen der Nationalgemeinschaft zu vertilgen. Ihr Programm für Pommern und Kaschuben betonte also die Ideen der Nationalgemeinschaft, katholischen Konfessionsidentität und Regionalismus. Diese letzte Idee, bekannt als *Mestwin Programm*, verband die Akzeptanz der Regionalspezifität und Loyalität gegenüber Polen. Die Politik der Nationaldemokraten in Polen war ein Kompromiss zwischen Zentralismus und Separatismus. Die Rechtsaktivisten erklärten sich für eine autonome pommersche Wojwodschaft und verteidigten die Befugnisse der Gemeindebehörden. Eindeutig traten sie auf die Seite der Kaschuben. So formuliertes Programm fand eine grosse Wiederhall unter den Pommern und besonders – unter den Kaschuben. Die Kaschubei-Bewohner stimmten meistens für die Listen der Nationalpartei (Volks-Nationale Vereinigung, Nationale Partei). Eine einzige Ausnahme war der erste Wahl im Jahre 1920. Die Alternative gegenüber der Nationaldemokratie war nur die Redaktion der Zeitschrift *Zrzesz Kaszëbskô* (dt. *Kaschubische Vereinigung*), aber bis zum 1939 gewann sie keine grössere Förderung.

Lesław Koćwin

„MAŁA OJCZYzna” W ŚWIADOMOŚCI BYŁYCH MIESZKAŃCÓW HRABSTWA KŁODZKIEGO I ICH NASTĘPCÓW

Ustanowiona traktatem poczdamskim w 1945 roku i ostatecznie uznana w 1990 roku polsko-niemiecka granica państwowa włączyła w obszar Polski wschodnie terytoria Niemiec, tworząc tym samym specyficzną strukturę pogranicza obu narodów, które na długi czas pozbawione zostało swojej historycznej funkcji, tj. kształtowania wielokulturowego społeczeństwa, symptomatycznego dla regionów transgranicznych. Stwierdzenie jednak, że „między narodem niemieckim i polskim nie ma strefy mieszanej pod względem językowym i kulturowym, jaka charakterystyczna jest dla regionów pogranicznych, w których powstała samorzutnie w wyniku długotrwałych procesów historycznego współżycia”¹ – tylko pozornie wydaje się prawdziwe.

Tego rodzaju opinie nie tylko obciążone są genezą „zimnej wojny”, ale również zawierają ahistoryczny sposób widzenia stosunków społecznych, które kształtowały się na tzw. „ziemiach odzyskanych” po drugiej wojnie światowej. Nie uwzględniają one również żywiołowo rozwijających się na tym obszarze po 1989 roku procesów regionalizmu, w których wyniku następuje renesans materialnej i duchowej kultury niemieckiej. Na byłych wschodnich terenach Niemiec zauważalna jest nowa otwartość na historyczne i kulturalne korzenie niemieckie. Szczególnie interesuje się nimi młoda generacja historyków, politologów, badaczy kultury i publicystów, uwolnionych już od politycznych blokad, jakie występowały w okresie PRL.

Nowe zjawisko w polskim życiu społeczno-politycznym, jakim stał się rozwój ruchów regionalistycznych na obszarach nabytych przez Polskę po drugiej wojnie światowej, można przedstawić na przykładzie Dolnego Śląska, z którego ludność niemiecka została wysiedlona prawie w całości.

Dolny Śląsk przez wiele powojennych lat nie był postrzegany przez nowych mieszkańców jako ojcowizna, jako ojczyzna prywatna, a jeśli był już identyfikowany jako ojczyzna, to wyłącznie ideologiczna. Dla lepszego samopoczucia szukali i odnajdowali oni ślady polskich korzeni, zacierając wszystko, co było na tej ziemi niemieckie, posuwając się przy tym nierzadko do wandalizmu. W poszukiwaniu własnej tożsamości niszczone czasem bezmyślnie, a czasem z pełną świadomością ślady obcej, niemieckiej kultury. Wydawało się, że wskutek tych konsekwentnych działań nikt

¹ W. R. R o n g e, „Pogwarki” o polsko-niemieckiej przeszłości na terenach pogranicza, „Inter Finitimos” 1995, nr 7, s. 7.

już nie pamięta o niemieckiej tradycji tej ziemi i nie ma szansy, aby ją wskrzesić, choćby na zasadzie eksponatu muzealnego.

Młode pokolenie nowych mieszkańców Kotliny Kłodzkiej wyrastało w swoistej pustce kulturowej, gdyż ich rodzice, wyrwani z własnej tradycji i zwyczajów, nie byli w stanie z powodów psychologicznych zadomowić się w nowym otoczeniu. Z jednej strony, w wyniku propagandowej manipulacji władz PRL został przerwany przekaz tradycji z kresów wschodnich, z drugiej zaś starsze pokolenie osadników nie mogło sobie przyswoić obcej kultury zachodnich terenów, tym bardziej, że przez dziesięciolecia była ona zamazywana i nie uznawana.

Pomimo że współczesną strukturę ludności Ziemi Kłodzkiej tworzą prawie wyłącznie Polacy, to jednak wszędzie można dostrzec ukryte pod patyną czasu imponujące ślady niemieckiej kultury. Niemieckie nazwiska można znaleźć nie tylko w epitafiach kamieni nagrobnych, ale również w życiu kulturalnym i społeczno-gospodarczym, gdyż wrosły na stałe w historię tej ziemi.

Nagle w ciągu ostatnich kilku lat, w mgnieniu historii, urodzone w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych na tej ziemi pokolenie polskich osadników, które, poza Kotliną Kłodzką nie miało możliwości identyfikować się z inną przestrzenią kulturową, zaczęło szukać własnej identyfikacji regionalnej, swoistości i odrębności. W ten sposób zaczęła budzić się nowa świadomość tego, co przynależy do kultury małej ojczyzny, na którą składa się w tym regionie kultura Ślązaków, Niemców, Czechów i Polaków. Powstawać zaczął pomost między tym, co było dawniej, i tym co, tworzy nowa rzeczywistość, w której przestały dziwić i wywoływać poczucie zagrożenia dwujęzyczne napisy czy ślady obecności Niemców.

Pozytywną zmianę świadomości społecznej nowych mieszkańców dawnego Hrabstwa Kłodzkiego wiązać należy przede wszystkim z kwestią odkrywania i uświadamiania sobie historii Kłodzчины, a także z dążeniami do odrodzenia ośrodków i granic tożsamości kulturowej regionu, jej korzeni z przeszłości i tendencji rozwojowych, jej związków z krajobrazem kulturowym. Zrozumienie przez mieszkańców Kotliny Kłodzkiej swojej odrębności geograficznej i specyfiki własnych lokalnych interesów rozbudziło partykularyzm lokalny, który z biegiem czasu doprowadzić może do powstania społeczeństwa obywatelskiego i europeizacji tego regionu. Nieodłączne jest w tym procesie usunięcie obaw i lęków oraz uprzedzeń, jakie polska ludność dawnych wschodnich obszarów niemieckich żywi wobec Niemców.

Przykładem tych poszukiwań może być wydawane w języku polskim, czeskim i niemieckim regionalne czasopismo „Ziemia Kłodzka”, na którego łamach przeplata się historia z problemami wspólnej przyszłości, podejmowane są działania w sprawie odbudowy zabytków, tak bezmyślnie niszczonych przez wiele lat, prowadzony jest polsko-niemiecki dialog między obecnymi i dawnymi mieszkańcami Kotliny Kłodzkiej, a także nawiązywane są kontakty z ziomkostwami, reprezentującymi byłych mieszkańców Hrabstwa Kłodzkiego (*Grafschaft Glatz*). Dowodzą one, że odkrywanie małej ojczyzny, które nie jest na razie zjawiskiem powszechnym, nie ogranicza się wyłącznie do elit intelektualnych młodej generacji, lecz dotyczy szerszych kręgów lokalnej społeczności, przeżywającej na nowo własną historię i szukającej własnej tożsamości regionalnej.

Analiza prezentowanej na łamach pisma problematyki wyraźnie wskazuje na próby sięgania do tematyki śląskiej i niemieckiej, która staje się motywem twórczej inspiracji. Nawiązywanie w niej do krajobrazu, materialnych i niematerialnych wytworów działalności dawnych mieszkańców oraz znanych nazwisk Niemców związanych z Grafschaft Glatz uzmysławia, jak wiele po 1989 roku zmieniło się w stosunkach polsko-niemieckich.

Poświęcony historii dziejów Ziemi Kłodzkiej cykl artykułów zapoznał polskich czytelników z wybitnymi niemieckimi rodami i osobistościami tego regionu, tj. z pisarzem i kronikarzem Josefem Wittgiem, historykiem Georgiem Amftą, kompozytorem Ignacym Reimannem, dostojnikami Kościoła – Andersem Faulhaberem i Gerhardem Hirschfelderem, rzeźbiarzem Michaeliem Klahrem, naukowcem Josefem Köglerem i wieloma innymi. Prezentacji znanych nazwisk byłych mieszkańców Hrabstwa towarzyszyły artykuły ukazujące dawną i najnowszą historię regionu kłodzkiego, w których eksponowano swoistość jego architektury i przyrody, osobliwości terenu itp. zagadnienia regionalne. Przesłaniem zamieszczanych publikacji było przypomnienie obecnym polskim mieszkańcom Ziemi Kłodzkiej, że „dziedzictwo kulturowe, które przypadło nam w udziale, jest nie tylko powodem do dumy, ale powinno być przedmiotem społecznej troski o możliwie najlepsze kultywowanie dawnych tradycji i utrzymanie w dobrym stanie wszystkiego, co pozostawiły nam w spadku przeszłe pokolenia jako dobra kultury”². Wiązało się ono ze stopniowo powstającym wśród polskich osadników, poczuciem odpowiedzialności za przyjęte w 1945 roku niemieckie dziedzictwo kultury i historii na Śląsku, w Prusach Wschodnich i na Pomorzu, które należy odrestaurować i pielęgnować, „by służyło ku radości następnych generacji turystów”³.

Redakcja „Ziemi Kłodzkiej” podjęła również polemikę z organem prasowym dawnych mieszkańców Hrabstwa Kłodzkiego „Grafschafter Bote”, której to polemiki zamiarem było wyjaśnienie wspólnej historii, niezbędne dla wzajemnego porozumienia Polaków i Niemców. Intencją jej, jak stwierdził jeden z redaktorów „Ziemi Kłodzkiej”, nie było wszczynanie nowych sporów, lecz wzajemne pojednanie: „Nie jesteśmy i nie chcemy być traktowani jako organ, który głosi ideologię »rozliczeniową« lub osądza wzajemne winy narodów polskiego i niemieckiego. Zależy nam po prostu na ukazaniu prawdziwej historii tej ziemi, bez względu na jej państwowość w dziejach. Spotykają nas za to ataki i z polskiej strony”⁴.

Uznanie realnego współistnienia kultury niemieckiej na tym terenie dla wielu Polaków do dziś wydaje się niebezpieczne, a niektórzy z nich nie chcą widzieć aspektu czysto humanitarnego w zaaprobowaniu prawa Niemców do ich dawnej historycznej ojczyzny. Prowadzony na łamach „Ziemi Kłodzkiej” i „Grafschafter Bote” międzyredakcyjny dialog, przeradzający się wielokrotnie w dyskusję polityczną, (gdy podejmowane były trudne dla obu stron kwestie w stosunkach polsko-niemieckich), służył wzajemnemu poznaniu i zbliżeniu się dawnych mieszkańców Hrabstwa Kłodz-

² *Ocalmy sami*, „Ziemia Kłodzka” (ZK) 1991, nr 20, s. 10.

³ *List otwarty Pana Güntera Grögera do „Ziemi Kłodzkiej”*, (ZK) 1991, nr 21, s. 11.

⁴ E. O s o w s k i, *Komentarz do komentarza Pana Herberta Grögera*, ZK 1994, nr 51-52, s. 10.

kiego z ich polskimi następcami, „rozwijaniu osobistych przyjacielskich kontaktów oraz wzajemnych interesów, a także upowszechnianiu niesfałszowanej historii, tej sprzed 1945 roku i tej późniejszej, również tragicznej. Dobrym wzorem może i powinien być trwający już dialog [...] Edwarda Osowskiego z Nikolasem Klimekiem z Niemiec, o której korespondencji pisał Herbert Gröger, że dowodzi wzajemnego chrześcijańskiego zrozumienia”⁵.

W wyniku współdziałania redakcji obu regionalnych czasopism w ostatnich latach powstało wiele form instytucjonalnej współpracy pomiędzy dawnymi mieszkańcami Hrabstwa Kłodzkiego oraz ich polskimi następcami, a także nawiązane zostały w wielu wypadkach osobiste kontakty, szczególnie bliskie między młodzieżą. Wykształciły się także nowe formy współpracy między Niemcami wypędzonymi a polskimi władzami samorządowymi z ich dawnych miast i wsi rodzinnych oraz z mieszkającą tam mniejszością niemiecką. Oficjalne przyjmowanie przez burmistrzów i wójtów z Kotliny Kłodzkiej dużych grup Niemców odwiedzających swoje dawne strony jest oceniane przez nich z nie ukrywaną satysfakcją, gdyż stanowi uznanie ich moralnego prawa do historycznej ojczyzny. Zauważalne, odczuwane przez byłych mieszkańców Hrabstwa Kłodzkiego zmiany w nastawieniu społeczeństwa polskiego zarówno do Niemców, jak i do pozostałego po nich dziedzictwa kulturowego, zwłaszcza zabytków, zainicjowały zwyczaj przekazywania przez wypędzonych kronik dawnych niemieckich miast i wsi ich nowym mieszkańcom. Można stwierdzić, że zgodnie z postanowieniami „Karty Wypędzonych” rozpoczęło się w ten sposób symboliczne uznawanie prawa polskich przesiedleńców do ich nowej ojczyzny, a tym samym rzeczywiste uznanie ich za następców.

Szczególne znaczenie, wpływające na kształtowanie się nowych europejskich relacji polsko-niemieckich, ma współpraca młodego pokolenia dawnych i obecnych mieszkańców Kotliny Kłodzkiej, zorganizowanych w katolickich grupach młodzieży „Junge Grafschaft” i „Młodzi Ziemi Kłodzkiej”.

Podkreślić należy, że opisywane zjawisko nie jest odosobnione, ponieważ na południowych i zachodnich terenach Polski powstało w latach dziewięćdziesiątych wiele takich asocjacji. Znakomity przykład ich organizowania się oraz form działalności stanowią Wspólnota Kulturowa „Borussia”, skupiająca autochtonicznych i nowych mieszkańców dawnych Prus Wschodnich⁶.

Kontakty między dawnymi a obecnymi mieszkańcami obszaru Dolnego Śląska organizowane są również w Kotlinie Jeleniogórskiej, tj. w Świeradowie Zdroju (dawnym Bad Flinsberg) i Lubomierzu (dawnym Liebenthal). Powstawaniu ich sprzyja Towarzystwo Przyjaciół Świeradowa (skupiające siedemdziesięciu dawnych niemieckich mieszkańców tego miasta, będących obecnie obywatelami RFN oraz trzydziestu polskich), a także Towarzystwo Miłośników Lubomierza, które inicjuje dopiero (w 1996 r.) pierwsze oficjalne spotkania. Przedsięwzięciom tym patronują lokalne miesięczniki, tj. „Gazeta Świeradowa” i „Sami Swoi” z Lubomierza oraz „Bote aus dem Queistale” i „Löwenberger Heimatgrüsse”.

⁵ D. U d o d, *Dialogu ciąg dalszy*, ZK 1993, nr 34-35, s. 11.

⁶ Por. L. K o ć w i n, *Granice*, „Zbliżenia. Polska-Niemcy” 1995, nr 10, s. 126 i n.

Działalność miesięcznika „Ziemia Kłodzka” i skupionego wokół niego grona lokalnych intelektualistów (urzędników, geodetów, nauczycieli, przewodników turystów i in. członków regionalnej społeczności) stanowi na tzw. ziemiach odzyskanych swoisty fenomen, znacznie wyprzedzający zakres polsko-niemieckiego zbliżenia i pojednania, w Kotlinie Kłodzkiej bowiem stosunek Polaków do Niemców i Niemiec w ciągu minionych kilku lat (tj. od 1989 roku) uległ tak znacznej ewolucji, że niekiedy aż zaskakującej. Zasluguje to na szczególną uwagę z punktu widzenia dokonujących się przeobrażeń w świadomości dawnych i nowych mieszkańców Kotliny Kłodzkiej, które obejmują ewolucję jej dwóch fundamentalnych obszarów:

- po pierwsze, stosunku dawnych mieszkańców Hrabstwa Kłodzkiego do ich polskich następców oraz nastawienia nowych mieszkańców Ziemi Kłodzkiej do Niemców i niemieckiego dziedzictwa kulturowego, analizowanych w okresie od 1945 roku do końca lat osiemdziesiątych;

- po drugie, zmian, jakie nastąpiły w latach dziewięćdziesiątych we wzajemnych stosunkach dawnych i obecnych mieszkańców Ziemi Kłodzkiej oraz czynników, które na nie wpłynęły.

Analiza prezentowanych obszarów badawczych, charakteryzujących proces zmian w świadomości dawnych i obecnych mieszkańców Kłodzчины, wymaga w pierwszej kolejności odpowiedzi na pytanie o przyczyny, które doprowadziły do takich radykalnych przeobrażeń w świadomości obu grup ludności, związanej różnego typu więzami z tym regionem.

Podkreślić należy, że dopiero w wyniku przemian politycznych w Polsce po 1989 roku stała się możliwa dyskusja na temat utraty polskich terenów wschodnich po drugiej wojnie światowej i przesiedlenia tamtejszej ludności na dawne wschodnie ziemie niemieckie. Jej ubocznym efektem stała się otwartość na los i uczucia Niemców wypędzonych. „Skoro wolno było już mówić o losie wysiedlonych z Wilna i Lwowa, łatwiej też było dostrzec ludzki wymiar wysiedlenia z Wrocławia i Szczecina”⁷.

Uświadomienie sobie przez Polaków wysiedlonych z kresów wschodnich polskiej i niemieckiej wspólnoty losu wypędzenia spowodowało większe zrozumienie dla losów i uczuć Niemców wypędzonych ze Śląska, Prus Wschodnich i Pomorza. „Te dwie grupy ludzi nie mogły ze sobą rozmawiać [w poprzedniej rzeczywistości politycznej – LK] – gdyby tak było, oba narody mogłyby się znacznie wcześniej porozumieć i zrozumieć”⁸. Pojednanie, do którego dążą Niemcy i Polacy, mogło o wiele wcześniej zakończyć szczególnie ciemny rozdział w długiej historii stosunków między obu sąsiadującymi narodami i zapoczątkować lepszą przyszłość, a także przybliżyć wspólny cel, jakim jest trwały europejski porządek pokojowy.

Przełomowe znaczenie, sprzyjające podjęciu dialogu i współpracy między dawnymi i nowymi mieszkańcami Kotliny Kłodzkiej, miał opublikowany w 1991 roku przez M. Żmijewskiego na łamach „Ziemi Kłodzkiej” artykuł nt. stosunków polsko-

⁷ H. K o s c h y k, *Odważnie spojrzeć w twarz przyszłości*, „Dialog” 1995, nr 2-3, s. 99. (Artykuł stanowi nawiązanie do wystąpienia ministra W. Bartoszewskiego na forum Bundestagu i Bundesratu w dniu 28.04.1995 r.)

⁸ *Ibidem*, Wypowiedź byłego Ministra Spraw Zagranicznych W. Bartoszewskiego.

niemieckich. Stanowił on zbiór refleksji autora dotyczących zorganizowanego przez byłych mieszkańców dawnego Hrabstwa Kłodzkiego seminarium, które jak co roku odbyło się w Günne Möhnsee⁹. Poruszone przez autora kwestie, m.in. takie, jak „przemilczanie wypędzenia milionów niemieckich mieszkańców” i to, że „nie tylko Niemcy, ale i Polacy popełniali zbrodnie w czasie ostatniej wojny”, a także, że „mówienie o praskowiańskiej przeszłości »ziem odzyskanych«” jest jednym z komunistycznych kłamstw i mitów, wywołały nie tylko ostre polemiki i głosy oburzenia, ale i przełamały po polskiej stronie mur milczenia. Uświadomiły one także konieczność podjęcia tych trudnych problemów, które określone zostały jako „użycie przez autora charakterystycznej dla funkcjonariuszy ziomkostw frazeologii”¹⁰. Jeden z polemistów swój stosunek do kwestii obciążających polsko-niemiecki dialog określił w sposób następujący:

Ja rozumiem, że Niemcy mogą tak myśleć. Mają prawo do sentymentu i kierowania się tym sentymentem w myśleniu. Sądzę, że większość z nas, a może nawet wszyscy mieszkańcy Ziemi Kłodzkiej rozumieją to. Tak samo dobrze, jak rozumieją dobrze sentymenty tych Polaków, którzy mieszkali kiedyś na kresach wschodnich. Mogę i powinienem to rozumieć. Nie mogę jednak i nie powinienem myśleć tak samo. Nie mogę bowiem uznać argumentów rozmiągających się z prawdą o historii i ludziach¹¹.

Prezentowane przez autora argumenty na rzecz odkłamania wspólnej polsko-niemieckiej historii dla wielu Polaków były mało przekonujące i nie do przyjęcia, choć nie kwestionowano potrzeby dialogu i współpracy: „aby do niej doszło na jakąś istotną skalę, trzeba w to włożyć wiele rozsądnego wysiłku, w dość długim na dodatek czasie”¹².

W nowych warunkach politycznych Europy lat dziewięćdziesiątych obszar Kotliny Kłodzkiej ze względu na swą specyfikę historyczną był miejscem szczególnie nadającym się do podjęcia dialogu między dawnymi a nowymi mieszkańcami utraconych przez Niemcy terenów wschodnich. Ziemia Kłodzka była od wieków transgranicznym obszarem przenikania się wielu kultur, religii i języków. Pozostawiło to wyraźne znamię na jej krajobrazie kulturowym.

Szczególny klimat polityczny Hrabstwa Kłodzkiego w pamiętnym 1939 roku przypadającym na apogeum europejskiego nacjonalizmu Zdenek Urbanek charakteryzował w sposób następujący: „już wtedy wydawało się to symbolem wyjątkowości Nachodská i Kłodzczyzny: stykał się tam wówczas bezpośrednio niemiecki, czeski i polski żywioł, tworząc nieomal kosmopolityczną, nie skażoną nacjonalizmem kłodzką mieszaninę”¹³.

Mieszkańcy Hrabstwa Kłodzkiego do 1945 roku nie mieli żadnych problemów spornych z Polakami, w ich świadomości nie funkcjonowały stereotypy i uprzedzenia będące rezultatem niemiecko-polskiej rywalizacji. Negatywne stereotypy i uprzedzenia wobec Polaków i Polski utrwaliły się w ich świadomości dopiero po 1945 roku.

⁹ M. Ż m i e w s k i, *Niebezpieczeństwo czy szansa?*, ZK 1991, nr 12-13 (15-16), s. 1 i 8-9.

¹⁰ S. T o m k i e w i c z, *Nie te argumenty*, ZK 1991, nr 18, s. 4.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*.

¹³ Z. U r b a n e k, *Białowieś i okolice*, ZK 1993, nr 34-35, s. 5.

W rozpoczętej z początkiem lat dziewięćdziesiątych mniej lub bardziej otwartej dyskusji nad wspólną historią regionu, w której zarówno ze strony niemieckiej, jak i polskiej widoczne były starania o obiektywizm, dawni i obecni mieszkańcy Ziemi Kłodzkiej redukowali stopniowo swoje wzajemne uprzedzenia i negatywne doświadczenia powstałe w okresie drugiej wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu. Początkowo jednak przeważały wzajemne pretensje wynikające z odmiennego interpretowania historii¹⁴, której obie strony były niedawnymi ofiarami¹⁵. Stopniowe odkrywanie prawdy, a także ostrożność i cierpliwość pomogły zrozumieć, że są sprawy, z którymi Polacy i Niemcy muszą się pogodzić, unikając przy tym uogólnień. Pojednanie między narodami o tak trudnej przeszłości wymagało otwartego dialogu o tej przeszłości i było niemożliwe bez krytycznej refleksji historycznej.

W ukształtowaniu się określonej świadomości jednych i drugich przełomowe znaczenie miał rok 1945, w którym obie społeczności musiały opuścić strony ojczyście i obojętnie, czy dokonało się to w formie przesiedleń lub wysiedleń, nie uczyniły tego dobrowolnie, dzielając tym samym wspólnotę losu wypędzenia. Okres wzajemnej wrogości, charakterystycznej dla pierwszych lat powojennych, wiązał się nie tylko z martyrologią oraz krzywdami Polaków zasiedlających Ziemię Kłodzką i opuszczających Hrabstwo Kłodzkie Niemców, ale przede wszystkim z polityką, której świadomej manipulacji poddani zostali jedni i drudzy, stając się ofiarami dyktatu jałtańskiego.

Po przeżyciach z końca wojny Niemcy z Kotliny Kłodzkiej, co powinno być zrozumiałe, uważali Polaków za swoich wrogów, sprawców nie zawinionych krzywd: brali oni przecież bezpośredni udział w wypędzeniu ich z rodzinnych stron, zostali panami w ich ojczyźnie, ponadto demonstracyjnie uznawali Hrabstwo Kłodzkie za prastarą polską ziemię, na którą „powracali” w majestacie „historycznego prawa”. Realizowana przez ówczesne (komunistyczne) władze polskie polityka zakładała określoną indoktrynację społeczeństwa osiedlonego na dawnych wschodnich terenach Niemiec, które propagandowo określano jako „piastowskie ziemie odzyskane”. Eksponowała ona słowiański rodowód tych obszarów, z równoczesnym przeciwstawieniem ich niemieckiej przynależności jako czasu wynarodowienia rodzimej ludności słowiańskiej i swoistej okupacji. Dokonywana manipulacja powodowała, że przejawianie wówczas przez Polaków wrogiego stosunku do Niemców, członków nieprzyjacielskiego narodu i ludzi nie zasługujących na litość i współczucie, stało się powinnością państwową.

Nie bez znaczenia dla realizacji nowej polityki było przesunięcie granic Polski nad Odrę i Nysę. Jego wynikiem była repatriacja [wypędzenie – LK] ludności dotychczas zamieszkującej na terenach Polski Wschodniej, która w kolejnych latach zasiedlała „Ziemie Odzyskane”.

¹⁴ Por. G. M a n d e l, *List z Niemiec*, ZK 1992, nr 29, s. 13, a także: D. U d o d, *Quo vadis – Redaktorze?*, ZK 1992, nr 30, s. 12 oraz E. O s o w s k i, *Odpowiedź na list z Niemiec. Szanowny Panie Klimek!* tamże, s. 13; K. R. M a z u r s k i, *Emocje i fakty. Czyli ostrożnie z polityką*, ZK 1993, nr 32-33, s. 1 i 5; M. Ż m i e w s k i, *Refleksje nie zawsze wesołe*, ZK 1993, nr 36, s. 1 i 8 oraz D. U d o d, *Dialog przerwany*, tamże, s. 8; i d e m, *Burza wokół Gaworowa*, ZK 1993, nr 39, s. 14; i d e m, *To się nam podoba*, ZK 1993, nr 41-42, s. 19.

¹⁵ R. S c h i n d l e r, *Dialog między wypędzonymi Niemcami i Polakami*, ZK 1995, nr 62/63, s. 5.

Proces ten dokonywał się przy jednoczesnym napływie ludności z Polski Centralnej oraz wysiedleniu ludności niemieckiej¹⁶.

Zarówno dawni mieszkańcy Hrabstwa Kłodzkiego, jak i ich następcy traktowali pierwsze powojenne lata jako okres przejściowy, czekając na unormowanie się powojennej sytuacji, nie bardzo wierząc w nowy porządek terytorialny.

Dla osiedlonych tu Polaków Śląsk był rodzajem tymczasowego schronienia po wypędzeniu z polskich terenów wschodnich. Ich niepewność i kulturowa obcość w nowym otoczeniu była wzmocniana propagandą (straszącą powrotem Niemców) wykorzystywaną w celu związania ich z systemem nowych władców politycznych. Z niemieckim dziedzictwem nie dawali sobie rady w mniejszym stopniu przez to, że nowe otoczenie wydawało się im bezwartościowe: wszystko co niemieckie – powszechnie – było im obce, przynoszące nieszczęście, straszne¹⁷.

Niepewność sytuacji powodowała, że lokalne władze polityczne starały się pogłębić konflikt między polskimi i niemieckimi mieszkańcami Kotliny Kłodzkiej. Przykładowo:

W sierpniu 45 komendant wojenny miasta Kłodzka pisze do zwierzchnich władz: „Na naszym terenie daje się zauważyć, że stosunek Niemców do nas bardzo się pogarsza. Niemcy dokuczają Polakom, którzy wspólnie z nimi zajmują gospodarstwa. Po wsiach Niemcy organizują się i zbierają na narady. Posiadają broń i odbiorniki radiowe [...] Ostatnio się głośno wypowiadają. Jeśli przyjdzie chwila, gdy Polacy tych ziem nie opuszczą, to oni wszystkich wyróżną”. Zauważa się znikanie mężczyzn i ukrywanie się ich w lasach. W lasach tych znajdują się bunkry, w których ukryte są zapasy broni i amunicji¹⁸.

Tak naprawdę, to wojna ominęła Hrabstwo Kłodzkie, nie było tutaj żadnych zniszczeń, ani w wyniku bezpośrednich działań, ani bombowych nalotów. Grabieży dokonano już po wojnie i uczestniczyli w nich w przeważającej mierze Rosjanie. Wspomnienia Niemców dotyczące lat 1945-1946 potwierdzają, że byli oni wówczas zbyt zastraszeni, aby myśleć o podziemnej walce z nową polską władzą. Zgodne są one z obserwacjami osiedlonego zaraz po wojnie we wsi Skrzynka w powiecie Bystrzyca Kłodzka znakomitego polskiego pisarza, Henryka Worcella, które zawarł on w cyklu reportaży pod wspólnym tytułem *Najtrudniejszy język świata*¹⁹:

Narrator potwierdza więc najpierw, w czasie obserwacji tej z pozoru jednobarwnej grupy niemieckiej, opinię o Niemcach, jaką sobie wyrobił podczas wojny: butni, krzykliwi, okrutni, pewni siebie, mocni, kiedy działają w karnym ordynku, okazują się w sytuacjach pokonanych całkiem niejednoznaczni, usłużni, przypochlebni, chociaż czasem spod maski nieruchomej czy przmyślnie uśmiechniętej zabył się raptem to, co okrutne, nienawistne, odpychające²⁰.

W reportażach tych Worcell pisze, że czasy wtedy były niepewne, ale równocześnie nie potwierdza aktów gwałtu i sabotażu ze strony Niemców, którzy według niego nie wykazywali żadnej agresywności²¹.

¹⁶ W. Nowalicki, *Dopiero teraz... Regionalizm a Ziemia Kłodzka – wybrane zagadnienia*, ZK 1991, nr 18, s. 4.

¹⁷ M. Żmijewski, *Śląsk jako pomost między Niemcami i Polakami*, ZK 1995, nr 67, s. 9.

¹⁸ D. Gamalczyk, *Osadnictwo na Ziemi Kłodzkiej w latach 1945-1948*, ZK 1992, nr 23, s. 4.

¹⁹ Por. H. Worcell, *Najtrudniejszy język świata*, Katowice 1977.

²⁰ W. Nawrocki, *Zakłète rewiry codzienności (postowie)*, [w:] H. Worcell, *op. cit.*, s. 154.

²¹ Por. H. Worcell, *Indywidualizm z plecakiem*, [w:] *idem, op. cit.*, s. 117.

Można jednak sądzić, że straszenie ludności polskiej odwetem ze strony Wehrwolu miało uzasadniać represyjne akcje podejmowane wobec ludności niemieckiej. Do takiego wniosku skłania przykładowo relacja Ebharda Pautscha, który był uczestnikiem opisywanych wydarzeń. Wspomina on:

Na początku 1945 roku wysłannicy Wehrmachtu przystąpili do szkolenia dywersyjnych grup osób cywilnych oraz młodych chłopców z wojskowych obozów szkoleniowych. W trakcie wstępnych przygotowań nastąpiła kapitulacja Niemiec, w związku z czym wstrzymano wszystkie działania. Kierownictwo udało się na Zachód, a szeregowi członkowie grupy pozostali na miejscu. Już wkrótce okazało się, że służby NKWD były poinformowane o całej akcji. W ciągu kilku zaledwie dni zatrzymano wszystkich bez wyjątku uczestników szkolenia. Stosując stalinowskie metody, których ofiarami było też wielu Polaków, na podstawie sowieckiego prawa karnego skazano tych ludzi na śmierć, na wieloletnie więzienie lub na 25-let ciężkich robót w głębi ówczesnego Związku Radzieckiego. Przeżyło tylko bardzo niewielu, którzy po 9-10 latach wrócili ze stalinowskich gułagów do Niemiec²².

Pautsch twierdzi, że była to w Hrabstwie Kłodzkim jedyna planowana akcja, o której Sowietzi w ogóle nie poinformowali Polaków.

Relacje, wspomnienia i refleksje byłych mieszkańców Hrabstwa Kłodzkiego ukazują cały problem często jednostronnie, bez wnikania w jego złożoność i genezę. Mają przede wszystkim charakter subiektywny. Swoimi krzywdami i nieszczęściami doznanymi w końcowej fazie wojny i po jej zakończeniu obciążają bezpośrednio Polaków, nie dociekając politycznych przyczyn tych zdarzeń. Prezentowane przez nich relacje, „obrazujące gehennę i cierpienia ludności niemieckiej doznawane ze strony zajmującej dawne obszary niemieckie Armii Czerwonej, a później także ze strony sowieckich organów NKWD, polskiego UB, zdemoralizowanych grup szabrowników czy części nieodpowiedzialnych funkcjonariuszy MO lub administracji budzą współczucie połączone z przekonaniem, że przy wykazaniu większej dobrej woli można było nawet wtedy, w tym wojennym i powojennym czasie ograniczyć skalę dolegliwości, cierpień i krzywd²³.

Wypędzeni z Hrabstwa Kłodzkiego Niemcy, których znaczna część zamieszkała na terenie Nadrenii-Westfalii, żyli w powojennej atmosferze bólu i tęsknoty za swoimi stronami rodzinnymi, pielęgnując wspomnienia ze swej małej ojczyzny, cechujące się tonem nostalgicznym i przywiązaniem do stron ojczystych.

U niektórych z nich utrwalił się, niestety na stałe, obraz komunistycznego funkcjonariusza w polskim mundurze lub z biało-czerwoną opaską na rękawie, wyrzucającego ich z ojczystego domu, z ojczystej miejscowości. Innym przyszło jeszcze przez wiele miesięcy, a nawet lat (w rejonie Nowej Rudy) przeżyć pod ludową władzą, czasem pod wspólnym dachem z polską rodziną, też przepędzoną z jej własnego domu²⁴.

Mogli oni jednakże w swojej nowej ojczyźnie, w przeciwieństwie do polskich mieszkańców Kotliny Kłodzkiej, dla których było to niemożliwe i zakazane, organizować instytucjonalne formy podtrzymywania wzajemnych regionalnych więzi i kultywować tradycję małej ojczyzny.

²² D. U d o d, *Miedzy rozterkami a budowaniem mostów*, ZK 1992, nr 31, s. 10.

²³ E. O s o w s k i, *Pół wieku niemiecko-polskich refleksji*, ZK 1996, nr 67, s. 7.

²⁴ D. U d o d, *Gala na czterdziestolecie*, ZK 1994, nr 45, s. 16.

Wypędzeni katolicy skupili się wokół księży ze swoich stron rodzinnych zaraz po wysiedleniu w 1946 roku – podobnie jak to robili Polacy w czasach komunistycznych – i spotykali się na dorocznych pielgrzymkach w zachodnioniemieckich miejscowościach pielgrzymkowych. [...] Poza tym byli mieszkańcy Hrabstwa spotykają się i działają w organizacjach religijnych, jak np.: *Grafschafter Familie* (Rodziny Hrabstwa), *Grafschafter Gemeinschaft* (Stowarzyszenie Gmin Hrabstwa), czy też *Grafschafter Jugend* (Młodzi Hrabstwa). [...] W związku ze swoim charakterem religijnym organizacje te różnią się zdecydowanie od zachodnioniemieckich ziomkostw. Chcą one pojednania i spotkania z narodem polskim jako z siostrami i braćmi w Chrystusie²⁵.

W społecznej i politycznej integracji wysiedlonych olbrzymią rolę odegrał utworzony przez Herberta Grögera miesięcznik regionalny „*Grafschafter Bote*”, który stał się później organem prasowym powołanej 12 listopada 1953 roku przez mieszkańców dawnego Hrabstwa Kłodzkiego w westfalskim mieście Atena organizacji ziomkowskiej pod nazwą *Zentralstelle Grafschaft Glatz*²⁶.

Inność tego ziomkostwa polega przede wszystkim na tym, że nie zrzesza ono ludzi z polsko-niemieckiego pogranicza, z terenów etnicznie mieszanych, z obszarów spornych, na których wzajemna niechęć dojrzała na przestrzeni stuleci, przekształcając się często w nienawiść. Wśród niemieckich kłódzchan nie ma najbardziej skłonnych do szowinizmu renegatów i różnego typu zapaprańców. Niemcy w dawnym Hrabstwie Kłodzkim żyli daleko od Polski i na ogół wcale Polaków nie znali, nie mieli do nich specjalnych urazów. Jednakże okoliczności pierwszych kontaktów z 1945 roku w znacznej mierze rzutują do dziś na ich stosunek oraz opinie o polskim państwie i Polakach²⁷.

Znajdują one swoje odzwierciedlenie w artykułach zamieszczanych w miesięczniku „*Grafschafter Bote*”, firmowanym przez wspomnianą już *Zentralstelle Grafschaft Glatz*, który jest „nie tylko realizatorem integracyjnego programu ziomkostwa, ale też polityki centralnego kierownictwa. Podstawową cechą tej polityki jest wynikające z realiów formalne uznawanie, ale nie akceptowanie granicy na Odrze i Nysie. [...] Tego rodzaju poglądy nie służą niemiecko-polskiemu zbliżeniu, bowiem wyrażają dążenie do zmiany granic”²⁸. Nawiązanie dialogu przez dawnych mieszkańców Kotliny Kłodzkiej z ich polskimi następcami, jak i występujące między nimi różnice w kwestii porozumienia i pojednania się z narodem polskim spowodowały, że linia polityczna pisma wywołuje obecnie liczne protesty niemieckich czytelników²⁹. Doprowadziły one m.in. do powstania konkurencyjnej inicjatywy *Gemeinsame Heimat e.V. in Gründung Wünschelburg-Radków*, której celem statutowym stała się budowa „wspólnej ojczyzny” nowej generacji Niemców i Polaków poprzez inicjowanie między nimi różnorodnych form kontaktów i współpracy³⁰. Została ona określona przez przedstawicieli związków ojczyznianych (ziomkostw) Hrabstwa Kłodzkiego jako „in

²⁵ N. K l i m e k, *List z Niemiec*, ZK 1992, nr 30, s. 12.

²⁶ Por. 40 Jahre – *Centralstelle Grafschaft Glatz e.V.*, „*Grafschafter Bote*” 1993, nr 12, s. 17 i n. (*Protokoll über Gründungsversammlung des Vereins „Zentralstelle Grafschaft Glatz e.V.” in Atena, am 12. November 1953*).

²⁷ D. U d o d, *Gala na...*, s. 16.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ Por. G. M a r x, *List z Niemiec*, ZK 1994, nr 44; W. N i e s e l, *List z Niemiec*, ZK 1995, nr 57, s. 10.

³⁰ W. N i e s e l, *Gemeinsame Heimat e.V. in Gründung Wünschelburg-Radków* (*Wspólna Ojczyzna e.V. in Gründung Radków – Wünschelburg*), ZK 1996, nr 68, s. 4.

eigener Sache”, ponieważ „istniejące związki (gremia) kontynuujące dzieło przodków, akceptowane przez członków, wykonywały prace na bazie prawdy historycznej, służącej porozumieniu”³¹.

W świadomości byłych mieszkańców Hrabstwa Kłodzkiego wyróżnić można dwa nurty społeczne wpływające na ich postawy, tj. katolicki i *sensu stricto* polityczny, charakteryzujące się odmienną optyką widzenia regulacji stosunków polsko-niemieckich oraz realizacji prawa do ojczyzny. Wyrażają one zróżnicowane opinie, co jest zrozumiałe w społeczeństwie demokratycznym.

Przed wszystkim różne bywają odpowiedzi na pytanie o to, czy do pomyślenia jest jeszcze powrót do dawnych ziem, do wspólnej niemieckiej ojczyzny oraz czy i jak taka idea mogłaby zostać zrealizowana. Wszyscy jednak zgadzają się ze stanowiskiem, sformułowanym w 1950 roku w Karcie Wypędzonych, że „prawo do ojczyzny” musi zostać urzeczywistnione „jako dane od Boga podstawowe prawo ludzkości”. [...] Dotyczy ono również terenów niemieckich w Związku Radzieckim i Polsce administrowanych przez tamtejsze władze oraz ludzi, którzy zostali zmuszeni do osiedlenia się na tych terenach. Jednostka ma prawo pozostać lub powrócić do swego kraju³².

Należy podkreślić w tym miejscu, co w Polsce przez wiele lat było przemilczane, że zachodnioniemieckie ziomkostwa już od początku lat pięćdziesiątych poszukiwały różnych form pokojowego współżycia z ludnością polską zamieszkującą dawne wschodnie tereny Niemiec, form które z jednej strony – uznawałyby jej prawa do nowych terenów osiedlenia, z drugiej zaś – respektowały moralne prawo Niemców do historycznej ojczyzny. Pomimo wyraźnej różnicy postaw i zachowań oba nurty odgrywają bardzo ważną rolę w procesie zrozumienia i pojednania dawnych mieszkańców Kotliny Kłodzkiej z ich następcami, tworzą bowiem różne płaszczyzny dialogu, w którym nie omija się problemów spornych.

Pierwsze sporadyczne kontakty z utraconą ojczyzną nawiązali wypędzeni z Hrabstwa w latach siedemdziesiątych. Dokonana w grudniu 1970 roku normalizacja wzajemnych stosunków między Polską i Republiką Federalną Niemiec stworzyła im sprzyjające okoliczności do odwiedzin dawnych stron ojczystych. Przypuszczalnie, jako pierwsi zaczęli odwiedzać Ziemię Kłodzką ci z nich, którzy wysiedleni zostali w latach 1948 i 1949 i w związku z tym mieli okazję poznać lepiej swoich polskich następców, z którymi razem pracowali, a często i żyli pod jednym dachem. Odwiedzając utracony kraj odnawiali wcześniej zawarte przyjaźnie oraz nawiązywali nowe znajomości, budując stopniowo fundament dla niemiecko-polskiego porozumienia, które mogło nastąpić dopiero w sprzyjających warunkach. Na początku lat osiemdziesiątych dali porwać się fali sympatii dla Polski, uczestnicząc w akcji pomocy humanitarnej, którą świadomie kierowali do swych dawnych parafii. Kolejny przypływ sympatii dla Polaków i Polski przyniósł przełom 1989 roku, „a wraz z nim przyszło zrozumienie i poczucie potrzeby pracy nad rozbudową europejskiego domu w kierunku wschodnim”³³, a także przełamania politycznego marazmu, który w latach poprzednich ograniczał stosunki polsko-niemieckie do minimum, jak i sprawiał, że o zrozu-

³¹ *In eigener Sache*, „Grafschafter Bote” Februar 1996, s. 2.

³² Ph. von Bismarck, *Zdejmijcie ze ściany portret wroga*, „Dialog” 1995, nr 2-3, s. 106.

³³ *Mowa Rolanda Grögera*, ZK 1995, nr 56, s. 14.

mieniu i pojednaniu nie mogło być mowy. Demokratyczne zmiany systemowe umożliwiły bowiem w Polsce publiczną dyskusję na temat ignorowanych do tej pory aspektów stosunków polsko-niemieckich, dotyczących m.in. istnienia mniejszości niemieckiej w Polsce oraz wypędzeń i wysiedleń ludności z dawnych obszarów Niemiec Wschodnich.

Pomimo że pierwsze polsko-niemieckie spotkania odbywały się już w latach siedemdziesiątych dopiero w latach dziewięćdziesiątych wzajemne kontakty nabrały większego rozmachu. Z początku trudno było w nich przełamać wzajemne uprzedzenia, przede wszystkim polskim osadnikom, którzy musieli się pozbyć podejrzliwości i przezwyciężyć własne stereotypy i uprzedzenia.

Na początku większość rozmów dotyczyła spraw ideologicznych, dawnych obciążeń, co do których nie można było znaleźć wspólnego języka. Pomimo tych przeszkód rozmówcom udawało się w końcu nawiązać stosunki osobiste, które przerażały się w konkretną współpracę.

W dziele wzajemnego polsko-niemieckiego zrozumienia i pojednania ogromną rolę odegrały nawiązane z początkiem lat dziewięćdziesiątych kontakty między redakcjami regionalnych pism dawnych i obecnych mieszkańców Kotliny Kłodzkiej, tj. „Grafschafter Bote” i „Ziemią Kłodzką”, które przyczyniły się do powstania wielu cennych inicjatyw, adresowanych do czytelników. Współpraca inspirowana była nadsyłanymi do obu redakcji listami czytelników, którzy formułowali w nich określone oczekiwania. Przykładowo, Gerhard Mandel z RFN pisał do redakcji „Ziemi Kłodzkiej”:

Byłbym zadowolony, gdyby mimo różnic tematycznych nasze pisma podjęły współpracę w imię porozumienia między naszymi narodami i próbowały obiektywnie spojrzeć na ich historię. [...] Osobiście jestem zainteresowany znalezieniem na Ziemi Kłodzkiej partnerów do korespondencji i dyskusji. Partnerów, którym z wewnętrznego przekonania zależy na porozumieniu z Niemcami i odrzuceniu wszystkich przejawów niezdrowego nacjonalizmu³⁴.

Odwołując się do niemieckich czytelników „Grafschafter Bote”, „którym zależy na wzajemnym porozumieniu się z obecnymi polskimi mieszkańcami ich dawnych stron ojczystych, a co za tym idzie – wspieraniu i dalszym rozwijaniu współpracy z naszym czasopismem”³⁵, redakcja „Ziemi Kłodzkiej” prezentowała swoje stanowisko oraz zrozumienie dla kwestii wypędzonych Niemców. Zawierało się ono w stwierdzeniu:

Dla organu ziomków z Hrabstwa Kłodzkiego współpraca z nami jest poważnym problemem, sprawą wręcz wstydliwą, często wymagającą obszernego uzasadnienia. Zauważyliśmy to niejednokrotnie, śledząc kolejne wydania GB. Dziwiliśmy się, gdyż my takich problemów nie mamy, ale jednocześnie staraliśmy się zrozumieć, jako że pismo adresowane jest przecież do ludzi pozbawionych ojczyzny, skrzywdzonych przez los i nie zawsze rozumianych przez rodaków, wśród których zostali po wojnie osiedleni³⁶.

Podejmując próbę rozszerzenia zakresu wymiany stanowisk i opinii prezentowanych przez obie strony, tj. dawnych mieszkańców Hrabstwa Kłodzkiego i ich następ-

³⁴ G. M a n d e l, *List z Niemiec*, ZK 1992, nr 26, s. 4.

³⁵ D. U d o d, *Eureka*, ZK 1993, nr 40, s. 14.

³⁶ *Ibidem*.

ców, redakcja „Ziemi Kłodzkiej” postanowiła ograniczyć własne polemiki i dyskusje na tematy polityczne, na rzecz „prezentacji zawartości kolejnych wydań »Grafschafter Bote«, zaś wyciąganie wniosków pozostawić naszym polskim i niemieckim Czytelnikom”³⁷.

Inicjatywa redakcji „Ziemi Kłodzkiej” na rzecz rozszerzenia międzyredakcyjnej wymiany materiałów i informacji o regionie kłodzkim, dotyczących zarówno przeszłości, jak i dnia dzisiejszego, znalazła akceptację u dawnych mieszkańców Hrabstwa. W nadsyłanych listach pisali oni:

Bardzo nas cieszy, że znaleźliśmy w Waszym czasopiśmie forum, na którym przedstawić możemy nasze poglądy pod dyskusję Czytelników, a tym samym przysłużyć się wielkiemu dziełu, jakim jest niemiecko-polskie porozumienie. Dla Niemców i Polaków nie ma sprawy ważniejszej od zaprzestania mówienia o sobie na rzecz rozmawiania ze sobą. Potrzeba do tego jak najwięcej kontaktów. [...] Polacy i Niemcy powinni jako pierwsi zademonstrować swoim sąsiadom, jak zaleczyć rany z przeszłości pełną wzajemnego zaufania współpracą dla przyszłości. Stać się to musi już teraz, jak długo jeszcze ze sobą żyją i mogą rozmawiać naoczni świadkowie wydarzeń wojny i powojennych czasów³⁸.

Poprawa wzajemnych stosunków, między dawnymi a obecnymi mieszkańcami Kotliny Kłodzkiej zaowocowała obopólnymi działaniami zmierzającymi do zachowania i ochrony niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Herber Gröger, ówczesny redaktor naczelny „Grafschafter Bote” informował, że „do jego Redakcji zgłaszają się byli mieszkańcy Ziemi Kłodzkiej, próbujący inicjować akcje finansowania odnowy tutejszych zabytków kultury materialnej [...], którzy potrzebują oficjalnego wsparcia po polskiej stronie”³⁹.

Kiedy dawni mieszkańcy Hrabstwa Kłodzkiego mogli wreszcie zacząć swobodnie odwiedzać swoje strony ojczyste i poznać swych polskich następców, którzy tak samo jak oni wypędzeni zostali ze stron rodzinnych na rozkaz tych samych polityków, stopniowo poczęli odkrywać, że ludzie ci nie są wcale ich wrogami. W wielu wypadkach po nawiązaniu osobistych kontaktów zrodziły się nawet trwałe więzi przyjaźni. Ludzie ze Wschodu, repatrianci i ich potomkowie, w zasadzie nie mieli problemu pogodzenia się z wypędzonymi Niemcami, ponieważ byli ludźmi pogranicza, a wyrывая się z oków totalitaryzmu powoli zaczęli uświadamiać sobie wspólnotę losu. Problem ten mają dalej osadnicy z centralnej Polski, którzy przybyli na tę ziemię kierując się całkiem innymi motywami.

Polskie zrozumienie dla losu Niemców, będące wynikiem dokonujących się z początkiem lat dziewięćdziesiątych zmian świadomościowych, potwierdzają relacje zamieszczane na łamach „Grafschafter Bote”:

Odbywaliśmy nasze pielgrzymki także w minionych czasach, ale po raz pierwszy od 46 lat Góry Kłodzkie pozdrowiły nas po polsku. Cieszy nas to powitanie i należycie je doceniamy [...] Jednym z kulminacyjnych punktów pielgrzymki była prymicyjna Msza św. młodego kapłana Rudolfa Hanniga w wiosce Szklarnia, w której wspólnie uczestniczyli dawni niemieccy oraz obecni polscy mieszkańcy wsi. Wygłaszając kazanie Dziekan Generalny [Franz Jung –

³⁷ I d e m, *Przybywa nam czytelników*, ZK 1993, nr 32-33, s. 8.

³⁸ G. M a n d e l, *List z Niemiec*, ZK 1993, nr 32-33, s. 9.

³⁹ M. K u l p a, *Spotkanie Ziemia Kłodzka – Grafschafter Bote*, ZK 1992, nr 26, s. 2.

LK] nazwał uroczystość przykładem wychodzenia sobie naprzeciw w celu umocnienia wzajemnego zrozumienia Polaków i Niemców w przyszłości⁴⁰.

W podobnym tonie sympatii do polskich mieszkańców Kotliny Kłodzkiej utrzymana jest relacja p. Marii Tatus, która pisała:

Podróżując samotnie autobusem i pociągiem, dotarłam do Szczytnej, gdzie bardzo przyjaźny ksiądz otworzył mi kościół, w którym byłam kiedyś chrzczona. Nigdzie mnie nie napastowano, wręcz odwrotnie, spotkałam bardzo grzecznych i uprzejmych Polaków. Jedyna właściwa droga, to mniej widzieć negatywów, a więcej pozytywów⁴¹.

Takie same odczucia z odwiedzin Kotliny Kłodzkiej miał p. Werner Taubitz, który informował redakcję „Grafschafter Bote”, że „spotkania uczestników naszej wycieczki z polską ludnością wypadły raczej dodatnio i tylko ci, którzy nie nawiązali bliższych kontaktów, a tym samym nie mogli zapoznać się z polską gościnnością, pozostali przy swoim zdaniu, że Polacy są bardzo niedostępni lub wręcz nieprzychylni”⁴².

Widoczna zmiana polskich postaw wobec wypędzonych Niemców przyjęta została z dużym zadowoleniem przez byłych mieszkańców Hrabstwa Kłodzkiego. Pisali oni do redakcji „Ziemi Kłodzkiej”:

Cieszy nas zapewnienie – obecnie już także ze strony oficjalnej, co się dotychczas nie zdarzało – iż widzi się nas chętnie w naszej dawnej ojczyźnie, ze swej strony zapewniam, iż wielu z nas dalej odwiedzać będzie nasze piękne ojczyste strony, od czego nie zdołał powstrzymać nas nawet dawny, komunistyczny reżim, czego dowodem są trwające od dłuższego czasu przyjacielskie kontakty z obecnymi mieszkańcami⁴³.

W ten sposób, poprzez wzajemne kontakty, rozpoczął się proces zacierania wrogiego obrazu Polaków i Niemców. Obie strony zaczęły rozważać prawdę historyczną i rozmawiać ze sobą. Wzajemny, często trudny dialog przyczynia się do stopniowego zanikania postaw nienawiści i wrogości, tworząc warunki do zrozumienia i pojednania.

W ostatnich latach wiele zmieniło się na lepsze w stosunkach między starymi i nowymi mieszkańcami Kotliny Kłodzkiej, ale droga do europejskiej normalności jest przed nimi jeszcze ciągle dłuższa od tej, którą już pokonali. Normalność, tzn. stosunki, w których obie strony nastawione są na zrównoważenie interesów, jeszcze nie nastąpiła. Ziemia Kłodzka, ze względu na fenomen, jaki zaistniał w stosunkach polsko-niemieckich w latach dziewięćdziesiątych, może stać się swoistym laboratorium kulturowym, w którym z syntezy różnych tradycji i mentalności powstać może nowa jakość społeczeństwa wielokulturowego, opartego na zasadach tolerancji i spotkania dwóch kultur. Stanowi ona swoisty barometr, który sygnalizuje nadchodzące przemiany w stosunkach Polaków i Niemców. Sprzyja temu wspólne zajmowanie się przeszłością, uwzględniające ślady kultury tej ziemi, które przy pozytywnym zainteresowaniu obu stron może w przyszłości przyczynić się do przekształcenia wzajemnych, mocno przez niedawną historię obciążonych polsko-niemieckich relacji w stosunki trwałe i pełne wzajemnego zrozumienia.

⁴⁰ *Grafschafter Bote. Zeglądamy do wrześniowego numeru*, ZK 1992, nr 29, s. 13.

⁴¹ D. U d o d, *Eureka...*, s. 14.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ G. T a u b e r, *List z Niemiec*, ZK 1992, nr 30, s. 12.

W wyniku działalności dawnych mieszkańców Hrabstwa Kłodzkiego oraz ich polskich następców, uznających moralne prawo wypędzonych Niemców do historycznej ojczyzny, powstaje region praktycznie stosowanej tolerancji, w którym wraz z upływem czasu, miejmy nadzieję, nie będzie miało znaczenia, czy się jest Polakiem, czy Niemcem. Sprzyja temu kulturowe zbliżenie – poprzez wzajemną akceptację – obu regionalnych społeczności lokalnych, jak i przejmowanie przez nowych mieszkańców tożsamości Ziemi Kłodzkiej, tj. wczuwania się w specyfikę jej także niemieckiej „duszy”, o której do niedawna tak mało wiedzieli.

Identyfikacja z istniejącą przestrzenią geograficzną, wyróżniającą się trwałym dziedzictwem cywilizacyjnym, będącym rezultatem jej historycznego rozwoju, prowadzić może do ponownej osmozy dwóch kultur, tj. niemieckiej i polskiej, czyli powrotu Kotliny Kłodzkiej do jej historycznej tożsamości, umożliwiającej trzeciemu pokoleniu mieszkających tu Polaków stać się obywatelami Kłodzyczyny i w tym rozumieniu Ślązakami. Stwarza również warunki do sentymentalnego powrotu autochtonicznej ludności do jej „Heimatu” oraz umożliwia zgodne współzycie Polaków i Niemców w zjednoczonej Europie.

Lesław Koćwin

„HEIMAT” IM BEWUßTSEIN DER EHEMALIGEN BEWOHNER VON GRAFSCHAFT GLATZ UND IHRER NACHKOMMEN

Zusammenfassung

Die in dem vorliegenden Artikel dargestellten Untersuchungen werden durch einen neuen kontroversen Gesichtspunkt gekennzeichnet, der sich auf die Gestaltung der gesellschaftlichen Beziehungen auf den sogenannten „Wiedergewonnenen Gebieten” bezieht. Diese sind nach dem zweiten Krieg durch Polen zurückerobert worden. Ihr Hintergrund bilden vor allem Regionalismus und seine Folgen: die örtliche polnische Akzeptanz der deutschen historischen Vergangenheit dieser Erde und auch Bewußtheit der polnischen und deutschen Gemeinschaft vom Schicksal der Vertriebenen, die erst die Grundvoraussetzungen zu Versöhnung und Verständigung der Polen und Deutschen schaffen. Eine außergewöhnliche Erscheinung in dem polnischen gesellschaftlich-politischen Leben der 90er Jahre war die Entwicklung der regionalen Bewegung auf den, nach dem zweiten Weltkrieg durch Polen erworbenen Gebieten. Sie wurde auf dem Beispiel von Niederschlesien dargestellt, woraus fast die ganze deutsche Bevölkerung ausgesiedelt worden war.

Die Suche nach der „Heimat” durch die polnische aus den Ostgebieten vertriebene Bevölkerung als auch die Proben des Einwurzelns in dem fremden Milieu, hatten auf diesem Gebiet nach 1989 zur Offenbarung der regionalen Prozesse geführt, deren Folge die materielle und geistige Erneuerung der deutschen Kultur ist. Die auf dieser Erde in 50er und 60er Jahren geborene Generation der polnischen Ansiedler, die bisher keine Möglichkeit der Identifikation mit dem anderen kulturellen Gebiet außer Glatzer Bergland gehabt hatte, hatte angefangen, ihre eigene regionale Identifikation, Eigenartigkeit und Eigentümlichkeit zu suchen. Auf diese Art und Weise hatte der Prozeß des Erwachens des neuen Bewußtseins begonnen. Es wurde immer mehr klar was zur Kultur der Heimat anhört, die in diesem Region aus der Kultur der Schlesier, Deutschen, Tschechen und Polen besteht. Zwischen dem was früher war und dem was die neue Wirklichkeit bildet, wurde die Brücke gebaut. In dieser Wirklichkeit wundern und bedrohen nicht mehr die zweisprachigen Aufschriften, als auch die Spuren der Anwesenheit der Deutschen.

Die positive Bewußtseinswandlung der neuen Bewohner ehemaliger Grafschaft Glatz sollte man vor allem verbinden mit Enthüllung und Klarwerden der Geschichte dieser Erde, mit dem Streben nach der Wiederbelebung der Zentren und Grenzen der kulturellen Identität des Regions, mit dem Streben nach der Erneuerung ihrer Wurzeln aus der Vergangenheit und der Entwicklungstendenzen, ihrer Bindung mit der kulturellen Landschaft. Dank dem Sinn der Bewohner von Grafschaft Glatz für ihre geographische Eigenart und Spezifik der eigenen lokalen Interesse wurde der lokale Partikularismus erweckt, der mit der Zeit, zum Entstehen der Bürgergesellschaft und Europäisierung führen kann. Unentbehrlich in diesem Prozeß ist die Beseitigung der Ängste und Vorurteile der polnischen Bevölkerung der ehemaligen Ostgebiete gegen die Deutschen. In Folge der Zusammenarbeit der früheren Bewohner von Grafschaft Glatz und ihrer polnischen Nachkommen, die das morale Recht der vertriebenen Deutschen an die historische Heimat anerkennen, entsteht Region der praktisch angewandten Toleranz, in der hoffentlich mit Laufe der Zeit ohne Bedeutung ist, ob man Pole oder Deutsche ist. Dieses begünstigt die kulturelle Annäherung, gegenseitige Akzeptanz beider regionalen Gesellschaften, als auch Übernahme von den neuen Bewohnern der Identität der Grafschaft Glatz, d.h. Einföhrung in die Spezifik ihrer auch deutscher „Seele“, von dieser sie vor kurzem so wenig wußten.

Identifikation mit dem vorhandenen geographischen Raum, der sich durch dauerhaftes Zivilisationserbe kennzeichnet, das infolge seiner historischen Entwicklung entstand, kann zur nochmaligen Osmose beider Kulturen, d.h. deutschen und polnischen führen. Das bedeutet die Rückkehr der Grafschaft Glatz zu ihrer historischen Identität, was der dritten Generation der dortigen Bewohner Grafschafter Bürger und in diesem Sinne auch Schlesier zu werden ermöglicht. Dank dessem werden auch die Bedingungen zur sentimentaln Rückkehr der Autochthonen in ihre Heimat geschafft und das friedliche Zusammenleben von Polen und Deutschen in der vereinigten Europa ermöglicht, was Jaltanische Unterdrückung überwindet und das Unrecht der Vertriebenen wieder gut macht.

Marek Zawadka

ODRZAŃSKIE PORTY ŚRÓDLĄDOWE PO 1945 ROKU

W 1945 roku polskie władze na Ziemiach Odzyskanych nie mogły się spodziewać, że Odra jeszcze przez rok będzie praktycznie drogą wodną eksterytorialną. Tym bardziej nikt nie mógł wtedy przypuszczać, że część portów odrzańskich będzie niedostępna jeszcze przez kilka lat, a sprawa portu szczecińskiego będzie się ciągnęła do roku 1955. Pierwsze lata mimo tych niepomyślnych z historycznego punktu widzenia uwarunkowań upłynęły na wytężonej pracy nad odbudową i rekultywacją rzeki. Pierwszy etap zakończony został w roku 1947, kiedy to na całej długości Odry bez większych przeszkód uprawiano żeglugę. Pionierzy mieli do pokonania wiele trudności; największe z nich to brak podstaw teoretycznych i wizji, jak ma wyglądać żegluga odrzańska oraz niedostatek wykwalifikowanych kadr, które uruchomiłyby tę żeglugę na skalę masową. Równie ważnym problemem był fakt zagarnięcia sprzętu pływającego przez wojskowe władze sowieckie oraz niedopuszczanie polskiej administracji wodnej do infrastruktury rzeki. Według Stanisława Gruszeckiego opóźnianie oddania Odry pod administrację polską miało niebagatelny wpływ na ukształtowanie się tras transportowych. Dodatkowym czynnikiem był problem braku zaufania do transportu wodnego, tak mocno w przypadku Odry uzależnionego od stanu wód. Wygłaszane wówczas sądy zarówno zwolenników, jak przeciwników żeglugi odrzańskiej (oraz zupełnie nieudany dla żeglugi rok 1947) miały fatalny wpływ na dyskusję nad problemem odrzańskim na wielu płaszczyznach¹.

Pierwsze polskie komórki administracyjne mające się zajmować przejmowaniem rzeki pojawiły się nad Odrą pod koniec maja. Jak opisuje swoje pierwsze dni we Wrocławiu inż. Józef Kajzar, „gdy Wydział zetknął się z rosyjskimi jednostkami wojskowymi [...] od razu z miejsca oświadczyły, że my tutaj nie mamy nic do roboty”. Jednakże już 22 maja ppłk Pankow, przedstawiciel Odrzańskiego Oddziału Dróg Wodnych Zarządu Dróg Wodnych Czerwonej Armii i Narodowego Komisariatu Floty Rzecznej zawiadomił Wydział Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódzkiego Ślą-

¹ Szerzej o przejściu Odry przez administrację polską: S. Gruszeki, *Administracja wodna i żegluga śródlądowa na Odrze (od maja 1945 do sierpnia 1946 r.)*, Studia Śląskie t. XXVII, Opole 1975; i d e m, *Systemowe bariery rozwoju żeglugi odrzańskiej w latach 1945-1985*, Opole 1990, maszynopis w zbiorach Archiwum Prac Naukowych Instytutu Śląskiego (APN IŚ), sygn. A 3162, vol. 78; dot. portu Szczecin: E. Dobrzycki, *Morska funkcja Szczecina w organizmie gospodarczym Polski Ludowej 1945-1950*, Szczecin 1967; T. Marczał, *Granica zachodnia w polskiej polityce zagranicznej w latach 1944-1950*, Wrocław 1995.

sko-Dąbrowskiego, iż „na mocy postanowienia Państwowego Komitetu Obrony ma przekazać władzom polskim część urządzeń portowych: w porcie gliwickim trzy dźwigi, w porcie kozielskim trzy dźwigi i pięć wywrotek wagonowych oraz w portach kozielskim i wrocławskim 80 statków bez napędu, 3 statki z napędem i 25 holowników”. Akt przejęcia floty podpisano 28 maja w Nowej Soli. Jak czytamy w sprawozdaniu przejmującego ze strony polskiej inż. S. Juniewicza, „po oglądnięciu trzech dźwigów, w porcie gliwickim, z których dwa były w tym czasie czynne i zajęte przy demontowaniu pozostałych urządzeń portowych, udaliśmy się z ppłk Pankowem do Koźła. W porcie kozielskim przekazano trzy dźwigi umieszczone na jednym molu – resztę dźwigów kończy się demontować”. Poza tym wszystkie pięć wywrotów wagonowych miało napęd ręczny i udało się Juniewiczowi wstrzymać demontaż jednego z wywrotów o napędzie elektrycznym. Ze statków nie wszystkie te, które Polacy chcieli otrzymać, Rosjanie byli skłonni przekazać, a nawet zmusili stronę polską do przejęcia pięciu sztuk częściowo i pięciu całkowicie zatopionych².

Przekazanie barek i urządzeń przeładunkowych nie stwarzało jeszcze żadnych możliwości szybkiego uruchomienia żeglugi. W miesiąc po przekazaniu obiekty te wizytował delegat Ministerstwa Komunikacji wraz z przedstawicielem Wydziału Dróg Wodnych. W sprawozdaniu z inspekcji czytamy:

Port w Koźlu składa się z trzech basenów, które obecnie przepełnione są barkami i holownikami tak radzieckimi, jak i polskimi. W całym porcie odbywa się demontaż różnych urządzeń portowych i załadunek tychże oraz innych towarów do barek przez wojskowe władze radzieckie [...]. Do portu dochodzą tylko pociągi radzieckie i to w miarę potrzeby. W porcie jest rozebranych dużo torów kolejowych [...]. Z przekazanych władzom polskim 3 dźwigów w basenie 3-cim pozostały jeszcze dwa dźwigi (5-tonowe), a 1 został rozebrany przez wojska radzieckie.

Zamiast tego dźwigu strona sowiecka przekazała stronie polskiej inny dźwig 10-tonowy, ale częściowo już zdemontowany. Tabor w większości nadawał się do natychmiastowego uruchomienia, ale z powodu przeciągających się rokowań dotyczących korzystania ze śluz i braku dojścia towarów do portów nie mógł być eksploatowany. Gorzej było z uszkodzonymi jednostkami, albowiem strona sowiecka nie chciała przekazać stronie polskiej żadnej ze stoczni w Koźlu. Jak zauważył inż. Senczyszyn:

Mimo ochrony statków daje się również zauważyć zabieranie przez żołnierzy radzieckich oliwy, manometrów itd. ze statków. Podobny stan rzeczy zastano w Gliwicach, tylko że pracownicy Zarządu – 2 osoby – musiały korzystać z przepustek, aby wejść na teren portu. W porcie założono szerokie tory i urządzenia przeładunkowe pracowały zarówno na potrzeby przewozów wodnych, jak i kolejowych³.

Pierwszy transport węgla floty Komisariatu Żeglugi na Odrze wyszedł z Koźła 19 sierpnia 1945 roku, by po trzech dniach żeglugi dotrzeć do Wrocławia. Barki zostały

² Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej cyt. AP Wrocław), Zarząd Okręgowy Dróg Wodnych (dalej cyt. ZODW), t. 27, s. 1-11, *Sprawozdanie z przeprowadzonego odbioru urządzeń portowych i taboru rzecznicznego na kanale Kłodnickim i rzece Odrze*; tamże, t. 99, *Notatka inż. Kajzara o pierwszych dniach istnienia Wrocławskiego Wydziału Dróg Wodnych przy Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu*, s. 65.

³ AP Wrocław, ZODW, t. 99, s. 15-19, *Sprawozdanie z inspekcji portów i stoczni w Koźlu i Gliwicach w czasie od 3.07.1945 do 6.07.1945*.

rozładowane na prowizorycznym nabrzeżu w pobliżu mostu Trzebnickiego. Rejsy z węglem na potrzeby Zarządu Odrzańskiego trwały już kilka dni wcześniej. Rejsy w dół Odry poniżej Wrocławia rozpoczęto już we wrześniu. Pływały wówczas przede wszystkim barki motorowe (w sporadycznych ilościach) z węglem (deputaty dla pracowników Zarządów Wodnych z Gorzowa, Poznania, Bydgoszczy). Długą trasę do Szczecina uruchomiono w maju 1946 roku, przez cały jednak rok praca armatora odrzańskiego była utrudniona. Dopiero przekazanie Odry w 1946 roku oraz częściowe przekazanie portu szczecińskiego w 1947 roku umożliwiło pełną żeglugę i wykorzystanie odrzańskiej drogi wodnej⁴.

Żegluga odrzańska przez ostatnie pięćdziesiąt lat przeżyła wiele przeobrażeń na polu organizacji i zarządzania – od Komisarjatu Żeglugi na Odrze poprzez spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością po silnie scentralizowane przedsiębiorstwo, które praktycznie jako jedyne użytkowało Odrę na całej długości. Dopiero lata po roku 1989 przyniosły powolne zmiany, polegające przede wszystkim na decentralizacji zarządzania żeglugą i pojawieniu się konkurencyjnych prywatnych przewoźników. Mimo to pozycja spadkobiercy Polskiej Żeglugi na Odrze – spółki akcyjnej Odra-trans jest podobna jak jej poprzedniczki⁵.

Szczyt ruchu przewozowego i nasilenia przeładunków towarów przypadł na lata siedemdziesiąte. Niebagatelny wpływ na to miała zmiana technologiczna. Żegluga zaniechała użytkowania taboru holowanego na rzecz ekonomiczniejszych barek motorowych oraz ekonomicznych i funkcjonalnych zestawów pchanych. Zmiany te, oprócz zwiększenia przewozów, spowodowały zmiany w infrastrukturze i znaczeniu portów odrzańskich. Przede wszystkim ograniczone zostało znaczenie i tak zaniedbanego portu w Nowej Soli, który służył jako Stacja Obsługi Trasowej. Zniknęły z krajobrazu odrzańskiego zimowiska, albowiem zestaw pchany o możliwości przewozowej 1000 ton obsługiwany jest przez 3-4 członków załogi, podczas gdy podobny ładunek przewożony przez pociąg holowany (holownik i 2-3 barki) wymagał pracy minimum dwudziestu osób. W związku z tym zaczęły zanikać społeczne funkcje portów, a także (szczególnie po roku 1956) można zaobserwować odejście od tzw. rodzinnego pływania na Odrze⁶.

Zmiany, które zaszły po II wojnie światowej, a najbardziej wpływały na stan żeglugi, czyli przede wszystkim odcięcie Berlina od odrzańskiego systemu transportowego, praktycznie nigdy nie zostały zniwelowane. Wielkość towarów przewożonych Odrą osiągnęła poziom przedwojenny po blisko 35 latach dzięki uruchomieniu na dużą skalę obsługi portów Świnoujście oraz Police, a także włączaniu do statystyki przewozów odrzańskich przewozów wykonywanych na zbiornikach retencyjnych.

⁴ Pierwsze lata żeglugi odrzańskiej najlepiej oddaje S. Gruszeki, *Administracja...*, a w przypadku portu Szczecińskiego E. Dobrzycki, *op. cit.*; oraz K. Czaplinski, *Zniszczenia wojenne i odbudowa portu w latach 1945-1946*, [w:] *Port Szczeciński, Dzieje i rozwój do 1970 roku*, red. B. Dziędziul, Warszawa 1975, s. 71-92.

⁵ J. Komorowski, *Organizacje nadrzędne i zrzeszenia żeglugi śródlądowej i stoczni rzecznych w Polsce w latach 1945-1990*, „Budownictwo Okrętowe i Gospodarka wodna” 1990, nr 9-10, s. 91-93.

⁶ J. Burka, T. Kalinowski, *Funkcjonowanie oraz kierunki rozwoju systemu ekonomicznego i postępu technicznego żeglugi na Odrze, etap I, 1945-1981* (maszynopis APN IS, sygn. A 3162, vol. 31).

Podobnie jak w przypadku tras przewozowych, tak i struktura przewożonych i przeładowywanych ładunków uległa zmianie. Jeszcze w latach czterdziestych, pięćdziesiątych, a i nawet wczesnych sześćdziesiątych w statystykach żeglugowych spotkać możemy zboże, ziemniaki, buraki cukrowe, drzewo, galanterię drzewną, wyroby metalowe. Po zunifikowaniu środków transportowych używanych na Odrze oraz przede wszystkim na skutek rozwoju transportu drogowego przewozy tych towarów zupełnie zamarły. Pozostałe towary drobnicowe, które przewożone były transportem śródlądowym, zostały przejęte przez kolej jako środek transportu mniej zawodny i bardziej niezależny od warunków atmosferycznych.

Dodatkowym problemem była odgórnie ustalana taryfa przewozowa, która w sposób szczególnie faworyzowała kolej. Jak stwierdził S. Orlewicz, taryfy przewozowe w Polsce Ludowej to twór sztuczny, „nie mający u nas żadnego znaczenia ekonomicznego”. Stosunek państwa do problemu żeglugi odrzańskiej mimo prac studialno-organizacyjno-ekonomicznych wielu organizacji pozarządowych był pozbawiony chęci zmian systemowych. Problemy związane z forsowaniem transportu kolejowego, nieekonomiczną taryfą i ogólnie polityką gospodarczą państwa powodowały, że istniejące porty i przeładownie traciły z roku na rok znaczenie, by w wielu przypadkach utracić je bezpowrotnie.

Do tego wszystkiego jeszcze armator odrzański nie traktował portów poważnie. Wszakże to po części Żegluga zmarnowała szansę, jaką dawała jej możliwość przewozu cementu, mimo wielu nakładów finansowych poniesionych na budowę sieci dystrybucji cementu luzem (wybudowano dużą przeładownię przy cementowni Górażdże oraz stacje przesypowe cementu w Opolu, Wrocławiu, Popowicach, Ścinawie, Cigacicach). Oprócz cementu Żegluga przegrała walkę o obsługę dużych elektrowni. Jeżeli można jeszcze częściowo zrozumieć sprawę dostarczania węgla do elektrowni Dolna Odra, to nie można pojąć, dlaczego przegrano walkę o zaopatrywanie elektrowni Opole-Czarnowąsy. Podobnie rzecz się ma z eksportem miedzi z LGOM. Żegluga nie starała się wykorzystać portów (a przynajmniej ich części magazynowych i składowych) do osiągania zysków lub choćby do zapobiegania procesowi ich degradacji. Wynikało to po części z uwarunkowań ustrojowych, ale także ze słabości kadry zarządzającej armatorem odrzańskim. Zaniedbania w infrastrukturze portowej narastające z roku na rok zakończyły się zamknięciem portu Malczyce oraz pełnym upadkiem portu Koźle⁷.

⁷ S. Gruszecki, *Systemowe...*, s. 10-21; szerzej na ten temat oraz dalsza literatura zob. S. Orlewicz, *Problemy żeglugi śródlądowej*, [w:] *Drogi wodne śródlądowe i flota*, Prace Naukowe Instytutu Geotechniki Politechniki Wrocławskiej nr 46, ser. Konferencje nr 19, Wrocław 1985, s. 91; C. Osękowski, *Problemy zagospodarowania Odry po drugiej wojnie światowej*, Studia Zachodnie, Zielona Góra 1992, s. 165-179; S. M. Koziański, P. Warzok, *Stan i zniszczenia infrastruktury transportowej rzeki Odry*, [w:] *System śródlądowego transportu wodnego w Polsce*, Prace Naukowe Instytutu Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn Politechniki Wrocławskiej nr 52, ser. Konferencje nr 15, Wrocław 1987, s. 111-129. O roli Berlina zob. S. Gruszecki, *Eksploracja Odry w warunkach gospodarki niemieckiej*, „Studia Śląskie” ser. nowa, t. XL, 1982, s. 11-51 oraz P. Małek, *Rola i znaczenie Odry w gospodarce Niemiec w okresie 1910-1939*, „Przegląd Zachodni” 1960.

PODSTAWOWE SKŁADNIKI BAZY TECHNICZNO-EKSPLOATACYJNEJ PORTÓW ODRY
WG STANU 30 CZERWCA 1981 R.

Elementy techniczne	j.m.	Gliwice	Koźle	Opole	Wrocław Miejski	Wrocław- Popowice	Malczyce	Ścinawa*	Nowa Sól	Cigacice
Powierzchnia akwatorium	ha	17,03	17,01	4,10	4,45	1,55	9,57	5,60	4,50	2,46
Powierzchnia lądowa	ha	22,80	22,49	12,73	16,00	11,46	3,01	9,36	10,19	5,85
Długość nabrzeży ogółem	mb	4 490	3 135	1 185	1 750	762	1 299	1 200	1 645	650
w tym:										
- uzbrojone technicznie	mb	1 580	622	185	290	211	204	322	87	80
- manewrowo-postojowe	mb	2 460	2 030	1 000	1 268	478	1 000	878	483	570
Urządzenia przeładunkowe	szt.	13	5	2	7	5	3	–	1	1
w tym:										
- dźwigi	szt.	13	5	2	4	5	3		1	1
Powierzchnia placów składowych	m ²	27 300	5 130	–	4 400	6 470	7 753	14 600	–	3 232
Powierzchnia magazynów	m ²	14 039	–	1 800	10 104	1 573	1 379	2 152	1 775	–
Długość torów kolejowych	mb	26 000	17 144	600	19 050	9 914	4 450	635	–	1 300
w tym ładunkowych	mb	6 000	1 800	370	1 800	213	427	635	–	160
Drogi kołowe ogółem	mb	3 350	390	800	16 000	284	547	1 500	–	450

Źródło: Archiwum Zakładowe byłego przedsiębiorstwa PP „Żegluga na Odrze” (AZ ŻnO), *Raport o stanie przedsiębiorstwa PP „Żegluga na Odrze” wg stanu na dzień 30 czerwca 1981 r.*, Wrocław 1981, tab. 8 oraz tab. 12.

* Dane dla Ścinawy projektowane.

Odra w latach Polski Ludowej nie miała szczęścia do gospodarza; jeszcze mniej szczęścia miały porty odrzańskie, których żywot nieodwołalnie związany jest z tym, co się dzieje na rzece oraz na jej zapleczu, choć jako jedyny punkt infrastruktury rzeki mogły sobie radzić mimo różnych etapów przeobrażeń, jakie przechodziła żegluga. Nigdy w dziejach polskiej administracji na Odrze nie udało się odtworzyć stanu technicznego portów z roku 1941. Zniszczenia wojenne, ale w większym stopniu demontaż i wywózka urządzeń portowych przez administrację sowiecką spowodowały znaczne obniżenie potencjału usługowego portów. Gdy do tego dodamy całkowicie inne niż przed rokiem 1944, wynikające z systemu gospodarki socjalistycznej, zagospodarowanie magazynów i placów przeładunkowych, jawić się będzie obraz ekstensywnej gospodarki i inercyjnej pracy portów.

Tabela 2

WIELKOŚĆ, STRUKTURA ORAZ STOPIEŃ ZUŻYCIA MAJĄTKU TRWAŁEGO
GŁÓWNYCH PORTÓW ODRZAŃSKICH
STAN NA 30.06.1981 R. (W PROCENTACH)

Port	Ogółem	Budynki w tym - magazyny handlowe	Budowle w tym - hydrotechniczne - place i drogi	Maszyny w tym - przeładunkowe - środki transportowe
Gliwice	51,89	52,07 70,66	25,98 27,19 22,61	67,73 67,53 36,64
Koźle	47,23	69,49 -	40,06 46,71 30,45	88,86 86,25 84,54
Opole	62,76	58,91 58,98	33,44 86,06 11,25	96,86 98,57 -
Wrocław Miejski	48,86	55,38 58,74	40,03 36,35 46,00	57,08 63,35 49,08
Wrocław-Popowice	48,09	38,28 31,65	16,58 15,74 11,91	78,22 84,89 34,70
Malczyce	29,43	72,74 77,50	23,61 77,50 1,71	33,63 29,77 53,12
Ścinawa	17,52	64,93	16,39 11,00 41,56	- - -
Nowa Sól	18,71	- -	11,12 11,00 3,87	29,60 30,09 27,08
Cigacice	56,10	79,00 78,25	15,76 15,33 11,67	89,27 100,00 58,62

Źródło: AZ ŻNO, *Raport o stanie przedsiębiorstwa...*, s. 16-19 oraz tab. 9.

Tabela 3

PRZELADUNKI W PORTACH ODRZAŃSKICH
(W TYSIĄCACH TON, POZ. 1 TONY FIZYCZNE, POZ. 2 TONY OPERACYJNE)

Port	1938	1947	1952	1957	1962	1967	1972	1977	1980	1985	1988	1990	Max
Gliwice	•	199 454	• 628	• 781	799 1304	1314 1436	1490 1920	1624 2433	1888 2831	892 1385	1293 1729	973 •	1916 3001 (1979)
Koźle	3865	• 116	• 728	• 1086	599 786	959 982	1040 1067	714 857	674 801	283 389	215 295	105 •	961 1311 (1963)
Opole	130	•	• 280	• 17	70 73	61 64	144 146	207 208	122 122	35 37	99 99	3 •	221 222 (1975)
Wrocław	825	•	• 400	• 696	463 511	542 543	1172 1390	1974 2447	1773 2083	1401 1688	1365 1614	831 •	2135 2501 (1978)
Malczyce	709	•	• 120	• 160	62 63	41 43	60 61	4 4	73 85	132 150	50 66	16 •	• 201 (1953)
Głogów	43	•	•	•	•	•	•	•	•	17 18	29 30	0 •	29 30 (1988)
Nowa Sól	97	•	• 17	• 22	• 22	• 124	– –	– –	43 44	0,1 0,2	– –	0 •	• 124 (1967)
Cigacice	40	•	• 17	• 24	16 32	19 22	12 15	24 33	27 31	7,9 8,7	1,7 2,7	0 •	28 32 (1975)

U w a g i: Najlepsze wyniki podano dla okresu po 1945 roku. Dla portu Wrocław podano wyniki łącznie dla Miejskiego i Popowic w przypadku 1938 roku dotyczy to czterech głównych portów Wrocławia. Port Nowa Sól do 1968 roku liczony był razem z portem Kostrzyn i niemożnością jest podanie dla tego okresu danych dla każdego osobno.

Źródło: Za rok 1938 AP Wrocław, Zarząd Odrzańskiej Drogi Wodnej, t. 29, s. 8-16, *Sprawozdanie dla Komisji Transportu na 13 sierpnia 1946 r.* Za rok 1947: tamże, zespół *Zjednoczenia Żegluga Śródlądowej*, t. 333/II; Za lata 1952-1977: Archiwum Zakładowe Żegluga na Odrze, *Dane o przeładunkach portów odrzańskich za lata 1945-1983*; za lata 1980-1988: tamże, *Analizy eksploatacyjne PP „Żegluga na Odrze”*; za rok 1990: M. Miłkowski, *Zagospodarowanie transportowe Odry i perspektywy polsko-niemieckiej współpracy eksploatacyjno-inwestycyjnej*, „Rocznik Lubuski” t. XVII, Zielona Góra 1992, s. 122. Dane za najlepszy rok wg obliczeń własnych. Zob. M. Zawałdka, *Porty i przeładownie odrzańskie w latach 1945-1989* (maszynopis w zbiorach Instytutu Historii WSP, Zielona Góra 1992).

W pierwszym opracowaniu powojennym (z roku 1948) dotyczącym portów odrzańskich Antoni Arkuszewski, zasłużony pracownik administracji wodnej, podzielił porty odrzańskie na trzy grupy. W grupie pierwszej znalazły się porty o znaczeniu strategicznym, czyli Gliwice, Koźle, Opole, Wrocław Miejski, Malczyce; w grupie drugiej umieścił porty Oława, Wrocław przeładownia celna, Wrocław-Popowice, Ścinawa, Głogów, Nowa Sól, Cigacice, a w trzeciej porty o niewielkim znaczeniu używane przez administrację wodną – Racibórz, Brzeg, Krosno Odrzańskie (ponadto w tej grupie znalazły się zasłane wrakami dwa nowe zimowiska, Wrocław-Osobowice I i Wrocław-Osobowice II)⁸. Po pięćdziesięcioletniej eksploatacji należy uznać, że swoje strategiczne znaczenie zachowały tylko porty Gliwice i Wrocław Miejski, natomiast do portów o drugorzędnym znaczeniu zaliczyć możemy Koźle, Opole, Wrocław-Popowice. Śladowe ilości towarów przeładunku się w Malczycach, Głogowie, Nowej Soli, Cigacicach. Funkcję zimowisk pełnią tylko porty, przy których znajdują się stocznie remontowe, a więc Koźle, Malczyce, Wrocław-Zacisze, Nowa Sól oraz Szczecin, a także specjalnie do tego przystosowane zimowiska Osobowice I i II.

Dane techniczno-eksploatacyjne poszczególnych portów obrazuje tabela 1. W tabeli 2 podano wskaźniki zużycia poszczególnych części składowych portów odrzańskich.

Port w Gliwicach

Położony jest na końcu Kanału Gliwickiego; zastąpił poprzedni, istniejący w innym miejscu port obsługujący Kanał Kłodnicki. Obroty starego portu oscylowały w granicach 50-150 tys. ton rocznie. Budowy praktycznie nie ukończono nigdy. Pierwsze przeładunki miały miejsce w 1939 roku. Port składał się z dwóch dużych basenów, które miały służyć do przeładunku węgla i drobnicy, trzeci basen według wstępnych planów przeznaczony był do przeładunku materiałów płynnych (zaplanowano jego rozbudowę w przypadku znacznego ruchu w porcie). Według założeń port miał przeładowywać ok. 3 500 000 ton rocznie z możliwością maksymalnego rozwoju do 7 mln ton.

Port Gliwicki otrzymał nowoczesne wyposażenie, w szczególności nową technologię do przeładunku węgla. W związku z dużymi stratami w jakości węgla w dotychczasowych technologiach (spadający z dużej wysokości węgiel rozbił się na mniejsze kawałki) zastosowano ruchome dźwigi portalowe zintegrowane z tzw. wagonami kubłowymi. Wagon taki składał się z podwozia i na nim umieszczano dwa niezależne od siebie kubły o pojemności 13,5 t. Zasięg ramienia dźwigu pozwalał na obsługę trzech barek stojących obok siebie burta w burcie. Pozwalało to na szybszy i tańszy załadunek⁹.

⁸ A. Arkuszewski, *Śródlądowe porty na Odrze*, „Gospodarka Wodna” R. VIII, 1948, s. 136; P. Winiarski, *Wykorzystanie portów publicznych i przeładowni zakładowych na Odrze*, Opole 1983.

⁹ Techniczny opis portu Gliwice AP Wrocław, ZODW, t. 410; *Jahrbuch der Hafenbautechnischen Gesellschaft, 1937/1838*, 16; *Der Adolf Hitler Kanal* (częściowo tłumaczone na język polski AP Wrocław, ZODW, t. 289, s. 55-64 – dotyczy tylko portu Gliwice) oraz M. Miłkowski, *Odrzańska droga wodna*, Wrocław 1976, s. 19-30.

Port Gliwice przekazany został stronie polskiej nieoficjalnie 25 grudnia 1945 r., chociaż już wcześniej, bo 1 czerwca, przekazała administracja sowiecka trzy dźwigi. W pierwszych miesiącach administracji sowieckiej port służył do załadunku maszyn pochodzących z Górnego Śląska na barki, ponadto rozbierano także części składowe portu. Władze polskie zastały w porcie „1 dźwig 17,5-tonowy mocno nadwerżony przez podnoszenie zatopionych barek, 1 dźwig 17,5-tonowy rozmontowany w 30%, 1 dźwig drobnicowy 4-tonowy i 1 dźwig o nośności 1,25 t oraz 2 dźwigi kolejowe”, z których jeden był używany przez PKP. Ponadto rozebrano po jednej soczewce przetokowej oraz przekuto tory przy każdym moło na tory szerokie. Z wagonów kubłowych pozostały tylko 224 sztuki oraz 75 sztuk zapasowych kubłów. Pozostałe składowe portu zostały zachowane w stanie nie najgorszym, jednakże огоłocone z co cenniejszego wyposażenia¹⁰.

Do końca lat czterdziestych port był zarządzany przez przedsiębiorstwo państwowe Polskie Drogi Wodne, później przejęty został przez Żeglugę na Odrze. Praktycznie do 1951 roku pracował prawie wyłącznie na potrzeby armatora sowieckiego, który z uwagi na wysoką jakość przeładowywanego w tym porcie węgla upodobał sobie go szczególnie. Jak czytamy w sprawozdaniu szczegółowym z pracy portu Gliwice za rok 1947, większość przeładunków do czasu przekucia torów odbywała się w relacji wagon-wagon, a „w dużej mierze na zwiększenie się przeładunku na barki i z barek, oraz ruchu na Odrze wpłynął spław węgla dla ZSRR ich własnym taborom rzeczonym”. W tymże roku załadowano węgiel na 603 barki sowieckie, które wywoziły 165 tys. ton węgla¹¹.

W omawianym okresie głównym przeładowywanym towarem były węgiel oraz drobnica. Port wyróżniał się spośród innych portów śródlądowych dużą ilością przeładowywanych towarów pozawodnych. Pod koniec lat siedemdziesiątych rozpoczęto pracę nad umieszczeniem na jego terenie bazy kontenerowej i przeładunku samochodów, a pod koniec lat osiemdziesiątych podjęto próbę zorganizowania wolnej strefy celnej¹².

Przez długi okres, bo właściwie do 1961 roku, nie inwestowano w port gliwicki. Poza usunięciem skutków pobytu administratorów sowieckich niczego nie zrobiono. W latach 1961-1965 zainstalowano cztery żurawie o udźwigu 8 ton (max 20 t) oraz jeden dźwig samojedźny typu Dier-65 o udźwigu 5 ton. W latach siedemdziesiątych zakupiono dodatkowo trzy dźwigi 8-tonowe identyczne jak poprzednie oraz trzy dźwigi samojedźne spalinowo-elektryczne typu RDK 160 o udźwigu 12-16 ton. Po-

¹⁰ AP Wrocław, ZODW, t. 99, s. 15, *Sprawozdanie z inspekcji portów i stoczni w Kozłu i Gliwicach w czasie od 3.07.1945 do 6.07.1945*; tamże t. 289, s. 61, *Środki przeładownicze i stan techniczny portu*.

¹¹ AP Wrocław, zespół *Zjednoczenie Żeglugi Śródlądowej (ZŻŚr.)*, t. T-333/II (wg spisu zdawczo-odbiorczego) s. 94-98, *Sprawozdanie z pracy przewozowo-przeładunkowej portów Gliwice i Kozle w roku 1947*. O działalności sowieckiego armatora zob. AP Wrocław, zespół *Polska Żegluga na Odrze*, spółka z o.o. (PŻnO), t. 16, s. 7-8 oraz 134, także wiele informacji zawierają dokumenty w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN), zesp. *Ministerstwo Administracji Publicznej*, sygn. 669 – całateczka poświęcona problemowi obcych armatorów na Odrze.

¹² AP Wrocław, ZŻŚr, t. 333/II, s. 6-22; *Analiza portu Gliwice pod kątem dostosowania portu do przeładunku i składowania kontenerów*, Wrocław 1982 (kopia opracowania w posiadaniu autora) oraz *Strategia rozwoju spółki Odratrans*, Wrocław 1996 (kopia opracowania w posiadaniu autora).

prawiła się także infrastruktura portu. Wybudowano zasobnie składowe, zmodernizowano układ funkcjonalny dróg kołowych i komunikacji kolejowej na nabrzeżach przeładunkowych. Poprawa stanu technicznego służąca podniesieniu standardu i wielkości przeładunków nie na wiele się zdała wskutek degradacji Kanału Gliwickiego i zamulenia basenów portowych. Mimo prac pogłębiarskich gwarantowana głębokość 350 cm, zgodna z założeniami budowlanymi Kanału Gliwickiego, w niektórych latach siedemdziesiątych wahała się w granicach 180-220 cm, uniemożliwiając maksymalne załadowanie nowoczesnych barek. Trudnością oraz problemem zwiększającym nakłady był fakt oddelegowania na potrzeby przewozów na Kanale określonej ilości niewielkich pchaczy, albowiem dotarcie pełnych zestawów pchanych do Gliwic było i jest praktycznie niemożliwe z uwagi na małe wymiary śluz oraz niszczące umocnienia Kanału pchacze o dużej mocy silników¹³.

Wydaje się jednak, że port w najbliższych latach ma największe szanse stania się centrum przeładunkowo-usługowym z uwagi na obszar, na którym jest położony, a także na fakt budowy w jego pobliżu kilku dużych zakładów przemysłowych (fabryka General Motors).

Port Koźle

Port Koźle składa się z trzech dużych basenów, z których pierwszy wybudowany został w latach 1892-1894. W ciągu piętnastu lat przy ciągle zwiększających się przeładunkach otrzymał jeszcze dwa baseny. Jego budowa znacznie zaaktywizowała tamtejszy region; swoją maksymalną moc przeładunkową przekroczył jeszcze przed pierwszą wojną światową, zbliżając się do przeładunków rzędu 4 mln ton. Był przystosowany przede wszystkim do przeładunków masowych, a w szczególności węgla, który przeładowywano specjalnymi wywrotami wagonowymi na dwóch nabrzeżach. Stanowił on 80% przeładunków portu przy 10% obsłudze całego węgla śląskiego. Ogólnie przed wojną port wyposażony był w jeden dźwig 10-tonowy, czternaście dźwigów elektrycznych 5-tonowych, dwanaście wywrotów wagonowych oraz kilkanaście dodatkowych małych urządzeń pomocniczych do przeładunku drobnicy i bunkrowania holowników oraz barek motorowych. W porcie swoje przedstawicielstwa miało trzynaście przedsiębiorstw spedycyjnych i armatorskich. W ciągu administracji niemieckiej przeładunki towarów oscylowały w granicach 3,5 mln ton, jednakże otwarcie portu Gliwice spowodowało odejście około miliona ton masy towarowej. O wielkości i znaczeniu portu kozielskiego dla Odry w tamtym okresie świadczyć może fakt, że rocznie odwiedzany był przez średnio 8 600 jednostek. W związku z tym wokół portu istniało wiele przystani, przeładowni oraz warsztatów naprawczych, małych stocznii oraz zimowisk¹⁴.

¹³ Archiwum Zakładowe byłego Przedsiębiorstwa Państwowego „Żegluga na Odrze” (dalej cyt. AZ ZnO), *Raport o stanie przedsiębiorstwa Żegluga na Odrze*, Wrocław 1981, s. 20; R. Bielaś, M. Miłkowski, *Aktualny stan dróg wodnych i żegluga śródlądowa w Makroregionie Południowym*, [w:] *Drogi wodne w Makroregionie Południowym, Sesja naukowo-techniczna w Kamieniu Śląskim k. Rybnika 30 maja 1973*, Wrocław 1973, s. 6-7 a także S. M. Koziański, P. Warzok, *op. cit.*, s. 112-113 i tab. 1.

¹⁴ *Die Hafen im Deutschen Reich im 1941 Jahr*, Berlin 1941, s. 125-126.

Znaczne ilości taboru pozostały w okolicach portu na zimowisku w sezonie 1944/1945 i wskutek szybkiego posuwania się wojsk sowieckich nie były w stanie przedrzeć się do Niemiec środkowych. Po zajęciu portu Rosjanie w bardzo szybkim czasie uruchomili w nim przeładunki, chociaż nie miał on dla nich takiego znaczenia jak port gliwicki. Sam port Koźle wskutek działań wojennych nie ucierpiał wiele, choć przeszedł bombardowanie na kilka dni przed wkroczeniem wojsk. Zniszczeniu uległo kilka barek, resztę (szczególnie na zimowiskach) zatopiono i zaminowano, aby utrudnić ich podniesienie z wody.

Od razu rozpoczęto przeładunki. Zdatne do rejsu jednostki podstawiano pod załadunek maszyn i urządzeń przemysłowych, w tym urządzeń portowych. Wysyłano je na wschód systemem drogi wodnej Odra-Wisła-Bug. W taki sposób los maszyn dzieliły dobre jednostki. O rabunkowej działalności Rosjan w porcie Koźle świadczą wiele dokumentów będących wynikami inspekcji. Przeładunki rozpoczęto pod koniec czerwca, a pierwszy węgiel załadowano na polską jednostkę w połowie sierpnia. Do końca 1946 roku przeładowywano tu przede wszystkim maszyny i urządzenia oraz węgiel na barki sowieckie¹⁵. Po 1947 roku pojawiły się barki czeskie, które obsługiwały do 1955 blisko 40% przeładunków portu. Rosjanie zaprzestali przeładunków węgla z uwagi na jego złą jakość, natomiast armator czeski przywoził tutaj rudę tranzytową, a w drodze powrotnej do Szczecina zabierał węgiel. Jednostki sowieckie pojawiły się w Koźlu z powrotem w latach pięćdziesiątych i przez pięć lat przeładowywano na nie około 300 tys. ton towarów rocznie – przede wszystkim węgiel i miał węglowy¹⁶.

Pierwszą inwestycją po wojnie był zakup trzech żurawi 7-tonowych. Dokonano tego wskutek interwencji strony czeskiej w związku z powolnym rozładunkiem rudy żelaza. W późniejszym czasie port otrzymał magazyn handlowy oraz magazyn paliw płynnych. Zlikwidowano wywroty wagonowe, te co pozostały po przejściu portu, z uwagi na ich całkowitą dekapitalizację oraz z uwagi na to, że wagony, które mogły być przez nie rozładowywane (małe 5-metrowe o maksymalnej nośności 20 ton), zostały w latach siedemdziesiątych skasowane. W tychże latach port otrzymał dźwig 8-tonowy oraz plac składowy. Zmodernizowano drogi wyjazdowe oraz sieć energetyczną.

Znaczenie portu w ostatnich latach znacznie osłabło. Średnie roczne przeładunki z lat osiemdziesiątych wynoszą ok. 450 tys. ton, z czego tylko 125 tys. to węgiel, a reszta to ruda (221 tys. ton) oraz nawozy (53 tys. ton). Port pod koniec lat osiemdziesiątych wyposażony był w cztery żurawie szynowe samojezdne oraz jeden samojezdny żuraw typu RDK-160. Przyczyn upadku znaczenia portu Koźle jest wiele, z których jako najważniejsze wymienić należy zły stan drogi odrzańskiej oraz powstanie nowoczesnego portu w Gliwicach, a oprócz tego sytuację gospodarczą Polski oraz zupełny brak wizji co do funkcjonowania tego portu w kręgach żeglugowych. Nie udało

¹⁵ Szerzej: S. Gruszeki, *Przejście i zagospodarowanie Odry w rejonie Koźla*, „Ziemia Kozielska” 1974, t. III, s. 81-84.

¹⁶ AP Wrocław, ZZŚr., t. III/2, s. 6-22, *Sprawozdania eksploatacyjno-ekonomiczne za lata 1946-1950*; AZ ŻnO, *Sprawozdanie eksploatacyjne za rok 1950*; *Monografia dróg wodnych śródlądowych w Polsce*, Warszawa 1985, s. 391-392.

się żegludze przeforsować obsługi węglowej dla tak dużego kontrahenta, jakim jest elektrownia Opole-Czarnowąsy, nie mówiąc już o elektrowni Dolna Odra pod Gryfnem. Należy zauważyć także, że oprócz wybudowania w 1973 roku nowoczesnej stoczni w Koźlu-Rogach, wszystkie pozostałe miejsca związane w jakikolwiek sposób z Odrą przestały istnieć. Koźle przestało pełnić funkcję społeczną. Znaczne ograniczenie liczby dochodzących jednostek i inna technologia pracy spowodowały, że przez port przewijało się o wiele mniej ludzi, a co za tym idzie, nie było potrzeby, aby istniały tak liczne w czasach niemieckich, dające koloryt miastu gościńce, hotele, piwiarnie czy restauracje¹⁷.

Port Opole

Zbudowany został na początku XX wieku dzięki staraniom władz Rejencji Opolskiej, Izby Handlowej z Opola oraz Związku Kopalń i Hut. Początkowo było to schronisko zimowe, a dopiero znaczne wzmożenie ruchu na Odrze przed I wojną światową spowodowało rozbudowanie basenu i przystosowanie go do przeładunków na skalę masową. Port wyposażony był w dwa wywroty wagonowe, dwa dźwigi 5-tonowe, dwa małe dwutonowe oraz sześć urządzeń pomocniczych. Przeładunki przedwojenne przekraczały 100 tys. ton rocznie, z czego 80% w wywozie, a na początku drugiej wojny światowej dochodziły do 300 tys. ton. Dominował węgiel i cement oraz płody rolne ekspediowane do Berlina. Do portu zawijało średnio 700 jednostek rocznie¹⁸.

Po zajęciu portu przez wojska sowieckie – mimo jego formalnego przekazania w kilka miesięcy po przekazaniu skanalizowanego odcinka Odry administracji polskiej – jeszcze przez trzy lata pracował on na potrzeby zdobywców. Pierwszy polski statek obsłużono w Opolu w czerwcu 1946 roku. Do końca lat sześćdziesiątych mimo wielu planów, konferencji i prób aktywizacji nie było widać zainteresowania armatora odrzańskiego portem opolskim. Dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych, po wybudowaniu przesypowni cementu luzem pracującej na potrzeby niedaleko położonej cementowni „Odra”, zaistniała szansa na podniesienie znaczenia portu. Niestety, jak pisze Marian Miłkowski, przeładownia „nie umie opanować technologii pneumatycznego przeładunku cementu na barki i z barek”. Przez cały okres Polski Ludowej oprócz wybudowania przesypowni oraz poprawienia zdolności technicznych nabrzeża pod kątem zainstalowania nowych dźwigów, w porcie nie zrobiono zupełnie nic.

W latach osiemdziesiątych przez port przechodziło średnio 66 tys. ton towarów, z czego 60% to węgiel i 30% nawozy. Pozostałe 10% przypadło na rudę, piasek, fosforyty oraz towary drobnicowe¹⁹.

¹⁷ AZ ŻnO, *Raport o stanie przedsiębiorstwa*, s. 21; S. G r u s z e c k i, *Przejęcie...*, s. 90-93. Więcej o pracy portu Koźle M. T y m o s z k o, *Rozwój żeglugi kozielskiej w latach 1945-1970*, „Opolskie Roczniki Ekonomiczne” 1974, t. 6, s. 197-210.

¹⁸ *Die Hafen...*, s. 398-399.

¹⁹ AP Wrocław, ZODW, t. 194, s. 7-8, *Stan techniczny portu Opole*; więcej o próbach aktywizacji portu opolskiego AZ ŻnO, *Materiały na sesję Rady Naukowo-Technicznej przy Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Opolu „Problemy gospodarki wodnej województwa opolskiego”*, Opole, wrzesień 1961.

Port Wrocław

We Wrocławiu przed wojną istniały cztery główne punkty przeładunkowe, z których do dzisiaj używane są dwa – Port Miejski oraz Port Popowice. Przeładownia Celna oraz tzw. Port Kozanów utraciły swoje znaczenie, chociaż z różnych przyczyn. Los Przeładowni Celnej dopełnił się w sposób naturalny: po prostu mimo pozornych prób reaktywacji nie było zainteresowania jej działalnością ani armatora, ani spedytorów. Los portu Kozanów zasługuje na kilka zdań. Przed wojną port ten znajdował się przy największej stoczni odrzańskiej będącej własnością armatora Caesar Wolhein. Stocznia zaprzestała działalności przed wojną, nie wytrzymując konkurencji innych stoczni niemieckich. Według posiadanych danych w 1945 roku nie była ona w znacznym stopniu zniszczona ani zdekapitalizowana. Została, tak jak wszystkie punkty strategiczne na Odrze, zajęta przez Rosjan, lecz w przeciwieństwie do pozostałych terenów te zostały oddane państwu polskiemu dopiero na początku lat pięćdziesiątych. Według Gruszeckiego posiadanie tej stoczni mogło zrównoważyć sytuację powstałą na rynku usług stoczniowych po przekształceniu Stoczni Głogów w Fabrykę Maszyn Budowlanych, co nie pozwoliłoby na kryzys pod koniec lat pięćdziesiątych spowodowany gwałtowną dekapitalizacją taboru pływającego²⁰.

Podobnie jak w przypadku portu Opole, tak i we Wrocławiu na początku naszego stulecia obserwując znaczny wzrost ruchu statków gmina miejska zapagnęła mieć swoje miejsce przeładunkowe, gdyż istniejąca do tej pory miejska przeładownia nie mogła obsłużyć wszystkich chętnych. Wykorzystując pierwszy etap regulacji rzeki, wybudowano port tuż poniżej ujścia Kanału Miejskiego. Budowa portu trwała pięć lat; oddano go do użytku w 1901 roku. Miasto otrzymało nowoczesny, jednobasenowy port z wieloma urządzeniami wspomagającymi tj. spichlerzem i mieszalnią pasz. Wyposażony był w 26 jednostek przeładunkowych. Przeładunki były ustabilizowane i ważyły się w granicach 350 tys. ton. Ruch statków zawijających do portu był znaczny – rocznie odwiedzało go od trzech do czterech tysięcy jednostek. Przywoziły one przede wszystkim drobnicę na potrzeby miasta i okolic, ale także środkowego i górnego Śląska, regionu sudeckiego i Czech. W porcie działały przedstawicielstwa ośmiu armatorów oraz siedmiu dużych przedsiębiorstw z terenu Dolnego Śląska²¹.

Port Miejski w czasie działań wojennych ucierpiał najbardziej ze wszystkich portów odrzańskich. Zniszczona została blisko połowa powierzchni magazynowych. Z pozostałych piętnastu urządzeń przeładunkowych wszystkie były zdewastowane. Basen portowy usłany był zaminowanymi wrakami, a na dodatek pełno w nim było bomb lotniczych. Wiadomo, że cztery nowoczesne dźwigi pływające, służące na potrzeby bądź ratownicze, bądź dla odlichtunku barek przy niskich stanach wody, zostały wywiezione przez administrację sowiecką. Ostatni, piąty dźwig został przekazany do portu Szczecin.

Port od połowy 1946 do połowy 1950 roku był własnością miasta na wzór przedwojenny. Później – do 1989 roku – jedynym administratorem był armator odrzański. Obecnie przedwojenna funkcja portu jest przywracana. Znajduje w nim swoją siedzibę

²⁰ S. Gruszecki, *Systemowe...*, s. 14.

²¹ *Die Hafen...*, s. 111-112.

bę wiele firm transportowych i handlowych korzystających z usług transportu śródlądowego, kolejowego i samochodowego.

Przez cały okres swojej powojennej działalności port Miejski obsługiwał przede wszystkim tranzyt rudy do Czechosłowacji i Austrii oraz wysyłkę węgla na Śląsk w latach planu sześcioletniego (węgiel koksujący z Wałbrzycha ekspediowany był na Śląsk systemem „podwójnie łamanym”, tzn. węgiel załadowywano na kolej w kopalni, docierał do portów Wrocławia lub portu Malczyce, rozładowywany był w Gliwicach i trafiał do hut) i później. Oprócz towarów masowych przeładowywano niewielkie ilości drobnicy.

Port do dnia dzisiejszego nie odzyskał wielu budynków zniszczonych w czasie wojny, a część wyremontowana została dopiero w ostatnich latach. Do 1980 roku zlikwidowano dziewięć żurawi, tak że w 1981 roku na stanie było tylko siedem urządzeń służących przeładunkom (w tym dwa spokojnie można traktować jako zabytki techniki, albowiem pochodziły z okresu budowy portu). Dopiero w połowie lat osiemdziesiątych zamontowano dwa wydajne dźwigi²².

Przez cały okres powojenny terytorium portu kurczyło się. W jego części wybudowano dużą elektrociepłownię EC II, a po jej przeciwnej stronie wybudowano jedyną sensowną, nowoczesną i wykorzystywaną w pełni przeładownię zakładową, pracującą na potrzeby właśnie elektrociepłowni. Ta wybudowana w latach 1967-1969 przeładownia posiada nabrzeże przeładunkowe o długości 250 m oraz 100 m nabrzeży postojowych. Węgiel rozładowywany jest przez cztery dźwigi ośmiotonowe i składowany na placu bądź bezpośrednio transportowany taśmociągami biegnącymi nad portem Miejskim do elektrociepłowni. Średnio rocznie przeładowuje się tutaj 650-700 tys. ton węgla. W przypadku niemożności dostarczenia węgla przez żeglugę śródlądową funkcję przeładowni spełnia port Miejski rozładowując węgiel z wagonów. Obecnie prowadzone są prace nad wywozem z EC II przy użyciu transportu wodnego resztek powstałych przy spalaniu²³.

Przed wojną osobnym portem był port Popowice składający się z dwóch części. Nabrzeże przeładunkowe wzdłuż Odry, na którym zamontowano dwa wywroty wagonowe i sześć zesuwni i gdzie przeładowywano węgiel i drobnicę (50 tys. ton towarów rocznie), zostało uruchomione pod koniec XIX wieku na kilka lat przed oddaniem przez Śląskie Towarzystwo Żeglugi Parowej portu o powierzchni wodnej 1,5 ha. Port przeznaczony był do obsługi towarów dostarczanych przez kolej, a w zamierzeniach miał stanowić konkurencję dla portu Malczyce. Pracował przede wszystkim na potrzeby regionu sudeckiego. Przeładowywano w nim drobnicę oraz towary rolne na potrzeby Niemiec. W ostatnich latach przedwojennych obroty dochodziły do 230 tys. ton towarów przeładowywanych przez sześć dźwigów²⁴.

²² AP Wrocław, zespół *Zarząd Miejski*, tom 380, bp., *Protokoły z konferencji dot. ŻnO*; tamże, ZODW, t. 194, s. 12-13; AZ ŻnO, *Biuletyn informacyjny za lata 1986-1989*, tam też cząstkowe relacje o modernizacji portu miejskiego; AZ ŻnO, *Raport o stanie portów Odry śródkowej na rok 1983*.

²³ J. B u r k a, A. Ś w i t k a, *Określenie rezerw przepustowości rzeki Odry oraz portów, przystani i przeładowni w aglomeracji wrocławskiej*, Wrocław 1972, s. 61-63; P. W a r z o k, *Wykorzystanie i stan techniczno-gospodarczy portów i przeładowni zakładowych na Odrze oraz ich wykorzystanie w latach 1980-1986* (maszynopis APN IŚ, A 3162, vol. 20), Opole 1987, tab. I-II.

²⁴ *Die Hafen...*, s. 116; AP Wrocław, ZODW, t. 187, s. 28.

Zarówno port, jak i nabrzeże nie ucierpiały wiele wskutek działań wojennych i nie dotknął ich także amok demontażu, albowiem zachowały się wszystkie urządzenia przedwojenne (w niewielkim stopniu tylko zniszczone). Całkowicie zniszczony został spichlerz. Po przekazaniu rzeki w ręce administracji polskiej właścicielem został armator odrzański, który użytkował go wspólnie z PKP. Przez pięćdziesiąt lat nie uczyniono wiele dla polepszenia infrastruktury. Wybudowano stację przesypowni cementu; podobnie jak wszystkie inne na Odrze, nie funkcjonowała ona na potrzeby transportu wodnego (poza sporadycznymi próbami mającymi za zadanie sprawdzić nowo instalowane technologie, czy wreszcie nadają się do wdrożenia, aby można było bezproblemowo przewozić tak wrażliwy ładunek, jakim jest cement luzem). W latach siedemdziesiątych zaczęły dominować przeładunki kruszywa na linii barkasamochód. Przeładunki dokonywane w portach Popowice i Miejskim sumowano i w statystykach podawano jako obroty zespołu portów, dlatego niemożliwością jest ich rozgraniczenie²⁵.

Poza tymi dwoma portami i przeładownią EC II Wrocław posiada pięć czynnych przeładowni zakładowych oraz moce przeładunkowe przy dwóch stoczniach. Rolę w statystykach odgrywa przeładownia Wrocławskich Zakładów Przemysłu Nieorganicznego, gdzie przeładowuje się składniki potrzebne do produkcji superfosfatu w ilości średnio rocznie 15 tys. ton, a także przeładownia Przedsiębiorstwa Przemysłu Betonowego „Prefamet-Wrocław”, gdzie przeładowuje się kruszywo w ilości 30 tys. ton rocznie²⁶.

Port Malczyce

Jeden z najstarszych portów odrzańskich, pracujący od początku na potrzeby Zagłębia Wałbrzyskiego oraz kamieniołomów strzelińskich. Zmodernizowany w 1899 roku dwubasenowy port z trzema małymi stoczniami znajdującymi się w jego sąsiedztwie oraz kilkoma dużymi przeładowniami stanowił znaczący element infrastruktury odrzańskiej. Przeładunki przedwojenne dochodziły do 900 tys. ton (1936 rok) przy ruchu barek przekraczającym 4 tys. rocznie. Przy tak dużym ruchu port był bardzo ubogo wyposażony w środki przeładunkowe: tylko trzy małe dźwigi o nośności od 2 do 4 ton, dwa wywroty wagonowe oraz dziesięć zesuwni. Dowóz towarów z przedpola odbywał się wyłącznie koleją, albowiem port nie miał dostępu dla transportu samochodowego. Podobnie jak we wszystkich portach odrzańskich dominował tu wywóz, a towary przywożone (oprócz pierwszych lat drugiej wojny światowej) nie przekraczały 20%²⁷.

²⁵ AP Wrocław, ZODW, t. 298, *Plany techniczne portu Popowice*; tamże, ZZŚr., t. 582, cały poświęcony portowi Popowice; AZ ŻnO, *Raport o stanie przedsiębiorstwa...*, s. 22.

²⁶ Więcej na temat wszystkich przeładowni wrocławskich zob. w przewodniku po Odrze *Führer auf dem Deutschen Schifffahrtstrassen*, cz. 5, *Das Oder-Gebiet*, Berlin 1939, s. 108-118 i 160-177 oraz M. Z a - w a d k a, *Porty i przeładownie odrzańskie 1945-1989* (maszynopis w Instytucie Historii WSP, Zielona Góra 1992), s. 136-158.

²⁷ *Die Hafen...*, s. 338; R. W y t y c z a k, *Droga węglowa z Wałbrzycha do Malczyc na przełomie XVIII i XIX wieku*, „Czasopismo Geograficzne” 1977, t. 48, s. 183-187.

Po wyzwoleniu praktycznie do końca 1949 roku port pracował na potrzeby Soczewickiej Strefy Okupacyjnej w Niemczech z uwagi na wyjątkową kaloryczność węgla wałbrzyskiego. Administratorzy sowieccy – mimo że zachowali sprzęt przeładunkowy w dobrym stanie – uszkodzili kilkakrotnie infrastrukturę nabrzeży przez łowienie ryb metodą „saperską” (kilkakrotnie interweniowali w tej sprawie przedstawiciele władz polskich, jednak bez skutku). W latach planu sześcioletniego przeładowywano tutaj węgiel wałbrzyski dla hut śląskich, a w późniejszym okresie do Szczecina. Ponadto pod koniec lat pięćdziesiątych rozpoczęto wysyłkę granitu z kamieniołomów strzelińskich do Berlina Zachodniego. Do połowy lat siedemdziesiątych port przeładowywał częściej kamień niż węgiel. Utrzymywany był przy życiu głównie z uwagi na to, że na jego terenie istniała stocznia remontowa. W pewnym okresie istniała szansa, aby znaczenie jego zostało przywrócone z uwagi na planowaną budowę stopnia wodnego Malczyce i Lubiąż. W związku z tym pod koniec lat siedemdziesiątych port zamknięto i poddano częściowej modernizacji, przystosowując go do obsługi transportu samochodowego. Po dwóch etapach modernizacji w połowie lat osiemdziesiątych otrzymał nowoczesne nabrzeża oraz sieć dróg dojazdowych. Zmodernizowano także trakcję elektryczną oraz stanowiska manewrowe dla żurawi samojezdnych. W latach osiemdziesiątych przeładowywano w nim średnio 60 tys. ton węgla, 17 tys. ton piasku, 20 tys. ton innych towarów (drobnica, kamienie).

Z uwagi na zamknięcie Zagłębia Wałbrzyskiego oraz katastrofalną sytuację hydrotechniczną na Odrze środkowej w latach dziewięćdziesiątych w porcie praktycznie zaprzestano przeładunków towarów na potrzeby żeglugi śródlądowej²⁸.

Port Ścinawa

Przed wojną w statystykach figurowały tutaj dwa porty: jeden duży, będący własnością spółki Towarzystwo Kolejowe Legnica-Rawicz, oraz będące jego przedłużeniem nabrzeże określane jako port miejski. Port jednobasenowy oddany został do użytku pod koniec XIX wieku i wyposażony był w trzy dźwigi oraz dwa magazyny. Przeładowywano w nim drobnicę w ilości nie przekraczającej 100 tys. ton przy ruchu barek nie przekraczającym 800 jednostek rocznie²⁹.

Po wojnie port tak dalece nikogo nie interesował, iż jedna z inspekcji zaleciła skoszenie na jego terytorium chwastów oraz ustanowienie nadzoru nad majątkiem. Pierwsze przeładunki na większą skalę odnotowano w latach sześćdziesiątych, kiedy to przez port przechodziły znaczące ilości kamienia oraz innych materiałów budowlanych na potrzeby powstającego nieopodal przemysłu miedziowego. Przeładowywano wówczas do 20 tys. ton rocznie. W latach siedemdziesiątych zrealizowano budowę Stacji Przesypowej Cementu, która miała obsługiwać jednostki przychodzą-

²⁸ AP Wrocław, ZODW, t. 33, *Meldunki dotyczące wrzucania materiałów wybuchowych do basenów portowych*; tamże, ZZŚr, t. 333-II, *Analizy ekonomiczne za lata 1946-1949*; AZ ŻnO, *Raport o stanie przedsiębiorstwa*, s. 23; P. W a r z o k, *Wykorzystanie...*, tab. I i II.

²⁹ *Die Hafen...*, s. 451-452.

ce z cementowni GóraŹdże. Ponadto port otrzymał nowe uzbrojenie nabrzeży oraz został częściowo pogłębiony i poszerzony. Z powodu braku środków inwestycyjnych (co wynikało z sytuacji państwa w latach 1980-1981) nie zrealizowano budowy przeładowni drobnicowej na potrzeby Huty Miedzi Legnica oraz powstającej wówczas i nigdy nie ukończonej huty miedzi, cynku i ołowiu „Cedynia” w Orsku. Zaprzepaszczenie przez Żeglugę (a właściwie decyzje resortowe) możliwości obsługi przemysłu miedziowego przez transport śródlądowy, a także upadek koncepcji transportu cementu spowodowały, że port dzisiaj istnieje jako lądowa stacja przesyłowa cementu i wapna a przeładunki odbywają się na linii kolej – transport samochodowy³⁰.

Port Głogów

Oprócz jednej z większych stoczni rzecznych i kilku przeładowni Głogów posiadał przed wojną dwa porty rzeczne. Pierwszy z nich, zwany portem Miejskim, a w innych źródłach Handlowym bądź Zimowym, istniał od dawna, a w latach przed I wojną światową został przebudowany i po niewielkich przeróbkach w 1923 roku uzyskał obecny kształt.

Port służył na potrzeby rynku lokalnego. Wykorzystując znakomite położenie przy dużym węźle kolejowym, przeładowywano w nim niewielkie ilości drobnicy i towarów rolnych (do 70 tys. ton rocznie) przy ruchu barek dochodzącym do 600 jednostek. Dla potrzeb przeładunkowych pracowały trzy niewielkie dźwigi oraz sześć ruchomych zesuwni. Towary magazynowano w czterech magazynach oraz na dwóch placach składowych. Tuż przy porcie znajdowała się dobrze wyposażona przeładownia fabryki krochmalu³¹.

Tuż powyżej portu miejskiego rozpoczęto w początkach lat trzydziestych budowę nowego portu, zwanego Katedralnym, który w założeniach miał obsługiwać ładunki ciężące do Odry z pobliskiego zaplecza należącego do Polski. Budowy nigdy nie ukończono. W czasie wojny powstała już część służyła do wodowania łodzi desantowych i sekwencji okrętów podwodnych, które produkowano w stoczni głogowskiej. Port podjął niewielkie przeładunki już przed wojną, albowiem był wyposażony w place składowe i magazyn, a także elewator zbożowy. Posiadał ponadto dwa dźwigi jednotonowe oraz taśmociąg i pięć zesuwni. Brak jest danych o właścicielu przedwojennym (w czasie wojny był to teren wojskowy)³².

Przejsie frontu, które zniszczyło Głogów, pozostawiło także ślady w portach. Stan portu miejskiego w 1946 roku wyglądał następująco: „wszystkie urządzenia przeładunkowe i pomocnicze tak zniszczone, że uruchomienie jego może nastąpić dopie-

³⁰ AP Wrocław, ZODW, t. 33, *Pismo w sprawie uporządkowania i powołania straży przemysłowej na terenie portu Ścinawa*; AZ ŻnO, *Plany modernizacji i rozbudowy portu Ścinawa opracowane przez Hydroprojekt w 1979 r.*; tamże, *Raport o stanie przedsiębiorstwa*, s. 23; T. P o d w i ń s k i, *Rzeka Odra i jej dorzecze w gospodarce województwa legnickiego*, Opole 1984.

³¹ AP Wrocław, ZODW, t. 194, s. 21; *Die Hafen...*, s. 210.

³² *Plany portu Głogów – Katedralny*, AP Wrocław, zespół „Hydroprojekt”, t. 10/2. Zob. także *Plan der Stadt Glogau* z 1936 roku oraz AP Wrocław, ZODW, t. 194, s. 21, 44 a także *Die Hafen...*, s. 210-211 oraz *Fuhrer auf...*, s. 94-95.

ro po odbudowie oraz po usunięciu z basenu portowego wraków". Sens istnienia drugiego portu w Głogowie został zakwestionowany w 1947 roku.

Przez pierwszy rok powojenny mimo tak dużych zniszczeń porty i stocznie były nawiedzane przez marynarzy sowieckich, którzy szukali części zapasowych dla bazy remontowej swojej floty znajdującej się w Nowej Soli. Nie wiadomo wiele o pracy portu Miejskiego w Głogowie po 1946 roku. Oprócz wzmianek o odremontowaniu dźwigów i ponownym uszkodzeniu przez huragan port ten nie figuruje w statystykach armatora odrzańskiego. Wiadomo, że sporadycznie przeładowywano w nim towary na potrzeby administracji wodnej, a od połowy lat siedemdziesiątych stanowi bazę dla jednostek Przedsiębiorstwa Budownictwa Hydrotechnicznego Odra 2 obsługujących środkową Odrę.

Wygląd obecnego portu jest po prostu zatrważający i w pełni ukazuje blisko pięćdziesięcioletnią działalność państwa polskiego na rzecz rzeki Odry. Dokładnie nie wiadomo, dlaczego port tak blisko położony Huty Miedzi w Głogowie nie służył jej potrzebom – w tych celach (dotyczy to także walcowni w Orsku) Żegluga upodobała sobie port Katedralny. Dla potrzeb żurawia samojedźnego wyremontowano tam nabrzeże i przeładowywano z samochodów walcówkę oraz inne półprodukty na barki motorowe z celem odbioru w Europie Zachodniej. Pod koniec lat osiemdziesiątych wykorzystując nową sytuację gospodarczą oraz zapotrzebowanie kopalni na piasek podsadzkowy firma Konpasz przejęła teren od armatora odrzańskiego i rozpoczęła sprzedaż piasku na większą skalę. Obecnie port wchodzi pośrednio w skład Odratrans SA³³.

Port Nowa Sól

Port w obecnym kształcie powstał pod koniec XIX wieku. Początkowo (do 1927 roku) administrowało nim miasto, które później wydzierżawiło go Towarzystwu Parowej Żeglugi Recznej z siedzibą w Furstenbergu. Obok portu znajdowała się niewielka stocznia. Przed wojną był jednym z bardziej uczęszczanych portów Odry środkowej. Wchodziło do niego rocznie ponad 1100 jednostek. Przeładunki nie przekraczały 100 tys. ton i w przeciwieństwie do innych portów odrzańskich więcej było towarów, które wchodziły do portu niż tych, które go opuszczały. Przeładowywano tutaj przede wszystkim produkty rolne, drewno, maszyny i węgiel. Port stanowił bazę bunkrową dla holowników, albowiem znajdował się praktycznie w połowie drogi pomiędzy portami Śląska a Berlinem bądź Szczecinem. W późniejszych latach zamontowano tutaj stację paliw płynnych³⁴.

³³ AP Wrocław, ZODW, t. 33, s. 6, *Meldunek z 11 lutego 1946 o pobycie marynarzy sowieckich w porcie Głogów-Żarków* oraz s. 18, *Pismo z dnia 21 stycznia 1946 o zabranianiu przez wojska sowieckie z portu Głogów-Żarków m.in. 45 łodzi*; tamże t. 36, s. 96, *Pismo z dn. 5 lutego*; tamże t. 194, s. 21-22; AZ ŻnO, *Synteza ogólnej charakterystyki stanu technicznego portów Odry środkowej* (maszynopis), s. 7. Ponadto S. J a - g i e l s k i, *Rozwój bazy remontowej Okręgowego Zarządu Wodnego we Wrocławiu*, [w:] *Dwudziestolecie na polskich wodach śródlądowych*, Warszawa 1965, s. 143-144; M. M i ł k o w s k i, *op. cit.*, s. 120-121.

³⁴ *Die Hafen...*, s. 371-372.

Po wojnie port stanowił bazę i siedzibę dla floty sowieckiej do końca roku 1946. Po ustąpieniu wojsk sowieckich zachowały się trzy czynne dźwigi, a pozostałe urządzenia były zdekompletowane. Do 1949 roku należał do miasta. Nie znajdowało to odbicia w jego działalności. Wobec mizernej ilości taboru będącego w posiadaniu armatora polskiego i jego zainteresowania tylko przewozami na linii Śląsk-Szczecin-Śląsk wszelkie starania o podstawienie barek pod załadunek były bezowocne. W owym czasie port służył jako schronisko i baza dla czekających na remont w pobliskiej stoczni jednostek. Stocznia do 1950 roku kilkakrotnie zmieniała właściciela, dopiero przyznanie jej armatorowi odrzańskiemu jako stoczni remontowej spowodowało stabilizację.

Port po przejęciu go przez żeglugę służył jako stacja bunkrowa dla holowników. Jego katastrofalny stan spowodował zamknięcie go na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Po wykonaniu remontu nabrzeża i zamontowaniu dźwigu samojedznego typu RDK-160 port podjął działalność przeładunkową w 1978 roku. W latach osiemdziesiątych przeładowywano tutaj średnio 17,8 tys. ton rocznie, z czego najwięcej węgla oraz półproduktów przemysłu miedziowego. Pobliska stocznia rzeczna była częścią składową Wrocławskiej Stoczni Remontowej i zajmowała się remontami pchaczy i barek motorowych³⁵.

Port Cigacice

Podobnie jak większość portów wybudowany został pod koniec ubiegłego stulecia. Przez przedwojenny okres swojej działalności służył na potrzeby przemysłu zielonogórskiego (przede wszystkim zakłady Deuchelta). W latach wojennych wykorzystywany był przez wojsko do doposażania i wykańczania przez Deuchelta dostarczanych tutaj z Głogowa segmentów łodzi desantowych i małych okrętów podwodnych. Ruch był znaczny, gdyż port służył do obsługi największego odrzańskiego przewoźnika, jakim było Śląskie Towarzystwo Żeglugi Parowej – Berliński Lloyd SA z siedzibą w Hamburgu; dochodził do 1500 jednostek (w roku 1938) przy obrocie towarowym nie przekraczającym 40 tys. ton. Przeładowywano oprócz maszyn także zboże, cukier nierafinowany, wyroby ceramiczne oraz inne towary drobnicowe³⁶.

Port jako jedyny nie ucierpiał nic w czasie działań wojennych; podobnie rzecz się miała z jego urządzeniami przeładunkowymi i magazynami. Służył przez pewien czas jako Stacja Obsługi Trasowej dla holowników. Swoje stacje bunkrowe miała tutaj także żegluga czeska i sowiecka. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych został poddany modernizacji. W założeniach miał spełniać funkcję typowo drobnicowego portu nastawionego na obsługę eksportu. Objęty został także programem przeładunku cementu luzem. W ostatnich latach przeładowywano tutaj niespełna 15 tys. ton towarów rocznie, z czego większość to nawozy i drobnica eksportowa³⁷.

³⁵ AZ ŻnO, *Analizy ekonomiczne za lata 1980-1988*; J. Burka, T. Kalinowski, *op. cit.*, zał. 4.

³⁶ *Die Hafen...*, s. 394-395; AP Wrocław, ZODW, t. 297, s. 1-2, *Opis techniczny portu*.

³⁷ AZ ŻnO, *Synteza ogólnej charakterystyki stanu technicznego portów Odry środkowej*, Wrocław 1983, s. 7 (kopia maszynopisu w posiadaniu autora).

Wydaje się, że powyżej zarysowany obraz działalności portów odrzańskich niebawem zostanie poszerzony. Ogólnie oceniając działalność państwa w dziedzinie żeglugi śródlądowej należy podkreślić wyraźnie, iż tej ostatniej miało się lepiej tylko w momentach decentralizacji. Przy coraz większych zaniedbaniach w infrastrukturze transportu samochodowego daje się zauważyć brak alternatywnych środków transportu, które objęłyby natłok ładunków. Niestety, jak wynika z powyższych rozważań, a także z ostatnich publikacji ludzi związanych z branżą żeglugową, nie należy mimo znów wielkich planów liczyć na to, że Odra stanie się znaczącą drogą transportową. Jest to niepokojące dla strategicznych interesów państwa, albowiem strona niemiecka w krótkim okresie zdołała częściowo zrekonstruować drogi wodne wschodnich Niemiec i należy liczyć się z przechwyceniem przez jej armatorów dużej części przechodzących przez zespół portowy Szczecin-Świnoujście ładunków, których adresatami są firmy z siedzibami w Europie Zachodniej i Środkowej.

Marek Zawadka

BESPRECHUNG EINES ARTIKELS ODER BINNENHAFFEN NACH DEM JAHRE 1945

Zusammenfassung

Der Verfasser behandelte im Grundriss Probleme der Binnenschifffahrt, die vor allem die Tätigkeit der Oder Häfen nach 1945 betreffen. Ein Hauptgewicht wurde auf den Erklärungsversuch der Niedergangserscheinung ihrer Bedeutung gelegt. Diese Bearbeitung umfasst ausserdem grundlegende technische Daten, die die Oder Häfen anbelangen, und den Abnutzungsgrad der einzelnen Bestandteile. Stichweise wurde auch die Arbeit dargestellt, die diese Häfen ausgeübt haben. Im 2. Teil der Bearbeitung wurden in kurzen Bemerkungen die Vervandlungen beschrieben, die in einzelnen Oder Häfen eingetreten sind. Als Ausgangspunkt wurde ihr Stand vor 1945 dargestellt. Auf diesem Hintergrund wurden die Zerstörungen dargestellt, die die Oder Infrastruktur infolge der sowjetischen Verwaltung an der Oder erlitten hat, und ebenfalls misslungene Proben seitens der polnischen Behörde, die aus den Hafen die das Gebiet aktivierende Stellen bilden wollten. Es wurde ein technischer Zustand und eine Ausrüstung der einzelnen Häfen in die Umladeanlagen dargestellt. Vorliegende Bearbeitung behandelt gegebenes Problem in keiner Weise erschöpfend. Sie ist sozusagen eine von den ersten, die eine komplexe Monographie über die Ausnutzung der Infrastruktur des Flusses Oder nach 1945 bildet.

Bernadetta Nitschke

WYSIEDLENIA I WYJAZDY LUDNOŚCI NIEMIECKIEJ Z POLSKI W LATACH 1945-1959

Badanie procesów demograficznych dotyczących ludności niemieckiej zamieszkującej na terenach na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, a wchodzących obecnie w skład państwa polskiego, jest procesem niezwykle skomplikowanym. Złożyły się na to, po pierwsze migracje lat 1939-1945, kiedy na obszar ten napłynęli osadnicy niemieccy sprowadzeni na mocy porozumień z państw zamieszkanych przez mniejszość niemiecką oraz uciekający przed nalotami alianckimi i ewakuujący się przed przesuwającym się frontem Niemcy rosyjscy. Na przełomie lat 1944 i 1945 sytuacja stała się jeszcze trudniejsza, gdyż rozpoczęła się ewakuacja i ucieczka Niemców zamieszkających w byłych wschodnich prowincjach III Rzeszy i na okupowanych obszarach Polski. Przejście frontu wcale nie oznaczało zakończenia przemieszczeń ludności. Wkroczyły one jakby w drugą fazę, której wytyczne ustaliła konferencja poczdamska. Było to wynikiem przyjęcia przez aliantów nowej formy polityki narodowościowej w Europie, którą wyraził najlepiej w swym przemówieniu z 15 grudnia 1944 r. W. Churchill mówiąc:

Będzie musiało się dokonać przeniesienie milionów ludzi ze Wschodu na Zachód i Północ, jak też wypędzenie Niemców – bo to właśnie jest proponowane: całkowite wypędzenie Niemców – z obszarów, które Polska nabędzie na Zachodzie i Północy. Bo wypędzenie jest metodą, która, o tyle, o ile można to przewidzieć, będzie miała najbardziej zadowalające i trwałe skutki. Nie będzie pomieszania ludności, powodującego niekończące się kłopoty, jak to miało miejsce w wypadku Alzacji i Lotaryngii. Uczynione zostanie czyste cięcie. Nie jestem zatrzwożony perspektywą przemieszczeń ludności, nawet w postaci wielkich transferów, które we współczesnych warunkach są bardziej realne niż kiedykolwiek w przeszłości¹.

Tak więc „kłopot” w postaci obecności Niemców m.in. na terenach na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej miał zostać zlikwidowany poprzez ich całkowite i ostateczne usunięcie². Wielu Niemców, nie zdając sobie sprawy z kierunku polityki aliantów, wracało do swych stron rodzinnych, już jednak latem 1945 roku rozpoczęła się druga faza przemieszczeń, która formalnie miała nastąpić w 1946 roku. Zamyka ją dopiero rok 1950.

¹ Przemówienie W. Churchilla z 15.12.1944 r. (za: K. Kersten, *II wojna światowa i podział Europy*, [w:] *Polska 1944/45 – 1989*, Studia i materiały, nr II, 1996, s. 29-30).

² C. Ł u c z a k, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979, s. 117-118. Podobne rozwiązanie przyjęły władze niemieckie na okupowanych ziemiach polskich, usuwając w latach 1939-1944 około 1689-1709 tys. Polaków.

Taki stan rzeczy powoduje, że precyzyjne ustalenie rozmiarów tych ruchów ludnościowych jest niemożliwe³. Nie może być inaczej, jeżeli w większości wypadków dysponujemy zafałszowanymi albo niedokładnymi danymi statystycznymi. Obrazują one w przybliżeniu sam przebieg wysiedleń i strat, jakie poniosła ludność niemiecka w tym okresie. Nie dają natomiast odpowiedzi na pytanie, jak wysoka była śmiertelność wśród uciekinierów i ewakuowanych oraz ilu zmarło już po przejściu frontu na skutek różnych aktów represji ze strony Rosjan i Polaków. Jest to tym trudniejsze, że historycy polscy rzadko podnosili ten problem. Typowo demograficzny charakter mają wyłącznie prace A. Brożka⁴ i S. Waszaka⁵. Kwestia ta była również przedmiotem badań S. Banasiaka⁶ i w mniejszym stopniu K. Skubiszewskiego⁷. W skali regionalnej poświęcili jej jeszcze uwagę: H. Dominiczak (Ziemia Lubuska)⁸, B. Pasierb (Dolny Śląsk)⁹, Z. Łempiński (Górny Śląsk)¹⁰, S. Żyromski (Mazury)¹¹ oraz T. Białecki (Pomorze)¹². Ustalenia te wymagają jednak krytycznego opracowania.

Wiele uwagi tej problematyce poświęcili również historycy niemieccy. Z najważniejszych przedsięwzięć podejmujących tę kwestię można wyliczyć: rejestrację jeńców wojennych i zaginionych z 1950 r., dane zebrane przez służby poszukiwawcze kościoła ewangelickiego i rzymskokatolickiego z lat 1953-1961, dokumentację wypędzenia sporządzoną przez prof. Theodora Schiedera w latach 1953-1961, bilans opracowany przez Federalny Urząd Statystyczny w latach 1954-1958 oraz dokumentację Archiwum Federalnego z 1974 r. Mimo że w akcji tej uczestniczyły przez wiele lat różne instytucje prywatne, kościelne i państwowe – jej wynik nie jest zadowalający. Najbardziej wiarygodny bilans podaje dokumentacja Archiwum Federalnego z 1974 r., która została udostępniona w 1982 r., a opublikowana w 1989 roku. W tej pracy zostało wykorzystanych 10 tys. relacji zebranych przez Komisję Schiedera, 18 tys. sprawozdań gminnych i 12 tys. gminnych list osób, zgromadzonych już przez Komisję¹³. Wynik ten wymaga jednak konfrontacji z archiwaliami polskimi, które zostały ostatnio udostępnione.

³ W. Borodziej, *Historiografia polska o „wypędzeniu” Niemców*, [w:] *Polska 1944/45 – 1989*, Studia i materiały, nr II, 1996, s. 269.

⁴ A. Brożek, *Losy Niemców w Polsce po roku 1944/45. Fikcja liczb zachodnioniemieckich a rzeczywisty bilans ludnościowy*, Opole 1965.

⁵ S. Waszak, *Liczba Niemców w Polsce w latach 1931-1959*, Poznań 1959.

⁶ S. Banasiak, *Przesiedlenie Niemców z Polski w latach 1945-1950*, Łódź 1969.

⁷ K. Skubiszewski, *Wysiedlenie Niemców po II wojnie światowej*, Warszawa 1968.

⁸ H. Dominiczak, *Proces zasiedlenia województwa zielonogórskiego w latach 1945-1950*, Zielona Góra 1975.

⁹ B. Pasierb, *Migracja ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944-1947*, Wrocław 1969.

¹⁰ Z. Łempiński, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z województwa śląsko-dąbrowskiego w latach 1945-1950*, Katowice 1979.

¹¹ S. Żyromski, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z województwa olsztyńskiego poza granice Polski w latach 1945-1950*, Olsztyn 1969.

¹² T. Białecki, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z Pomorza Zachodniego po II wojnie światowej*, Poznań 1969.

¹³ R. Overmans, *Personelle Verluste der deutschen Bevölkerung durch Flucht und Vertreibung*, „Dzieje Najnowsze” 1994, nr 2, s. 52-54.

W tych warunkach bardzo istotny wydaje się wybór postępowania badawczego. Jak zauważa K. Kersten, można wykorzystać dwie metody¹⁴. Pierwsza polega na zsumowaniu liczby Niemców, którzy opuścili Polskę wskutek ewakuacji, ucieczki, wysiedleń i wyjazdów. Podstawą drugiej jest konfrontacja wyjściowego stanu ludności niemieckiej z 1939 r. (po dodaniu liczby tych, którzy napłynęli na te tereny do 1945 r.) z liczbą ewakuowanych, wysiedlonych i opuszczających Polskę w trakcie łączenia rodzin. Biorąc pod uwagę duży margines błędu w pierwszych polskich oficjalnych danych statystycznych, drugą metodę można uznać za bardziej wiarygodną.

Pozycją wyjściową tych rozważań jest liczba Niemców w 1939 roku na terenach znajdujących się obecnie w granicach państwa polskiego. Wymaga to uwzględnienia danych niemieckiego spisu ludności z 17 maja 1939 r. Na jego podstawie można przyjąć, że we wschodnich prowincjach III Rzeszy i w Wolnym Mieście Gdańsku mieszkało 8 798 000 Niemców¹⁵. Do tego należy jeszcze dodać Niemców zamieszkających przed wybuchem wojny w Polsce. Dane statystyczne w tym wypadku pochodzą z polskiego spisu ludności z r. 1931, który wskazywał 661 tys. Niemców. Uwzględniając przyrost naturalny, dochodzimy w 1939 r. do liczby około 670 tys. Niemców¹⁶. Przy takiej populacji Niemców w 1931 r. wydaje się ta liczba nader wiarygodna. W wielu starszych niemieckich publikacjach popełniono jednak błąd, sugerując wyższe liczby, sięgające nawet 1,2 mln¹⁷. Wynika to z uwzględnienia w obliczeniach również tych polskich województw, które po 1945 roku znalazły się w granicach ZSRR. Biorąc to pod uwagę, można liczbę Niemców, którzy w 1939 r., zamieszkiwali tereny znajdujące się obecnie w granicach Polski, ostrożnie szacować na 9 468 000.

Taka była pozycja wyjściowa. Po wybuchu wojny polityka hitlerowskich Niemiec spowodowała ruchy migracyjne na olbrzymią skalę. Bardzo ważną rolę odgrywał w niej czynnik narodowościowy. Było to związane z akcją przesiedleńczą, zwaną też „powrotnym osiedleniem” (*Rücksiedlung*) lub „sprowadzeniem na powrót” (*Rückführungsaktion*) Niemców z Estonii, Litwy, wschodniej Małopolski, Wołynia, obszaru Narwi, Besarabii, północnej i południowej Bukowiny, Dobruży, obszaru tzw. starej Rumunii, ZSRR (znad Morza Czarnego), Bośni i Alzacji, w wyniku czego napłynęło na polskie „ziemie wcielone” 408 700, a do generalnego Gubernatorstwa – 73 750 Niemców¹⁸. W sumie stanowiło to 482 450 osób. Jednakże należy jeszcze uwzględnić ok. 150 tys. Niemców, którzy przybyli w latach 1943-1944 na tereny okupowanej Polski na skutek ewakuacji z południowo-wschodniej części ZSRR¹⁹. W ten sposób w okresie wojny na obszarze dzisiejszej Polski znalazło się łącznie 632 450 osadników niemieckich. Nie jest to jednak liczba w pełni wiarygodna, ponieważ przymieszczenia ostatniej fali osadników nie zostały zewidencjonowane. Szacowano, że

¹⁴ K. Kersten, *Szacunek strat osobowych w Polsce Wschodniej*, „Dzieje Najnowsze” 1994, XXVI, s. 43.

¹⁵ G. Rechling, *Deutsche und Polen bis 1970 im Spiegel der polnischen amtlichen Statistik*, Bonn 1976, s. 11.

¹⁶ S. Waszak, *op. cit.*, s. 331.

¹⁷ *Biała Księga o sytuacji praw człowieka w Niemczech i Niemców w Europie Wschodniej*, Warszawa 1979, s. 79; R. Overmans, *op. cit.*, s. 57.

¹⁸ F. Grube, G. Richter, *Flucht und Vertreibung-Deutschland zwischen 1944 und 1947*, Hamburg 1980, s. 130; S. Schimitzek, *Przeciwko fałszerstwom*, Warszawa 1966, s. 263-264.

¹⁹ A. Brożek, *op. cit.*, s. 6-7; S. Schimitzek, *op. cit.*, s. 263-264.

było około 350 tys. ewakuowanych osadników, których w większości skierowano na teren „starej” Rzeszy i tam osiedlono. Tym samym można przypuszczać, że osadnicy niemieccy ze wschodu mogli zwiększyć populację Niemców w Polsce o ponad 700 tys. osób.

Kolejną pozycję w tym bilansie stanowią Niemcy przybyli z tzw. „starej” Rzeszy, których należy podzielić na dwie grupy. Pierwszą stanowiły kadry administracyjne niezbędne do sprawowania władzy w okupowanej Polsce. Według statystyk niemieckich było to 667 tys. osób²⁰, natomiast autorzy anglosascy podawali 800 tys.²¹ Bardziej wiarygodne wydają się szacunki niemieckie, lecz i w tym wypadku brak pewności. Z tego względu wydaje się konieczne wypośrodkowanie i za A. Brożkiem przyjąć liczbę 750 tys.²²

Do drugiej kategorii należy zaliczyć Niemców przeniesionych wraz z zakładami przemysłu wojennego oraz w wyniku tzw. ewakuacji przed bombardowaniami (*Bombenevakuierete*). Autorzy *Die deutschen Vertreibungsverluste* określają ich liczbę na 1 mln 134 tys. Z tego miało przypadać na Prusy Wschodnie 100 tys., na Pomorze Szczecińskie 284 tys., na wschodnią część rejencji frankfurckiej 250 tys., na Śląsk 500 tys.²³ Liczby te ze względu na trudności weryfikacji należy również uznać za orientacyjne.

Dotychczasowe szacunki pozwalają przyjąć, że na ziemiach na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej pod koniec 1944 roku przebywało około 12 mln Niemców. W związku z tym można więc uznać, że liczba 11 mln 924 tys. Niemców, podawana przez autorów *Dokumentation der Vertreibung* była zbliżona do stanu faktycznego²⁴. Bliższe tych obliczeń są również dane R. Overmansa, który podaje liczbę 11 753 200 Niemców. Jednakże w tych obliczeniach został uwzględniony dodatkowo przyrost naturalny w okresie od 1939 do 1945 roku²⁵. Liczby podawane przez Overmansa stanowią wynik najnowszych badań i wyrażają stanowisko naukowców niemieckich w kwestii liczebności, strat i ilości wysiedlonych na obszarze na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. W związku z tym wydają się one najbardziej wiarygodne, szczególnie że zawierają bardzo wyważone stanowisko w kwestii strat niemieckiej ludności cywilnej. Prowadzi to Overmansa do wniosku, że pod koniec wojny zamieszkiwało tereny na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej 10 955 700 Niemców²⁶. Ta ostrożna analiza wydaje się najbardziej wiarygodna i może stanowić podstawę do dalszych rozważań.

²⁰ *Die deutschen Vertreibungsverluste, Bevölkerungsbilanzen für die deutschen Vertreibungsgebiete 1939/50*, Wiesbaden 1958, s. 228.

²¹ K. Kulischer, *The Displacement of Population in Europe*, Montreal 1943, s. 38; W. Schechtmann, *European Population Transfers 1939-1945*, New York 1946, s. 38.

²² A. Brożek, *op. cit.*, s. 7.

²³ *Die deutschen Vertreibungsverluste*, Stuttgart 1958, s. 74.

²⁴ *Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung...*, s. 78. Z tego na poszczególne prowincje miało przypadać: Prusy Wschodnie – 2 mln 653 tys., Pomorze Zachodnie – 1 mln 861 tys., Ziemię Lubuską – 660 tys., Śląsk – 4 mln 718 tys., Gdańsk – 420 tys., pozostałe ziemie polskie – 1 mln 612 tys.

²⁵ R. Overmans, *op. cit.*, s. 57. Wg Overmansa przyrost naturalny na terenach na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej wynosił 427 tys.

²⁶ *Ibidem*, s. 58.

Na marginesie należy jeszcze zauważyć, że z terenów Polski w granicach z 1939 roku powołano do odbycia służby wojskowej 110 tys. Niemców²⁷ i w związku z tym nie można ich uwzględnić przy podawaniu ostatecznej liczby. Nie dysponujemy jednak danymi, które obrazowałyby tę sytuację we wschodnich prowincjach III Rzeszy, gdzie znacznie więcej mężczyzn znalazło się w szeregach wojska (przypuszczalnie nawet ok. 1 mln)²⁸. Tak więc liczba Niemców na ziemiach polskich w granicach z 1945 roku wynosiła na przełomie lat 1944/45 w przybliżeniu 9 845 700.

Kolejne trudności pojawiają się przy określeniu fali ewakuacji i ucieczek, których początki odnotowano już jesienią 1944 r. Opierając się na źródłach niemieckich można przyjąć, że na obszarze byłych wschodnich prowincji III Rzeszy objęła ona 5 mln osób²⁹, a na tzw. ziemiach dawnych Polski od 1 do 1,2 mln³⁰. Wobec tego w momencie ofensywy radzieckiej na tych ziemiach przebywało jeszcze 3 645 700 Niemców. Należy jednak nadmienić, że jest to liczba szacunkowa, oparta na dużym przybliżeniu. W wielu niemieckich publikacjach pojawiają się liczby znacznie większe, np. w *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa* sugeruje się, że w chwili zakończenia wojny było ich 4 400 tys., a na skutek powrotu części ewakuowanych i uciekinierów nawet 5 650 tys.³¹ Wydaje się jednak wysoce niewiarygodne, aby odsetek pozostałych i powracających Niemców był tak duży; dalsze rozważania pozwolą skorygować te obliczenia.

Wszystkie dotychczas podawane wyliczenia, z wyjątkiem spisów ludności, polskiego z 1931 r. i niemieckiego z 1939 r., opierają się na orientacyjnych i mało wiarygodnych danych. Wydaje się, że pomocna w korekcie może być ich konfrontacja z liczbą Niemców, którzy zostali wysiedleni w latach 1945-1959. Należy tu wziąć pod uwagę następujące etapy tych procesów: 1) wysiedlenia ludności niemieckiej do końca roku 1945, 2) wysiedlenia Niemców w latach 1946-1949, 3) wyjazdy w ramach „Aktion Link” w latach 1950-1951, 4) wyjazdy w czasie akcji łączenia rodzin w latach 1951-1959. Ponieważ jednak pierwsze obliczenia zawierają duży margines błędu, gdyż statystykom w tym okresie nie poświęcano wiele uwagi, wydaje się, że najwłaściwsze byłoby rozpoczęcie obliczeń od bilansu lat 1950-1959.

Rok 1959 stanowi datę wiążącą o tyle, że wyjazdy w latach następnych miały już inny charakter. Coraz częściej dotyczyły autochtonów, którzy mimo weryfikacji uważali się za przynależnych do narodu niemieckiego.

Nową fazę wyjazdów Niemców z Polski zainicjowała tzw. Aktion Link, która odbywała się w latach 1950-1951. Jej realizacja doprowadziła do wyjazdu z Polski do NRD i NRF 59 433 Niemców. Liczby te mogły być większe, gdyby nie błędna interpretacja ustawy o obywatelstwie polskim z 8 stycznia 1951³². Było to związane z faktem, że

²⁷ S. Schmitzek, *op. cit.*, s. 117-118.

²⁸ A. Brożek, *op. cit.*, s. 9; Niektórzy autorzy ustosunkowują się do ilości powołanych do odbycia służby wojskowej, np. wg A. Brożka wynosiła ona 1,6 mln Niemców.

²⁹ J. Korbel, *Polska – Górny Śląsk – Niemcy. Polityczny bilans 50-lecia Poczdamu*, Opole 1995, s. 18.

³⁰ A. Brożek, *op. cit.*, s. 14.

³¹ *Die deutschen Vertriebenen in Zahlen*, Bonn 1977, s. 14; G. Rehling, *op. cit.*, s. 14.

³² F. Biela, *Niemiecka grupa narodowa w Polsce*, Warszawa 1990, s. 15-16. Do tej pory problem obywatelstwa ludności zamieszkałej na ziemiach zachodnich i północnych regulowały następujące akty prawne: I. ustawa o obywatelstwie państwa polskiego osób narodowości polskiej zamieszkałych na ob-

przewidywała ona możliwość nabycia obywatelstwa polskiego na podstawie decyzji właściwego organu administracji lub organu władzy. Podkreślano jednak, że dotyczy to osób zamieszkających w Polsce co najmniej od 9 maja 1945 r. z wyłączeniem przybyłych przed tą datą w charakterze cudzoziemców³³. Nadanie obywatelstwa mogło więc nastąpić na wniosek osoby zainteresowanej bądź z urzędu. Powodowało to liczne nieprawidłowości, gdyż często obywatelstwo polskie otrzymywali Niemcy. Było to tym bardziej szokujące, że nie przybywali oni do Polski jako cudzoziemcy określonej przynależności państwowej, ale znaleźli się na terenie państwa polskiego na skutek przyłączenia ziem zachodnich i północnych. Ponadto nadanie obywatelstwa polskiego przeważnie następowało bez ich zgody, a nawet wbrew woli³⁴. Sytuacja ta uległa zmianie dopiero na mocy przepisów wykonawczych do ustawy z 6 czerwca 1952 r. Wskazywały one wyraźnie na to, że nadanie obywatelstwa polskiego Niemcom mogło nastąpić dopiero na ich wniosek. Podobnego zastrzeżenia nie uczyniono w stosunku do autochtonów, którzy nie poddali się weryfikacji. Przyczyniło się to w dużym stopniu do zafałszowania stosunków narodowościowych na ziemiach zachodnich i północnych, co złożyło się na jeden z elementów polityki zmierzającej do stworzenia z Polski państwa narodowościowo jednorodnego.

Kolejnym krokiem w tym kierunku było zarządzenie z 22 października 1951 r. regulujące wydawanie nowych, jednorodnych dowodów osobistych. Na jego podstawie osoby, których tożsamość lub obywatelstwo polskie nie zostały w sposób niewątpliwy stwierdzone, otrzymywały zamiast dowodu osobistego tymczasowe zaświadczenie potwierdzające tożsamość. Niestety zapis ten pozostawał fikcją. Władze bardzo często uciekały się do różnych form nacisku i przymusu. W związku z tym na porządku dziennym było wymuszanie wpisywania w ankiecie, którą każdy miał obowiązek wypełnić, obywatelstwa i narodowości polskiej³⁵. Szykany, których się dopuszczano, nie ograniczały się do zwolnień z pracy. Stosowano również przymus fizyczny. W tych warunkach nie może dziwić, że część autochtonów i Niemców deklarowała obywatelstwo i narodowość polską. Wielu jednak wyrażało zdecydowany sprzeciw i odmawiało przyjęcia formularzy oraz robienia zdjęć do dowodów osobistych.

Pomimo to w trybie postępowania administracyjnego uznawano ich za obywateli polskich i doręczano te dokumenty. W tych warunkach rozpoczęło się masowe zjawisko ubiegania się o tymczasowe zaświadczenia wydawane przez ambasadę USA w Warszawie, które stwierdzały niemiecką przynależność państwową. W momencie zakończenia wydawania zaświadczeń, w połowie 1951 r. interwencje kierowano bezpośrednio do rządu zachodnoniemieckiego. W ten sposób można było uzyskać pa-

szarze „Ziem Odzyskanych” z 28 kwietnia 1946 r., 2. dekret Ministra Ziem Odzyskanych w sprawie trybu stwierdzania polskiej przynależności narodowej osób zamieszkających na „Ziemiach Odzyskanych” z 6 kwietnia 1946 r. Na mocy tych przepisów obywatelstwo polskie mogły otrzymać osoby, które przed 1 stycznia 1945 r. miały stałe miejsce zamieszkania na ziemiach zachodnich i północnych oraz przeszły weryfikację i złożyły deklarację wierności narodowi i państwu polskiemu.

³³ F B i e l a k, *Niemiecka grupa narodowa w Polsce*, Warszawa 1990, s. 17; B. O c i e p k a, *Niemcy na Dolnym Śląsku w latach 1945-1970*, Wrocław 1994, s. 57.

³⁴ J. M i s z t a l, *Weryfikacja narodowościowa na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1990, s. 231.

³⁵ F B i e l a k, *op. cit.*, s. 21; B. O c i e p k a, *op. cit.*, s. 60.

szporty zagraniczne lub zaświadczenia o obywatelstwie niemieckim³⁶. W konsekwencji nastąpiło jeszcze większe napięcie w stosunkach narodowościowych. Władze uznały jednak, że udało się w dużym stopniu rozwiązać problem „byłych obywateli Rzeszy Niemieckiej”.

Było to przekonanie błędne, gdyż nawet Niemcy i większość autochtonów, którym przyznano obywatelstwo polskie, chcieli wyjechać do Niemiec. Zjawisko to najlepiej obrazują przytaczane przez B. Ociepkę słowa jednej z mieszkanek Środy Śląskiej: „Urodziłam się Niemką, uważam się za obywatelkę niemiecką i wcześniej czy później do Niemiec muszę się dostać”³⁷. Dla niektórych stało się to możliwe w ramach akcji „łączenia rodzin”³⁸. Jak później oceniała strona polska, wielu wyjeżdżających nie odpowiadało pierwotnie przyjętym kryteriom. W części była to również ludność etnicznie polska³⁹, wśród której tendencje wyjazdowe przybierały coraz większą siłę. Nie widząc możliwości rozwiązania tego problemu, władze podjęły decyzję o liberalizacji kryteriów wyjazdowych. Chciano w ten sposób „rozładować złe nastroje wśród ludności rodzimej” i doprowadzić do „stabilizacji pozostałej ludności rodzimej”⁴⁰.

Największy udział w wyjazdach do RFN podczas głównej fali akcji „łączenia rodzin” miały województwa katowickie (24,3%), wrocławskie (21,7%), opolskie (19,2%), olsztyńskie (12,3%), koszalińskie (9,1%) i gdańskie (6,4%)⁴¹. Tam też znajdowały się skupiska ludności rodzimej. Według danych z 1956 roku najwięcej, bo aż 560 tys. mieszkało w województwie opolskim, ponadto 470 tys. w katowickim, 100 tys. w olsztyńskim, 60 tys. w gdańskim, 8 tys. w zielonogórskim i 3 tys. w białostockim⁴². Znalazło to odzwierciedlenie w liczbie wyjazdów z tych terenów, jednak precyzyjne ustalenie udziału ludności rodzimej w tych wyjazdach nie jest możliwe, tym bardziej że deklarowała ona „przynależność do narodowości niemieckiej”⁴³. Biorąc pod uwagę realizację ustawy o obywatelstwie z 1951 roku, trudno kwestionować takie oświadczenia. Akcja „łączenia rodzin” stworzyła więc możliwość ponownej opcji narodowej, którą usankcjonowała uchwała Rady Państwa nr 37/56 z 16 maja 1956 roku „w sprawie zezwolenia na zmianę obywatelstwa polskiego repatriantom niemieckim”, stwier-

³⁶ S. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990, s. 131-136.

³⁷ B. Ociepka, *op. cit.*, s. 65.

³⁸ A. Ochocki, *Emigracja ludności z Polski do Republiki Federalnej Niemiec w latach 1952-1972*, Warszawa 1976, s. 52-55.

³⁹ *Ibidem*, s. 43-44; Wg pierwotnych uzgodnień między PCK a NCK o wyjazd do RFN mogli się ubiegać: rozdzieleni małżonkowie, samotni oraz z dziećmi; samotne dzieci rozdzielone z rodzicami; osoby samotne, powyżej 60 lat, pragnące połączyć się z dziećmi; niezdolne do pracy wdowy, samotne oraz z dziećmi do lat 18, pragnące wyjechać do najbliższej rodziny; inwalidzi wojenni i samotni renciści, uznani za niezdolnych do pracy w 70%, pragnący wyjechać do najbliższej rodziny; osoby urodzone na terenach Niemiec, które na skutek działań wojennych znalazły się na obszarze, który od 1945 r. wszedł w granice Polski; byli więźniowie skazani przez sądy polskie, którzy mogą przedstawić zaświadczenia interwencyjne NCK. Na podobnych zasadach były realizowane wyjazdy do NRD.

⁴⁰ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XIV-153, s. 38.

⁴¹ J. Korbel, *Wyjazdy i powroty. Migracje ludności w procesie normalizacji stosunków między Polską a RFN*, Opole 1977, s. 88.

⁴² AAN, KC PZPR, sygn. 237/XIV-153, s. 36.

⁴³ AP w Zielonej Górze, KW PZPR, Kancelaria I Sekretarza, sygn. 6/2, s. 3.

dająca, że osoby wyjeżdżające do NRD i RFN tracą obywatelstwo polskie w momencie przekroczenia granicy⁴⁴.

Największe nasilenie wyjazdów w ramach akcji „łączenia rodzin” nastąpiło w latach 1957-1958. Już jednak w 1959 roku znacznie ograniczono ten proces⁴⁵. Pomimo to odegrał on istotną rolę w kształtowaniu stosunków narodowościowych na ziemiach zachodnich i północnych. Niewątpliwie w jego wyniku z możliwości opuszczenia Polski skorzystała znaczna część mniejszości niemieckiej. Według polskich statystyk migracje lat pięćdziesiątych (uzupełnione w latach sześćdziesiątych) spowodowały, że liczba Niemców w Polsce spadła do 4 tys.⁴⁶ W konsekwencji nastąpił wzrost potencjału migracyjnego. Przyczyniło się do tego również wstrzymanie zgody na wyjazd wobec niektórych grup ludności niemieckiej. Dotyczyło to zwłaszcza samotnych kobiet z małoletnimi dziećmi oraz mężczyzn w wieku poborowym. Ponadto nawet wyjeżdżające rodziny pozostawiały często bliższych lub dalszych krewnych będących członkami innych rodzin.

W sumie do obu państw niemieckich wyjechało w tym okresie 281 245 lub 264 667 osób. Różnica jest spowodowana rozbieżnościami statystycznymi między polskimi i niemieckimi danymi dotyczącymi wyjazdów do RFN⁴⁷. Tak więc do obu państw niemieckich w latach 1950-1958 wyjechało 340 678 lub 324 100 osób. Wywołało to falę licznych ocen i komentarzy. Warto przytoczyć jeden z nich, który w następujący sposób przedstawiał sytuację: „okazało się, że Niemców w Polsce jest więcej, niż sądzono u nas w poprzednim okresie, niemniej przeto wśród tych stu tysięcy, które wyjadą w roku 1958, znajduje się trudny do określenia, lecz poważny odsetek ludzi pochodzenia bezsprzecznie polskiego, nie podpadających w żadnym razie pod kryteria ustalone przez sekretariat KC PZPR”⁴⁸. Wypowiedź ta najlepiej obrazuje błędy znajdujące się w polskich statystykach i obliczeniach pierwszych lat powojennych, gdy starano się zminimalizować ten problem.

Niewątpliwie większość Niemców opuściła Polskę w wyniku wysiedleń. Precyzyjne oszacowanie ich liczby jest niemożliwe. Wynika to z braku wiarygodnych statystyk. Dane podawane przez stronę polską różnią się od tych, które przedstawiały władze brytyjskiej i radzieckiej strefy okupacyjnej. Dotychczasowe ustalenia pozwalają jedynie przypuszczać, że po wkroczeniu Rosjan na ziemiach polskich znajdowało się 3 645 700 Niemców. Można przyjąć, iż w latach 1950-1959 opuściło Polskę około 150 tys., a więc wysiedlenia, a następnie wyjazdy musiały objąć w przybliżeniu 3,5 mln.

⁴⁴ W. Czapliński, *Obywatelstwo polskie na ziemiach zachodnich i północnych*, [w:] *Historyczne, polityczne i prawne aspekty tez RFN o niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce*, red. J. Barcz, Warszawa 1988, s. 215.

⁴⁵ A. Ochocki, *op. cit.*, s. 62; pomimo znacznego zaostrzenia przepisów wyjazdowych w latach 1959-1970 z Polski do RFN wyemigrowało ponad 100 tys. osób.

⁴⁶ Z. Łempiński, *RFN wobec problemów ludnościowych w stosunkach z Polską (1970-1985)*, Katowice 1987, s. 137.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 132. Strona polska sugerowała liczbę 216 799 a zachodnioniemiecka – 233 377. Tylko suma wyjeżdżających do RFN nie budziła kontrowersji (47 868).

⁴⁸ P. Miedziński, *Repatriacja do RFN w ramach akcji „łączenia rodzin”*, „Przegląd Zachodni” 1958, nr 2, s. 316.

Wysiedlenia można podzielić na trzy zasadniczo różniące się między sobą okresy. Stanowią je: rok 1945, lata 1946-1947 i 1948-1949, a nawet 1950. Możliwy jest również podział wysiedleń na dwa rodzaje: 1) tzw. dzikie, przeprowadzane wyłącznie z inicjatywy władz lokalnych i obejmujące pojedyncze osoby i rodziny oraz 2) planowe, masowe, kierowane przez centralne organa administracji. Najwięcej kontrowersji budzą wysiedlenia 1945 roku. Dzielią się one na dwa podokresy, które stanowią wysiedlenia przedpoczdamskie (nazywane najczęściej wojskowymi) oraz popoczdamskie. Sytuację utrudniał w tym wypadku fakt, że po zakończeniu działań wojennych część Niemców, którzy skorzystali z możliwości ewakuacji bądź ucieczki, powróciła do swych dawnych miejsc zamieszkania. Równolegle z powrotami rozpoczęły się w strefie nadgranicznej wysiedlenia prowadzone przez wojsko i administrację terenową. Mimo iż trwały od kwietnia do lipca 1945 r., trudno ustalić dokładną liczbę wysiedlonych wtedy Niemców, co wiąże się z brakiem odpowiednich statystyk. Jednostki wojskowe, które uczestniczyły w usuwaniu Niemców, najczęściej zostawiły po sobie bardzo niedokładne dane bądź nie prowadziły żadnych obliczeń, toteż ich dokumentacja nie stanowi wiarygodnego źródła. W różnych opracowaniach historycznych pojawiły się liczby od 200 tys. do 1,2 mln wysiedlonych. Najbardziej wiarygodne wydaje się, że usunięto wtedy około 400 tys. Niemców. Wliczając okres po Poczdamie, kiedy wysiedlenia osiągnęły 600 tys. osób, uzyskujemy liczbę 1 mln wysiedlonych. Jednak ze względu na sprzeczne i mało wiarygodne dane są to wyliczenia orientacyjne, których margines błędu jest trudny do oszacowania.

Dokładniejsze informacje pochodzą z pierwszej fali zorganizowanych wysiedleń w latach 1946-1947. Dane MSW świadczą o tym, że w 1946 roku wysiedlono 1 620 610 Niemców, z tego do strefy brytyjskiej 1 192 788, a do radzieckiej 427 822⁴⁹. Wszystko wskazuje na zgodność tych liczb ze stanem faktycznym, ponieważ potwierdzają je badania regionalne. Kontrowersje budzą natomiast statystyki z roku 1947. Dane MSW sugerują liczbę 534 961, natomiast MAP – 538 324, a MSZ – 572 529 usuniętych Niemców. Wydaje się, że najbliższa stanu faktycznego jest suma podawana przez MAP, do którego napływały szczegółowe informacje z terenowych oddziałów PUR. Trudno natomiast stwierdzić, skąd pochodzi statystyka MSZ. Nieznana jest również baza źródłowa MSW, która tak trafnie określiła wielkość wysiedleń z 1946 roku. Być może i w tym wypadku sugerowana liczba 534 961 wysiedlonych (z tego 5300 do strefy brytyjskiej, a 529 661 do strefy radzieckiej) jest zgodna ze stanem faktycznym⁵⁰. Najwłaściwsze jednak wydaje się przyjęcie średniej z najbardziej wiarygodnych danych. Tak więc w 1947 roku usunięto około 536 tys. Niemców, kierując ich głównie do strefy radzieckiej. Złożyło się to na łączną sumę około 2157 tys. wysiedlonych w latach 1946-1947.

W ten sposób została zamknięta główna faza akcji wysiedleńczej, w następnych bowiem latach usuwano znacznie mniejsze liczby Niemców. Władze stref okupacyjnych wyraźnie hamowały ich napływ. Ingerowały również w strukturę demograficzną i zawodową przyjmowanych. Znalazło to wyraz w umowach podpisanych ze stro-

⁴⁹ CA MSWiA, Biuro Społeczno-Administracyjne, Wydział Narodowości i Stowarzyszeń, sygn. 497/151, s. 28.

⁵⁰ *Ibidem*.

ną polską. Najbardziej byli poszukiwani górnicy w wieku produkcyjnym. Mimo wstrzymania wysiedleń do strefy brytyjskiej, w latach 1948-1949 przyjmowano Niemców do obydwu stref. Od 4 stycznia do 26 października do strefy brytyjskiej trafiło 7324, a do radzieckiej 41 821 osób. Tak więc wysiedlenia roku 1948 zamknęły się sumą 49 145 Niemców. Nieco więcej, bo 65 520 wyjechało w roku następnym, z tego do strefy brytyjskiej trafiło 22 317, a do radzieckiej 43 203⁵¹. Rok 1949 zasadniczo zakończył akcję wysiedleńczą, ale aby uzyskać pełny obraz liczebności Niemców, którzy znaleźli się w Polsce po zakończeniu działań wojennych, należy jeszcze uwzględnić wyjeżdżających w roku 1950 – około 60 tys. osób⁵².

Powyższe obliczenia umożliwiają stwierdzenie, że w czasie zorganizowanej akcji wysiedleńczej usunięto z Polski 2 871 665 Niemców. Była to liczba niższa od przewidzianej w planie Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec o około 600 tys. Tak więc ani władze radzieckiej, ani brytyjskiej strefy okupacyjnej nie zrealizowały swoich zobowiązań – chociaż były innego zdania. Stanowisko takie wynikało z pogarszającej się sytuacji gospodarczej w obu strefach, które przecież przyjmowały Niemców nie tylko z Polski⁵³. Jednak jeżeli uwzględnimy jeszcze 400 tys. Niemców, którzy zostali usunięci z Polski w czasie wysiedleń przedpoczdamskich, staje się widoczne, że plan został prawie w całości zrealizowany. W ten sposób dochodzimy do liczby 3 271 665 Niemców.

Porównując przebieg wysiedleń do wyników pierwszego powojennego spisu ludności z 1946 roku można nabrać błędnego przekonania o jego niezwyklej wręcz dokładności. Wykazał on bowiem liczbę 2 288 300 Niemców przebywających na terenie Polski. Zgodnie z przeprowadzonymi wyżej obliczeniami w latach 1946-1949 wyjechało ich z Polski 2 271 665. Taka sytuacja prowadziła do twierdzenia że w 1949 r. Niemców w Polsce już nie było. Wyjazdy w latach 1950-1959 kazały skorygować propagandowe hasła. Osiągnęły one wielkość około 400 tys. osób. Jeżeli Niemcy stanowili w tym około 250 tys., uzyskujemy wielkość przeznaczoną do wysiedlenia. To nie koniec migracji ludności niemieckiej. Po 1959 roku były one kontynuowane, choć na znacznie mniejszą skalę niż w okresie łączenia rodzin. Można stąd wnioskować, że spis ludności z 1946 r. był niedokładny i pomniejszył faktyczną liczbę Niemców w Polsce o około 15-20%. Prowadzi to do twierdzenia sugerującego nawet większą od wcześniej podanej liczbę Niemców – przed rozpoczęciem wysiedleń przedpoczdamskich. Jeśli wziąć pod uwagę tylko wyjazdy w latach pięćdziesiątych, mogła ona sięgać 3,8 mln.

W tym momencie staje się szczególnie widoczne, jak trudno odpowiedzieć na pytanie o zaludnienie w chwili zakończenia wojny. Można się opierać tylko na szacunkach o bardzo przybliżonym charakterze. Sytuację komplikował dodatkowo pro-

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ A. B r o ż e k, J. K o k o t, *Integracja przesiedleńców w Niemczech po II wojnie światowej*, Wrocław 1966, s. 40; J. S o b c z a k, *Przesiedleńcy w Niemieckiej Republice Federalnej*, Poznań 1962, s. 76-77. Wg obliczeń zachodnoniemieckich w latach 1946-1950 do RFN napłynęło 3 mln, a do NRD i Berlina – 1,5 mln osób, z tego 2 mln pochodziło z byłego pruskiego wschodu, 1,9 mln z Czechosłowacji, a 0,6 mln z Europy południowo-wschodniej.

blem „myślącej i czującej się po niemiecku” ludności rodzimej polskiego pochodzenia. Według ustaleń Ministerstwa Administracji Publicznej, bezpośrednio po zakończeniu wojny na ziemiach zachodnich i północnych mieszkało około 1 mln Polaków posiadających obywatelstwo niemieckie⁵⁴ (tzw. Reichsdeutsche). Pozostawała również kwestia Volksdeutschow, a więc osób, które przyjęły niemiecką listę narodową. Ich liczbę S. Waszak oszacował w przybliżeniu na 2,5 mln. Zarówno Reichsdeutsche jak i Volksdeutsche stanowili potencjalnych kandydatów do wysiedleń, a następnie wyjazdów do Niemiec. Obydwie grupy po zakończeniu działań wojennych zostały potraktowane tak samo jak Niemcy i spotkał je podobny los. Bardzo często umieszczano ich w transportach wysiedleńczych razem z Niemcami. Najczęściej działo się tak wbrew ich woli, wielu jednak deklarowało swą niemiecką przynależność narodową i chęć wyjazdu. Szczególnie widoczne było to na obszarze Górnego Śląska. Tam polityka narodowościowa państwa polskiego zaowocowała zjawiskiem erozji świadomości narodowej. Nieufność do tego, co śląskie, wyrządziła olbrzymie spustoszenie. Straciły na wartości dwa pojęcia: strony rodzime (*Heimat*) i ojczyzna (*Vaterland*), do których ludność rodzima była tak przywiązana. Osłabieniu uległa nawet spójność rodziny. Często w jednej rodzinie jedni uważali się za Polaków, inni za Niemców. Byli też tacy, którzy twierdzili, że nie są Polakami ani Niemcami, tylko Ślązakami. Niektórzy przyjęli nawet podział Ślązaków na Ślązaków – Polaków, Ślązaków – Niemców i Ślązaków – Ślązaków. Podobnie kształtowała się sytuacja na pozostałych terenach Polski zachodniej i północnej. Konsekwencją tej sytuacji były wyjazdy, które następowały na skutek świadomej decyzji. Wielu zdecydowało się na taki krok, posiadając polskie obywatelstwo, jednakże ściśle ustalenie, jaki był ich udział wśród wysiedlanych i wyjeżdżających Niemców jest niemożliwe.

Inną kwestią dyskusyjną są straty, jakie poniosła niemiecka ludność cywilna podczas ewakuacji, ucieczki i wysiedlenia. Trudno je oszacować, aczkolwiek wiadomo, że były one wysokie. Historiografia niemiecka poświęciła im wiele uwagi. W związku z tym pojawiły się bardzo rozbieżne stanowiska. W starszych opracowaniach wyraźnie była preferowana liczba około 1 600 tys. zmarłych i zamordowanych w różnych okolicznościach Niemców⁵⁵. Tak wielkie straty są fikcją i nie znajdują odzwierciedlenia w podanych wyżej obliczeniach. Błąd wynika z faktu, że podstawą szacunków dla wielu niemieckich historyków były spisy ludności z lat 1939 i 1950. Zdziwienie budzi również szczegółowe wyliczenie, ile osób zmarło na skutek: samobójstwa, przemieszczeń związanych z ewakuacją i ucieczką, przemocy stosowanej w obozach czy trudnych warunków w czasie przesiedlenia. Wydaje się, że tak dokładne ustalenia są niemożliwe. Bardziej zbliżona do prawdy jest liczba 400 tys. ofiar śmiertelnych⁵⁶. Składają się na nią ofiary deportacji do ZSRR (200 tys.), zamordowani przez żołnierzy zarówno radzieckich, jak i polskich (120 tys.) oraz zmarli w obozach oraz w czasie transportów (100 tys.). Wliczenie ofiar poniesionych przez Niemców w Czechosłowacji (130 tys.) i Jugosławii (80 tys.) prowadzi do łącznej sumy 600 tys. wypadków śmierci wśród niemieckiej ludności cywilnej.

⁵⁴ CA MSWiA, Ministerstwo Administracji Publicznej, Departament polityczny, sygn. 303, s. 5.

⁵⁵ *Die deutschen Vertreibungsverluste...*, s. 38, 45-46.

⁵⁶ R. Overmans, *op. cit.*, s. 60.

Prawdziwie śmiertelne żniwo przyniosły więc deportacje. Nie mogło być inaczej, jeżeli prowadzono je na tak olbrzymią skalę. Według danych radzieckich w styczniu 1945 roku w obozach pracy NKWD znajdowało się już 184 681 Niemców⁵⁷. Władze radzieckie twierdziły wprawdzie, że internowania odbywały się w związku z oczyszczaniem zaplecza frontu podczas trwających działań wojennych. Większość osób, których to dotknęło, znalazła się w zakładach przemysłowych i kopalniach na terenie ZSRR. Wielu zmarło na skutek warunków transportu i pracy. Często były to wypadki śmierci z wycieńczenia i głodu. Wśród internowanych i wywiezionych duży procent stanowiła ludność rodzima. Było to szczególnie widoczne na Górnym Śląsku, gdzie często zachęcano do dobrowolnego zgłaszania się na wyjazd do ZSRR – oferując dobre warunki pracy i płacy. Tylko niewielu stamtąd powróciło, w tym niektórzy dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych⁵⁸.

Duży procent w stratach ludności cywilnej to również mordy dokonywane przez żołnierzy w czasie działań frontowych i bezpośrednio po ich zakończeniu. Odpowiedzialność spada w tym wypadku w dużym stopniu na propagandę nienawiści uprawianą przez ZSRR. Często wynikało to również z indywidualnych doświadczeń i obserwacji żołnierzy. Zbrodnie traktowali oni w kategoriach zemsty. Często jednak morderstwa były wynikiem oporu napotkanego w czasie rabunków. Na terenach Polski w granicach z 1939 r. żołnierze byli jeszcze trzymani w ryzach. Prawdziwa eksplozja gwałtów nastąpiła dopiero w byłych wschodnich prowincjach III Rzeszy.

Ostatnią pozycję w tym bilansie stanowią ofiary obozów, więzień i transportów. Wprawdzie nie istnieją zbiorcze dane dotyczące śmiertelności wśród osadzonych w obozach i więzieniach, procent jednak był z pewnością znaczący. Na potwierdzenie warto chociażby przypomnieć strukturę demograficzną Niemców pozostałych po przejściu frontu. Dominowały wśród nich kobiety z dziećmi oraz osoby stare i chore. Większość mężczyzn albo znajdowała się jeszcze na froncie, albo już w niewoli. W tych warunkach nie może dziwić, że trudne warunki obozowe powodowały wysoką śmiertelność. Do tego dochodziły również wypadki morderstw, jak np. w Łambinowicach (zatem wielokrotnie władze obozowe nie ujmowały prawdziwej liczby zmarłych).

Śmiertelne żniwo zebrały również transporty wysiedleńcze. Tej kwestii historiografia polska poświęciła więcej uwagi. Ustosunkował się do niej najpierw S. Banasiak, który podawał liczbę 1 136 zmarłych, w tym 702 na punktach zbiorczych, 253 w szpitalach i 181 podczas drogi⁵⁹. Za nim wersję tę cytowali inni historycy polscy. Szacunki te są ewidentnie fikcyjne. Wystarczy przypomnieć chociażby warunki zimowych transportów, podczas których wiele osób zmarło z zimna. Nie mogło być inaczej, jeżeli wagony podczas największych mrozów nie były wyposażone nawet w najprostsze urządzenia grzewcze. Najwięcej takich wypadków odnotowano podczas zimy 1945/1946 roku. Raportowały o tym nawet władze radzieckiej strefy okupacyj-

⁵⁷ CAW, Kolekcja Akt Rosyjskich, Zarząd NKWD ds. jeńców wojennych i internowanych 1939-1955, sygn. 537.

⁵⁸ P. M a d a j c z y k, *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945-1948*, Warszawa 1996, s. 205.

⁵⁹ S. B a n a s i a k, *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1947*, Poznań 1963, s. 91.

nej⁶⁰ i w późniejszym okresie wstrzymywano transporty wysiedleńcze w czasie największych mrozów. Podkreślano również, że nie należy wysiedlać osób chorych oraz kobiet na sześć tygodni przed i po porodzie. Jednak nakazy te nie zawsze były przestrzegane, co przy często niewystarczającej opiece medycznej prowadziło do kolejnych wypadków śmiertelnych. Sytuacja poprawiła się dopiero w 1947 roku.

Powyższa analiza wyraźnie wskazuje na nieuwzględnienie w bilansie strat ofiar, które poniosła niemiecka ludność cywilna w czasie ewakuacji i ucieczki. Trudne warunki, w jakich się to odbywało (ostre mrozy, bombardowania, braki żywności, odzieży i transportu), wydają się wskazywać, że straty musiały być rzeczywiście duże. Wystarczy spojrzeć na liczbę ofiar wśród ewakuowanych drogą morską z Zatoki Gdańskiej w okresie od stycznia do kwietnia 1945 r., spowodowane zatopieniem wielu statków transportowych: wyniosła ona według obliczeń niemieckich około 14 120 osób⁶¹. Jednakże całościowy bilans jest trudny do uchwycenia i nawet polscy badacze podawali liczby sięgające 1,02 mln osób⁶². Wydaje się to jednak znacznie zawyżone. Bardziej możliwa jest do przyjęcia liczba około 100 tys.⁶³, co podwyższałoby liczbę ofiar do 500 tys. Ponieważ nie istnieje możliwość zweryfikowania takiego stanowiska, najwłaściwsze wydaje się podawanie strat niemieckiej ludności cywilnej w przybliżeniu – od 400 do 500 tys. osób.

Niewątpliwie najwięcej ofiar ponieśli Niemcy cywile w czasie dwóch lat od 1945 do 1946 roku. Wydaje się jednak, że spieranie się o ich dokładną liczbę jest niecelowe. Do tej pory kwestia ta była przedmiotem zainteresowania setek historyków w RFN. Należy się zgodzić z R. Overmansem, że nowsze szacunki „są na tyle bliskie prawdy, na ile jest to możliwe przy obecnym stanie wiedzy”⁶⁴. Niestety nie można ich skonfrontować z obliczeniami polskimi. Nawet materiały udostępnione przez Archiwum MSWiA oraz Archiwum UOP są zbyt fragmentaryczne, aby wnieść do tych badań coś nowego. Ponadto są one obciążone błędem, który jest trudny do ustalenia. Nie wyklucza to jednak sensu podjęcia w tym kierunku wspólnych (polsko-niemieckich) badań. Z sugestią taką wystąpił R. Overmans. Zaproponował przeprowadzenie analizy kartoteki kart osobowych znajdujących się w Deutsche Dienststelle w Berlinie za pomocą metody kwantytawnego (jakościowego) badania grupy wybiórczej. W projekcie tym możliwe byłoby ujęcie zarówno losów wypędzonych przez Niemców na wschód Polaków oraz przymusowych wysiedleń Polaków ze wschodu na zachód, a także ucieczki i wysiedlenia Niemców⁶⁵. R. Overmans jest przekonany, że może się to przyczynić do porozumienia polsko-niemieckiego i zbliżenia do prawdy.

⁶⁰ A MSZ, zes. 6, t. 485, s. 2-4.

⁶¹ C. B e k k e r, *Flucht über Meer. Ostsee-Deutsches Schicksal 1945*, Oldenburg 1964.

⁶² A. B r o ż e k, *op. cit.*, s. 16.

⁶³ R. O v e r m a n s, *op. cit.*, s. 65.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 61.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 61-63.

Bernadetta Nitschke

**AUSSIEDLUNG UND AUSREISE DER DEUTSCHEN BEVÖLKERUNG
AUS POLEN IN DEN JAHREN 1945-1959**

Zusammenfassung

Die Forschung demographischen Prozesse in bezug auf die deutsche Bevölkerung, die auf den östlich der Oder und Neiße gelegenen, jetzigen polnischen Gebieten lebte, ist sehr kompliziert. Dies hängt mit der Tatsache zusammen, daß man in den meisten Fällen über gefälschte oder ungenaue statistische Angaben verfügt. Die ersten Schwierigkeiten entstehen, wenn man versucht, die Aussiedlerzahl in den Jahren 1945-1949 zu bestimmen. Es wurde ausgerechnet, daß in diesem Zeitabschnitt aus Polen ca. 3,3 Millionen Deutsche vertrieben worden waren. Diese Schätzungszahl stützt sich auf die Konfrontation der (leider oft ungenauen) Angaben, die an das Innenministerium, Ministerium für Öffentliche Verwaltung und Außenministerium geschickt wurden. Die späteren Statistiken enthalten weniger Fehler und lassen genauer feststellen, daß in den Jahren 1950-1959 ca. 400.000 Deutsche polnische Gebiete verlassen hatten. Die obige Analyse kann jedoch keine Grundlage dafür sein, um eine eindeutige Antwort auf die Frage nach der Opferzahl der deutschen Zivilbevölkerung in den Jahren 1945-1949 zu geben. Das Problem ist weiterhin zu forschen und mit neuesten Forschungsergebnissen der polnischen und deutschen Historiker zu konfrontieren.

Robert Skobelski

REPRESYJNA POLITYKA WŁADZ WOBEC WSI WOJEWÓDZTWA ZIELONOGÓRSKIEGO W LATACH FORSOWNEJ KOLEKTYWIZACJI ROLNICTWA (1950-1955)

Powstałe w 1947 roku z inicjatywy WKP (b) Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych (Kominform) miało upowszechnić wśród krajów zależnych od ZSRR doświadczenia rosyjskie w budowaniu ustroju socjalistycznego¹. Jednym z elementów tych doświadczeń była polityka rolna zorientowana na forsowną kolektywizację indywidualnej gospodarki chłopskiej, rzekomo niezdolnej do rozwoju, rodzącej – stale, codziennie, żywiłowo – kapitalizm i burżuazję². W Polsce aż do końca 1947 r. rządzący obóz dość wyraźnie odcinał się od kolektywizacji³. Twierdzono, że indywidualne rolnictwo będzie trwałym elementem socjalistycznej Polski. Podkreślano, iż głównym zadaniem – obliczonym na długie lata – jest umocnienie dzieła powojennej reformy rolnej i wszechstronnego zagospodarowania odzyskanych w 1945 r. ziem zachodnich i północnych (dalej ZZiP)⁴. Jednak w roku 1948 władze polskie w myśl otrzymanych od Kominformu wytycznych postanowiły zapoczątkować proces uspołdzielczenia wsi⁵.

Sama wieś, jakby wyczuwając intencje państwa w tym czasie, żyła w nieustannej obawie przed kolektywizacją. Już od drugiej połowy 1948 r. w krążących wśród chłopów przekazach spółdzielnie produkcyjne stawały się synonimami zła i nieszczęść⁶. Z tego powodu rolnicy masowo wstrzymywali się z inwestycjami w swych gospodarstwach, znacznie mniej kupowano narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, ziarna siewnego, zmniejszały się wpływy z podatku gruntowego i popyt na kredyty. Pogłębiała się atmosfera niepewności⁷.

Nic więc dziwnego, że podjęte w owym okresie próby organizowania spółdzielni produkcyjnych nie przyniosły większych efektów. Nawet tam, gdzie chłopi deklaro-

¹ A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski. Polska Ludowa (1944-1989)*, Poznań 1992, s. 171.

² A. Dobieszewski, *Kolektywizacja wsi polskiej 1948-1956*, Warszawa 1993, s. 26.

³ *Ibidem*, s. 21.

⁴ *Ibidem*.

⁵ T. Skonieczny, *Zrzekanie się gospodarstw rolnych na ziemiach zachodnich i północnych w okresie intensywnej kolektywizacji 1948-1956*, [w:] *Demografia i społeczeństwo Ziemi Zachodnich i Północnych 1945-1995. Próba bilansu*, red. E. Frątczak i Z. Strzelecki, Warszawa 1996, s. 537.

⁶ D. Jarosz, *Pogłoski jako wyraz świadomości potocznej chłopów w Polsce w latach 1949-1956*, „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 3, s. 42.

⁷ *Ibidem*, *Relacja Artura Starewicza o nastrojach społecznych na wsi w sierpniu 1948 roku*, „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 2, s. 106.

wali początkowo chęć wstąpienia do spółdzielni, ostatecznie wycofywali się z takich zamiarów⁸.

Fakty te nie miały większego wpływu na dalsze poczynania państwa. Wiosną 1949 r. akcja kolektywizacyjna objęła wytypowane z góry wsie we wszystkich województwach⁹. Najpełniej program uspołdzielczenia znalazł swoje odbicie w wytycznych planu 6-letniego na lata 1950-1955¹⁰. Oczekiwano po nim zwiększenia wydajności rolnictwa oraz uzyskania środków na akumulację w związku z zakładanym uprzemysłowieniem kraju. Powyższe zamierzenia miano realizować w toku zaostrzającej się tzw. walki klasowej, której fragmentem było ograniczenie, następnie likwidacja dużych gospodarstw, uznanych za wrogi element kapitalistyczny¹¹. Znalazła tutaj zastosowanie słynna stalinowska „trójjedyna” reguła: przy neutralizacji średniaków oprzeć się na biedniakach, aby zniszczyć bogaczy. Tych ostatnich, zgodnie ze wzorami radzieckimi, zaczęto nazywać kułakami¹². Zamożnych chłopów starano się odizolować od reszty wiejskiej społeczności, identyfikowano ich z obozem reakcyjnym i okrzyknięto wrogami władzy ludowej.

Głównym narzędziem tej batalii była polityka finansowa. Już na początku 1948 roku wprowadzono Społeczny Fundusz Oszczędnościowy (dalej SFO), którego przymusowy charakter nadawał mu formę swoistego świadczenia podatkowego¹³. W 1950 r. znacznie podwyższono podatek gruntowy, tak konstruuując zasady jego ściągania, aby uderzyć przede wszystkim w większe gospodarstwa¹⁴. Szczyt obciążenia gospodarstw indywidualnych nastąpił w latach 1951-1952 wraz z wprowadzeniem dostaw obowiązkowych. Objęły one jesienią 1951 r. zboża, w lutym 1952 r. trzodę chlewną, a w maju i sierpniu tegoż roku mleko oraz ziemniaki¹⁵. Do tego należy jeszcze dodać praktyczne wstrzymanie udzielania kredytów inwestycyjnych rolnikom indywidualnym (spółdzielniom i Państwowym Gospodarstwom Rolnym przyznawano je bez ograniczeń i względu na rachunek ekonomiczny), ograniczanie im dostępu do maszyn zgromadzonych w Państwowych Ośrodkach Maszynowych, usuwanie z gospodarstw, utrudnianie nabywania deficytowych towarów, zmuszanie do ponadplanowych kontraktacji, bezprawne domiary podatkowe, przymusowe omłoty, rewizje, konfiskaty itd.¹⁶

Sprawy ściągania podatku gruntowego, dostaw obowiązkowych i innych obciążeń pieniężnych zaczęto traktować niemal jak kampanię wojenną. Władze terenowe

⁸ A. Dobieszewski, *op. cit.*, s. 47.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Dz. U. RP z 1950 r., nr 37, poz. 344.

¹¹ J. Kostrowicka, *Rozwój rolnictwa w latach 1947-1955*, [w:] *Gospodarka Polski Ludowej 1944-1955*, red. J. Kaliński i Z. Landau, Warszawa 1974, s. 291.

¹² T. Skonieczny, *op. cit.*, s. 537.

¹³ Dz. U. RP z 1948 r., nr 10, poz. 74. W 1952 r. państwo zrezygnowało ze ściągania wkładów na SFO, podwyższając jednak podatek gruntowy (J. Bolkowski, *Polityka finansowa w stosunku do gospodarki nieuspołecznionej i ludności w okresie wstępnego uprzemysłowienia w Polsce*, Warszawa 1978, s. 133-138).

¹⁴ Dz. U. RP z 1950 r., nr 27, poz. 250.

¹⁵ Dz. U. RP z 1951 r., nr 39, poz. 297; z 1952 r., nr 8, poz. 46, nr 22, poz. 142, nr 37, poz. 256. Na temat dostaw obowiązkowych zob. Z. Kozłowski, *Obowiązkowe dostawy w planie 6-letnim*, Warszawa 1960.

¹⁶ T. Skonieczny, *op. cit.*, s. 537.

powoływały specjalne grupy w celu sprawnego przeprowadzania egzekucji, tzw. brygady uderzeniowe, składające się w większości z członków ZMP. Chłopa postrzegano jak opornego przeciwnika, wręcz wroga¹⁷. Te drakońskie metody oraz groźba surowych sankcji karno-administracyjnych (łącznie z więzieniem) za niewywiązywanie się z powinności powodowały, że dla wielu rolników, zwłaszcza gospodarujących na gruntach pofolwarczych, jedynym sposobem uniknięcia represji było wstąpienie do spółdzielni produkcyjnej¹⁸.

W procesie uspołdzielczenia przodowały zdecydowanie ZZiP, których ludność w znacznej części stanowił żywioł napływowy, świeżo osiadły, a tym samym – choćby z przyczyn psychologicznych – bardziej uzależniony od państwa, w odróżnieniu od mieszkanców pozostałych regionów Polski¹⁹.

Wszystkie negatywne zjawiska związane z polityką kolektywizacyjną lat 1950-1955 wystąpiły również na terenie województwa zielonogórskiego.

We wsi Drzeniów (powiat Żary) sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Jaryszewie sprowadzał indywidualnie do swojej siedziby rolników, podsuwając im gotowe, już wypełnione deklaracje przystąpienia do spółdzielni produkcyjnej. Wraz z innymi pracownikami KG znieważał opornych, nazywając ich kułakami i wrogami Polski Ludowej. Tenże sekretarz próbował zmusić do wstąpienia do spółdzielni nawet robotników miejscowej cegielni (posiadających jedynie dwu-trzyhektarowe działki) – pod groźbą usunięcia z pracy²⁰.

W tym samym powiecie, we wsiach Branice i Nowa Rola pracownicy Miejskiej Rady Narodowej w Jasieniu – wykorzystując okoliczność planowego skupu zboża – nakłaniali chłopów do utworzenia spółdzielni, wzywając ich na całonocne zebrania i urządzając w asyście milicji tzw. nocne warty. Zabraniano również większości mieszkańców wymienionych wsi nabywania jakichkolwiek towarów w sklepach GS-u, dopóki nie powstanie spółdzielnia produkcyjna. Pewnego rolnika, krytycznie wypowiadającego się o kolektywizacji, aresztował Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (dalej PUBP) z Żar, przetrzymując bez nakazu prokuratorskiego przez dwa tygodnie²¹.

Podobne metody przy organizowaniu spółdzielni stosowano w powiatach Żagań, Słubice i Świebodzin. Prócz presji uciążliwych nocnych zebrań i aresztów nakładano na chłopów wysokie mandaty karne oraz przesłuchiowano na MO i UB. Kiedy już udało się założyć spółdzielnię, dokonywano takiej regulacji gruntów w danej wsi, aby zmusić do wstąpienia także pozostałych gospodarzy²².

Sporo „pomysłowości” przy tworzeniu spółdzielni produkcyjnej w Chociszewie (pow. Międzyrzecz) wykazał jeden z sekretarzy KG PZPR: na zebrania z chłopami przyjeżdżał w towarzystwie prokuratora, sędziego i naczelnika więzienia. Odgrzał

¹⁷ J. Bolkowski, *op. cit.*, s. 127-128.

¹⁸ A. Dobieszewski, *op. cit.*, s. 75.

¹⁹ *Ibidem*, s. 95-96; J. Kostrowicka; *op. cit.*, s. 302; A. Jezierski, B. Petz, *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944-1985*, Warszawa 1988, s. 213.

²⁰ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (APZG), KW PZPR, 36/IV/6.

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*, 36/IV/7.

się, że jeżeli rolnicy nie podpiszą deklaracji, to prokurator będzie ich oskarżał, sędzia sądził, a naczelnik więzienia zamykał²³.

W Brzeźnicy, Jeleninie i Chodkowie (pow. Żagań) za odmowę przystąpienia do spółdzielni zastosowano wobec kilku gospodarzy jednodniowe areszty na komisariatach MO. Jednego z nich wypuszczono dopiero po dwóch tygodniach; nazwano go kułakiem, mimo że posiadał tylko 2 hektary ziemi. Organa MO działały w tym przypadku na osobiste polecenie I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR²⁴.

Jak widać z tego przykładu, na miano kułaka zasługiwali nie tylko chłopci najbogatsi, posiadający wielohektarowe gospodarstwa, ale wszyscy sprzeciwiający się kolektywizacji lub nie będący w stanie wywiązać się ze świadczeń dla państwa. W Lubartowie (pow. Głogów) jako kułaka zaszeregowano rolnika gospodarującego wprawdzie na 15 ha, jednak bardzo słabej ziemi, obciążonego przy tym liczną rodziną. Karą za niewstąpienie do spółdzielni produkcyjnej stało się trzykrotne podwyższenie planu obowiązkowych dostaw zboża²⁵.

Do kuriozalnej wręcz sytuacji doszło w Olszowcu (pow. Żary). Chłopu, który sprzeciwił się wciągnięciu go do spółdzielni, uniemożliwiono założenie prądu, chociaż wcześniej opłacił on składkę przypadającą w ramach ogólnej elektryfikacji. Na domiar złego rolnik ten nie mógł w dalszym ciągu zaopatrywać się w naftę w miejscowym sklepie, gdyż wobec zelektryfikowania wioski zaprzestano sprowadzania tego artykułu²⁷. Wypada tutaj nadmienić, że elektryfikację dość powszechnie wykorzystywano w walce z bogatszą częścią wsi, cena bowiem zelektryfikowania zagrody chłopskiej w zależności od wielkości gospodarstwa wahała się od 13 500 tys. do 175 000 tys. złotych²⁷.

Kolejnym narzędziem presji stosowanej przez organa państwowe były umowy kontraktacyjne. W gminie Bogdaniec (pow. Gorzów Wlkp.) przewodniczący Gminnej Rady Narodowej w celu wymuszenia na chłopach ponadplanowych kontraktacji przesłuchiwał ich wraz z funkcjonariuszami MO. Tym, którzy nie ulegali naciskom, podsuwał do podpisu oświadczenie: „ja, niżej podpisany, oświadczam, że jestem wrogiem Polski Ludowej i sabotażystą planu 6-letniego”²⁸. Prócz tej, trzeba przyznać, dość wyszukanej formy szantażu, korzystano również z innych, mniej oryginalnych metod, jak częste wezwania o różnych porach do siedzib GRN, komisariatów MO i PUBP (wsie Łukowo i Okrzea) oraz groźby więzienia i interwencji prokuratora. Pewnego rolnika w Łukowie udało się w ten sposób nakłonić do dodatkowego zakontraktowania ziemniaków, mimo że dysponował on znikomą ilością ziemi i był obciążony wcześniejszymi zobowiązaniami²⁹.

Wiele złego wyrządził wsi system planowania upraw, szczególnie w odniesieniu do zbóż. Chłopom narzucano plany mało realistyczne, układane często za biurkiem

²³ *Ibidem*, 36/II/2.

²⁴ *Ibidem*, 36/II/4.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ J. B o l k o w i a k, *op. cit.*, s. 80.

²⁸ APZG, KW PZPR, 36/II/4.

²⁹ *Ibidem*.

bez znajomości terenu, warunków glebowych i bazy paszowej. Zdarzało się, że plany te bywały większe od rzeczywistego areалу gruntów, nie mówiąc już o jakichkolwiek możliwościach ich wykonania³⁰. Nikt jednak za bardzo się tym nie przejmował. Podczas planowego skupu w powiecie żagańskim u wielu gospodarzy przeprowadzono brutalne rewizje, konfiskując nierzadko całe zapasy zboża łącznie z ziarnem siewnym. Na domach i płotach mieszkańców powiatu (rzekomo ukrywających zboże) malowano obraźliwe hasła, nazywano ich wrogami Polski Ludowej i straszono aresztami na zebraniach³¹. Dużą gorliwością w tych działaniach wykazywał się kierownik Wydziału Rolnego KP PZPR, który na rewizje w chłopskich zagrodach zabierał ekipy ZMP i członków ORMO³².

Podobnie było w gminie Jaryszew (pow. Żary), gdzie chłopów z kilku wsi wzywano do siedziby MRN w Jasieniu i na odbywanych zazwyczaj między godziną 24 a 2 w nocy zebraniach zmuszano do dodatkowych dostaw zboża. W takich spotkaniach prócz pracowników MRN uczestniczył zawsze prokurator i niekiedy milicja. „Rozmiękczeniu” opornych służyła nie tylko nietypowa pora zebrań i obecność na nich przedstawicieli władzy, ale również fikcyjne nakazy karne oraz całkiem już namacalne wysokie mandaty. Niektórych rolników nęcano codziennymi wezwaniami do PRN w Żarach, a nawet tymczasowymi aresztami³³.

Szczególny przypadek spotkał jednego z mieszkańców wsi Przewóz, któremu bezprawnie skonfiskowano mięso z uboju na własne potrzeby wieprza i jałówki. Dokonali tego funkcjonariusze pobliskiego komisariatu MO, twierdząc, że ubój przeprowadzono bez zezwolenia, a mięso nie zostało przebadane przez weterynarza. Rolnik interweniował w tej sprawie w prokuraturze i PRN, lecz w tej ostatniej instytucji nie dość, iż obrzucono go wyzwiskami, to jeszcze pod groźbą aresztu zmuszono, by zobowiązał się do dodatkowej dostawy zboża, choć wcześniej nie miał żadnych zaległości³⁴.

Nasuwa się w tym miejscu smutna refleksja, że w tamtych czasach jawnie krzywdzony chłop nie miał właściwie do kogo się odwołać czy zwrócić ze skargą, wszystkie bowiem organa państwowe, podporządkowane były jednolitej antywiejskiej polityce, która posługując się presją i nierzadko terrorem niewiele miała wspólnego z zasadami oficjalnie głoszonej sprawiedliwości społecznej.

W Przęślicach i Trzemesznie (pow. Sulęcín) pracownicy KP PZPR przeprowadzili szereg rewizji, zabierając w wielu gospodarstwach całe zboże. W Przęślicach zorganizowano istną nagonkę na jednego z biedniejszych gospodarzy, gdy ten nie wywiązał się z planu obowiązkowych dostaw. Również tutaj odnotowano liczne przypadki straszenia chłopów bronią przez milicjantów. W powiecie krośnieńskim złą sławą wyróżnił się były wójt, który za cichym przyzwoleniem KP PZPR dokonywał w okolicy nocnych rewizji wraz z brygadą ZMP i ormowcami. Bywało, że znajdował się

³⁰ *Ibidem*, 36/IV/7.

³¹ *Ibidem*.

³² *Ibidem*, 35/II/4.

³³ *Ibidem*.

³⁴ *Ibidem*.

przy tym w stanie nietrzeźwym³⁵. Instruktor ZMP z tego samego powiatu wydawał swoim podwładnym polecenia malowania „kułackich” płotów, a podczas powrotu z jednej z akcji konfiskat dopuścił się rozbicia krzyża na domu parafialnym w Krośnie Odrzańskim³⁶.

Do rewizji, zabierania chłopom zboża w związku z przymusowymi dostawami i przy okazji również przymuszania do członkostwa w spółdzielniach produkcyjnych dochodziło na obszarze całego województwa. Spośród wielu przykładów ograniczymy się do wymienienia jedynie niektórych: Niedoradz – konfiskaty zboża; Popowo – ograbienie jednego z rolników ze zboża przez przymusowy omlot i wysiedlenie z zajmowanej zagrody za odmowę przystąpienia do spółdzielni (w akcji uczestniczył II sekretarz KP PZPR, szef PUBP i komendant MO)³⁷; Przytoczna – przymusowe omloty z udziałem ORMO³⁸; Rokitno – rewizje przeprowadzane przez pracowników KP PZPR w asyście komendanta MO³⁹; Konin Żagański – przymusowe omloty, którymi kierował sekretarz KP PZPR, zmuszając równocześnie chłopów do założenia spółdzielni⁴⁰. Niemal zawsze takim poczynaniom towarzyszyły szykany ze strony MO i UBP.

Obowiązkowe dostawy były bodaj najuciążliwszą powinnością wsi wobec państwa. Za ich niewykonanie rolnicy byli karani nie tylko wymienionymi już przymusowymi omlotami i konfiskatami. Winnych niewywiązywania się z dostaw wzywano na przesłuchania do prokuratur, wytaczano procesy sądowe i często zarządzano nawet kilkumiesięczne areszty. O masowości tych praktyk świadczą dane tylko z jednego powiatu zielonogórskiego, gdzie represjonowano z tego powodu kilkaset osób⁴¹. Z wnioskami o ukaranie występowały tutaj najczęściej prezydja GRN lub powiatowi pełnomocnicy Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji⁴².

Nie dawano również spokoju rolnikom już należącym do spółdzielni produkcyjnych, którzy zdaniem władz nie wypełniali właściwie swoich obowiązków. W powiecie krośnieńskim UBP zatrzymał członka spółdzielni za to, iż ten na własną rękę rozpoczął zbiór rzepaku z pola wniesionego wcześniej jako wkład do „wspólnego gospodarstwa”. Chłop przesiedział pod kluczem 14 dni⁴³. W innym przypadku przyczyną aresztowania było samowolne wypożyczenie spółdzielczego konia w celu zao-rania prywatnej działki przyzagrodowej. We wsi Krężoły (pow. Świebodzin) przewodniczący spółdzielni produkcyjnej wezwał MO, kiedy spostrzegł, że każdy z pracujących przy wykopkach zabrał ze sobą schodząc z pola kosz ziemniaków. Przybyli wkrótce na miejsce milicjanci odebrali spółdzielcom ziemniaki i wypisali wszystkim mandaty. Dodatkową karą stało się niewypłacenie im premii i części zarobków⁴⁴.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ Archiwum Prokuratury Wojewódzkiej w Zielonej Górze, numery wykazów 26/4/70, 26/3/70, 538/1/66.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ APZG, KW PZPR, 36/II/2.

⁴⁴ *Ibidem*.

Z wyjątkową skrupulatnością egzekwowano od chłopów powinności finansowe. W Jędrzychówku (pow. Szprotawa) pracownicy wydziału finansowego PRN pod nieobecność jednego z gospodarzy wtargnęli do jego zagrody, zdemolowali mieszkanie i zabrali meble. Pretekstem stało się tu przekroczenie terminu uiszczenia dopłaty do podatku gruntowego w wysokości zaledwie 160 zł. Także w Jędrzychówku za niezapłacenie pierwszej raty podatku zastosowano przymusowy omłot u biednego chłopą z wielodzietną rodziną. Innemu rolnikowi, tym razem z powodu zaległości ze składkami na SFO, skonfiskowano meble i zapasy zboża, a na ścianie jego zabudowań grupa ZMP umieściła napis „wróg Polski Ludowej”⁴⁵.

Notowano coraz liczniejsze przypadki, o czym już była mowa, wstępowania, a właściwie ucieczki chłopów do spółdzielni produkcyjnych w celu uniknięcia sankcji za niewywiązywanie się z obciążeń pieniężnych. W tym trybie powstały na przykład spółdzielnie w Letnicy (pow. Zielona Góra)⁴⁶ i Miłakowie (pow. Szprotawa) oraz wielu innych punktach województwa⁴⁷.

Przyczyną zaległości w świadczeniach nie zawsze była ich wysokość. Władze często zarządzały tzw. domiary podatkowe, grzywny i mandaty. Działania takie podejmowano najczęściej bez jakiegokolwiek uzasadnienia prawnego. Przodowały pod tym względem powiaty żagański, gorzowski i słubicki⁴⁸.

Rolników indywidualnych nęcano również tzw. regulacjami gruntów. Polegało to na przesuwaniu chłopów na gorsze działki, by ich ziemię oddać zawiązującym się spółdzielniom bądź PGR-om. Zdarzało się, iż rolników pozbawiano też budynków gospodarskich bez zapewnienia im zabudowań zastępczych. W toku regulacji przesiedlono w całym Zielonogórskim w 1950 r. 450 rodzin i 55 rodzin w 1951 r. Akcja ta objęła (również w okresie późniejszym) wszystkie powiaty⁴⁹. W Jędrzychowicach (pow. Wschowa) gospodarza pozbawiono na rzecz PGR 2,5 ha ziemi wraz z budynkami⁵⁰. Mieszkańca Ojerczyc (pow. Świebodzin) usunięto bez rekompensaty z 12 ha; jego gospodarstwo przejęła spółdzielnia produkcyjna. Podobnie rzecz się miała w Bieżycach (pow. Gubin), gdzie chłopą wysiedlono z 8-hektarowej działki⁵¹. W powiecie krośnieńskim Prezydium PRN podjęło decyzję o odebraniu gruntów kilkunastu rolnikom wsi Żychlin i Chojnowo z nakazem przekazania ich PGR-owi. Gospodarze wymienionych wiosek, protestując przeciwko temu bezprawiu, zaprzestali uprawiania swoich pól⁵². Najdramatyczniej regulacje przebiegały w powiecie żagańskim, w którym tylko w trzech wsiach – Chodków, Wrzesiny i Dietrichowice – wyrzucono z gospodarstw aż 32 rodziny⁵³.

Przesiedlenia odbywały się także na skutek wyroków sądowych, pozbawiających chłopów praw obywatelskich za udział w organizacjach uznanych za nielegalne. Tak

⁴⁵ *Ibidem*, 36/II/4.

⁴⁶ *Ibidem*, 36/IV/14.

⁴⁷ *Ibidem*, 36/IV/15.

⁴⁸ *Ibidem*, 36/IV/7.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ *Ibidem*.

było przykładowo w powiecie kożuchowskim (jedna rodzina) i w rejonie Strzelec Krajeńskich (sześć rodzin). Ogółem z tej przyczyny ziemię swą utraciło jedynie w 1951 r. 26 rolników⁵⁴.

Regulacje, wykonywane w dużej mierze z racji politycznych, prowadziły do powstawania całych połaci nowych ugorów, których i tak było w tym czasie w województwie sporo, przejętej od chłopów ziemi nie nadążały bowiem wchłaniać PGR-y i spółdzielnie produkcyjne⁵⁵.

Rolnicy, broniąc się przed stale wzrastającym podatkiem gruntowym i wygórowanymi opłatami na SFO, powszechnie zaczęli dzielić swoje gospodarstwa, rozpisując je na członków rodziny⁵⁶. Niewiele to pomogło, gdyż władze szybko zorientowały się w całej sprawie i w wyniku przeprowadzonych weryfikacji anulowały większość zawartych urzędowo umów podziałowych. Podatki i dostawy obowiązkowe wymierzano przy tym tak, jakby gospodarstwa nie były podzielone. W tej sytuacji chłopci, nie widząc innego wyjścia, składali podania o zmniejszenie areálu użytkowanej ziemi⁵⁷. W 1953 roku pomniejszono w ten sposób 120 gospodarstw, w 1954 r. 116 i 95 w 1955 r.⁵⁸

Większości podań nie uwzględniono, co skłaniało rolników do starań o całkowite przejęcie gruntów przez państwo lub po prostu do samowolnego porzucania gospodarstw⁵⁹. W 1951 r. odpowiednie organa zanotowały 439 rezygnacji chłopów z ziemi, a w pierwszym kwartale roku następnego chęć oddania gospodarstw zgłosiło już 1200 osób. Najwięcej wniosków dotyczących zrzeczenia się gruntów, bo aż 3512, wpłynęło w 1953 r.; z tego Skarb Państwa przejął 654 zagrody (samowolnych porzuceń było 160). Rok później złożono 1540 wniosków, pozytywnie rozpatrzono 578, samowolnie natomiast opuściło swą ziemię 99 rolników. W 1955 r. liczby te wynosiły odpowiednio: 544, 94 i 86⁶⁰. Najliczniejsze przypadki ucieczek z gospodarstw (458) miały miejsce w powiecie krośnieńskim w 1950 r.⁶¹

Chłopi po zaprzestaniu pracy na roli zatrudniali się w przemyśle i przenosili do miast, licząc na bardziej znośne warunki życia, najczęściej jednak podejmowali decyzje o wyjeździe do Polski centralnej. Ta niebezpieczna tendencja, szczególnie w odniesieniu do ZZiP, których repolonizacja była jednym z fundamentów ówczesnej polityki, zmusiła państwo do złagodzenia kursu i podjęcia działań zmierzających do ściślejszego związania chłopów z tymi terenami. Postanowiono więc w wielu przypadkach uregulować prawa własnościowe rolników indywidualnych, a także zmniejszyć świadczenia lub zwolnić z nich tych, którzy zadeklarowaliby zagospodarowanie nieużytków. Miano również ułatwić gospodarzom dostęp do nawozów sztucznych, kredytów inwestycyjnych oraz usług POM⁶². W tym czasie, tj. po roku 1953, można

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ *Ibidem*, 36/XI/37.

⁵⁷ T. Skonieczny, *op. cit.*, s. 540.

⁵⁸ APZG, KW PZPR, 36/IX/37.

⁵⁹ T. Skonieczny, *op. cit.*, s. 540.

⁶⁰ APZG, KW PZPR, 36/XI/37.

⁶¹ *Ibidem*.

⁶² *Ibidem*.

było już zaobserwować ogólne osłabienie tempa kolektywizacji, tak w Zielonogórskim, jak i na obszarze całego kraju. W 1952 r. utworzono w województwie 176 spółdzielni, w 1953 r. – 225, w 1954 r. tylko 42, a w ciągu pierwszego kwartału 1955 r. jedynie trzy⁶³.

Topniała również liczba członków istniejących gospodarstw kolektywnych. W 1954 r. opuściło je 1022 rolników, przybyło natomiast zaledwie 662 nowych członków⁶⁴. Ci z chłopów, którzy w dalszym ciągu pozostawali w spółdzielniach, często uchylali się od wspólnej pracy, szukając innych źródeł dochodu. Większość też przywiązywała bardziej uwagę do uprawy działek przyzagrodowych, nie interesując się gruntami spółdzielczymi. Wszędzie praktycznie areał tych działek przekraczał statutowe normy. Na ZZiP ich wielkość dochodziła do 3-4 ha⁶⁵. Także na działki przyzagrodowe przypadała poważna część hodowli. Według szacunków z 1955 r. członkowie spółdzielni produkcyjnych województwa zielonogórskiego posiadali na działkach przyzagrodowych dwukrotnie więcej bydła i trzody chlewnej i trzykrotnie więcej owiec, niż inwentarza zespołowego⁶⁶. Doinwestowane i dobrze zaopatrzone spółdzielnie służyły powszechnie działkom za bazę paszową i nawozową⁶⁷.

Kolektywizacja rolnictwa i wypieranie tzw. elementu kapitalistycznego niweczyły aktywność produkcyjną chłopów gospodarujących indywidualnie, powodując upadek wielu tysięcy gospodarstw najbardziej towarowych i to w chwili, kiedy właśnie indywidualne rolnictwo dostarczało podstawowej masy produktów na wyżywienie ludności Polski⁶⁸.

Wieś zielonogórska bardzo poważnie odczuła politykę władz w tamtym okresie. Sytuację potęgowały tutaj takie czynniki, jak brak dostatecznego zakorzenienia się przybyłych przecież całkiem niedawno osadników i związana z tym słaba jeszcze integracja nowej społeczności. Mimo to na ZZiP kolektywizacja poniosła całkowitą klęskę. Wraz z likwidacją różnych form przymusu i represji karnych większość spółdzielni produkcyjnych przestała istnieć, a chłopci masowo powracali do tradycyjnego gospodarowania⁶⁹.

⁶³ *Ibidem*, 36/XI/165.

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ A. Dobieszewski, *op. cit.*, s. 97.

⁶⁶ APZG, KW PZPR, 36/IX/165.

⁶⁷ *Ibidem*, 36/II/9.

⁶⁸ A. Dobieszewski, *op. cit.*, s. 121.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 123.

Robert Skobelski

**DIE REPRESSIVE POLITIK DER GEWALT GEGENÜBER DEN DÖRFER
IN DER WOIWODSCHAFT ZIELONA GÓRA IN DEN JAHREN
DER FORCIERTEN LANDWIRTSCHAFTSKOLLEKTIVIERUNG 1950-1955**

Zusammenfassung

Die kommunistische Gewalt, die eine russische Richtung nach dem Sozialismus übernommen hat, wurde zur Landwirtschaftskollektivierung verpflichtet. Ein Prozeß der Kollektivierung wurde in dem Jahr 1948 angefangen und dauerte, mit verschiedenen Intensität, bis zum Jahr 1956. Das Herantreten der Bauern an die Produktionsgenossenschaften sollte freiwillig sein, aber die Gewalt zwang in der Wirklichkeit dazu. Der Terror begleitete den ökonomischen (z.B. hohe Steuer) und den politischen Zwang (z.B. die Anklagen wegen der Feindlichkeit gegenüber der neuen Staatsform). Alle negativen Erscheinungen, die mit der Kollektivierung verbunden wurden, fanden auch in der Woiwodschaft Zielona Góra statt. Alle von den Deutschen gelassenen Boden, die nach dem Krieg zum Polen eingeschloßen wurden, empfanden die Politik der Regierung besonders stark. Die Landwirtschaftsproduktion stürzte ab, viele Landgüter wurden zum Verfall gegangen, die Bauern zogen in die Stadt um und verließen einfach die Landgüter. Die Hemmung dieses Prozesses fand eben in den Jahren 1954-1955 statt.

Ryszard Michalak

PAŃSTWO WOBEC DZIAŁALNOŚCI KOŚCIOŁÓW PROTESTANCKICH TYPU EWANGELICZNO-BAPTYSTYCZNEGO W LATACH 1947-1950 NA PRZYKŁADZIE ZIEM ZACHODNICH

Analiza wydarzeń z lat 1945-1956, dotyczących stosunków między państwem a Kościołem Rzymskokatolickim i innymi wyznaniami, pozwala przyjąć za M. Pietrzakiem, że politykę wyznaniową władzy komunistycznej w Polsce wytyczały dwie główne przesłanki. Pierwszą była ideologia marksizmu-leninizmu, drugą zaś zmieniające się przyczyny i względy polityczne¹.

Komuniści w dążeniu do realizacji swego nadrzędnego celu, tj. do „zbudowania państwa i społeczeństwa socjalistycznego”, wielokrotnie powoływali się na doktryny swoich głównych teoretyków – Marksa, Engelsa i Lenina, ci zaś uznawali religię za czynnik „wspierający władzę burżuazji i osłabiający wolę walki proletariatu o wyzwolenie społeczne”². W ich oczach religia była niejako konkurencją dla ideologii komunistów w rozwiązywaniu problemów społeczeństwa. Marks stwierdził wręcz, że „religia jest westchnieniem uciśnionego stworzenia, sercem nieczułego świata [...]. Religia jest opium ludu”³.

W rezultacie takich założeń model społeczeństwa przyjęty w Związku Radzieckim, a następnie powielony w krajach obozu socjalistycznego, przewidywał całkowity zanik wszelkich religii i zastąpienie ich światopoglądem materialistycznym⁴. Takie rozwiązanie miało uszczęśliwić ludzkość. Zdaniem Marksa prawdziwe szczęście ludu wymagało „zniesienia religii jako urojonego szczęścia ludu”⁵. Realizacja tego zadania nie była jednak – przynajmniej na gruncie polskim – łatwa. Polska Partia Robotnicza tuż po zakończeniu wojny była zbyt słaba, by objąć władzę. W tym celu musiała zabiegać o poparcie narodu wszelkimi możliwymi sposobami. Wiedząc o silnej religijności Polaków, w żaden sposób nie mogli komuniści ignorować i krytykować Kościoła rzymskokatolickiego i jego religii. Z tego założenia wyrastał szacunek – jak się później okaże, pozorny – dla religii w ogóle. Już Manifest PKWN zapowiadał „przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości”⁶. Skorzystać na tym mogły tak-

¹ M. Pietrzak, *Prawo wyznaniowe*, Warszawa 1993, s. 156.

² *Ibidem*.

³ K. Marks, F. Engels, *O religii*, Warszawa 1962, s. 28-29.

⁴ M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 156.

⁵ K. Marks, F. Engels, *op. cit.*, s. 29.

⁶ Manifest PKWN, [w:] K. Kąkol, *Kościół w PRL. Elementy ewolucji doktryny (Aneks. Wybór dokumentów)*, Warszawa 1985, s. 246.

że kościoły nierymskokatolickie, a wśród nich wyznania reprezentujące radykalne skrzydło protestantyzmu, tj. kościoły typu ewangeliczno-baptystycznego: Kościół Chrześcijan Baptystów, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych i Kościół Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. Co prawda tylko jednemu z nich – Kościołowi Chrześcijan Baptystów – udało się uzyskać do 1947 r. status publiczno-prawnego związku wyznaniowego, ale i pozostałe mogły mówić o sukcesach w swej pracy. Wymienić w tym miejscu należy otwarcie się na nie przedstawicieli tradycyjnych kościołów protestanckich, czego skutkiem było uczestnictwo reprezentantów środowiska ewangeliczno-baptystycznego w Radzie Protestanckich Kościołów w RP i Chrześcijańskiej Radzie Ekumenicznej⁷. Fakt ów jest o tyle istotny, że miał miejsce w czasie, gdy kościoły ewangeliczne były uznawane i szanowane niemal na całym świecie, zaś społeczności ewangeliczne traktowane były najczęściej jako sekty. Udział w obu organizacjach był więc dla protestantów ewangelicznych nobilitacją i miał znaczenie prestiżowe.

W relacjach z państwem do 1947 r. jedynym problemem – poza kwestią legalizacji – było dla środowiska ewangeliczno-baptystycznego odzyskanie i pozyskanie obiektów sakralnych, czy to przejętych przez państwo, a będących przed wojną własnością wyznań ewangeliczno-baptystycznych, czy to opuszczonych przez niemieckich protestantów. Sytuację, istniejącą w tej dziedzinie w skali całego kraju, doskonale oddaje przykład z Ziemi Zachodnich, a konkretnie z Wrocławia. W sierpniu 1946 r. pastor tworzącego się tu zboru Polskiego Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów Stefan Bednarczyk zwrócił się listownie do Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska z następującą prośbą:

Przez repatriację naszych rodaków na Ziemię Odzyskaną napływają członkowie wyznania Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów. Wielu naszych współwyznawców już się osiedliło we Wrocławiu i okolicy, oczekujemy na przybycie jeszcze większej ilości współwyznawców. Zachodzi potrzeba urządzenia nabożeństw dla wiernych i sympatyków wyznania Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów. Prosimy o przydzielenie naszemu Kościołowi dla tego celu świątyni wraz z urządzeniem, salą dla posiedzeń i mieszkaniem dla duchownego w domu przynależnym do tego Kościoła po niemieckich Baptystach przy ul. Marty 20 [dzisiaj jest to ul. Łukasieńskiego]. Sala dla posiedzeń została zajęta przez pewną firmę na stołówkę. Bardzo prosimy o zwrot wyżej wymienionej sali, gdyż jest bardzo potrzebna Kościołowi⁸.

Odpowiedź na tę prośbę była pozytywna, a decyzja o przekazaniu kaplicy Polskiemu Kościołowi Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów została podjęta przez wojewodę S. Piaskowskiego 4 września 1946 r.⁹ Starania o pozyskanie dwóch innych obiektów zakończyły się już jednak niepowodzeniem.

26 czerwca 1946 r. S. Bednarczyk i Jan Miziński (członek wrocławskiego zboru) zwrócili się z pismem do Starostwa Powiatowego we Wrocławiu. Informowali w nim:

⁷ H. R. T o m a s z e w s k i, *Wyznania typu ewangeliczno-baptystycznego wchodzące w skład Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w latach 1945-1956*, Warszawa 1991.

⁸ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (APWr), zespół Urzędu Wojewódzkiego (UWWr Wydz. Społ.-Polit.), sygn. VI/ 683 (68), Pismo pastora S. Bednarczyka z 8.08.1946 r. do Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska.

⁹ *Ibidem*, sygn. VI/683 (70), pismo Wojewody Wrocławskiego S. Piaskowskiego z 4.09.1946 r. do Przewodniczącego Parafii Polskiego Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów we Wrocławiu.

[...] we wsi Rędzin gmina Lipa w domu osadnika Jana Mizińskiego przybyłego ze Wschodu, odbywają się nabożeństwa Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów od miesiąca kwietnia. Obecnie w tymże samym domu, wójt gminy Lipa przeznaczył salę dla zabaw tanecznych. Sala przeznaczona do nabożeństw nie może służyć do tańców, zwłaszcza, że w tej samej wiosce jest inna sala nadająca się dla zabaw. Nadmieniamy, że osadnik ob. Miziński Jan należy do wyznania Baptystów i w związku z jego wyznaniem nie życzy sobie, aby w jego domu odbywały się zabawy. Bardzo prosimy ob. Starostę o przyjęcie nam z pomocą w powyższej sprawie¹⁰.

Reakcją na skargę stało się pismo wyekspediowane przez Starostwo Powiatowe do Urzędu Wojewódzkiego. Informowano o roszczeniach Polskiego Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów, sugerując jednocześnie, aby Urząd Wojewódzki je odrzucił, gdyż – jak to określił wicestarosta E. Leskiewicz – „potrzeby Kościoła Baptystów są urojone”, zaś „we wsi Rędzin nie posiada on widoków dalszego rozwoju”¹¹. Naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Walery Taube wziął te sugestie pod uwagę i zażalenie ze strony Polskiego Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów nie zostało uwzględnione. Odmowę władze uzasadniały tym, że „posesja, którą zamieszkuje ob. Jan Miziński, nigdy nie była własnością kościelną. Urząd Wojewódzki nie może sprawy traktować jako sprawy wykonywania kultu religijnego w budynku będącym własnością Kościoła”¹².

Niepowodzeniem zakończyły się także starania wrocławskiego zboru o pozyskanie kaplicy niemieckich baptystów mieszczącej się przy ul. Gen. Dąbrowskiego 14 – oddanej w użytkowanie Kościoła Prawosławnego – mimo że prezes Polskiego Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów A. Kircun interweniował później w tej sprawie nawet w Ministerstwie Ziem Odzyskanych. Ostatecznie wojewoda stwierdził, że „przydzielenie kaplicy Baptystom może wywołać nieporozumienie między Kościołem Prawosławnym a Baptystami”¹³. Kaplica pozostała tym samym w rękach Kościoła Prawosławnego.

Podobnie jak we Wrocławiu, tak i w skali całego kraju ewangeliczni protestanci pozyskali około 1/3 żądanych obiektów. Trzeba jednak stanowczo podkreślić, że w latach 1945-1947 w postawie państwa wobec chrześcijan ewangelicznych nie wystąpiły żadne spektakularne działania, które wskazywać by mogły na widoczną niechęć władz do tego środowiska. W drugiej połowie 1947 r. w polityce wyznaniowej państwa zachodzi wszakże pewna istotna zmiana: nastąpiło zwiększone zainteresowanie władz zagadnieniami kościelnymi i religijnymi, w tym i środowiskiem ewangeliczno-baptystycznym.

W poświęconych problemom wyznaniowym dokumentach znajdujących się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, do połowy 1947 r. znaleźć można jedynie

¹⁰ *Ibidem*, sygn. VI/683 (66), pismo S. Bednarczyka i J. Mizińskiego z 26.06.1946 r. do Starostwa Powiatowego we Wrocławiu.

¹¹ *Ibidem*, sygn. VI/683 (71), pismo Starostwa Powiatowego Wrocławskiego z 14.09.1946 r. do Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu.

¹² *Ibidem*, sygn. VI/683 (72), pismo Naczelnika Wydziału Społ.-Polit. Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu z 23.09.1946 r. do Przewodniczącego Parafii Polskiego Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów we Wrocławiu.

¹³ *Ibidem*, sygn. VI/686 (131), pismo Wojewody Wrocławskiego z 31.10.1947 r. do Ministerstwa Ziem Odzyskanych w Warszawie.

korrespondencję między ewangelicznymi związkami wyznaniowymi a Urzędem Wojewódzkim, zainicjowaną przez te pierwsze, kiedy zabiegały one o przyznanie im budynków kościelnych. Profil i charakter dokumentów datowanych po czerwcu 1947 r. jest już zupełnie inny. W znacznej większości jest to korespondencja między wszystkimi szczeblami władzy – od ministerstw poprzez Urząd Wojewódzki i urzędy powiatowe, aż po starostwa i małe posterunki Milicji Obywatelskiej – dotycząca właśnie ewangelicznych protestantów. Można przypuszczać, że już wówczas w najwyższych kręgach władzy zakładano przeprowadzenie jakiejś spektakularnej akcji skierowanej przeciw temu środowisku, a poprzedzać ją miały staranne przygotowania polegające na utworzeniu i zapewnieniu teczek najaktywniejszych działaczy i całych zborów.

Politykę wyznaniową państwa kreowało przede wszystkim kierowane przez Stanisława Radkiewicza Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, a dokładniej – Departament V Społeczno-Polityczny płk Julii Brystygierowej i Departament II Śledczy płka Józefa Goldberga-Różańskiego¹⁴. Najczęściej właśnie z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego konkretne instrukcje trafiały do wyspecjalizowanych organów administracji wyznaniowej, tj. do Departamentu Politycznego i Departamentu Wyznaniowego Ministerstwa Administracji Publicznej¹⁵. Funkcje terytorialnych organów administracji wyznaniowej pełniły organy administracji wojewódzkiej, a z czasem także referaty wyznaniowe w powiatach¹⁶. W przypadku Ziem Zachodnich problemami wyznaniowymi zajmowało się również Ministerstwo Ziem Odzyskanych. W drugiej połowie 1947 r. wszystkie te organy rozpoczęły „rozpracowywanie” wyznań ewangelicznych. 6 września 1947 r. centrala rozesłała pisma do urzędów wojewódzkich dotyczące Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych. Oto jak przedstawiała się treść pisma Departamentu Administracji Publicznej Ministerstwa Ziem Odzyskanych do wojewody wrocławskiego¹⁷:

Wedle informacji Ministerstwa na terenie woj. wrocławskiego działają m. in. następujący duchowni Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych, mianowicie 1) Wincenty Bernekier w Legnicy oraz 2) K. Kubczak w Krzyżowie w pow. głogowskim. Ewentualni dalsi duchowni i wybitniejsi działacze tego Zjednoczenia na powyższym terenie nie są Ministerstwu znani. Co się tyczy rzeczonoego Zjednoczenia w ogólności, to wedle posiadanych informacji, członkowie jego rekrutują się przeważnie nie z Polaków i pochodzą z obszarów zamieszkałych m. in. przez Białorusinów, Ukraińców i in. a pierwsze zbory tego Zjednoczenia powstały w b. woj. poleskim, wileńskim, nowogródzkim i białostockim. Wprawdzie przed wojną Zjednoczenie podkreśliło słownie w przededniu wojny swoją lojalność wobec Państwa, jednakowoż w czasie okupacji niemieckiej, w r. 1940 szereg jego zborów weszło w skład Związku Niemieckiego Zborów Ewangelicznych Baptystów [wystąpiło w tym miejscu przekłamanie, bowiem związek, do którego w czasie wojny przystąpił Kościół Chrystusowy nosił nazwę Związku Nienie-

¹⁴ W. R o s z k o w s k i, *Najnowsza historia Polski 1918-1980*, Londyn 1991, s. 629.

¹⁵ 19.04.1950 r. zniesiono Ministerstwo Administracji Publicznej i utworzono Urząd do Spraw Wyznań podległy Prezesowi Rady Ministrów; por. J. G o d l e w s k i, K. J a b ł o ņ s k i, *Prawo a religia*, Warszawa 1988, s. 77-79.

¹⁶ M. P i e t r z a k, *op. cit.*, s. 221.

¹⁷ APWr, zesp. UWWr Wydz. Społ.-Polit., sygn. VI/686 (190), pismo Departamentu Administracji Publicznej Ministerstwa Ziem Odzyskanych („Poufne! Dotyczy duchowieństwa i członków Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych”) z 6.09.1947 r. do Wojewody Wrocławskiego (pisownia oryg.), podpisał za Dyrektora Departamentu J. Konic.

mieckich Ewangelicko-Wolnokościelnych Zborów], obecnie zaś Zjednoczenie to reklamuje akcję repolonizacyjną na niektórych obszarach Ziem Odzyskanych, choć niektórzy czołowi jego działacze, w ciągu dwudziestu kilku lat w Polsce nie opanowali należycie języka polskiego. Ta repolonizacja ma polegać na używaniu jęz. polskiego przez chóry religijne i nieużywanie jęz. niem., co zresztą stosują naogół i inne wyznania, poza tym Zjednoczenie w tej dziedzinie korzysta z „Małego Śpiewnika Chrześcijańskiego”, wydanego nie przez Zjednoczenie a przez pokrewnych mu Baptystów w 1946 r. Poza tym Zjednoczenie reklamuje się również rzekomo szerszą działalnością charytatywną, jakoby na obszarze całej Polski.

W dalszej części tego pisma wyrażono przypuszczenie, iż środki na działalność charytatywną Kościoła Chrystusowego „są pochodzenia amerykańskiego, dostarczone za pośrednictwem niejakiego K. Jaroszewicza, przypuszczalnie b. duchownego prawosławnego, emigranta rosyjskiego, który utworzył Zjednoczenie”. Po tych wyjaśnieniach autorzy pisma przeszli do sformułowania konkretnych poleceń dla wojewody. Otóż miał on dopilnować, by starosta głogowski (w przypadku K. Kubczaka) i legnicki (w przypadku W. Bernekiera) przeprowadzili szczegółowe śledztwo, żądając od wezwanych udzielenia odpowiedzi na pytania zamieszczone w specjalnej ankiecie¹⁸, oraz zobligować tych starostów, po zakończeniu przez nich śledztwa, do „złożenia, możliwie w dniu następnym”:

¹⁸ *Ibidem*; Załącznik. Ankieta dotycząca duchownych ZKCh Wyznania Ewangelicznego w Polsce oraz samego Zjednoczenia: „1. Imię i nazwisko oraz adres domowy obecny duchownego i jego stanowisko w Zjednoczeniu, 2. Imiona jego rodziców, nazwisko panienskie matki, 3. Miejsce urodzenia każdego z jego rodziców i zawód ojca, 4. Miejsce i rok urodzenia duchownego, dokładne wymienienie urzędu, który sporządził jego metrykę urodzenia, 5. Imię i nazwisko panienskie żony, rok i miejsce jej urodzenia, miejsce i rok zawarcia małżeństwa, dokładne wymienienie urzędu, który sporządził akt małżeństwa, 6. Gdzie i w jakim okresie czasu uczęszczał do szkoły powszechnej, wzgl., gdzie i u kogo uczył się początkowo i w jakim języku, 7. Gdzie i w jakim okresie czasu uczęszczał do szkoły średniej i jakiej mianowicie, w jakim języku odbywał w niej naukę, ile ukończył klas, czy ma świadectwo dojrzałości i przez kogo i kiedy wydane, 8. Czy i gdzie i w jakim okresie czasu odbywał studia wyższe, na jakim wydziale, czy uzyskał dyplom z ich ukończenia, czy i jaki ma tytuł naukowy. W razie ukończenia studiów za granicą, czy i gdzie nostryfikował dyplom, 9. Czy i jakie zna języki obce w słowie i piśmie lub tylko w słowie, 10. Jakiej religii uczył się w szkołach, gdzie u kogo i w jakim okresie czasu studiował zasady wiary Kościoła Chrystusowego i na podstawie jakich podręczników i dzieł (autorzy i tytuły), 11. Kiedy i gdzie został członkiem Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych, 12. Kiedy i gdzie został duchownym tegoż Kościoła, przez kogo został uznany za duchownego i na jakiej podstawie, 13. Gdzie i w jakim czasie przebywał kolejno w okresie 1939-45, w jakich zborach Kościołów Chrystusowych pełnił wówczas obowiązki duchownego, wzgl. do jakich zborów tych Kościołów wówczas należał kolejno i w jakim czasie oraz czym ponadto zajmował się w tym okresie czasu, 14. Czy i czym dogmatycznie jego zdaniem różni się wiara Kościołów Chrystusowych: a) od dogmatów wyznawanych przez Baptystów b) od dogmatów Związku Ewangelicznych Chrześcijan, 15. Które polskie zbory Kościołów Chrystusowych przystąpiły w czasie okupacji do niemieckiego Zw. Ewangel. Baptystów, kiedy mianowicie, dlaczego, 16. Jakie pisma periodyczne, pod jakim tytułem i gdzie są wydawane przez Kościoły Chrystusowe w Polsce; czy i jakie mianowicie śpiewnik polski i gdzie został wydany po wojnie przez Kościoły Chrystusowe, ewentualnie z którego śpiewnika korzystają wierni i z jakich polskich książek do nabożeństwa i pogłębienia wiedzy religijnej używają, 17. Gdzie w Polsce kandydaci na duchownych studiują zasady tej wiary, imiona i nazwiska kierowników tych szkół oraz wykładowców: autorzy i tytuły używanych tam podręczników, 18. Jakie przyczyny doprowadziły do niedawnego rozłamu z baptyzmem polskim, wzgl. czym sobie ten rozłam tłumaczy i pod jakim ewent. warunkami Kościoły Chrystusowe mogłyby przywrócić współpracę organizacyjną wzgl. unię z baptystami i ewent. ze Związkiem Ewangelicznych Chrześcijan” (pisownia oryg.).

a) sprawozdania piśmienne o działalności Zjednoczenia na powierzonym wezwanemu obszarze działalności (z oznaczeniem tego obszaru), a to z całego okresu działalności tego duchownego na miejscu, przy czym sprawozdanie to winno być treściwe i zawierać dane konkretne m.in. o działalności wszystkich na tym obszarze świątyniach, zborach, instytucjach charytatywnych i kulturalno-oświatowych Zjednoczenia; b) sprawozdania finansowego z takiegoż okresu jego działalności na miejscu, wykazującego m.in. daty wpływów, ich źródła i sumy oraz daty wydatków, ich cele i sumy z zaznaczeniem komu były wypłacane. Przy wpływach pochodzących z zagranicy, choćby wpłaconych przez instytucje, czy osoby w kraju, należy wymienić instytucje lub osoby subsydiujące z zagranicy; c) wykazu imion, nazwisk, adresów i zawodu głównych działaczy i ew. innych duchownych Zjednoczenia w okręgu działalności wezwanego i na pozostałym obszarze województwa wrocławskiego; d) wykazu imiennego wszystkich członków Zjednoczenia na obszarze działalności wezwanego, zawierającego imiona, nazwiska, zawód i adres członków oraz rok (wzgl. datę) wpisania go na członka Zjednoczenia. Po otrzymaniu powyższych materiałów Ob. Starosta: 1) wezwie do siebie w ten sam sposób wskazanych mu innych główniejszych działaczy, wzgl. duchownych Zjednoczenia (p. wyżej pod „c”), zamieszkałych na terenie jego powiatu i zażąda od każdego z nich osobno odpowiedzi na pytania zawarte w załączniku sporządzając protokół badania ich; 2) zapozna się dokładnie z treścią otrzymanych sprawozdań i wykazów, wymienionych wyżej pod „a”, „b” i „d”; 3) wyjaśni wątpliwości, jakie by one ewent. nastęrczały i sprawdzi prawdziwość ich treści a w razie potrzeby zasięgnie informacji u in. władz właściwych; 4) poda własną, dobrze przemyślaną obiektywną charakterystykę osób przez siebie zbadanych z uwzględnieniem ich strony moralnej oraz zaznaczeniem, o ile to się da ustalić, działalności ich w czasie okupacji i wyrazić własną opinię o ich dotychczasowej działalności oraz działalności samego Zjednoczenia na miejscu, jego zborów, instytucji charytatywnych i kulturalno-oświatowych w terenie oraz w ogóle członków miejscowych tego Zjednoczenia, w razie potrzeby, po zasięgnięciu poufnych opinii i informacji dodatkowych in. władz na miejscu; 5) pośle otrzymane sprawozdanie, wykazy i protokoły badania ze swymi uwagami, charakterystyką i opinią ob. Wojewodzie, który ze swej strony załączy własną opinię i prześle cały materiał Ministerstwu.

Ministerstwo prosi ob. Wojewodę, aby całość badania została należycie i poufnie wykonana możliwie w ciągu miesiąca.

Tak drobiazgowa instrukcja i określenie krótkiego terminu na wykonanie zadania wskazywać może na to, iż była to dla władz sprawa o dużym znaczeniu. Zainteresowane były one każdym szczegółem dotyczącym Kościoła Chrystusowego, w tym sprawami doktrynalnymi¹⁹, na co wskazują punkty 14 i 18 załącznika. W przyszłości nawet najdrobniejsza wychwycona w tym dochodzeniu „nieprawidłowość” mogła posłużyć za dobry pretekst do zaatakowania Kościoła Chrystusowego i pokrewnych mu wyznań. Szczególnie obciążające mogły być odpowiedzi na pytania dotyczące np. sprawozdania finansowego, gdyby się okazało, że Kościół był wspierany przez współwyznawców ze Stanów Zjednoczonych (a tak było w istocie!).

Uwagę zwraca fakt, iż dochodzenie to mogło prowadzić do szczegółowej ewidencji wszystkich członków Kościoła, co stało przecież w sprzeczności z deklarowaną przez państwo zasadą głoszącą, że przekonanie religijne obywatela jest jego prywatną sprawą. To Lenin, główny autorytet komunistów, w pracy *Do biedoty miejskiej*

¹⁹ Kwestia ta będzie miała ogromne znaczenie w kontekście inspirowanego przez państwo połączenia społeczności ewangeliczno-baptystycznych w 1953 r.

pisał, że „żaden urzędnik nie powinien mieć prawa nawet pytać kogokolwiek o wyznanie, to jest sprawa sumienia i nikomu nie wolno się wtrącać”²⁰.

W styczniu 1948 r. władze państwowe przedsięwzięły podobną akcję wobec innych wyznań ewangelicznych. Zainteresowano się związkami wyznaniowymi tworzącymi Zjednoczony Kościół Ewangeliczny oraz Kościołem Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. W województwie wrocławskim sprawę poprowadził Departament Administracji Publicznej Ministerstwa Ziem Odzyskanych, zlecając rozwiązanie problemu Urzędowi Wojewódzkiemu we Wrocławiu. 26 stycznia 1948 r. do Urzędu wpłynęła prośba o opinię o działających na terenie województwa przywódcach Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. Konkretnie Ministerstwo interesowały następujące osoby: biskup Józef Czerski z Brzegu nad Odrą, kaznodzieja Stefan Osadca z Legnicy, przebiter Stanisław Muszczyński i kaznodzieja Ludwik Dwornik z Krzyżowic w powiecie głubczyckim²¹. W reakcji na to pismo Urząd Wojewódzki skierował polecenia do odpowiednich starostw powiatowych, skąd wkrótce nadesłano opinie. Najwcześniej przyszła odpowiedź z Brzegu, o następującej treści: „Wykonując zarządzenie z dn. 3 lutego 1948 r. sprawozdaję, że po przeprowadzeniu dochodzenia w drodze przez Komisariat MO ustalono, że ob. Czerski Józef, zam. w Brzegu przy ul. Słonecznej nr 10, za okres swego pobytu w Brzegu tak pod względem politycznym jak też i moralnym cieszy się opinią nienaganną”²². Podobny charakter miała odpowiedź nadesłana z Legnicy, przy czym urozmaicono ją o opinię dotyczącą innych członków tamtejszego zboru. Józef Kwiatkowski, starosta powiatowy w Legnicy informował:

[...] z zebranego materiału wynika, iż ob. Osadca Stefan w czasie zamieszkania na tut. terenie karany nie był, politycznie nie pewny. Jakie było jego zachowanie w czasie okupacji ustalić nie można. Członkowie związku Wiary Ewangelicznej pod względem moralnym prowadzą się dobrze, pod względem polit. lojalni w stosunku do Demokr. Państwa Polskiego, niektórzy obojętni²³.

Urząd Wojewódzki we Wrocławiu, wysyłając 18 marca 1948 r. kolejne pisma do starostw powiatowych, rozpoczynał dokładniejszą penetrację zborów ewangelicznych i ich przywódców²⁴. W nadchodzących od maja odpowiedziach znalazły się informacje o liczebności danego zboru, pochodzeniu społecznym jego członków i o źródłach jego finansowania, godziny nabożeństw i opinie dotyczące przewodniczących zborów²⁵. Opinie te powstawały najczęściej po zleceniu przez starostwa przeprowa-

²⁰ W. I. L e n i n, *Dziela*, t. VI, Warszawa 1951, s. 414.

²¹ APWr, zesp. UWWr Wydz. Społ.-Polit., sygn. VI/689 (8), pismo Departamentu Administracji Publicznej Ministerstwa Ziem Odzyskanych z 26.01.1948 r. do Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu.

²² *Ibidem*, sygn. VI/689 (13), pismo Starosty Powiatowego Brzeskiego mgra W. Wójcickiego z 24.02.1948 r. do Wydziału Społ.-Polit. Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu (pisownia oryg.).

²³ *Ibidem*, sygn. VI/689 (19), pismo Starosty Powiatowego w Legnicy Józefa Kwiatkowskiego z 20.03.1948 r. do Wydziału Społ.-Polit. Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu (pisownia oryg.).

²⁴ *Ibidem*, sygn. VI/689 (37, 38, 39, 41, 43, 44, 45, 46), pisma Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu z 18.03.1948 r. do Starostw Powiatowych w Świdnicy, Brzegu, Wrocławiu, Koźuchowie, Oławie, Oleśnicy, Jeleniej Górze i Lwówku Śl.

²⁵ *Ibidem*, sygn. VI/689 (47, 49, 51, 52, 53, 54, 55, 63, 58, 61), pisma Starostw Powiatowych: w Brzegu (z 5.04.1948 r.), Wrocławiu (z 14.04.1948 r.), Koźuchowie (z 23.04.1948 r.), Oławie (z 12.04.1948 r.), Oleśnicy (z 13.04.1948 r.), Jeleniej Górze (z 20.04.1948 r.), Świdnicy (z 21.04.1948 r.), Lwówku Śl. (z

nia śledztwa posterunkom Milicji Obywatelskiej. Nie dostawały one szczegółowych wytycznych, toteż różna była zarówno forma, jak i wielkość pism powstałych podczas tego nietypowego śledztwa. Na przykład w sprawie pastora zboru Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej we Wrocławiu Romana Czarneckiego z odpowiedniego komisariatu milicji nadeszła do Zarządu Miejskiego odpowiedź ujęta zaledwie w kilku punktach: „1. zachowanie się pod względem moralnym: dobre, 2. zachowanie się pod względem politycznym: bezpartyjny, 3. czy w/w ob. był karany sądownie: nie karany, 4. stan majątkowy: nie posiada, 5. źródło utrzymania: pracuje w D.O.W.4, 6. stan cywilny: żonaty”²⁶. W innych przypadkach odpowiedzi były nieco bogatsze, jak choćby ta nadesłana z Posterunku Milicji Obywatelskiej w Janowicach do Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze, dotycząca pastora Franciszka Rolińskiego z Radomierza:

Ja milicjant Najder Henryk z Posterunku M.O. w Janowicach stwierdziłem na podstawie wywiadu tożsamość ob. Rolińskiego Franciszka ur. 2.04.1908 r. w Zdunach woj. Lwowskie. Syn Mariana i Emilii. Obecnie zam. w Radomierzu 118 pow. J. Góra. Zajmuje się gospodarką. Wyznanie Ewangelickie. Stosunek w/w do okupanta w czasie od roku 1939 obcy wrogi. Zachowanie się pod względem moralnym dobre. Od czasu przebywania na naszym terenie sądownie nie karany ni też administracyjnie. Zachowanie się pod wzgl. polit. mało uświadomiony niezajmujący. Bezpartyjny. W okresie okupacji od roku 1939 pracował na roli u Niemca w Kuchyniu pow. Zduny do roku 1943. W roku 1943 pracował w Zdunach w charakterze robotnika. W roku 1944 wywieziony został do Niemiec do Austrii w Saldzburk gdzie pracował na roli do oswobodzenia²⁷.

Rozpracowywanie wyznań ewangelicznych odbywało się również przez gromadzenie protokołów wszelkich zjazdów i posiedzeń kościelnych. Sporządzenie i nadesłanie ich do odpowiednich organów administracji terytorialnej było obowiązkiem organizatorów. Stamtąd protokoły trafiały na biurka wyspecjalizowanych departamentów Ministerstwa Administracji Publicznej, Ministerstwa Ziem Odzyskanych i Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Przykładem jest tu protokół Konferencji Ogólnej Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej, która odbyła się w Legnicy w dniach 13 do 15 lipca 1948 r. Protokół, po sporządzeniu go przez sekretarza konferencji J. Ostaszewskiego i jej przewodniczącego K. Czepieluka, trafił przez Zarząd Miejski w Legnicy i Urząd Wojewódzki we Wrocławiu do Departamentu Administracji Publicznej Ministerstwa Ziem Odzyskanych²⁸. W przypadku Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego dokumentacja była szczególnie bogata, gdyż za pomocą lokalnych Urzędów Bezpieczeństwa gromadziło ono relacje i protokoły nie tylko ze zjazdów, ale nawet z niedzielnych nabożeństw²⁹.

17.09.1948 r.) i ponownie w Jeleniej Górze (z 15.05.1948 r.) i Koźuchowie (z 4.06.1948 r.) do Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu.

²⁶ *Ibidem*, sygn. VI/689 (50), pismo Komisariatu VIII MO we Wrocławiu z 9.04.1948 r. do Zarządu Miejskiego Oddz. Społ.-Polit. we Wrocławiu (pisownia oryg.).

²⁷ *Ibidem*, sygn. VI/689 (59), pismo Posterunku M.O. w Janowicach z 4.05.1948 r. do Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze (pisownia oryg.).

²⁸ *Ibidem*, sygn. VI/689 (116, 118, 119), protokół z Konferencji Ogólnej Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej w Legnicy z 13-14.07.1948 r. (kopia).

²⁹ Relacje prezbitera Eugeniusza Pawłowskiego i pastora Mieczysława Czajko ze Szczecina z 11.03.1995 r.

Równolegle do rozwiniętych posunięć władz, swoją działalność starały się rozszerzać społeczności ewangeliczno-baptystyczne. Przede wszystkim w dalszym ciągu dążyły one do uzyskania legalizacji. Zjednoczony Kościół Ewangeliczny w lutym 1948 r. rozpoczął w Departamencie Wyznań Ministerstwa Administracji Publicznej konsultacje dotyczące zgłoszonego statutu Kościoła. Od tego momentu rozpoczęło się długotrwałe jego zwodzenie. Statut poprawiany był kolejno przez Departament Wyznań i Departament Polityczny Ministerstwa Administracji Publicznej oraz Departament Społeczno-Polityczny Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, a i tak redakcje te nie przyniosły jego zatwierdzenia i legalizacji. W tej sytuacji w październiku 1949 r. poszczególne wyznania tworzące Zjednoczony Kościół Ewangeliczny złożyły w Ministerstwie Administracji Publicznej podania o rejestrację na podstawie przepisów prawa o stowarzyszeniach³⁰.

Trzykrotnie w latach 1947-1949 (za każdym razem bezskutecznie) memoriał w sprawie legalizacji składał Kościół Chrystusowy³¹. Podobnie przedstawiał się ten problem w przypadku Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. W obliczu ciągłej odmowy za sukces uznał on sam fakt, iż władze łaskawie zarejestrowały jego memoriał. Powołując się na tę rejestrację Prezydium Kościoła próbowało sankcjonować jego działalność na szczeblu regionalnym³² i lokalnym, informując dodatkowo urzędy wojewódzkie i referaty wyznań wydziałów społeczno-politycznych starostw powiatowych o miejscu i godzinach nabożeństw każdego zboru³³. Jednak i te ubrane w życzliwe zwroty zawiadomienia nie przyniosły Kościołowi żadnych wymiernych korzyści.

Właściwie już po zjeździe zjednoczeniowym PPR i PPS w grudniu 1948 r. władza komunistyczna czuła się na tyle silna, że mogła w dowolny, najczęściej arogancki sposób prowadzić swoją politykę wyznaniową. Nie przewidywała ona legalizacji związków wyznaniowych, które dotychczas jej nie posiadały. Kościoły ewangeliczno-baptystyczne (z wyjątkiem zalegalizowanych baptystów) musiały obniżyć poprzeczkę swoich celów i mogły zabiegać jedynie o rejestrację na podstawie prawa o stowarzyszeniach.

Istotne konsekwencje dla wyznań ewangelicznych miała reorganizacja administracji państwowej, w tym również wyznaniowej. 19 kwietnia 1950 r. ustawą o zmianie organizacji naczelných władz państwowych w zakresie gospodarki komunalnej i administracji publicznej zlikwidowano resort administracji publicznej, który do tej pory prowadził sprawy wyznaniowe i powierzono je nowo utworzonemu Urzędowi do Spraw Wyznań, podlegającemu Prezesowi Rady Ministrów³⁴. W latach 1950-1956

³⁰ H. R. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 74-75.

³¹ Idem, Kościół Chrystusowy w Polsce w latach 1921-1953, Warszawa 1992, s. 71.

³² APWr, zesp. UWWr Wydz. Społ.-Polit., sygn. VI/686 (535), pismo Prezydium Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej w Polsce z 3.09.1947 r. do Wydziału Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu.

³³ *Ibidem*, sygn. VI/688 (151, 227, 228), pisma Prezydium Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej do Starostw Powiatowych w Oleśnicy (z 11.04.1947 r.), Brzegu (z 29.07.1947 r.) i Wrocławiu (z 29.07.1947 r.).

³⁴ J. Godlewski, K. Jabłoński, *op. cit.*, s. 78-79.

kierowali Urzędem kolejno: Antoni Bida (04.1950-08.1954), Jan Izydorczyk (09.1954-04.1955), Marian Zygmantowski (04.1955-11.1956) i Jerzy Sztachelski (od 11.1956)³⁵. Administrację wyznaniową w województwach w miejsce wojewodów sprawowały od 1950 r. (do 1973 r.) prezydja wojewódzkich rad narodowych, w których działały wydziały do spraw wyznań³⁶.

Zgodnie z nową ustawą Urząd do Spraw Wyznań otrzymywał uprawnienia władzy nadzorczej nad związkami wyznaniowymi zarejestrowanymi na podstawie prawa o stowarzyszeniach. Można więc było przypuszczać, że jeśli w ogóle władze zechcą nadać kościołom ewangelicznym jakikolwiek prawny charakter, to co najwyżej będą one mogły liczyć na zarejestrowanie ich jako stowarzyszeń. Tak też się stało i to dopiero 31 lipca 1959 r., kiedy wszystkie ważniejsze (poza baptystami) wyznania ewangeliczno-baptystyczne połączone już były w jednym związku – w rozbudowanym od 1953 r. przez państwo Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym³⁷.

W latach 1947-1950 zdarzały się także i inne przypadki działania na niekorzyść ewangelicznych protestantów ze strony państwa. Ograniczając się do przykładów z Dolnego Śląska wymienić można przypadek zboru Związku Ewangelicznych Chrześcijan (jedno z wyznań tworzących Zjednoczony Kościół Ewangeliczny) z miejscowości Chichy, którego przełożony Andrzej Sembort poskarżył się 21 stycznia 1948 r. Starostwu Powiatowemu w Szprotawie, iż milicja z Małomic zabroniła członkom tego zboru zgromadzenia się na nabożeństwach³⁸. Sprawa ta trafiła niebawem do Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu i zakończyła się zupełnym zakazem działalności zboru z uwagi na – jak argumentował wojewoda – „narodowość ukraińską petentów”³⁹. W ten oto sposób pogwałcenie prawa do swobodnego wyznawania religii szło w parze z niedostrzeganiem narodowości łemkowskiej, bo taką właśnie podkreślali członkowie tego zboru.

Trudności związane z brakiem legalizacji sprawiły, że w Kościele Chrześcijan Wiary Ewangelicznej powstał obóz działaczy, którzy chcieli ściślejszej współpracy, a nawet przystąpienia do Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. W grupie tej należy wymienić przede wszystkim Teodora Maksymowicza, Sergiusza Waszkiewiczza i Aleksandra Rapanowicza. Przeciwników tej inicjatywy było jednak znacznie więcej, a że niechętnie przystąpieniu do zjednoczenia było też kierownictwo Kościoła (m.in. J. Czerski, F. Januszewicz i W. Dawidów), nie mogło być mowy o powodzeniu inicjatyw zwolenników pierwszego stanowiska⁴⁰.

Z odmową legalizacji wiązały się – w przypadku każdej ze społeczności ewangelicznej – różnego rodzaju utrudnienia w prowadzeniu działalności kościelnej: misyjnej, ewangelizacyjnej, duszpasterskiej i charytatywnej. Praca Kościoła Chrześcijan

³⁵ T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944-1991*, Warszawa 1991, s. 239.

³⁶ J. Godlewski, K. Jabłoński, *op. cit.*, s. 79.

³⁷ T. Langer, *Państwo a nierzymskokatolickie związki wyznaniowe*, Poznań 1967, s. 137.

³⁸ APWr, zesp. UWWr Wydz. Społ.-Polit., sygn. VI/689 (29), pismo zboru Ewangelicznych Chrześcijan w Chichach z 21.01.1948 r. do Starostwa Powiatowego w Szprotawie.

³⁹ *Ibidem*, sygn. VI/689 (30), pismo Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu z 13.02.1948 r. do Starostwa Powiatowego w Szprotawie.

⁴⁰ H. R. Tomaszewski, *Wyznania...*, s. 113.

Wiary Ewangelicznej ograniczała się praktycznie tylko do organizowania nabożeństw i rozdawania darów otrzymywanych od współwyznawców z zagranicy⁴¹. Nieco lepiej było w przypadku Kościoła Chrystusowego, który mógł się szczycić otwarciem Domu Dziecka w Lidzbarku Warmińskim, organizacją kursów biblijnych i dyrygenckich, otwarciem Seminarium Teologicznego w Lidzbarku, wydawaniem miesięcznika „Jedność”, a także znaczącym wkładem przy stworzeniu w 1949 r. Polskiego Towarzystwa Biblijnego⁴².

Największym sukcesem Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w tym okresie było otwarcie 18 stycznia 1948 r. Szkoły Biblijnej w Warszawie⁴³. Jej specyfiką było to, iż miała charakter międzywyznaniowy. W 1948 r. Kościół utworzył także Dom Starców w Tułowicach i przejął (od Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów) wydawanie pisma „Chrześcijanin”⁴⁴.

Intensywna penetracja środowiska ewangelicznego prowadzona przez Ministerstwo Administracji Publicznej, Ministerstwo Ziem Odzyskanych, Urząd do Spraw Wyznań i Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1947-1950 zaowocowała powstaniem dokładnej ewidencji członków kościołów ewangeliczno-baptystycznych oraz zebraniem bogatej dokumentacji dotyczącej duchownych i najaktywniejszych pracowników świeckich. We wrześniu 1950 r. władze zrobiły z tej dokumentacji konkretny użytek, poczynając bowiem od 19 września funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa przeprowadzili aresztowania duchownych i działaczy Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych i Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. Oskarżono ich o szpiegostwo „na rzecz imperializmu anglo-amerykańskiego” i prowadzenie działalności antypaństwowej. W trakcie śledztwa niektórym duchownym zarzucano ponadto prowadzenie „działalności wywiadowczo-dywersyjnej przeciwko ZSRR”, „agitację na rzecz reżimu sanacyjnego”, a nawet „przejście na służbę wywiadu niemieckiego”⁴⁵.

Atak ten był częścią akcji represyjnej, którą władze komunistyczne nasiliły pod koniec 1949 r. wobec kościołów chrześcijańskich z Kościołem Rzymskokatolickim na czele, pozostawał też w ścisłym związku z sytuacją wyznaniową w ZSRR i innych państwach bloku sowieckiego, gdzie również pod koniec lat czterdziestych zaatakowano ewangelicznych protestantów jako „szpiegów imperializmu”⁴⁶. Można przypuszczać, że polskie władze, dążące do tego, by w żadnej dziedzinie nie odstawać od radzieckich wzorów, także w kwestii polityki wyznaniowej zainspirowane były posunięciami „wielkiego sąsiada”.

Aresztowaniami objętych zostało 199 osób⁴⁷. Ponadto zamknięto wszystkie kościoły, zniszczono biblioteki, skonfiskowano archiwa i majątek kościelny⁴⁸. Jedynym

⁴¹ *Ibidem*, s. 114.

⁴² *Ibidem*, s. 106-107.

⁴³ „Chrześcijanin” 1948, nr 1, s. 26.

⁴⁴ H. R. Tomaszewski, *Wyznania...*, s. 78.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 91.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 82.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 92.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 108.

Kościółem ewangelicznym, którego przedstawiciele nie zostali objęci akcją, był Polski Kościół Chrześcijan Baptystów. Powodem tego „pominięcia” mógł być status Kościoła (jedyne publiczno-prawne związki ewangeliczne), jak również lojalna postawa jego przywódców wobec władz. Nie inaczej bowiem można odczytać taką oto deklarację:

My księża prezbyterzy oraz przewodniczący wszystkich Parafii Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów wyrażamy Rządowi RP głęboką wdzięczność za uchwalenie ustawy o wolności sumienia i wyznania. Stwierdzamy, że wszystkie wyznania w Polsce mogą swobodnie wykonywać swoje praktyki religijne, a Rząd Polski Ludowej stosuje wszędzie obiektywną i słuszną sprawiedliwość. Wszyscy mają równe prawa i obowiązki bez względu na wyznanie. Po straszliwych zniszczeniach wojennych Ojczyzna nasza czyni wspaniałe postępy przy odbudowie życia gospodarczego i moralnego. Znika analfabetyzm, a młodzież w obecnym ustroju ma olbrzymie możliwości zdobywania nauki i wiedzy przy wybitnym poparciu Rządu – jakich to przywilejów w tym stopniu uprzednio nie miała.

Dla utrwalenia swej siły i zapewnienia szczęścia wszystkim obywatelom, Polska potrzebuje szczęśliwego pokoju. Wraz z całym Narodem Polskim, głęboko miłującym pokój, pragniemy pracować nad zwycięstwem i tegoż utrwaleniem dla dobra Polski Ludowej i całej ludzkości⁴⁹.

Życie religijne pozostałej (większej) części ewangelicznych protestantów w wyniku akcji UB, zostało poważnie osłabione. Sprowadzało się ono – przez okres blisko dwóch lat – jedynie do nabożeństw w domach i to pod warunkiem, że był w danej gminie ktoś, kto wobec aresztowania liderów był w stanie w umiejętny sposób ich zastępować.

Na samym początku, tj. we wrześniu 1950 r., sprawę ewangelicznych pastorów i diakonów nadzorowali oficerowie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Ponieważ jednak aresztowani byli oskarżeni o szpiegostwo, sprawę czasowo przejęła prokuratura wojskowa. Większości z aresztowanych wytoczono procesy. Nikomu nie udowodniono wprawdzie działalności antypaństwowej, ale to nie było równoznaczne z niewinnieniem niektórych oskarżonych. Aresztowanym, który otrzymał najwyższy wyrok, był czołowy działacz Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, Ludwik Szenderowski jr. Jak sam wspomina⁵⁰, głównym powodem była przyjaźń z Piotrem Deyneką, obywatelem amerykańskim, którego polskie władze znały z procesu piętnastu „pastorów-szpiegów” w Bułgarii⁵¹, a także zeznania byłego współpracownika Szymona Bylińskiego⁵². Równie obciążająca dla oskarżonego była jego działal-

⁴⁹ Archiwum Akt Nowych (AAN), zespół Ministerstwo Administracji Publicznej (MAP), sygn. 1071 (140), Rezolucja Księży Prezbyterów i przedstawicieli wszystkich parafii Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów z 27.09.1949 r. (reakcja PKChB na dekret Rządu z 05.08.1949 r.).

⁵⁰ *Spotkanie z Ludwikiem Szenderowskim*, wywiad redakcyjny, „Mysł Ewangeliczna” 1989, nr 10-12, s. 22.

⁵¹ Zob. H. R. T o m a s z e w s k i, *Wyznania...*, s. 82-83.

⁵² AAN, zesp. MAP, sygn. 1080 (8, 9), fragment zeznania Szymona Bylińskiego, w Departamencie Wyznań MAP 10.11.1948 r.: „Po roku współpracy z nimi [tj. z L. Szenderowskim i J. Sacewiczem] przekonałem się, iż są to ludzie niskich celów i instynktów, stojący na usługach anglo-amerykańskich agentów [...] Wobec tego zerwałem z nimi wszelkie stosunki i postanowiłem zorganizować samodzielny Polski Związek Ewangeliczny stojący na gruncie ewangelii i zasad czysto ludowo-demokratycznych, podobnie jak to jest w ZSRR, gdzie istnieje i dobrze rozwija się Związek Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów, z którym to związkiem znajduję się w osobistym kontakcie”.

ność w Armii Krajowej: „Na rozprawie w Sądzie Wojskowym pułkownik prokurator oświadczył wręcz, że będąc synem robotnika maszynisty kolejowego sprzeniewierzyłem się klasie robotniczej i zamiast do Armii Ludowej wstąpiłem do Armii Krajowej i tym samym zdradziłem klasę robotniczą”⁵³. Prokurator zażądał dla Ludwika Szenderowskiego dwunastu lat. Wyrok nieco złagodzano – do dziewięciu lat – a w sumie w więzieniu spędził on pięć lat⁵⁴.

Akcja aresztowań nie zakończyła się tak, jak tego oczekiwały władze. Życie religijne ewangelicznych protestantów przez długi czas było ograniczone, ale nigdy nie zamarło. Niepowodzenie to władze postanowiły sobie zrekompensować proponując wielu aresztowanym – przed wypuszczeniem ich na wolność – współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa, dzięki czemu mogłyby w przyszłości oddziaływać na pracę społeczności ewangelicznych i w ten sposób szukać dróg osłabienia ich. W żadnym natomiast wypadku władze nie dopuszczały myśli o pozostawieniu ich w spokoju. Rzecz szła w dalszym ciągu o konflikt ideologiczny istniejący między „reprezentantami filozofii idealistycznej” i „materialistycznej”. „Prawdziwe szczęście ludu wymaga zniesienia religii jako urojonego szczęścia ludu” – przekonywali Marks i Engels⁵⁵ i realizacji tej zasady polscy komuniści nie zamierzali zarzucić.

Z całą pewnością nie wszyscy z aresztowanych współpracę z UB odrzucili. Przypuszczalnie polegała ona nie tyle na przekazywaniu informacji, co na realizowaniu (niezrozumiałych często nawet dla współpracownika) wytycznych władz dotyczących struktury organizacyjnej ewangelicznego protestantyzmu. Przynajmniej taką właśnie rolę odegrali Stanisław Krakiewicz i Paweł Bajęński⁵⁶, którzy po konsultacjach z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego i Urzędem do Spraw Wyznań podjęli się roli inicjatorów i organizatorów połączenia Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych i Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej w jeden scentralizowany (i tym samym lepiej nadzorowany) organizm.

Ryszard Michalak

DER STAAT GEGENÜBER DER TÄTIGKEIT DER PROTESTANTISCHEN KIRCHE
DES EVANGELISCH-BAPTISTISCHEN MODELLS IN DEN JAHREN 1947-1950
ANHAND DER WESTLICHEN GEBIETE

Zusammenfassung

Dieser Artikel handelt von der Politik der Staatsmächte, die sie in den Jahren 1947-1950 gegenüber der evangelisch-baptistischen Kirchen geführt haben. Er stützt sich hauptsächlich auf den Archivmaterialien, die sich im Staatsarchiv in Wrocław (Arbeitsgruppe: Wojewodschaftsamt, die Gesellschafts-Politische Abteilung) befinden. Diese Materialien bildet im größten Masse die Korrespondenz zwischen allen

⁵³ *Spotkanie z Ludwikiem Szenderowskim*, s. 22.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ K. Marks, F. Engels, *op. cit.*, s. 29.

⁵⁶ Zob. H. R. Tomaszewski, *Wyznania...*, s. 134-136.

Behördeebenen – von den Ministerien durch das Wojewodschaftsamt und Kreisämte, bis zu den Starosteien und kleinen Polizeiwachen – die eben die besprochenen Kirchen betrifft, und die die Anweisungen der Durchführung der Untersuchungen unter den Kirchen und Resultate der Untersuchungen enthält.

In dem Artikel wurde der Gang der Handlung der „Bearbeitung“ des evangelisch-baptistischen Milieus auf den Westlichen Gebieten (Niederschlesien) und das Ziel, dem sie dienen sollte, dh. das Entstehen der Evidenz aller Kirchenmitglieder und das Sammeln der umfangreichen Dokumentation, die Geistlichen und die meist aktiven Laien betrifft, beschrieben. Es wurden dabei die Interessenbereiche der Macht und Führungsmechanismen der Untersuchungen besprochen.

Mit September 1950 beginnend wurde von dieser Dokumentation der konkrete Gebrauch gemacht, in dem die Massenverhaftungen unter den Kirchenführern durchgeführt wurden. Sie wurden der „Spionage zugunsten des anglo-amerikanischen Imperialismus“ und der Führung der staatsfeindlichen Tätigkeit angeklagt. Dieser Akt war ein Teil der represiven Handlung, die die Staatsmacht Ende 1949 den meisten christlichen Kirchen gegenüber, mit der Römisch-Katolischen Kirche an der Spitze verstärkt hat.

Ausserdem wurden in diesem Artikel auch die Fragen der Wiedergewinnung und des Erwerbs der Sakralobjekte angesprochen, und die Gründe dafür, warum die Staatsmacht die Legalisierung der evangelisch-baptistischen Kirchen (ausser der Polnischen Kirche der Christen Baptisten) als öffentlich-rechtlichen Glaubensverbände abgelehnt hat.

Jörg Janzen
Czesław Osekowski

NIEMIECKIE KONCEPCJE WSPÓŁPRACY NA POGRANICZU Z POLSKĄ (1990-1992)

W 1990 i 1991 roku w Niemczech i Polsce sformułowano kilka projektów aktywizacji wspólnego pogranicza. Ich autorami byli naukowcy i politycy. Nim jednak przejdziemy do charakterystyki najważniejszych z nich, warto wspomnieć o trzech stosunkowo słabo w Polsce znanych koncepcjach: Hartmuta Koschyka „Europeizacja obszaru Odry-Nysy” (*Europäisierung der Oder-Neisse-Gebiete*)¹, Victora von Malchusa „Ponadgraniczna współpraca polsko-niemiecka” (*Deutsch-polnische grenzübergreifende Zusammenarbeit*)² oraz programie *maquiladora*³ (tzw. meksykańizacji), który realizowany jest na pograniczu meksykańsko-amerykańskim i mógłby, zdaniem niektórych ekonomistów i polityków, zostać przeniesiony na pogranicze polsko-niemieckie.

Program „Europeizacja obszaru Odry-Nysy”, sformułowany został przez H. Koschyka oraz osoby związane z kręgami zbliżonymi do Związku Wypędzonych. Już ze względu na źródło powstania mógł wzbudzać uprzedzenia i niechęć. Co prawda H. Koschyk w 1990 roku był nie tylko sekretarzem generalnym Związku Wypędzonych, lecz także deputowanym CDU/CSU do Bundestagu (zarazem przewodniczącym Grupy Parlamentarnej Wypędzonych i Uchodźców), jednak jego program został w Polsce przyjęty negatywnie. Zdecydowało o tym kilka nierealnych i niekorzystnych z polskiego punktu widzenia propozycji. Najbardziej kontrowersyjna kwestia dotyczyła zagospodarowania Szczecina. Koschyk proponował utworzenie w mieście eksterytorialnego portu i strefy wolnego handlu. Udziałowcami przedsięwzięcia miał być kapitał niemiecki i polski (nie sprecyzował jednak czy obie strony uczestniczyłyby w działaniach organizacyjnych i ekonomicznych na równych prawach). Rozwiązania wypracowane w Szczecinie zostałyby następnie przeniesione do innych miast przygranicznych.

¹ „Schlesische Nachrichten” 1990, nr 20; Z. K u r c z, *Pomysły na pogranicze polsko-niemieckie*, „Odra” 1992, nr 11.

² V. v o n M a l c h u s, *Deutsch-polnische grenzübergreifende Zusammenarbeit. Erste Überlegungen und Folgerungen*, Berlin 1990.

³ Związek Gmin Zachodnich w Zielonej Górze, *Materiały z konferencji na temat „Perspektywy rozwoju gospodarczego w obszarze przygranicznym pomiędzy Polską i EWG w świetle meksykańsko-amerykańskich doświadczeń we współpracy przygranicznej”* (Zielona Góra, 23-24 listopada 1991 r.), Zielona Góra 1991; Z. K u r c z, *op. cit.*, s. 8-9; O. L i s s o w s k i, *Maquiladora i NAFTA. Prawne i ekonomiczne zagadnienia współpracy transgranicznej USA-Meksyk*, „Przegląd Zachodni” 1996, nr 4, s. 93-111.

Pomysł wprowadzenia niemieckich wpływów kapitałowych w niektórych polskich miastach nie był nowy, już w przeszłości bowiem pojawiały się podobne koncepcje związane np. z Gdańskiem.

Koschyk proponował także utworzenie na pograniczu polsko-niemieckim euro-regionów. Miały one być organizmami o dużej autonomii i opierać swe funkcjonowanie na doświadczeniach wypracowanych na granicy Francji i Niemiec.

Sama idea euroregionów była słuszną i została później rozwinięta przez innych niemieckich i polskich polityków. Koschyk jednak postrzegał je jako obszary, które w pierwszej kolejności zostaną włączone do Wspólnej Europy, toteż w Polsce jego pomysły oceniane były jako dążenia rewizjonistyczne. Zgłoszona przez Koschyka europeizacja obszaru Odry i Nysy nie była kompleksowa i miała w gruncie rzeczy zabezpieczyć głównie niemieckie interesy. Realizacja programu doprowadziłaby do włączenia w struktury zachodnioeuropejskie (m.in. EWG, później UE) jedynie polniemieckich ziem przekazanych Polsce w 1945 roku.

Znacznie realniejszy, choć również nie pozbawiony słabości projekt na zagospodarowanie pogranicza polsko-niemieckiego opracował Victor von Malchus. Jego koncepcja rozwoju przygranicznego dotyczyła trzech wschodnich landów Niemiec i czterech zachodnich województw Polski. Uważał, że Meklemburgia – Pomorze Przednie powinna współpracować z województwem szczecińskim i gorzowskim, Brandenburgia z województwem szczecińskim, gorzowskim i zielonogórskim oraz Saksonia z województwem jeleniogórskim. Proponował powołanie czterech komisji: głównej w celu koordynacji współpracy na całym pograniczu i trzech zajmujących się współdziałaniem odpowiednich landów i województw. Zasady i obszary kooperacji miały być określane szczegółowymi umowami pomiędzy zainteresowanymi stronami. Do rozwiązywania konkretnych problemów przewidywał możliwość powoływania niemiecko-polskich grup roboczych. Wiodącym landem we współpracy przygranicznej po stronie niemieckiej miała być Brandenburgia (ze względu na długość granicy z Polską), centrami zaś Schwedt, Eisenhüttenstadt, Frankfurt nad Odrą i Görlitz. Po stronie polskiej poszczególne województwa miały mieć takie same kompetencje i uczestniczyć w programie na jednakowych zasadach. Ze względu na potencjał ludzki i gospodarczy nieco wyższy niż innych miast polskich miała być rola Szczecina.

W sumie Malchus przewidywał równość partnerów polskich i niemieckich. Właśnie to było jedną ze słabszych stron jego koncepcji, trudno bowiem mówić o pełnym partnerstwie np. Brandenburgii z województwem gorzowskim czy też Saksonii z województwem jeleniogórskim. Obszary te są nieporównywalne pod względem terytorialnym, ludzkim i gospodarczym. Takie partnerstwo już z góry stawiało niemieckie landy na uprzywilejowanych pozycjach. Także i zasięg pogranicza po stronie niemieckiej byłby co najmniej trzy razy większy niż po stronie polskiej.

Niektóre propozycje Malchusa były jednak realistyczne i właściwe pod względem społecznym i gospodarczym. Część z nich została rozwinięta i szczegółowiej sprecyzowana w późniejszych niemieckich koncepcjach aktywizacji obszaru przygranicznego (np. w tzw. Planie Stolpego).

Malchus widział pogranicze polsko-niemieckie również w szerszym niż regionalny kontekście. Uważał, że jest to strefa, która w bliskim czasie będzie miała bezpo-

średni wpływ na stosunki Wschód-Zachód, toteż za jedno z najważniejszych zadań do realizacji na terenach pogranicznych uważał poprawę stanu infrastruktury drogowej i kolejowej. Wskazywał także na pilną potrzebę budowy nowych przejść granicznych.

Ciekawą propozycją na aktywizację pogranicza polsko-niemieckiego był program *maquiladora*, z pewnym powodzeniem realizowany na granicy meksykańsko-amerykańskiej. Zwolennicy jego wdrażania wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej widzieli analogię zjawisk i procesów historycznych, społecznych i gospodarczych na obu tak bardzo odległych sobie obszarach. Trzeba przyznać, że wiele tych procesów było i jest nadal zbliżonych. Program *maquiladora*, choć dotyczy pogranicza meksykańsko-amerykańskiego, realizowany jest po stronie meksykańskiej. Podobnie miałoby być na pograniczu polsko-niemieckim. Urzeczywistnienie koncepcji odbywałoby się z udziałem niemieckich firm po polskiej stronie granicy.

Za podjęciem programu *maquiladora* na pograniczu polsko-niemieckim przemawiały efekty jego wdrażania na granicy meksykańsko-amerykańskiej. Początki realizacji eksperymentu przypadły na lata sześćdziesiąte, a poważniejsze efekty odnotowano już w latach osiemdziesiątych. Program polegał na zlokalizowaniu w strefie przygranicznej Meksyku 1800 zakładów, które zajmowały się montowaniem gotowych wyrobów przemysłowych z części dostarczanych z USA (m.in. systemów kierowania do myśliwców F-16, telewizorów Sony typu Black Trinitron). Znalazło w nich zatrudnienie około 20% miejscowej ludności. Oceniano, że na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zakłady typu *maquiladora* dawały aż 8% wszystkich wpływów walutowych Meksyku. Od połowy lat osiemdziesiątych program zaczęto realizować także poza strefą przygraniczną, obejmując nim praktycznie cały kraj. Zwolennicy przedsięwzięcia oceniali, że korzystna koniunktura w gospodarce meksykańskiej w ostatnich kilkunastu latach, miała bezpośredni związek z jego realizacją i widzieli w kontynuacji programu – urzeczywistnianego w połączeniu z siecią amerykańsko-meksykańskich spółek i przedsiębiorstw *joint-venture* – szansę na prędkie wzrost ekonomiczny Meksyku.

Program *maquiladora*, obok elementów niewątpliwie pozytywnych, zawiera także szereg negatywnych. Jego przeciwnicy oceniają, że jest korzystny zwłaszcza dla Stanów Zjednoczonych, a Meksyk dostarcza jedynie taniej siły roboczej. Wszystkie zmontowane towary są ponownie przewożone do USA i następnie eksportowane do innych krajów. Dwukrotny przepływ przez granicę – do Meksyku części i z powrotem zmontowanych już produktów – odbywa się bez jakichkolwiek opłat celnych. Całość podatków związanych z produkcją w przedsiębiorstwach *maquiladora* trafia do budżetu Stanów Zjednoczonych. Inwestycje amerykańskich firm w Meksyku ograniczone są przy tym do niezbędnego minimum, wymaganego procesem produkcyjnym. Amerykanie nie ponoszą praktycznie żadnych kosztów związanych z ochroną środowiska i kształceniem wykwalifikowanych robotników (organizują jedynie przyuczenie do wykonywanej pracy). Także i gospodarka Meksyku z takiej kooperacji ma ograniczone korzyści, Amerykanie strzegą bowiem własnych technologii, a udział firm meksykańskich w gotowych wyrobach wytwarzanych przez przedsiębiorstwa *maquiladora* wynosił zaledwie kilka procent. W sumie przeciwnicy pro-

gramu oceniają (w ostatnich dwóch latach coraz bardziej radykalnie), że nie jest on korzystny dla gospodarki Meksyku i nie powinien być realizowany na dotychczasowych zasadach. Od 1993 roku wątpliwości pogłębiły się jeszcze bardziej, gospodarka Meksyku znalazła się bowiem w głębokiej recesji. W 1995 roku inflacja wyniosła 50%, nastąpił radykalny spadek produkcji, a od zupełnego krachu ekonomicznego Meksyk uchronił się tylko dzięki 48 miliardom dolarów pożyczki otrzymanej od USA. Program jednak realizowany jest nadal, chociaż zwłaszcza w Meksyku ma coraz więcej przeciwników.

Na początku lat dziewięćdziesiątych program *maquiladora* miał w Polsce niewiele zwolenników. Więcej było wokół niego wątpliwości i uprzedzeń niż rzeczywistego zainteresowania. Podejmowane były jednak działania mające skłonić (zwłaszcza polskie władze samorządowe) do przetransponowania na pogranicze polsko-niemieckie meksykańsko-amerykańskich doświadczeń. Promocja programu *maquiladora* z udziałem ekspertów z Meksyku, USA, Niemiec i Polski odbyła się na specjalnie zorganizowanym seminarium w Zielonej Górze 23-24 listopada 1991 roku. Uczestniczyli w nim działacze samorządowi z województwa zielonogórskiego, gorzowskiego i przygranicznych powiatów Brandenburgii oraz burmistrzowie miast El Paso (USA) i Juarez (Meksyk). Organizatorami były: Związek Gmin Zachodnich, Fundacja im. Friedricha Eberta, Amerykański Instytut Badań Północnego Pogranicza i meksykańska organizacja Tijuana. Burmistrzowie El Paso i Juarez oceniali, że program *maquiladora* sprzyja rozwojowi nie tylko pogranicza, lecz także całej gospodarki Meksyku i USA. Innego zdania był przedstawiciel amerykańskich związków zawodowych. W jego opinii rzeczywisty sens współdziałania sprowadza się do zależności, w której bogate Stany Zjednoczone mają okazję taniej produkować, a biedniejszy Meksyk znalazł sposób na zmniejszenie bezrobocia. Zwracał również uwagę na fakt, że problemy socjalne meksykańskich robotników nie zostały rozwiązane. Ponadto przestrzegał polskich i niemieckich uczestników seminarium, aby problemy pogranicza starali się rozwiązywać całościowo i nie ulegali naciskom bogatszych.

Biorący udział w konferencji burmistrzowie Słubic i Frankfurtu nad Odrą przy poparciu stowarzyszeń Pro Brandenburgia i Związku Gmin Zachodnich podpisali deklarację intencyjną o powołaniu fundacji „Most Europejski – Nadodrze”. Jej zasadniczymi celami miało być popieranie inicjatyw ekologicznych, kształtowanie szacunku dla odmienności religijnych i podniesienie atrakcyjności gospodarczej Nadodrza⁴.

Niektóre założenia *maquiladora* (choć program w całości nigdy nawet nie zaczął być wdrażany) znalazły się w późniejszej praktyce przygranicznego współdziałania. Już w 1992 roku wobec pojawienia się nowych koncepcji współpracy na pograniczu polsko-niemieckim program został zapomniany. Zdecydował tu chyba także fakt, że negatywny stosunek do niego miało wielu ówczesnych polskich polityków. Pomysł jego wdrożenia na pograniczu polsko-niemieckim został zaatakowany publicznie podczas 38 posiedzenia Sejmu 20 lutego 1993 roku, w czasie debaty nad informacją rządu na temat okoliczności i powodów powołania Euroregionu Karpaty. Uczynił to

⁴ „Gazeta Lubuska” 1991, nr 272.

poseł Józef Frączek, który w szerszej refleksji nad różnymi pomysłami na aktywizację obszarów przygranicznych uznał, że byłby to nieodpowiedzialny eksperyment o trudnych do przewidzenia skutkach. Jego opinia spotkała się z akceptacją znacznej części posłów⁵.

W kwietniu 1991 roku opublikowany został w Berlinie dokument *Förderkonzept Oderraum* („Koncepcja wspierania regionu Odry”)⁶. Opracowanie wykonały dwie niemieckie spółki planistyczno-konsultingowe (Gesellschaft für Organisation Planung Ausbildung GmbH i Berlin-Consult GmbH) działające na zlecenie Wydziału Finansowego Senatu Berlina i Ministerstwa Finansów Rządu Brandenburgii. W Polsce do obiegu publicystycznego i rozważań teoretycznych koncepcja weszła pod nazwą Planu Stolpego. Był to w owym czasie najkonkretniejszy, choć nie pozbawiony wad, program rozwoju pogranicza niemiecko-polskiego, nie mający poważniejszej alternatywy w Niemczech i początkowo żadnej w Polsce.

Strefa objęta pomocą miała rozciągać się na szerokość 50 km po niemieckiej stronie granicy (część okręgów Rostock, Neubrandenburg, Frankfurt nad Odrą, Cottbus i Drezno) i 100 km po polskiej (województwa szczecińskie, gorzowskie, zielonogórskie, legnickie i jeleniogórskie). Niemiecko-polski region nadodrzański obejmowałby obszar o powierzchni 53 tys. km² (21 tys. km² po stronie niemieckiej i 32 tys. km² po polskiej), na którym mieszka blisko 5 mln ludzi (2,3 mln Niemców i 2,6 mln Polaków). Jest to obszar tradycyjnie rolniczy, im dalej jednak z północy na południe, tym udział rolnictwa w gospodarce zarówno Niemiec, jak i Polski, staje się mniejszy.

Po 1945 roku po niemieckiej i polskiej stronie regionu nadodrzańskiego zrealizowano wiele inwestycji przemysłowych. Część z nich nie powinna mieć miejsca, nie były bowiem w pełni gospodarczo i społecznie uzasadnione i przyczyniły się do degradacji środowiska naturalnego. W czasach NRD w okręgu Frankfurt nad Odrą rozwinięty został przemysł petrochemiczny oraz produkcja żelaza i stali. W okolicach Cottbus powstały kopalnie węgla brunatnego, zaczęto wytwarzać energię i zlokalizowano inwestycje przemysłu chemicznego. Dalej, na południu, rozwinął się przemysł lekki i włókienniczy. Po polskiej stronie w województwie szczecińskim duże znaczenie zyskał przemysł stoczniowy, chemiczny i budowy maszyn, w województwie gorzowskim przemysł drzewny i papierniczy, w zielonogórskim lekki i tekstylny, w jeleniogórskim produkcja energii elektrycznej i paliw silnikowych, a w województwie legnickim powstały kopalnie miedzi i inwestycje przemysłu metalurgicznego. Taki potencjał przemysłowy po obu stronach Odry i Nysy nie mógł zostać nie zauważony w Planie Stolpego. Zakładano jego restrukturyzację i wykorzystanie oraz stopniowe przystosowanie do poziomu i norm ekologicznych Zachodu. Przyszłość regionu nadodrzańskiego upatrywano w przemyśle i usługach. Na znaczeniu miało tracić rolnictwo, głównie ze względu na słabe gleby, nie pozwalające na intensyfikację produkcji.

⁵ Sprawozdanie stenograficzne z 38 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w dniach 18, 19 i 20 lutego oraz 3 i 4 marca 1993 roku, Warszawa 1993, s. 227.

⁶ *Förderkonzept Oderraum*, Berlin, kwiecień 1991 (maszynopis).

Plan Stolpego zakładał po polskiej i niemieckiej stronie regionu nadodrzańskiego objęcie pomocą rolnictwa i leśnictwa, przemysłu i rzemiosła, handlu i usług, turystyki, komunikacji i telekomunikacji. Przewidywano także działania na rzecz poprawy infrastruktury technicznej, ochrony środowiska oraz usuwania odpadów. Koncepcja zawierała również propozycje współdziałania w sferze socjalnej i kulturalnej, zatrudnienia, zaopatrzenia i likwidacji bezrobocia. Plan Stolpego przewidywał utworzenie Niemiecko-Polskiego Banku Rozwoju, który miał finansować realizację przedsięwzięć w regionie nadodrzańskim.

Po obu stronach granicy zamierzano zredukować obszary intensywnie użytkowane rolniczo, co miało się przyczynić do lepszego wykorzystania ziemi, ochrony środowiska i powstawania dużych rezerwatów przyrody (przewidywano m.in. utworzenie rezerwatu Chorin-Schorfheide oraz parku narodowego Dolna Odra). Twórcy planu zdawali sobie jednak sprawę z tego, że rolnictwo w całym regionie jest jednym z najważniejszych źródeł zarobkowania, zatem jego rozwój widzieli w powiązaniu z innymi obszarami gospodarek obydwu krajów. Zamierzali zakładać i wspierać polsko-niemieckie organizacje zajmujące się zbytem produktów rolniczych (m.in. do Berlina) oraz utworzyć polsko-niemieckie targi rolnicze w Zgorzelcu. Widziano konieczność łączenia inwestycji w rolnictwie z inwestycjami służącymi wypoczynkowi i turystyce. Korzystne kredyty (w wysokości 50-200 tys. DM) miały być przydzielane gospodarstwom rolnym i przedsiębiorstwom oferującym wakacje na wsi oraz produkującym zdrową żywność. Przewidywano kooperację polskich producentów drewna z niemieckimi zakładami jego przetwórstwa (m.in. tartaku w Marienwerder w okolicy Eberswalde z polskim przedsiębiorstwem przemysłu drzewnego w Starych Łysogórkach). Ponownie miały zostać zalesione obszary kopalni węgla brunatnego w okręgu łuzickim.

Podstawę wzrostu gospodarczego regionu nadodrzańskiego upatrywano w rozwoju przemysłu i rzemiosła. Oba sektory miały zostać w pierwszej kolejności przedstawione z gospodarki planowej na rynkową. Przewidywano likwidację zakładów przestarzałych i szkodliwych dla środowiska, restrukturyzację i modernizację niewydolnych oraz budowanie przedsiębiorstw perspektywicznych. Regionalne plany rozwoju miały być wypracowane wspólnie przez niemieckie landy i polskie województwa oraz władze samorządowe z obydwu państw. Jako pierwsze miały zostać zmodernizowane przedsiębiorstwa zlokalizowane na obszarach o dużym bezrobociu, m.in. część zakładów metalurgicznych w Eisenhüttenstadt i Legnicy oraz przemysłu chemicznego w okolicach Szczecina. Jednocześnie na bazie istniejącego potencjału przemysłowego i ludzkiego zamierzano tworzyć nowe zakłady (np. w Schwedt, Gorzowie Wlkp. i Szczecinie produkujące opakowania podlegające biologicznej likwidacji oraz w województwie zielonogórskim i gorzowskim produkujące opakowania z drewna). Zittau miało stać się centrum technologicznym produkcji tekstyliów, Kostrzyn – produkcji celulozy, a Schwedt – nowych zastosowań węglowodoru. We Frankfurcie nad Odrą miała powstać polsko-niemiecka spółka targowa, a miasto miało stać się głównym centrum handlowym na pograniczu. Przewidywano stworzenie wysoko rozwiniętego obszaru przemysłowego w okolicach Rothenburga (o tej lokalizacji decydowało sąsiedztwo dużego lotniska wojskowego).

W środkowej i północnej części regionu nadodrzańskiego planowano rozbudowę przetwórstwa produktów żywnościowych (przetwórnictwo owoców i warzyw, mleczarstwo, chłodnictwo). W miejscowościach o istniejącym już przemyśle metalurgicznym miała być podjęta budowa maszyn dla przemysłu żywnościowego i produkującego napoje (m.in. w Legnicy, we Frankfurcie nad Odrą i w okręgu drezdeńskim). Na obszarach rolniczych w okolicach Gubina i Guben przewidywano uprawę roślin przemysłowych (m.in. rzepaku i ziemniaków, mających służyć do wytwarzania paliwa silnikowego z oleju rzepakowego i produkcji opakowań z mąki ziemniaczanej).

Ważne miejsce w Planie Stolpego przewidywano dla Szczecina. Znaczenie miasta wiązano z jego położeniem u zbiegu międzynarodowych połączeń drogowych, kolejowych, morskich i śródlądowych oraz istniejącą już infrastrukturą przemysłowo-transportową. Opowiadano się za utworzeniem w rejonie Szczecina Wolnego Portu lub Wolnej Strefy Przemysłowej. Miało to przyciągnąć zagranicznych inwestorów i stać się ważnym czynnikiem rozwoju całego regionu nadodrzańskiego. Potencjalnymi inwestorami w okolicach Szczecina mieli być przemysłowcy zachodnioeuropejscy i dalekowschodni. Dla tych drugich przewidywano nawet zarezerwowanie większego obszaru na wybudowanie japońsko-koreańskiego centrum, w którym sytuowałyby się firmy z obydwu krajów. Poniosłyby one koszty utworzenia tego centrum oraz infrastruktury niezbędnej do jego funkcjonowania (m.in. szkół, mieszkań, hoteli, pól golfowych, itp.). W niedalekim sąsiedztwie miało zostać usytuowane Stowarzyszenie Technologiczne „Hansetec”. Tworzyłyby je Polska i Niemcy oraz kraje skandynawskie. Kooperacja obejmująca m.in. działalność gospodarczą, naukową, polityczną, wspólne programy badawcze i wymianę personelu wyrównywałaby różnice technologiczne. Zamierzano popierać osiedlanie się na obszarze nadodrzańskim przedsiębiorców z Danii, Szwecji, Norwegii i Finlandii, korzystać z ich doświadczeń, a zarazem wchodzić na rynek skandynawski.

Plan Stolpego przewidywał zwiększenie, zwłaszcza po polskiej stronie, liczby ośrodków rzemiosła artystycznego. Zamierzano przy tym wykorzystać polskie umiejętności i doświadczenia w konserwacji dzieł sztuki i obiektów architektonicznych (*know-how*). Planowano utworzenie niemiecko-polskiego centrum odnowy zabytków. Jednocześnie prognozowano, że strona polska chętnie skorzysta z niemieckich doświadczeń w kształceniu rzemieślników, które odbywałoby się według wzorów realizowanych w Berlińskim Instytucie Zawodowym.

Twórcy koncepcji wspierania regionu Odry przewidywali dla całego obszaru nadodrzańskiego wspólną gospodarkę odpadową. Słusznie oceniali, że istnieje ogromny niedobór projektów i technologii oczyszczania odpadów, proponowano jednak działania zdecydowanie niekorzystne dla Polski. Niektóre odpady z niemieckich obszarów nadodrzańskich miały być przewożone do Polski i tu poddane sortowaniu i przetwarzaniu (na przykład utylizacją odpadów wytworzonych w projektowanej Specjalnej Strefie Gospodarczej w rejonie Schwedt-Frankfurt nad Odrą miały się zajmować zakłady po polskiej stronie granicy, których budowę miał sfinansować Niemiecko-Polski Bank Rozwoju).

Rozwój handlu i usług w strefie nadodrzańskiej widziano głównie w powiązaniu z rynkiem niemieckim. Mówiono przy tym wprost, że zamiarem jest zmniejszenie

liczby Polaków przyjeżdżających na zakupy do Berlina. Zamierzano dostosować handel w rejonie nadodrzańskim do oczekiwań i przyzwyczajeń polskiego klienta. Polacy mogliby kupować podobne jak w Berlinie towary w składach celnych oraz na rynkach wolnocłowych usytuowanych w pobliżu granicy. Plan Stolpego przewidywał powstanie wspomnianego już centrum handlowego w rejonie Frankfurt nad Odrą-Słubice lub w Kostrzynie. Centrum zajęłoby powierzchnię 10-20 ha i stworzyłoby nowe miejsca pracy dla 300-400 osób. Ponadto planowano wybudowanie we wszystkich miejscowościach liczących powyżej 50 tys. mieszkańców nowoczesnych domów towarowych. Przewidywano także udzielenie pomocy polskiemu handlowi nadgranicznemu (poprzez udzielanie niewielkich kredytów na inwestycje poprawiające warunki sanitarne, na budowę restauracji, niewielkich hoteli i obiektów wypoczynkowych).

Za ważny czynnik rozwoju strefy nadodrzańskiej uznawano turystykę. Odpowiednia reklama i promocja, mające stworzyć korzystny obraz regionu, miały być skierowane zwłaszcza do mieszkańców krajów skandynawskich. Za najbardziej atrakcyjną turystycznie uważano północ strefy nadodrzańskiej (wyspy Uznam i Wolin, polskie Wybrzeże aż do wschodniej granicy województwa szczecińskiego oraz obszar Zatoki Pomorskiej). Oferta turystyczna obejmowałaby już istniejące walory naturalne, tj. plaże, wody śródlądowe, urozmaicone tereny oraz atrakcyjne i chętnie odwiedzane ośrodki wypoczynkowe po polskiej i niemieckiej stronie granicy. Planowano wesprzeć kredytami prywatne pensjonaty, hotele, restauracje i inne instytucje wypoczynkowe, by znacznie podnieść ich standard. Turystyce miały służyć działania ekologiczne w obrębie wód śródlądowych i Zatoki Pomorskiej, budowa oczyszczalni ścieków, utworzenie zbiorników wodnych na terenach byłej kopalni węgla brunatnego w rejonie łużyckim (realizację podobnego przedsięwzięcia widziano także w okolicach Bogatyni). Znaczenie turystyki w strefie nadodrzańskiej łączone było z bliskością okręgu berlińskiego – mieszkańcy tego obszaru mieli być potencjalnymi odbiorcami oferty turystycznej. Zamierzano wybudować szereg obiektów służących turystyce i wypoczynkowi (także do uprawiania sportów wodnych) m.in. w okolicach Hohensaaten, Frankfurtu nad Odrą, Eisenhüttenstadt, Kostrzyna i Gorzowa Wlkp.

Plan Stolpego przewidywał na całym obszarze nadodrzańskim odnowienie i rozbudowę infrastruktury. Chciano stworzyć dobre systemy komunikacji, niezawodnego funkcjonowania urządzeń telekomunikacyjnych, zaopatrzenia w wodę i energię oraz sprawnego usuwania odpadów. Planowano przystosować dotychczasowe lotniska wojskowe w okolicy Rothenburga i Heringsdorfu na wyspie Uznam do potrzeb cywilnej komunikacji lotniczej, a także poprawić żeglowność Odry, zwłaszcza w środkowym i dolnym biegu. Kosztem 100 mln DM zamierzano wybudować stopnie wodne ze śluzami w Gryfinie i w bliżej nie określonej miejscowości położonej około 30 km poniżej tego miasta. Chciano także powrócić do funkcjonującego już od dziesięcioleci projektu budowy kanału Odra-Dunaj, który połączyłby Bałtyk z krajami bałkańskimi.

Wysokie nakłady finansowe zamierzano przeznaczyć na rozbudowę komunikacji drogowej, by usprawnić połączenia pomiędzy polską a niemiecką stroną regionu

nadodrzańskiego. Obok budowy i rozbudowy przejść granicznych planowano kontynuację niemieckich autostrad na terenie polskim (np. z miejscowości Forst aż do połączenia z istniejącą autostradą prowadzącą do Wrocławia). Plan Stolpego przewidywał także po polskiej stronie regionu nadodrzańskiego budowę autostrady ze Skandynawii do Pragi, a także kilku mostów przez Odrę i Nysę Łużycką (ze względu na wysokie koszty – dwupasmowy most przez Odrę kosztuje ok. 50-100 mln DM – byłoby ich jednak niewiele). Żadnego wsparcia finansowego nie przewidywano natomiast dla rozbudowy komunikacji kolejowej. Inwestycje w tej dziedzinie miało pokrywać państwo. Zamierzano jedynie zwracać uwagę władzom państwowym na najbardziej pilne potrzeby rozwoju tej komunikacji, np. ponowne przyłączenie wyspy Uznam do sieci kolejowej (potrzeba wybudowania około 50 km torów) oraz rozbudowanie przejazdów kolejowych w śródmieściu Weißwasser.

W dziedzinie telekomunikacji zakładano intensywną rozbudowę sieci telefonicznej i radiowej. Twórcy planu zdawali sobie jednak sprawę z trudności w realizacji tego przedsięwzięcia. Prognozowano, że wobec wieloletnich zaniedbań europejskie standardy po niemieckiej stronie regionu nadodrzańskiego w zakresie telekomunikacji osiągnięte zostaną za 10-15 lat, a po polskiej jeszcze później.

Plan Stolpego przewidywał wprowadzenie programu oszczędnościowego w zakresie wykorzystania energii elektrycznej. Było to zamierzenie ważne, gdyż zużycie energii do ogrzewania pomieszczeń i wody w budynkach mieszkalnych w regionie było w 1990 roku pięć razy większe niż na terenie RFN.

Znaczne środki finansowe zamierzano przeznaczyć na ochronę środowiska. Wdzyano m.in. konieczność przywrócenia czystości wód w rzekach granicznych. W tym celu planowano rozbudowę i budowę oczyszczalni ścieków, głównie po polskiej stronie granicy (w pierwszej kolejności w Gryfinie, Kostrzynie, Cedyni i Zgorzelcu). Plan Stolpego przewidywał również zmniejszenie emisji do atmosfery trujących substancji. Planowano budowę elektrowni ekologicznych przy równoczesnym ograniczaniu stosowania do produkcji energii elektrycznej węgla brunatnego. Zamierzano także przeciwdziałać wzrostowi bezrobocia.

Za istotny obszar współdziałania niemiecko-polskiego w regionie nadodrzańskim uznano współpracę w dziedzinie kultury. Ważnym ośrodkiem w tym względzie miał stać się Uniwersytet *Viadrina* we Frankfurcie nad Odrą, miście, które w Planie Stolpego uznane zostało za centrum kontaktów niemiecko-polskich.

Wdrażanie Planu Stolpego wymagało znacznych środków finansowych, proponowano zatem utworzenie Niemiecko-Polskiego Banku Rozwoju. Miał on gromadzić fundusze na realizację przedsięwzięć gospodarczych podejmowanych (zwłaszcza przez przedsiębiorców prywatnych) w regionie nadodrzańskim. Określone zostały ogólne zasady funkcjonowania tego banku, obejmujące m.in. zakres działania, zadania, właścicieli kapitału, kapitalizację majątku, siedzibę i podstawowe organy. Łączny jego kapitał, mający powstać w ciągu 3-5 lat, wynosić miał 500 mln DM. Projekt funkcjonowania Niemiecko-Polskiego Banku Rozwoju przewidywał dominację kapitału niemieckiego nad polskim w stosunku 70:30. Zapewniało to dominację strony niemieckiej w radzie nadzorczej. Siedzibą banku miał zostać Berlin, prezesem byłby Niemiec, a jednostką rozrachunkową marka niemiecka.

Plan Stolpego spotkał się w Polsce z chłodnym przyjęciem, zarówno w sferach rządowych i ogniwach władzy terenowej, jak i w opinii prywatnych osób. Ostre ataki pod adresem większości zawartych w nim koncepcji odnotowywane były w polskiej prasie. Dziennikarze przeważnie oceniali, że jest to zbiór raczej luźnych prognoz gospodarczych, w większości nierealnych. Dominowały opinie, iż preferuje nowoczesny rozwój niemieckiej części obszaru nadodrzańskiego, a po stronie polskiej zakłada głównie stworzenie strefy wypoczynku i turystyki oraz ekologicznego rolnictwa⁷. Wokół planu prędko narosło wiele uprzedzeń, niedomówień, a w końcu skrajnych ocen mówiących, że stanowiłby krok na drodze do wykupienia Polski przez Niemcy, jej uzależnienia gospodarczego i politycznego.

Plan Stolpego szczególnie wnikliwie analizowany i dyskutowany był w kręgach polityków i intelektualistów województw Polski zachodniej. Tu miał także najwięcej oponentów. Wyraźnie zaznaczyło się to na przykład podczas spotkania premiera rządu T. K. Bieleckiego 20 lipca 1991 roku w Zielonej Górze z wojewodami oraz przedstawicielami sejmików samorządowych ze Szczecina, Gorzowa Wlkp., Zielonej Góry, Jeleniej Góry i Legnicy. Uczestnicy spotkania niemal zgodnie uznali, że Plan Stolpego już z góry zakłada nieproporcjonalny podział przyszłych korzyści ekonomicznych i preferuje stronę niemiecką. Zdaniem uczestników narady polska część regionu nadodrzańskiego stałaby się głównie miejscem skansenów, ośrodków turystycznych i parków narodowych, pozbawionym poważniejszego przemysłu. Najbardziej krytyczne uwagi pod adresem Planu Stolpego zgłaszał w Zielonej Górze wojewoda jeleniogórski, Jerzy Nalichowski⁸. Także i podczas spotkania w Gorzowie Wlkp. 14 listopada 1991 roku wojewodów gorzowskiego, zielonogórskiego i szczecińskiego z delegacjami rządów krajowych Brandenburgii, Meklemburgii-Pomorza Przedniego i Saksonii Plan Stolpego był obiektem wielu krytycznych uwag. Polscy wojewodowie czynili je w obecności przewodniczącego delegacji niemieckiej autora projektu. W sumie jednak, pomimo wielu zastrzeżeń uznali, że omawiany plan jest koncepcją, która pod pewnymi warunkami może być korzystna dla współpracy polsko-niemieckiej w strefie przygranicznej⁹.

Stanowisko rządu polskiego wobec Planu Stolpego oficjalnie zostało zaprezentowane stronie niemieckiej podczas drugiej sesji Polsko-Niemieckiej Komisji Międzyrządowej do spraw Współpracy Regionalnej i Przygranicznej (Międzyzdroje, 27-28 października 1991 roku). Plan był jednym z punktów obrad. Strona polska przedstawiła opinię, że jest on interesującą i godną uwagi inicjatywą, która jednak spotkała się ze znaczną krytyką w Polsce. Koncepcję współpracy w regionie nadodrzańskim rząd polski uznał za przesłankę do dyskusji o kierunkach współdziałania. Strona polska opowiedziała się za rozwojem współpracy przygranicznej, podkreślając, że należy traktować ją w kategoriach długofalowych i z rozsądkiem politycznym. Zwrócono przy tym uwagę, iż Rząd Federalny Niemiec nie przedstawił jeszcze swojego sta-

⁷ *Niemcy patrzą na Odrę*, „Gazeta Lubuska” 14-15 IX 1991; Czy powstanie Oderland? Zaliczka na integrację, „Polityka” 5 X 1991; *Zamieszanie wokół Odry*, „Gazeta Wyborcza” 14 XI 1991; *Polsko-niemiecki projekt strefy gospodarczej „Nadodrze”*, „Życie Warszawy” 5 IX 1991.

⁸ „Gazeta Lubuska” 1991, nr 197.

⁹ „Gazeta Lubuska” 1991, nr 265.

nowiska wobec koncepcji współpracy w rejonie Nadodrza. Strona polska skrytykowała podczas sesji proponowane w Planie Stolpego zasady funkcjonowania polsko-niemieckiego banku, który miałby finansować rozwój w strefie przygranicznej. Opo-
wiedziano się za utworzeniem banku na zasadach parytetu obu stron, z udziałem
innych krajów (np. skandynawskich). Zdaniem polskich członków Komisji Między-
rządowej główna siedziba banku powinna być w Polsce, bowiem 2/3 proponowanej
strefy Nadodrza znajduje się po tej stronie¹⁰.

Koncepcja wspierania regionu Odry krytykowana była przez znaczną grupę pol-
skich polityków, w tym także parlamentarzystów. Dawano temu wyraz w licznych
wywiadach prasowych, radiowych i telewizyjnych. Plan Stolpego skrytykowano tak-
że – już ze znacznej perspektywy czasowej – podczas 38 posiedzenia sejmiku (3 marca
1993 roku). M.in. posłanka Janina Kraus przytoczyła jego fragment, co prawda wy-
rywany z kontekstu, o zawartym w planie podtekście dominacji niemieckich interes-
sów: „Znaczne komparatywne korzyści, jeżeli chodzi o koszt siły roboczej w Polsce,
niskie ceny ziemi na całym obszarze należy wykorzystać bezkompromisowo”¹¹. Z
krytyką solidaryzowali się inni posłowie i widzieli również w Planie Stolpego, który
już w tym czasie odszedł w zapomnienie, zamach na polską rację stanu.

Sam Manfred Stolpe wobec nieprzychylnego stosunku do założeń planu strony
polskiej, ale także i niektórych środowisk w Niemczech, z czasem zweryfikował wie-
le swoich propozycji. Obstawiał jednak przy tym, że plan nie może być całkowicie
zarzucony i sformułował kolejne propozycje, mówiące o konieczności stworzenia
banku dla wspierania inwestycji na obszarze pogranicza, powołania towarzystwa roz-
woju gospodarczego, mającego zająć się planowaniem i projektowaniem w tym re-
gionie oraz tworzenia po obu stronach granicy euroregionów. W maju 1995 roku w
Poczdanie, na spotkaniu z grupą dziennikarzy polskich twierdził, że idea z 1991
roku zawierała szereg ciekawych propozycji, które nadal są do wykorzystania. Oce-
niał plan jako zbiór niezłych pomysłów, zarzuconych jednak pod wpływem dialogu i
dyskusji, na skutek odebrania go jako narzuconego niemieckiego stanowiska. Stol-
pe twierdził, że atutem jego koncepcji okazała się krytyka, bo dzięki temu rozpoczął
się dialog o współpracy na pograniczu: „Powstały ramy prawne, są komisje rządowe
i liczne przykłady współpracy komunalnej. Ale potrzebne są instrumenty finansowe,
dlatego będę się starał [...] namówić niemieckie i polskie banki do współpracy w
obsłudze biznesu na pograniczu”¹².

Wobec fiaska Planu Stolpego, który nie był akceptowany w Polsce i został odrzu-
cony przez rząd federalny Niemiec, w lutym 1992 roku opublikowany został nowy
projekt zagospodarowania pogranicza polsko-niemieckiego. Plan pod nazwą „Pogra-
niczne niemiecko-polskie jako problem polityki regionalnej” (*Die deutsch-polnischen
Grenzgebiete als regionalpolitisches Problem*)¹³ przygotował na przełomie 1991 i 1992
roku na zlecenie Federalnego Ministerstwa Gospodarki Niemiec, Instytut Stosowa-

¹⁰ Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Departament Europy, Informacja na temat polsko-niemiec-
kiej współpracy transgranicznej z 14 maja 1992 roku.

¹¹ *Sprawozdanie Stenograficzne*..., s. 260.

¹² „Gazeta Lubuska” 1995, nr 155.

¹³ *Die deutsch-polnischen Grenzgebiete als regionalpolitisches Problem*, Berlin, luty 1992 (maszynopis).

nych Badań Gospodarczych (Institut für Angewandte Wirtschaftsforschung) w Berlinie. W obiegu publicznym, zwłaszcza w Polsce, projekt funkcjonował pod nazwą Planu Willersa. Choć nie był modyfikacją Planu Stolpego, czerpał zeń wiele propozycji rozwoju gospodarczego regionów przygranicznych. Sam Willers oceniał, że choć nowy plan opierał się na wcześniejszych koncepcjach Stolpego, przyjął jednak za punkt wyjścia inne przesłanki. Nie stawiał sobie za cel porządkowania działalności gospodarczej (np. w odniesieniu do przygranicznego potencjału przemysłowego), lecz miał stwarzać instytucjonalne, ekonomiczne i polityczne uwarunkowania wolnej działalności gospodarczej na niemiecko-polskim pograniczu¹⁴.

Według autorów planu pogranicze obejmować miało po niemieckiej stronie 19 przygranicznych powiatów Meklemburgii – Pomorza Przedniego, Brandenburgii i Saksonii, zaś po polskiej stronie 41 gmin województw szczecińskiego, gorzowskiego, zielonogórskiego i jeleniogórskiego (w tym 17 gmin nie przylegających do granicy). Niemiecka część pogranicza obejmować miała 9179 km² i 964 tys. mieszkańców, a polska 8071 km² i 910 tys. mieszkańców. Stanowiło to w sumie przybliżone wielkości. Tak określone pogranicze niemiecko-polskie zdaniem autorów opracowania charakteryzuje się zróżnicowaną strukturą gospodarczą. Występuje wyraźny kontrast pomiędzy obszarami gęsto zaludnionymi i przesycenymi przemysłem (po niemieckiej stronie południowe powiaty przygraniczne Saksonii oraz okolice Frankfurtu nad Odrą, Eisenhüttenstadt i Schwedt, po polskiej stronie gminy wokół Bogatyni, Zgorzelca i Szczecina) oraz słabo zaludnionymi terenami po obu stronach Odry i Nysy, gdzie przeważa rolnictwo i leśnictwo¹⁵.

Plan Willersa zakładał wykorzystanie na niemiecko-polskim pograniczu doświadczeń współpracy z innymi europejskich regionów przygranicznych. Zamierzano – uwzględniając zwłaszcza potencjał ludzki i gospodarczy, a także historycznie uwarunkowane uprzedzenia społeczeństw Polski i Niemiec – kreować aktywną politykę regionalną. Obejmować ona miała zwłaszcza przygraniczną współpracę gospodarczą na rzecz:

- poprawy wzajemnych kontaktów gospodarczych poprzez modernizację i wybudowanie nowych przejść granicznych i dróg tranzytowych,
- rozszerzenia i zróżnicowania stosunków gospodarczych poprzez kooperację i podział pracy,
- gospodarczego wykorzystania Odry i Nysy,
- poprawy warunków naturalnych poprzez ochronę przyrody i środowiska naturalnego,
- rozwoju ponadgranicznego, regionalnego planowania gospodarczego,
- wzmocnienia mechanizmów wspierania rozwoju gospodarczego,
- rozwiązywania problemów stosunków eksportowo-importowych i wpływu różnic walutowych¹⁶.

¹⁴ D. Willers, *Współpraca gospodarcza pomiędzy Niemcami i Polską na obszarze przygranicznym wzdłuż Odry i Nysy jako problem polityki regionalnej*, [w:] *Pogranicze niemiecko-polskie jako problem polityki regionalnej*, red. M. Rościszewski, A. Stasiak, Warszawa 1992 (materiały z konferencji), s. 6.

¹⁵ *Die deutsch-polnischen Grenzgebiete...*, s. 7-14.

¹⁶ *Ibidem*, s. 14-24; D. Willers, *op. cit.*, s. 10.

Plan Willersa zakładał wyodrębnienie na pograniczu niemiecko-polskim trzech podregionów. Zasadniczym kryterium proponowanego podziału była wcześniejsza analiza gospodarcza obszaru. Zamierzano utworzyć następujące regiony: północny (niemieckie powiaty Wolgast, Anklam, Uekermünde, Pasewalk, Schwedt, Angermünde, Eberswalde i Bad Freienwalde oraz polskie gminy przygraniczne województwa szczecińskiego), środkowy (niemieckie powiaty Seelow, Frankfurt nad Odrą, Eisenhüttenstadt, Guben i Forst oraz polskie gminy przygraniczne województwa gorzowskiego i część przygranicznych gmin województwa zielonogórskiego), południowy (niemieckie powiaty Weißwasser, Niesky, Görlitz i Zittau oraz polskie gminy przygraniczne województwa jeleniogórskiego i część przygranicznych gmin województwa zielonogórskiego). W tak wyodrębnionych podregionach, różnorodnych pod względem uwarunkowań naturalnych, potencjału gospodarczego i prowadzonych już form współdziałania, zarysowane zostały konkretne dziedziny współpracy. Autorzy planu wskazali przy tym na wyraźną dysproporcję finansowego wspierania polskiej i niemieckiej części pogranicza. Obszar po stronie niemieckiej korzystał w tym czasie ze środków federalnych, środków EWG (fundusze w ramach programów „Rozkwit wschodu” i „Poprawa regionalnej struktury gospodarczej”), ulg podatkowych oraz możliwości kredytowych na bardzo korzystnych warunkach, podczas gdy polskie pogranicze nie otrzymywało żadnego wsparcia finansowego ze strony państwa, a ze źródeł EWG korzystało jedynie z niewielkich środków w ramach programów „Uwertura” i „Phare”. W tym kontekście Plan Willersa za jedno z podstawowych zadań uznawał przeciwdziałanie różnicom we wspieraniu rozwoju regionalnego i strukturalnego między pograniczem niemieckim i polskim. Jako metodę wskazywano maksymalne wykorzystanie możliwości wspomagania rozwoju polskiej części pogranicza przez EWG oraz wypracowanie przez Polskę i EWG wspólnej polityki w tym względzie¹⁷.

W sumie Plan Willersa nie uzależniał rozwoju pogranicza wyłącznie od napływu nowych środków z Bonn i od EWG. W pierwszej kolejności proponowano dokładne zbadanie gospodarczego potencjału obszaru, następnie – w zestawieniu z istniejącymi możliwościami finansowania – podjęcie modernizacji specyficznej dla obszaru pogranicza infrastruktury gospodarczej (przejścia graniczne, połączenia komunikacyjne, telekomunikacja). Równocześnie z dopasowywaniem infrastruktury do nowoczesnych standardów przewidywano nadanie polityce regionalnej zinstytucjonalizowanych form.

Autorzy planu sprecyzowali katalog osiemnastu zasadniczych zadań stojących przed polityką regionalną¹⁸. Ich zakres był stosunkowo szeroki i obejmował wspólne polsko-niemieckie przedsięwzięcia na pograniczu w różnych obszarach życia społecznego i gospodarczego. Były to zarówno zadania wymagające natychmiastowego podjęcia, jak i przewidziane do wykonania w dłuższej perspektywie czasowej te, które mają realizować władze lokalne, oraz możliwe do podjęcia przez rządy Polski i Niemiec. Za najpilniejsze do realizacji uznano rozbudowę przejść granicznych, poprawę

¹⁷ *Die deutsch-polnischen Grenzgebiete...*, s. 84-96.

¹⁸ *Ibidem*, s. 97-102.

infrastruktury technicznej na całym pograniczu, powoływanie polsko-niemieckich towarzystw gospodarczych oraz stworzenie informacji gospodarczej. Przewidywano także wspólne planowanie, np. programów pilotażowych dotyczących gospodarki komunalnej w miastach podzielonych po II wojnie (Guben-Gubin i Görlitz-Zgorzelec), opracowanie w ramach Polsko-Niemieckiej Komisji Międzyrządowej do spraw Współpracy Regionalnej i Przygranicznej planu współdziałania gmin przygranicznych i wspierania przez oba rządy gospodarki na pograniczu. Przewidziano także działania na rzecz napływu na pogranicze kapitału, powstawania banków, zmiany – zwłaszcza po polskiej stronie – przepisów prawnych dotyczących obrotu ziemią oraz włączenia Polski do Wspólnoty Europejskiej.

Plan Willersa był przedmiotem seminarium zorganizowanego 8 maja 1992 roku w Warszawie przez polskie przedstawicielstwo fundacji im. Friedricha Eberta oraz Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN. Uczestniczyli w nim polscy i niemieccy naukowcy oraz politycy¹⁹. Biorący udział w konferencji Dieter Willers, oprócz charakterystyki planu, sformułował kilka propozycji wykraczających poza jego ramy. Pożądany rozwój pogranicza upatrywał w wypracowaniu polsko-niemieckiej koncepcji planowania perspektywicznego i doraźnego. Wspólne działania obejmować miały m.in. dalsze szczegółowe badania dotyczące gospodarczego potencjału po obu stronach granicy, ustalenie dziedzin współpracy gospodarczej, wypracowanie i wykorzystanie koncepcji wspierania rozwoju pogranicza z pomocą EWG oraz tworzenie w Polsce i RFN politycznego i gospodarczego konsensusu na rzecz pogranicza. Wspólne polsko-niemieckie plany i projekty – w ocenie Willersa – dać miały większe szanse na dofinansowanie ich ze źródeł EWG. Ważne przy tym miało być, aby w planowaniu gospodarczego rozwoju regionu na równi uwzględniać niemieckie i polskie interesy. Niezależnie od postępu prac nad planowaniem strategicznym należało zająć się rozbudową przejść granicznych. Willers zwracał także uwagę na fakt, że niemieckie i polskie interesy na całym obszarze pogranicza nie zawsze się pokrywają, należy zatem odpowiednio zabezpieczyć ich odrębność. Jako przykład wskazywał północną część pogranicza, gdzie po polskiej stronie w gospodarce dominuje znaczenie regionu przemysłowego Szczecina, a po stronie niemieckiej zlokalizowane są powiaty o charakterze rolniczym.

Zdaniem Willersa należało jak najprędzej zinstytucjonalizować odpowiedzialność za rozwój pogranicza niemiecko-polskiego, przy czym – tak jak dotychczas – bezpośrednia rola w tym względzie miała nadal należeć do rządów Polski i Niemiec, Polsko-Niemieckiej Komisji do spraw Współpracy Regionalnej i Przygranicznej oraz do władz lokalnych. Willers proponował tworzenie regionalnych stowarzyszeń rozwoju gospodarczego oraz współpracę niemieckich i polskich organizacji gospodarczych na danym odcinku granicznym²⁰.

Idea Planu Willersa została pozytywnie oceniona przez uczestników konferencji. Przedstawiciele polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Centralnego Urzę-

¹⁹ Materiały z konferencji przedstawione zostały w opracowaniu (maszynopis) pt. *Pogranicze niemiecko-polskie jako problem polityki regionalnej...*

²⁰ D. Willers, *op. cit.*, s. 11-13.

du Planowania uznali go za pierwszą naukową i kompleksową próbę praktycznego podejścia do pogranicza niemiecko-polskiego w nowych warunkach politycznych i gospodarczych. Za trafne propozycje uznali w miarę równorzędne traktowanie rozwoju poszczególnych dziedzin po obu stronach granicy. Doceniano także wskazanie kwestii determinujących współdziałanie polsko-niemieckie w przyszłości, poprawną inwentaryzację problemów pogranicza oraz polskich możliwości i zainteresowania współpracą. Podkreślano stosunkowo obiektywne potraktowanie polskich racji na pograniczu, zachowujących poczucie suwerenności państwowej i wynikające stąd implikacje natury społeczno-politycznej²¹. Podobnie jak politycy ideę planu oceniali uczestniczący w konferencji przedstawiciele polskich środowisk naukowych. Pozytywnie odnieśli się do delimitacji strefy przygranicznej, podziału obszaru na podregiony oraz próbę kompleksowego przedstawienia podstawowych problemów społecznych i ekonomicznych warunkujących zagospodarowanie pogranicza niemiecko-polskiego. Wskazali także na słabe ich zdaniem strony planu i pominięte kwestie, które mają lub mogą mieć wpływ na rozwój pogranicza. Za najpoważniejsze mankamenty uznali pominięcie roli Berlina, kompleksu spraw związanych z obiektami poradzieckimi, brak szacunku kosztów usprawnienia ruchu granicznego oraz prognozy w zakresie możliwości kooperacyjnych polskich i niemieckich przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych. Naukowcy wymienili także zagadnienia, które – choć są obecne w planie – wymagają jednak dopracowania i konkretyzacji (m.in. brak powiązania koncepcji rozwoju rolnictwa z zaopatrzeniem Berlina, zbyt powierzchowne potraktowanie problemów środowiska Zalewu Szczecińskiego i Zatoki Pomorskiej, wykorzystania szlaku żeglugowego górnej i środkowej Odry, zbyt ogólnikowe sformułowania dotyczące finansów na rozwój pogranicza, zwłaszcza po polskiej stronie). Pewne wątpliwości wzbudzała sprawa euroregionów. Choć uczestnicy konferencji popierali zamysł ich tworzenia, sugerowali potrzebę rozsądnego korzystania z europejskich doświadczeń w zakresie współpracy przygranicznej. Mówiąc o ostrożności w tym względzie, wskazywali na odmienną uwarunkowań społecznych i gospodarczych w Europie Zachodniej i na pograniczu niemiecko-polskim²².

Ówczesne stanowisko rządu polskiego wobec Planu Willersa nie było jednoznaczne. Wynikało to zapewne z faktu, że choć plan był już znany w Polsce i Niemczech oraz stanowił przedmiot dyskusji naukowych, nie był oficjalnie przedstawiony stronie polskiej przez rząd RFN. Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w połowie maja 1992 roku oceniało Plan Willersa jako propozycję mogącą stanowić punkt wyjścia do wspólnego opracowania programu rozwoju gospodarczego pogranicza. Za najlepsze do tego celu forum uznawano Polsko-Niemiecką Komisję Międzyrządową do spraw Współpracy Regionalnej i Przygranicznej²³.

Plan Willersa w zaprezentowanej na początku 1992 roku postaci nigdy nie został wprowadzony w życie. W stosunkowo krótkim czasie przestało się o nim mówić jako o zwartej koncepcji zagospodarowania pogranicza niemiecko-polskiego. Pewne jego

²¹ *Pogranicze niemiecko-polskie...*, s. 19, 24-25.

²² *Ibidem*, s. 16, 19-20, 22-25, 42.

²³ Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Departament Europy, Informacja na temat polsko-niemieckiej współpracy transgranicznej z 14 maja 1992 roku.

elementy znalazły jednak zastosowanie w praktyce. Dotyczy to m.in. współpracy gospodarczej na szczeblu lokalnym oraz prędko rozwijającej się idei współdziałania w ramach euroregionów. W sumie była to koncepcja stosunkowo spójna, przystająca do sytuacji na pograniczu na przełomie 1991 i 1992 roku oraz dająca impulsy do lokalnych i ponadlokalnych inicjatyw współpracy polsko-niemieckiej.

Jörg Janzen
Czesław Osękowski

DEUTSCHE KONZEPTIONEN DER ZUSAMMENARBEIT IN DEN DEUTSCH-POLNISCHEN GRENZGEBIETEN (1990-1992)

Zusammenfassung

In den Jahren 1990 und 1991 wurden in Deutschland und in Polen einige Projekte der Aktivierung von gemeinsamen Grenzgebieten formuliert. Ihre Verfasser waren vor allem Wissenschaftler und Politiker. Der Artikel charakterisiert die Konzeptionen, die in Deutschland entstanden. Im ersten Teil wurden drei in Polen kaum bekannte Vorschläge besprochen, und zwar von Hartmut Koschyk „Europäisierung der Oder – Neiße – Gebiete“, von Victor von Malchus „Deutsch-polnische grenzübergreifende Zusammenarbeit“ und das Maquilador – Programm, das in mexikanisch-amerikanischen Grenzgebieten realisiert wird und das nach der Meinung mancher Ökonomen und Politiker auf die deutsch-polnischen Grenzgebiete übertragen werden könne. Im zweiten Teil des Artikels wurden zwei Konzeptionen charakterisiert, „Förderkonzept Oderraum“ (das sog. Stolpe – Programm) und zwar „Die deutsch-polnischen Grenzgebiete als regionalpolitisches Problem“ (das sog. Willers – Programm). Beide Konzeptionen wurden in Polen in den Jahren 1991-1992 zum Gegenstand zahlreicher Analysen und Diskussionen. Obwohl sie (vor allem das Stolpe – Programm) viele Kontroversen hervorriefen, waren sie ein wesentlicher Bestandteil der Formulierung deutsch-polnischer Pläne, die gemeinsamen Grenzgebiete zu bewirtschaften.

Marian Eckert

ŚRODKOWE NADODRZE – PRZESTRZEŃ POLITYKI REGIONALNEJ

O regionach i polityce regionalnej mówi się i pisze ostatnio wiele, szczególnie w związku z dyskusją o „przestrzeniach lokalnych”, „małych ojczyznach”, a także nowym podziale administracyjnym Polski. Dyskusje te zdominowane zostały głównie przez polityków, administratorów, ekonomistów, planistów, a nawet specjalistów od inżynierii społecznej. Coraz częstsze, a zarazem niepokojące jest sprowadzanie pojęcia „region” jedynie do „konkretnego, terytorialnego systemu społeczno-gospodarczego o odpowiednio dużym potencjale gospodarczym, terytorialnej spójności, posiadającego charakter zintegrowanego obszaru społeczno-gospodarczego”¹. Tego typu definicje nie są przejrzyste. Nie wiadomo, co znaczy „odpowiednio duży potencjał”. Jak rozumieć „spójność terytorium”? Kiedy osiąga się wystarczający „stopień zintegrowania” jakiejś przestrzeni, aby można ją było uznać za „region”?

Wielu autorów rozmaitych raportów poświęconych roli regionów w rozwoju Polski używa podobnych definicji instrumentalnie, często przejmując je mechanicznie od biurokracji brukselskiej i głównie dla wygody politycznej, szczególnie gdy trzeba uzasadnić konieczność podziału Polski na osiem do dwunastu dużych regionów.

Są jednak i inne podejścia do problemu regionalnego, właściwe uczonym i politykom traktującym procesy społeczno-gospodarcze w kategoriach długiego, historycznego trwania.

Jerzy Topolski akcentuje np. rolę człowieka w przekształcaniu środowiska geograficznego w region. Obok ściśle historycznych regionów (globalnych) dopuszcza „wykształcanie się regionu jako obiektywnego procesu” zmian politycznych, gospodarczych, kulturowych przy świadomym, planowym udziale mieszkańców w tym procesie².

Podobne ujęcie – dynamiczne i elastyczne – znajdujemy w deklaracji Rady Europejskiej do spraw Problemów Regionalizacji przyjętej już w 1978 r. w Bordeaux. Czytamy tam, że regionem jest

[...] terytorium charakteryzujące się historyczną, kulturalną, geograficzną lub ekonomiczną jednorodnością lub też wszystkimi tymi cechami łącznie, dające zamieszkałej tam ludności poczucie wspólnoty w realizacji własnych interesów i zamierzeń. Tego typu konsolidacja wokół pewnych kryteriów, zmiennych wprawdzie, lecz traktowanych przez samą społecz-

¹ *Funkcje i zadania terenowej administracji publicznej i organizacji pozarządowych w rozwoju regionalnym. Pozycje modelowe*, Warszawa 1966, s. 21-22.

² J. Topolski, *Jestem za Ziemią Lubuską*, [w:] *Studia zielonogórskie*, t. III, Zielona Góra 1997.

ność terytorialną jako zasadnicze, stanowi źródło podmiotowości tej społeczności, stanowi o jej istnieniu³.

Warto przypomnieć, że jeszcze wcześniej na znaczenie świadomości regionalnej w procesach rozwoju zwrócił uwagę S. Ossowski, pisząc, iż „poczucie regionalne” – nie osłabiając narodowego i państwowego – wyzwala „dodatkowe zasoby energii”.

Wydaje się, że takie rozumienie regionu, jakie spotykamy w deklaracji z Bordeaux czy u J. Topolskiego i S. Ossowskiego, nie kryje w sobie biuro- i technokratycznego żądła. Podkreślając potrzebę istnienia pewnej jednorodności historycznej, gospodarczej i kulturowej, akcentuje jednak bardziej poczucie podmiotowości i wspólnoty społeczności, która – świadoma łączących ją interesów – przejawia gotowość i wolę przekształcania swego terytorium w region zdolny do harmonijnego rozwoju i przyjazny mieszkańcom.

Tak rozumiany region nie musi być koniecznie „duży” lub w pełni już „zintegrowany”. Ważniejsze, aby istniały warunki umożliwiające miejscowym władzom administracyjnym (rządowym, specjalnym, samorządowym), organizacjom i instytucjom gospodarczym, społecznym, naukowym, kulturalnym prowadzenie akceptowanej przez lokalną społeczność polityki rozwoju regionalnego. Tymi warunkami mogą być: położenie geograficzne lub geopolityczne, zasoby naturalne, infrastruktura. Najważniejsza jednak wydaje się zdolność regionalnych sił społecznych do integrowania się wokół nowych, trafnie wybranych zadań regionalnych, szczególnie zdolność do koncentracji na tworzeniu nowoczesnej infrastruktury technicznej, podnoszącej znacząco efektywność nakładów inwestycyjnych (drogi, oczyszczalnie, sieci energetyczne), na rozwijaniu infrastruktury społecznej i ekonomicznej pozwalającej poprawiać jakość siły roboczej i innowacyjność podmiotów gospodarczych (szkolnictwo, instytucje kultury), do generowania i adaptacji nowych technologii oraz rozwiązań organizacyjnych (uczelnie), a także do tworzenia i ulepszania struktur zapewniających wysoką sprawność i efektywność działania administracji regionalnej i lokalnej (agencje, fundusze, instytucje wspierania gospodarki).

Szczególną rolę w wywoływaniu kreatywności społeczności regionalnej i sięganiu do owych „dodatkowych zasobów energii” (Ossowski) winna odegrać „polityka regionalna”.

Politykę rozwoju regionalnego należałoby więc rozumieć przede wszystkim jako wyzwalanie zorganizowanych sił społecznych i integrowanie ich wokół procesów diagnozowania stanu i wskazywania warunków rozwoju (szans), określania kierunków, w jakich powinien iść postęp cywilizacyjny i technologiczny, tworzenia instytucji i instrumentów służących rozwojowi oraz realizowania wyznaczonych przez strategię regionalną zadań. Polityka rozwoju regionalnego musiałaby cechować się kompleksowością, wewnętrzną spójnością wszystkich zadań, a także kompatybilnością z polityką sąsiednich regionów oraz ogólną polityką społeczno-gospodarczą państwa.

Czy wszystkie wspomniane wyżej cechy charakteryzujące „region”, a także wymienione warunki, którym powinna odpowiadać „polityka regionalna” mogą wystąpić na mniejszym terytorium, np. na obszarach takich, jak Środkowe Nadodrze, które

³ *Déclaration de Bordeaux*, Strasbourg, Conseil de l'Europe, 1^{er} Février 1978.

nie jest ściśle regionem historycznym, globalnym, lecz regionem *in statu nascendi*? Wydaje się, że tak! Środkowe Nadodrze to przestrzeń wyraźnie zaznaczona przyrodniczo, sięgająca od północnej krawędzi Borów Dolnośląskich po północną linię Puszczy Rzepińskiej i od rzek granicznych na zachodzie po pasmo jezior zbąszyńskich na wschodzie. Geograficznie związana jest osiami rzek Nysy Łużyckiej i Odry, politycznie stanowi pas nadgraniczny i strefę współpracy transgranicznej. Historycznie większość regionu stanowią dawne obronne rubieże państwa piastowskiego, a następnie były niemieckie *Ostgebiete*, po których w spadku pozostały znaczne zasoby kulturalne, ale także zorientowana głównie ku zachodowi infrastruktura techniczna (drogi, sieć kolejowa). Ekonomicznie region jest obszarem przejściowym „do” i „z” Polski, tranzytowym i usługowym. W wyniku dynamicznych procesów współpracy transgranicznej Środkowe Nadodrze pełni funkcję układu powiązania Polski z systemem gospodarczo-społecznym i kulturowym Niemiec i Unii Europejskiej.

Jeżeli przyjrzyliśmy się, iż współczesny region nie jest gotowym tworem, odziedziczonym po przodkach, lecz przestrzenią wyrazistą antropogenicznie (w jej ujęciu fizycznym i społeczno-ekonomicznym), to warto podkreślić tempo, z jakim ten region awansuje w rankingach gospodarczych i kulturalnych kraju: ostatnich trzech latach z 24 miejsca na jedenaste. Gdy idzie o dostępność komunikacyjną, województwo zielonogórskie jest na dwunastym miejscu w Polsce, w „chłonności rynku” zajmuje miejsce trzynaste, w „otoczeniu biznesu” – ósme, także ósme w „transformacji gospodarki”, a trzynaste w „zdolności do wykorzystania atrakcyjności inwestycyjnej”⁴. Oznacza to, iż region ma warunki rozwoju i wykorzystuje je w regionalnej polityce rozwoju.

Z wymienionych wyżej cech, charakterystycznych dla Środkowego Nadodrza i wyróżniających je spośród innych regionów, chciałbym zwrócić uwagę na jedną, szczególnie interesującą dla historyków. Dotyczy ona historii dawnej i współczesnej stosunków polsko-niemieckich.

Przestrzeń Środkowego Nadodrza organizowana jest przez ludzi od setek lat. W dalekiej przeszłości, od końca XX wieku obszary nad Odrą stanowiły stos pacierzowy państwa Piastów, a rzeka była jedną z ważniejszych osi organizujących przestrzeń środkowo-europejską⁵.

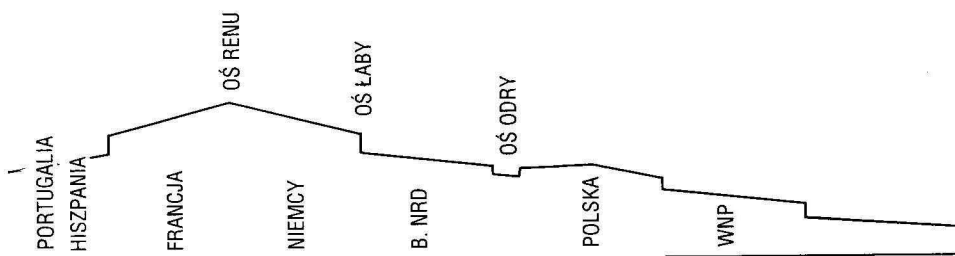
Później Środkowe Nadodrze znalazło się w rękach margrabiów niemieckich, książąt śląskich uznających zwierzchność korony czeskiej, cesarzy austriackich, królów pruskich, wreszcie Rzeszy Niemieckiej. W 1945 r. weszło z powrotem w granice Polski. Ta bogata historia pozostawiła liczne ślady: słowiańskie umocnienia obronne i chłyże, polskie grody, kurlandzkie, saskie i francuskie pałace, niemieckie zamki, kościoły budowane przez architektów włoskich, zakłady przemysłowe wznoszone przez różnych inwestorów. Obok śladów materialnych zachowało się na Środkowym Nadodrze zróżnicowane dziedzictwo duchowe: słowiańskie i germańskie, katolickie i protestanckie. Do XIX wieku obok języka niemieckiego w wielu miejscowościach posługiwano się językiem polskim (na Babimojszczyźnie zawsze). Lubuszanie wę-

⁴ „Życie Gospodarcze” 1996, nr 41, ss. 23-34.

⁵ G. L a b u d a, *Rzeki w dziejach narodów*, [w:] *Rzeki – Kultura – Cywilizacja – Historia*, t. I, Katowice 1992, s. 25.

drowali stąd na studia do Akademii Krakowskiej i do Heidelbergu. Z Zielonej Góry wyszedł Tadeusz Koniecz (Kuntze), z Wolsztyna Robert Koch, z Żar Jerzy Filip Telemann, z Łagowa Gerhard Domagk.

W polityce regionalnej na Środkowym Nadodrzu winno się znaleźć miejsce na zachowanie i pielęgnowanie wszystkich dzieł, które stanowią wartościowe, wspólne polsko-niemieckie i europejskie dziedzictwo kulturowe. Równocześnie trzeba zmieniać, poprawiać te elementy przestrzeni regionalnej, które też są dziedzictwem, ale przeszkadzają w rozwoju społeczno-gospodarczym współczesnych pokoleń. Przypomnijmy, że jeszcze przed półwieczem był to niemiecki *Ost*, słabo zaludniony, odbiegający poziomem infrastruktury technicznej od reszty Niemiec. Po wojnie długo nie inwestowano tu ze względów politycznych i militarnych. Ślady dawnego ukształtowania przestrzeni widać na graficznej mapie Europy. Jeśli zagregować takie wskaźniki, jak zaludnienie, infrastruktura techniczna i kulturalna, ochrona środowiska i produktywność, to Środkowe Nadodrze przypominało jeszcze przed paru laty wyraźnie „siodło”⁶.



Polityka rozwoju regionalnego uwzględnia potrzebę pielęgnowania wartościowego dziedzictwa kulturowego, a także konieczność korygowania wadliwie ukształtowanej w przeszłości alokacji przestrzennej. Środkowe Nadodrze ma wszelkie warunki, aby sprostać temu zadaniu. Region leży na przecięciu głównych szlaków komunikacyjnych Wschód-Zachód i Północ-Południe, w obrębie tzw. wewnętrznego centrum, wyznaczanego czasem dostępu szybkim połączeniem kolejowym⁷. Są już decyzje o przebiegu przez obszar Nadodrza trzech autostrad, o budowie obwodnic ważniejszych miast i modernizacji dróg. Według opinii ekspertów Środkowe Nadodrze znalazło się w obrębie „bumerangu” środkowoeuropejskiego, w którym zachodzą najbardziej dynamiczne procesy transformacji społeczno-ekonomicznej⁸.

Położenie geopolityczne wyznacza polityce regionalnej ważne zadania kształtowania przestrzeni materialnej i kulturowej przy współpracy z sąsiadem. Wieloletnie

⁶ M. Eckert, *Strefa Odra-Nysa-Dolna Warta w koncepcjach regionalizacji kraju – problemy rozwoju*, „Rocznik Lubuski” 1992, t. XVII, s. 69.

⁷ G. Gorzelak, *Transformacja systemowa a restrukturyzacja regionalna*, Warszawa 1995, s. 80.

⁸ *Ibidem*, s. 91.

tradycje ma wymiana sportowa, kulturalna, naukowa i współpraca młodzieży. Jednak dopiero zjednoczenie Niemiec, szczególnie zaś po układach: granicznym z 1990 r. i „O dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” z 17 czerwca 1991 r. oraz po przystąpieniu Polski do Europejskiej Konwencji Ramowej w 1993 r. można było dostrzec dynamiczniejszy rozwój struktur transgranicznych, a także szybsze „przewycięzanie negatywnych stereotypów oraz pokonywanie granicy państwowej jako bariery socjalnej, gospodarczej, infrastrukturalnej i kulturalnej”⁹. Nowymi faktami w przestrzeni regionalnej i transgranicznej są m.in.: euroregion Sprewa-Nysa-Bóbr, nowe przejście graniczne w Przewozie i zmodernizowane przejścia w Gubinie i Olszynie, Polsko-Niemieckie Towarzystwo Wspierania Gospodarki SA. Perspektywy też są dobre, gdyż trwa już budowa nowego, dużego przejścia w Sękowicach i terminalu towarowego w Olszynie. Wypełnianie treścią umów międzypaństwowych i międzyregionalnych (województwo-landy niemieckie) pozwala stwarzać razem przestrzeń, która przestaje być tradycyjną granicą, oddzielającą od stuleci narody, swoistą „bliźnią historii”, a staje się – jak to nazwał premier Brandenburgii Manfred Stolpe – „miejszem polsko-niemieckich spotkań i współpracy”.

Siłą takich regionów, jak Środkowe Nadodrze, niekoniecznie dużych, lecz położonych w strategicznym miejscu i otwartych na wyzwania współczesności zarówno polskiej, jak europejskiej, jest świadomość regionalna i poczucie wspólnoty interesów mieszkańców. Ważną rolę w budowaniu takiej świadomości może odegrać historyk, wyjaśniający uwarunkowania, które dla dzisiejszych działań stworzyła dawna i bliższa naszym czasom przeszłość.

Marian Eckert

MITTLERES ODERGEBIET – EIN RAUM DER REGIONALEN POLITIK

Zusammenfassung

In dem Artikel schlagen wir eine dynamische und elastische Einstellung zum Begriff Region vor. Wir erklären uns für eine solche Definition der Region, deren Bestimmungen nicht nur die historische Vergangenheit, geographische Geschlossenheit und ein entsprechendes Wirtschaftspotenzial sind, sondern vor allem das Gefühl der Subjektivität und gemeinsamer Interessen sowie Aktivität der Einwohner bei der Umgestaltung eines Gebietes in eine Region, die zu einer dynamischen und ausgeglichenen Entwicklung fähig ist.

Die regionale Politik verstehen wir als die Fähigkeit zur Bildung und Integrierung gesellschaftlicher Kräfte für richtig gewählte, strategische Ziele.

Die Wojewodschaft Zielona Góra (Mittleres Odergebiet) charakterisierend, versuchen wir zu beweisen, daß sie ein historisch spezifischer (gemeinsame deutsche und polnische Erbschaft), anthropogenisch klarer und geopolitisch wichtiger (entwickelte grenzüberschreitende Zusammenarbeit) Raum ist. Diese Merkmale lassen die Wojewodschaft (Mittleres Odergebiet) als eine moderne, sich entwickelnde Region betrachten.

⁹ *Europejska Konwencja Ramowa o Współpracy Transgranicznej między Wspólnotami i Władzami Terytorialnymi*, Madryt, 21 maja 1980 r.

***Psychospołeczne aspekty stosunków polsko-niemieckich.
Obawy i nadzieje,
pod redakcją Włodzimierza Durki i Ludwika Janiszewskiego,
Szczecin (grudzień) 1996, ss. 175.***

Omawiane opracowanie stanowi uogólnienie wyników badawczych, które zostały zaprezentowane w czasie konferencji naukowej „*Psychospołeczne zagadnienia stosunków polsko-niemieckich*”, zorganizowanej w Szczecinie (14-15 grudnia 1995 r.) przez Instytut Socjologii Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Oddział Szczeciński PTS. Zawiera ono prezentację badań prowadzonych w nielicznych zajmujących się analizą stosunków polsko-niemieckich ośrodkach naukowych, których pracownicy nie są związani z tzw. niemcoznawstwem. Ze względu na swój rodowód z PRL jest ono mimo nowej sytuacji geopolitycznej Polski i Europy nadal nastawione na konfrontację polsko-niemiecką.

Na tzw. niemcoznawstwie ciąży grzech pierworodny, wiążący się z polityczno-propagandową genezą jego powstania. W okresie zimnej wojny słownictwo propagandy było elementem walki politycznej po obu stronach podzielonej Europy. Linia podziału przebiegała przez Niemcy, wyznaczając im role sojuszników i wrogów. Niestety po pięćdziesięciu latach nadal nie ma zgody odnośnie do terminologii, a uprzedzenia i stereotypy, szczególnie po polskiej stronie, podbudowane „naukowym” dorobkiem „niemcoznawstwa”, są tak silne w sferze ideologii i propagandy oddziałującej w dalszym ciągu na młode pokolenia Polaków, że wydają się prawie nie do usunięcia bez koniecznej wymiany pokolenia szowinistycznych propagandystów. Niewiele w tym względzie zmieniło się w Polsce po roku 1989. Dążenia do odkłamywania faktów, które służyły komunistycznej władzy do manipulowania nastrojami społeczeństwa, piętnowane są przez niektórych historyków jako działania zmierzające do oderwania „ziem odzyskanych” od Polski lub jej „piątego rozbioru”. Dodać należy, że polskie poszukiwania własnej tożsamości w zjednoczonej Europie, w sojuszu z Niemcami, mają przeciwników nie tylko wśród związanej z tzw. niemcoznawstwem starej profesury, która powojenny czas straciła na działalności w Towarzystwie Wiśła-Odra oraz na udowadnianiu zachodnioniemieckiego *Drang nach Osten* lub „ostatniej misji”, jak i szukaniu pacyfistycznych tradycji w dziedzictwie byłej NRD, ale przede wszystkim wśród ruchów nacjonalistycznych. Tych pierwszych bowiem polska transformacja ustrojowa zgodnie z uznawaną przez nich marksistowską metodologią skazała na „niebyt w śmietniku historii”.

Organizatorom konferencji udało się zgromadzić politologów i socjologów z Wrocławia, Katowic, Opola, Zielonej Góry, Poznania i Warszawy, którzy przedstawili interesujące wyniki badań regionalnych, stanowiące zawartość recenzowanego opra-

cowania. Większość badaczy pochodzących z tzw. ziem odzyskanych, gdzie długo brak było autentycznych więzi społecznych, istniały natomiast narodowe i etniczne fobie, głębokie uwikłania w wyuczone schematy i stereotypy, które jak złośliwe gnoimy wylaniały się z mroków przeszłości, będąc na usługach ówczesnych politycznych władców ciemności, uwolniła się od propagandowego dziedzictwa PRL i reprezentowała nowe, naukowe podejście do stosunków polsko-niemieckich.

Zebrane w recenzowanym tomie artykuły prezentujące studia i doświadczenia poszczególnych krajowych ośrodków badawczych pozwalają na generalne stwierdzenie, że nie we wszystkich regionach Polski stosunki z Niemcami układają się w ten sam sposób. W przedmiocie ich oceny występuje biegunowe spektrum poglądów i opinii, często opartych na starych, nie przewyższonych stereotypach, mających jeszcze swoją polityczno-propagandową genezę z okresu zimnej wojny. Występują także duże zróżnicowania regionalne w postawach Polaków wobec Niemców i Niemiec, co potwierdzają również uzyskiwane przez CBOS wyniki z ogólnopolskich badań opinii publicznej. Można postawić tezę, że im dalej na Wschód, tym stosunek do Niemców i Niemiec jest coraz bardziej oparty na odwiecznych uprzedzeniach i stereotypach, a nie na własnych, tak jak na Zachodzie Polski, pozytywnych doświadczeniach.

Prezentowane opracowanie zawiera piętnaście artykułów, które umownie można zakwalifikować do następujących grup problemowych: 1) Stosunki polsko-niemieckie: próba bilansu; 2) Pogranicze polsko-niemieckie – aspekty społeczne, ekonomiczne i polityczne; 3) Niemieccy wypędzeni i ich organizacje; 4) Mniejszość niemiecka w Polsce oraz 5) Socjologiczne aspekty polsko-niemieckiej współpracy gospodarczej. Ramy objętościowe recenzji nie pozwalają na szczegółowe omówienie zawartych w zbiorze artykułów, toteż sygnalizowane są w niej tylko najbardziej wartościowe i nowatorskie opracowania, które nie zaistniały jeszcze na „rynku naukowym”.

Wyniki i metody badań prezentowanych w pierwszej grupie problemowej, które zasługują na szczególną uwagę czytelnika, stanowią niewątpliwie domenę zainteresowań politologii i socjologii, albowiem w dalszym ciągu sfera polityki odgrywa specyficzną rolę we wzajemnych stosunkach polsko-niemieckich. Pragmatyzm tych badań zasadniczo różni je od tradycyjnie pojmowanych studiów historycznych. Zaliczyć do nich należy tekst Lesława Koćwina „*Narodowcy*” i „*Europejczycy*” wobec *stosunków polsko-niemieckich w latach 1989-1995. Obawy i nadzieje*, w którym prezentuje on istotne różnice w sposobach postrzegania stosunków polsko-niemieckich przez polskie elity polityczne, różniące się biegunowo rodowodem politycznym i rozumieniem Europy. Studium Adama Bartosza i Leszka Gruszczyńskiego pt. *Perspektywy współpracy polsko-niemieckiej w opinii mieszkańców województwa katowickiego* stanowi teoretyczne uogólnienie potocznych opinii respondentów w badanej kwestii. Zastosowana do analizy poglądów mieszkańców województwa katowickiego typologia kwantyfikacji postaw wobec Niemców i Niemiec ma wymiar uniwersalny i może zostać z powodzeniem wykorzystana w badaniach opinii innych polskich zbiorowości regionalnych. W zakresie rozważań teoretycznych mieści się również artykuł Zdzisława Zagórskiego pt. *Niemcy-Polska. Komponenty ładu społecznego a*

dystanse strukturalne, zawierający klasyfikację komponent (cech) ładu społecznego głównych typów społeczeństw współczesnego świata. Zastosowane do badań świadomości Niemców i Polaków, ujawniają one bardzo istotne różnice między demokratycznym społeczeństwem niemieckim, a społeczeństwem polskim, określanym jako transformacyjne.

W drugiej grupie problemowej, odnoszącej się do szczególnie dynamicznie rozwijających się polsko-niemieckich kontaktów transgranicznych, czytelników niewątpliwie zainteresuje artykuł Edwarda Hajduka *Opinie uczniów szkół miasta przygranicznego o Niemcach*, prezentujący zmiany w postawach polskiej młodzieży wobec Niemców. Wyniki badań można uznać za cenne ze względu na zastosowaną metodę panelową. Dokonujące się na polsko-niemieckim pograniczu przemiany w sferze współpracy instytucjonalnej przedstawione zostały z perspektywy politologicznej w artykule Mariana Grzędy pt. *Charakterystyka instytucjonalnych form pogranicza polsko-niemieckiego z elementami prognozowania od 1945 roku*. Oba artykuły w pewien sposób wienczy tekst Stanisława Lisieckiego *Z badań na pograniczu polsko-niemieckim*, przedstawiający w sygnalizowanej kwestii osiągnięcia Instytutu Zachodniego.

Mający aspekt polityczny, humanitarny czy wręcz moralny problem wypędzonych, którego samo zdefiniowanie wywołuje wiele kontrowersji wśród historyków, socjologów i politologów, przedstawiają artykuły zaliczone wcześniej do tzw. trzeciej grupy problemowej. Wśród nich na uwagę zasługuje tekst Jerzego Kołackiego pt. *Obraz „wypędzonych” i ich związków w polskiej historiografii*, opisujący raczej polityczne oceny, którym od 1945 roku podlegał w PRL obraz Niemców wysiedlonych z Polski, propagowany niestety dalej przez wielu polityków i naukowców. Do formułowanych przez autora też pewnym dopełnieniem może być artykuł Jana Korbela pt. *Wysiedlenie poczdamskie i tzw. łączenie rodzin (liczby i oceny)*, w którym przedstawia on odkłamaną powojenną historię wysiedleń i emigracji mniejszości niemieckiej z Polski.

Przeciwnie są sobie w ocenach i wnioskach dwa artykuły, które można zaliczyć do czwartej grupy problemowej. Pierwszy z nich, Zbigniewa Kurcza *Mniejszość niemiecka we współczesnej Polsce*, prezentuje dane liczbowe charakteryzujące wielkość i rozmieszczenie tej mniejszości, a także kryteria klasyfikacyjne, które należy uznać za wielce przesadne i dyskusyjne. Drugi, Franciszka Krzykały *„Pozostać czy wyjechać” – refleksje socjologiczne dotyczące mniejszości niemieckiej w Polsce*, którego sam tytuł jest symptomatyczny i wieloznaczny, przedstawia współczesne dylematy Niemców zamieszkujących Polskę. Do refleksji tej dodać należy, że nikt dobrowolnie nie opuszcza kraju swego urodzenia, własnego domu, grobów bliskich, wspomnień z dzieciństwa i młodości.

Piątą grupę problemową, odnoszącą się do gospodarczych aspektów stosunków polsko-niemieckich, reprezentują artykuł Włodzimierza Durki, pt. *Przedsiębiorstwa niemieckie w Polsce. Zagadnienia teoretyczno-metodologiczne badań socjologicznych* oraz studium Julity Koćwin *Sprawdzian ksenofobii – opinia publiczna wobec inwestycji niemieckich w Polsce*. W pierwszym z nich zaprezentowane zostały zagadnienia teoretyczno-metodologiczne odnoszące się do badań socjologicznych nad działalnością polsko-niemieckich przedsiębiorstw w Polsce. W drugim odniesiono się do sfe-

ry związanej z oceną inwestycji niemieckich w Polsce świadomości potocznej, której stan jest niekiedy wręcz zaskakujący (np. badani akceptują niemieckie inwestycje w przemyśle zbrojeniowym, a obawiają się ich w budownictwie mieszkaniowym czy też rolnictwie, jeśli chodzi o zakup ziemi).

W pełni należy zgodzić się z opinią redaktorów tomu, że „jego upowszechnienie nie tylko pozwoli na wzbogacenie obiegu naukowego o kolejną pozycję, ale przede wszystkim przyczyni się do zmiany świadomości społecznej związanej ze stosunkami polsko-niemieckimi” (s. 6). Będzie on niewątpliwie stanowić niezmiernie cenną pozycję w dydaktyce historii, politologii i socjologii, jak i przyczynek do dalszych badań tych dyscyplin naukowych, szczególnie ze względu na prezentowane w nim nowatorskie podejście do badań stosunków polsko-niemieckich, mogące budzić nowe refleksje do studiów i analiz.

Lesław Koćwin

**Włodzimierz Wojciechowski, Piotr Cholewa,
*Osady najwcześniejszych rolników i hodowców
na stanowisku 16 w Strzelinie,*
„*Studia Archeologiczne*” t. 27, 1995, s. 1-187.**

Szerokopłaszczyznowe badania ratownicze na stanowisku 16 w Strzelinie w woj. wrocławskim były prowadzone przez Katedrę Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego przede wszystkim w 1992 r., z uzupełnieniem w 1993 r. Jednakże informacja o tym, kto i kiedy prowadził owe wykopaliska – co nie jest zupełnie bez znaczenia dla badaczy zajmujących się chociażby dziejami archeologii dolnośląskiej lub oceną stanu badań problematyki różnych okresów pradziejów – została pominięta w omawianym opracowaniu: mogłem ją dopiero pozyskać sięgając do innych doniesień¹. Owe krótko trwające badania doprowadziły do ujawnienia na eksplorowanym stanowisku aż dziesięciu etapów jego zasiedlenia lub penetracji, głównie w młodszej epoce kamienia (kultura ceramiki wstęgowej rytej, kultura ceramiki wstęgowej klutej, kultura lendzielska, kultura pucharów lejkowatych), lecz ponadto we wczesnej epoce brązu (kultura unietycka), w schyłku epoki brązu i w początkach wczesnej epoki żelaza (kultura łużycka), a także we wczesnym średniowieczu, w IX-X oraz w XI-XII wieku.

Omawiane opracowanie dotyczy jedynie trzech najstarszych etapów osadnictwa na zbadanym stanowisku, reprezentowanych przez ludność kultury ceramiki wstęgowej rytej. Autorzy zajmują się kolejno owymi etapami, dokonując w ich ramach opisu odkrytych obiektów nieruchomych i wyciągając wnioski odnoszące się do

¹ W. Wojciechowski, C. Buśko, P. Cholewa, *Sprawozdanie z badań wykopaliskowych stanowiska nr 16 w Strzelinie, woj. wrocławskie*, „*Śląskie Sprawozdania Archeologiczne*” t. 35, 1994, s. 205-221; Z. Bagniewski, *Z działalności Katedry Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego w 1993 roku*, tamże, t. 36, 1995, s. 326.

rozplanowania osady oraz charakteru jej zabudowy, a także podstaw gospodarczych ludności. Szczegółowo charakteryzują pozyskany materiał ceramiczny, krzemienno- i kamienny; zajmują się także innymi znaleziskami (np. w odniesieniu do najstarszej osady – fragmentem glinianej figurki kobiecej, a w odniesieniu do osady najmłodszej – znakiem prawdopodobnie krzyża greckiego umieszczonego na wewnętrznej stronie dna naczynia), w końcu zaś prezentują uwagi związane z chronologią poszczególnych osad. Opracowanie zamyka rozdział traktujący o przeobrażeniach kultury ceramiki wstęgowej rytej w południowej strefie Dolnego Śląska w świetle dziejów zasiedlenia zbadanego stanowiska i na tle porównawczym przyległych obszarów.

Najogólniej prezentując wyniki omawianego opracowania należy podać, że najstarsze, kilka lat trwające osiedle powstało ok. 4500 r. p.n.e. (według streszczenia niemieckiego na s. 181, gdyż w polskim tekście data ta nie została sprecyzowana²). Składało się ono z trudnej do oszacowania liczby zagród (dwie stwierdzono) złożonych z zagłębionych w ziemi obiektów mieszkalnych i gospodarczych nakrytych przypuszczalnie szalasantymi daszkami. Ich mieszkańcy, reprezentujący pierwszą falę rolników na tym terenie, uprawiali dwa gatunki pszenicy i jęczmień, zapewne hodowali też zwierzęta, których kości nie przetrwały do naszych czasów. Narzędzia krzemienne wykonywano z surowca narzutowego.

Po tym krótkim epizodzie osadniczym nastąpiła znaczna przerwa, która mogła trwać do stu lat, a może nawet dłużej³. Po niej ponownie na tym terenie została założona osada ludności reprezentującej tę samą kulturę, osada tym razem długotrwała, zamieszkiwana przez ok. 30-40 lat (według streszczenia niemieckiego na s. 182). Jej głównym elementem był długi (ok. 40 m) dom słupowo-plecionkowy – siedziba wielkiej, tzw. rozrodzonej (2-3-generacyjnej) rodziny⁴. Mieszkańcy osady uprawiali dwa gatunki pszenicy, jęczmień oraz proso. Zboża te żęto za pomocą krzemienno- sierpaków i mielono w kamiennych żarnach. Hodowano też bydło, którego nieliczne szczątki są związane z tą fazą osadnictwa. Wśród dość bogatego zestawu ceramiki znajduje się też tzw. sito ceramiczne, które jednak – ze względu na występowanie w jego ściankach dość dużych otworów – lepiej chyba byłoby określić mianem cedzidła. Do wytwarzania narzędzi krzemienno- używano miejscowego surowca narzutowego oraz jurajskiego, importowanego z okolic podkrakowskich, kamiennych zaś – z miejscowego surowca oraz sprowadzanego (w postaci półproduktów lub gotowych wytworów) z odległości ok. 10 i 60 km od stanowiska.

Ostatnia osada ludności kultury ceramiki wstęgowej rytej powstała po równie długiej jak poprzednia przerwie i trwała znów w granicach czterdziestu lat. W jej składzie znajdował się przypuszczalnie również długi dom słupowy, jamy gospodarcze o rozmaitej funkcji oraz pracownia kamieniarska. Mieszkańcy tego osiedla nadal uprawiali dwa gatunki pszenicy oraz jęczmień i proso żęte krzemienno- sierpaka-

² Por. także W. Wojciechowski, C. Buśko, P. Cholewa, *op. cit.*, s. 207.

³ *Ibidem*, s. 215.

⁴ Por. np. A. Kulczycka-Leciejewiczowa, *Pierwsze społeczeństwa rolnicze na ziemiach polskich. Kultury kręgu naddunajskiego*, [w:] *Prahistoria ziem polskich*, t. 2, *Neolit*, Wrocław 1979, s. 86.

mi, ponadto hodowali bydło, a w mniejszym stopniu także świnie i owce. Podobnie jak poprzednio, wytwarzano naczynia gliniane delikatnej i grubej roboty oraz narzędzia krzemienne z surowca narzutowego i jurajskiego. Na miejscu istniała pracownia szlifierska przedmiotów kamiennych, a być może i inne pracownie kamieniarskie, w których wstępnie obrabiano do postaci półwytworów surowiec kamienny analogiczny do tego, jaki był używany przez poprzednich reprezentantów kultury ceramiki wstęgowej rytej na tym stanowisku.

Zbadane stanowisko w Strzelinie dostarczyło autorom omawianego opracowania wielu interesujących materiałów. Ich wykorzystanie, poparte przeprowadzonymi analizami specjalistycznymi: paleobotaniczną, archeozoologiczną, petrograficzną, geomorfologiczną oraz makro- i mikroskopowym badaniem ceramiki (zamieszczonymi w tekście, już opublikowanymi⁵ względnie przeznaczonymi do odrębnych publikacji), pozwoliło przede wszystkim wyciągnąć wnioski na temat dokonującej się stabilizacji osadniczej ludności kultury ceramiki wstęgowej rytej oraz pewnych przekształceń zachodzących w zakresie produkcji żywności, zwłaszcza roślinnej, wytwarzania ceramiki i wykorzystywania surowców krzemiennych. Stwierdzono też – w odniesieniu do drugiej i trzeciej osady – dużą konsekwencję w zakresie wykorzystywania i przetwórstwa surowców kamiennych oraz spore niekiedy różnice w tym względzie w stosunku do innych stanowisk dolnośląskich reprezentujących ludność tejże kultury.

Omawiane opracowanie, nie ograniczające się jedynie do „czysto archeologicznego” prezentowania pozyskanych źródeł, lecz starające się na ich podstawie uzyskać odpowiedź na wiele kwestii odnoszących się do całokształtu życia i kultury (także duchowej: na podstawie wspomnianego fragmentu figurki kobiecej i znaku krzyża na wewnętrznej stronie dna naczynia) społeczności użytkujących w starszym neolicie obszar zbadanego stanowiska, niewątpliwie zasługuje na uwagę – i to nie tylko archeologów, lecz także wszystkich badaczy zajmujących się różnymi przejawami działalności człowieka w ujęciu historycznym. Szkoda jedynie, że autorzy nie dysponowali materiałami umożliwiającymi datowanie poszczególnych osiedli za pomocą metody węgla radioaktywnego, szkoda – choć jest to raczej tzw. pobożne życzenie – że nie mają, dla kompletu, choć kilku pochówków związanych ze zbadanymi osiedlami... Pragnę jeszcze podkreślić, że zaimponował mi krótki czas, jaki upłynął między pozyskaniem wczesnoneolitycznych źródeł na stan. 16 w Strzelinie a ich wszechstronnym udostępnieniem zainteresowanym badaczom.

Tadeusz Malinowski

⁵ A. Szynkiewicz, *Sytuacja geomorfologiczna stanowiska archeologicznego Strzelin 16*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne” t. 35, 1994, s. 223-227.

Bogdan Łuczak,
Antropologiczne źródła informacji historycznej,
Łódź 1996, ss. 127.

Omawiana publikacja jest wynikiem pogłębiania przez autora jego wcześniej sygnalizowanych zainteresowań problematyką historycznej interpretacji niektórych znalezisk ludzkich szczątków kostnych, poczynionych w trakcie odkryć archeologicznych i pochodzących ze średniowiecza i czasów nowożytnych¹. Publikacja ta składa się z trzech autonomicznych części poświęconych kolejno osteologicznym reliktom bitew stoczonych w średniowieczu i początkach czasów nowożytnych, biologicznym przejawom stratyfikacji społecznej w czasach nowożytnych oraz przemianom wybranych elementów biokulturowych we wczesnym średniowieczu, spiętych dążnością do rekonstrukcji wydarzeń i sytuacji historycznych na podstawie studiów antropologicznych. W swej przedmowie (s. 5) autor stwierdza, że owe wydzielone części jego opracowania nie zachowują porządku chronologicznego, lecz są zgodne z kolejnością prowadzonych przez niego badań. Sądzę, że poprawniejsze byłoby jednak omawianie zagadnień w porządku chronologicznym, a zatem poczynając od części trzeciej. Pewną przesadą – wynikłą przypuszczalnie ze skrótu myślowego – jest zawarte tamże stwierdzenie, iż dobór problematyki podjętej przez autora „pozwoли podkreślić i udokumentować niezbędną obecność antropologii wśród innych dyscyplin naukowych zajmujących się rekonstruowaniem naszej przeszłości”, od wielu bowiem dziesiątków lat antropologia z pożytkiem uczestniczy w tym dziele, dostarczając biologicznych rekonstrukcji odnoszących się do owej przeszłości (czytamy o tym przecież także u autora, na s. 6 jego książki), natomiast autor – trzeba to przyznać – poszerza możliwości wnioskowania historycznego wskazując na nowe zastosowania opracowanych i przeanalizowanych materiałów antropologicznych.

Przed przystąpieniem do wspomnianych trzech zasadniczych części opracowania autor we wstępie pokrótce prezentuje prowadzone do tej pory badania szkieletów wybitnych osobistości, szkieletów z urazami powstałymi w trakcie walki oraz poszukiwań mających doprowadzić do odnalezienia szczątków ludzi poległych w znanych historycznie bitwach. Krótko wprowadza tam także w zagadnienia związku między rozwarstwieniem społecznym ludności a jej stanem biologicznym oraz zachowaniami kulturowymi np. w zakresie praktyk pogrzebowych. Jakimś nieporozumieniem jest wszakże zamieszczenie tam (s. 13) zdania: „Na ogół brak jest jednak dokumentacji historycznej dotyczącej ludności czasów przedhistorycznych...” – otóż, z bardzo oczywistych względów, dokumentacji takiej nie ma zupełnie i nigdy nie będzie można na nią liczyć (anachronizmem jest ponadto posługiwanie się w przyto-

¹ Np. B. Łuczak, M. Głosek, A. Malinowski, *Rany pourazowe jako źródło informacji historycznej*, [w:] *Człowiek w czasie i przestrzeni*, Gdańsk 1993, s. 391-395; B. Łuczak, A. Malinowski, *Anthropological investigation of osseous remains as a source of historical information*, „The Mankind Quarterly” t. 35, 1995, s. 159-171; B. Łuczak, W. Lorkiewicz, W. Świętosławski, *Przypadek sekcji pośmiertnej z cmentarzyska nowożytnego (XIV-XVII w.) w Dąbrownie*, [w:] *Zmienność biologiczna człowieka*, Kraków 1995, s. 79-83.

czonym tekście określeniem „przedhistoryczny”). Zasadnicze części opracowania poprzedza jeszcze krótki rozdział, w którym autor przedstawia wykorzystany przez siebie materiał osteologiczny oraz metody, jakimi go badał.

Wspomniane trzy zasadnicze części opracowania wchodzi w skład kolejnego rozdziału zatytułowanego *Wyniki badań*. Jak już podawałem, jako pierwsze są tutaj omawiane osteologiczne relikty bitew. Autor dokonuje analizy szczątków ludzkich związanych z bitwą pod Płowcami z 1331 r.², z bitwą pod Grunwaldem z 1410 r.³ oraz z bitwą koło Lubiszewa z 1577 r.⁴ – a zatem z wydarzeniami wojennymi znanymi ze źródeł historycznych – dołączając także materiały pochodzące z cmentarzyska w Raciążu koło Tucholi, związane z tamtejszym XIII-wiecznym grodem kasztelańskim⁵. Po przeprowadzeniu szczegółowej analizy autor wyklucza możliwość łączenia szczątków ludzkich odkrytych w Płowcach z tamtejszą bitwą, przyjmuje natomiast istnienie takiego związku w odniesieniu do materiałów osteologicznych odkrytych w rejonie Grunwaldu oraz Lubiszewa. Szczątki ludzkie związane z tymi dwiema bitwami pozwalają w sposób dosadny wskazać na obrażenia doznane przez ich uczestników, niekiedy w sposób jednoznaczny będące przyczyną śmierci, pozwalają też niekiedy w sposób bezsporny, czasem zaś wielce prawdopodobny wnioskować o broni, którą zostały zadane. Warto ponadto zwrócić uwagę i na tę okoliczność, że w odniesieniu do obydwu zespołów szczątków kostnych natrafiono na przykłady świadczące o tym, że niektórzy osobnicy, jacy ponieśli śmierć w obydwu bitwach, już wcześniej otrzymywali ciężkie urazy kośćca (w tym zwłaszcza czaszki), jednakże zostały one wyleczone. Bardzo sugestywnie świadczy to o tym, że byli to ludzie przez dłuższy czas parający się rzemiosłem wojennym, uczestniczący wcześniej w innych starciach zbrojnych. Szczególnie wiele tego rodzaju przykładów pochodzi z zespołu materiałów kostnych związanych z bitwą grunwaldzką, choć także w odniesieniu do Lubiszewa posiadamy dowód na to, że stracił tam życie 35-letni mężczyzna mający na czaszce ślady urazów spowodowanych bronią sieczną, otrzymanych także w dwóch wcześniejszych walkach (s. 79).

Jeśli natomiast chodzi o materiały kostne z Raciąża, to włączenie ich do tej części – poświęconej przecież osteologicznym reliktom bitew – nie znajduje uzasadnienia, gdyż brak jest przecież danych historycznych o takiej bitwie stoczonej w czasie, z którego pochodzi ów gród kasztelański. Autor jednak, co stwierdza na s. 23, chciał uzyskać odpowiedź na pytanie, czy wśród pochowanych osobników znajdują się tacy, którzy stanowiąc załogę grodu, zawodowo uprawiali rzemiosło wojenne. Przekonywających dowodów takiej sytuacji nie otrzymał (s. 27), gdyż ślady wygojonych urazów na kośćcu stwierdzone w odniesieniu do trzech osobników (w tym dwóch w

² Por. B. Ł u c z a k, A. N o w a k o w s k i, *Cmentarzysko średniowieczne w Płowcach II pow. Radziejów*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Archeologia t. 5, 1975, s. 201-225.

³ Por. B. Ł u c z a k, *Ludzkie szczątki kostne z Pól Grunwaldu*, [w:] *Studia grunwaldzkie*, t. 1, Olsztyn 1991, s. 106-144.

⁴ Por. M. G ł o s e k, B. Ł u c z a k, *Bitwa pod Lubiszewem (17 kwietnia 1577 r.) w świetle badań archeologicznych*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” t. 25, 1982, s. 81-100.

⁵ Por. B. Ł u c z a k, *Rekonstrukcja antropologiczno-demograficzna XIII-wiecznej populacji z grodziska Raciąż (pow. tucholski)*, „Folia Archaeologica” t. 2, 1982, s. 87-161.

wieku 70 i 75 lat) mogą być rezultatem niekoniecznie jakichś wcześniejszych działań o charakterze wojennym.

Podstawę do podjęcia oceny biologicznych przejawów rozwarstwienia społecznego w czasach nowożytnych – przejawów zauważalnych w czasach obecnych, stanowiącej treść drugiej zasadniczej części omawianego opracowania, tworzyły szczątki ludzkie pochodzące z XVII-wiecznych pochówków w kolegiacie w Wieluniu⁶ oraz materiały osteologiczne pozyskane w trakcie badań cmentarzyska przykościelnego z XIV-XVIII w. w Dąbrównie w woj. olsztyńskim⁷. Jedne i drugie materiały osteologiczne autor uważa za reprezentujące ludność miejską, przy czym ta z Dąbrówna miała mieć przeciętny status społeczny (s. 85). Otóż, wprawdzie Dąbrówno posiadało od 1326 r. prawa miejskie, lecz status społeczny jego mieszkańców z pewnością ulegał znacznym wahaniom. Wpływały nań i rabunek miasta w 1520 r., i prawie całkowite spalenie w 1578 r., i niemal zupełny upadek w czasie okupacji szwedzkiej w połowie XVII w., i wreszcie podźwignięcie się z tego upadku pod panowaniem pruskim w XVIII wieku⁸.

W rezultacie przeprowadzonej analizy materiałów osteologicznych z Wielunia i Dąbrówna, posługując się też porównawczymi danymi odnoszącymi się do dziewięciu innych serii szczątków ludzkich pochodzących z rozmaitych regionów Polski (Stębark w woj. olsztyńskim, Lubiąż w woj. leszczyńskim – dwie serie, Kołobrzeg w woj. koszalińskim, Pińczów w woj. kieleckim, Wiślica w woj. kieleckim – trzy serie i Złota Pińczowska w woj. kieleckim), autor stwierdza przede wszystkim, że materiały wieluńskie potwierdziły oczekiwanie wpływu wysokiej sytuacji społecznej zmarłych na ich wysoki poziom mierników biologicznych. Również interesująco z tegoż punktu widzenia prezentuje się zróżnicowanie wysokości ciała mężczyzn i kobiet zaobserwowane w odniesieniu do „miejskiej” serii z Dąbrówna i „wiejskiej” z pobliskiego Stębarka. Interesująco, gdyż wypada ono korzystniej dla ludności pochowanej w tej pierwszej miejscowości, choć w tej drugiej populacja reprezentuje pod względem typologicznym wyraźną przewagę wysokorosłego elementu nordycznego przy najniższym śródziemnomorskiego, a więc niskorosłego.

Przytaczając owe interesujące spostrzeżenia autora – a jest ich jeszcze więcej, odnoszących się chociażby do kształtowania się różnicy wzrostu kobiet i mężczyzn oraz średniej wieku zgonów czy struktury wymieralności osobników dorosłych – nie mogą jednak nie zwrócić uwagi na jedną sprawę. Jest nią mianowicie fakt, że seria z Wielunia reprezentuje materiały dość zwarte pod względem chronologicznym, gdy natomiast ta z Dąbrówna ma bardzo szerokie datowanie, sięgające przy-

⁶ Por. i d e m, *Charakterystyka biologiczna ludności Wielunia żyjącej w czasach nowożytnych (na podstawie szczątków kostnych z kolegiaty)*, [w:] *Między Północą a Południem. Sieradzkie i Wieluńskie w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych*, Sieradz 1993, s. 329-346.

⁷ Por. W. Świętosławski, *Wstępne wyniki badań archeologicznych cmentarzyska przykościelnego w Dąbrównie, woj. olsztyńskie*, „Łódzkie Sprawozdania Archeologiczne” t. 2, 1996, s. 151-161; W. Łorkiewicz, B. Łuczak, *Analiza antropologiczna ludzkich szczątków kostnych z cmentarzyska w Dąbrównie (XIV-XVIII w.)*, tamże, s. 163-175.

⁸ Por. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, Warszawa 1880, s. 944; W. Świętosławski, *op. cit.*, s. 155 i 157.

najmniej 400 lat. Oczywiście, autor nie był w stanie dokonać pełnego wewnętrznego podziału chronologicznego materiałów osteologicznych z Dąbrówna, aczkolwiek można byłoby przyjąć, że szczątki 53 osobników występujące na złożu wtórnym są – przynajmniej w znacznej części, jako usunięte przy zakładaniu nowych grobów – starsze od szkieletów 72 osobników odkrytych na złożu pierwotnym (s. 15). Gdyby zastosowano ów zabieg rozdzielający, może nieco inaczej owe „młodsze” materiały z Dąbrówna sytuowałyby się wobec nie tak szeroko datowanych, bo na XVII i XVIII w., materiałów z pobliskiego Stębarka? Przed analogicznymi problemami związanymi z szeroką chronologią serii materiałów kostnych pozyskiwanych na nowożytnych cmentarzyskach, na których w pochówkach nie występują w zasadzie zabytki archeologiczne pozwalające precyzyjniej je datować, stoją zresztą i inni badacze. Sprawia to jednak, że ogólne wnioski wyciągane z takich wielowiecznych cmentarzysk są obciążone dość istotną wadą – nie przedstawiają one bowiem badanych cech biologicznych dawnych populacji w ujęciu dynamicznym.

Trzecia zasadnicza część omawianego opracowania, poświęcona przemianom wybranych elementów biokulturowych od X do XIII w., jest oparta na materiałach pochodzących z wykopalisk archeologicznych przeprowadzonych na trzech cmentarzyskach: w Płocku-Podolszycach (poł. XI w. – 1. ćwierć XII w.)⁹, Robertowie w woj. płockim (2. poł. XII w. – pocz. XIII w.)¹⁰ i Zgłowiączce w woj. włocławskim (pocz. XII w. – poł. XIII w.). Sądzę, że nie jest więc uzasadnione podawanie, iż rzecz dotyczy już X wieku, co spotykamy nie tylko w tytule owej części (s. 91), ale i w jej zakończeniu (s. 112), gdyż autor zupełnie wyjątkowo odwołuje się do owych wcześniejszych materiałów. W każdym razie analizowane cmentarzyska są dosyć zbieżne pod względem chronologicznym, a poza tym niezbyt odległe: to w Robertowie dzieli od płockiego dystans 15 km, obydwie zaś od Zgłowiączki ok. 60 km w linii prostej. Mimo to nie można uznać, iż wszystkie leżą w tym samym regionie: dwa pierwsze leżą bowiem na Mazowszu, trzecie natomiast – oddzielone Wisłą – na Kujawach. Nie jest to tam w owym czasie, w XI-XIII w., obojętne ze względu na skomplikowaną sytuację tak polityczną, jak i kulturową – której to przecież autor zamierza poświęcić wiele uwagi.

Przystępując do omawiania wybranych elementów biokulturowych z cmentarzyska w Płocku-Podolszycach autor wymienia niektóre praktyki pogrzebowe, mające pochodzić jeszcze z okresu organizacji rodowej. Istotnie, niektóre z nich mają bardzo odległy, jeszcze pradziejowy rodowód (np. wyposażanie zmarłych, palenie ognia na grobach – ale i między grobami, odprawianie styp czy charakterystyczne pochówki „wampirów” względnie „strzyg”). Nie można jednak tego stwierdzenia odnosić do zróżnicowanego według płci ułożenia zmarłych w stosunku do stron świata: w grobach pradziejowych epoki brązu i epoki żelaza, kiedy praktykowano głównie ciało-

⁹ Por. B. Ł u c z a k, *Analiza antropologiczna szczątków kostnych z cmentarzyska wczesnośredniowiecznego (Płock-Podolszyce)*, „Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku” nr 15, 1992, s. 97-115; B. Ł u c z a k, T. K o r d a l a, *Charakterystyka biokulturowa pochówków z cmentarzyska XI-XII-wiecznego w Płocku-Podolszycach*, „Folia Anthropologica” t. 2, 1995, s. 3-23.

¹⁰ Por. B. Ł u c z a k, T. K o r d a l a, *Cmentarzysko wczesnośredniowieczne w Robertowie, gmina Brudzeń Duży (XII-XIII w.)*, „Folia Anthropologica” t. 3, 1996, s. 159-189.

palenie, postępowanie takie nie było możliwe¹¹, zaś z wczesnych faz okresu wczesnośredniowiecznego w zasadzie brak jest pozostałości grobów ziemnych, które mogłyby potwierdzić to przypuszczenie¹². Nie ulega jednak kwestii, że płęć zmarłych – oprócz innych czynników – mogła być przyczyną różnic w zakresie postępowania ze zwłokami mężczyzn i kobiet¹³. Wypada ponadto zwrócić uwagę i na to, że palenie ognia na grobach lub między nimi jest poświadczane – i to wcale licznie – w dużo późniejszych czasach (a nawet obecnie, głównie w Dzień Zaduszny i Dzień Wszystkich Świętych!), że zwyczaj ten można też tłumaczyć odmiennie¹⁴, niż jako „symbol kultu ogniska domowego” (s. 94). Tak samo do czasów najnowszych można się spotkać z odbywaniem styp na cmentarzu względnie z obdarowywaniem zmarłych jadłem i napojami¹⁵, a także ze specyficznym postępowaniem pośmiertnym odnoszącym się do osobników, którym przypisywano rolę „wampirów” czy „strzyg”¹⁶. Wspominam o tym zaś dlatego, że owe zjawiska, zaobserwowane na omawianym cmentarzysku – a po części i w Robertowie – mają bardzo szeroki zasięg chronologiczny i są interkulturowe.

Wnioski autora odnoszące się do przemian zachodzących w orientowaniu zmarłych mężczyzn według stron świata, a także dotyczące sytuacji materialnej ludności użytkującej cmentarz są interesujące, choć nie przeceniałbym wpływu powołania biskupstwa w pobliskim Płocku na poprawę tej sytuacji. Z niejakim sceptycyzmem odnoszę się też do przypuszczenia autora (s. 103-104), że dwoje z pochowanych osobników – kobieta i mężczyzna – na podstawie wyłącznie pewnych cech biologicznych (bo z pewnością nie archeologicznych!) nie było miejscowego pochodzenia.

Co się tyczy cmentarzyska w Robertowie, to istotnie wykazuje ono dalsze ujednolicenie układu zmarłych w grobach, którego początki zaobserwowano w młodszej części nieco wcześniejszej i nieodległej nekropoli zbadanej w Płocku-Podolszyczach. Szkoda natomiast, że autor nie próbuje dociec, dlaczego jeden z pochówków, ok. 40-50-letniego mężczyzny, ma zupełnie zaskakującą, południową orientację, spotykaną

¹¹ Nie stwierdza się tego nawet w odniesieniu do grobów szkieletowych liczniej występujących w grupie górnośląsko-małopolskiej kultury łużyckiej; por. W. Błażczyk, *Cmentarzysko kultury łużyckiej w Częstochowie-Rakowie*, „Rocznik Muzeum w Częstochowie” t. 1, 1965, s. 178; E. Sztybelowska, *Cmentarzysko kultury łużyckiej w Przeczycach, pow. Zawiercie. Omówienie materiałów*, „Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu”, Archeologia z. 9, 1972, s. 168-169.

¹² Por. np. T. Malinowski, *Quelques remarques sur les usages funéraires en Pologne aux temps préhistoriques et à la période du haut Moyen Âge*, [w:] *Berichte über den II. Internationalen Kongress für Slawische Archäologie*, t. 3, Berlin 1973, s. 350-351; H. Zol-Damkowska, *Przyczyny i formy recepcji rytuału szkieletowego u Słowian nadbałtyckich we wczesnym średniowieczu*, „Przegląd Archeologiczny” t. 35, 1988, s. 213; eadem, *W kwestii genezy słowiańskich praktyk pogrzebowych*, [w:] *Miscellanea archaeologica Thaddaeo Malinowski dedicata*, Słupsk-Poznań 1993, s. 377-385.

¹³ Np. I. Schwidetzky, *Sonderbestattungen und ihre paläodemographische Bedeutung*, „Homo” t. 16, 1965, s. 238-241; T. Malinowski, *op. cit.*, s. 348-350; idem, *Uwagi o obrządku pogrzebowym na cmentarzysku w Masłomęczu*, [w:] *Kultura wielbarska w młodszym okresie rzymskim*, t. 2, Lublin 1989, s. 5-10.

¹⁴ Np. T. Malinowski, *Obrządek pogrzebowy ludności kultury łużyckiej w Polsce*, „Przegląd Archeologiczny” t. 14, 1962, s. 91; idem, *Obrządek pogrzebowy ludności kultury pomorskiej*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, s. 121-122.

¹⁵ Np. K. Zawistowicz, *Święto zmarłych w okresie wielkanocnym*, „Ziemia” R. 16, 1931, s. 324-328.

¹⁶ Np. K. Mozyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 2, *Kultura duchowa*, cz. 1, wyd. II, Warszawa 1967, s. 656-657.

zresztą sporadycznie także i na innych wczesnośredniowiecznych cmentarzyskach słowiańskich w Polsce¹⁷. Zaskakujące jest – także dla autora (s. 105 i 109-110) – stwierdzenie wyjątkowo silnego dymorfizmu płciowego w zakresie wzrostu ciała u populacji użytkującej cmentarz w Robertowie. Niezbyt odległa od tej z Podolszyc, tylko niewiele młodsza, a różnica znaczna (Podolszyce 11 cm, Robertowo 18 cm), jak gdyby była to zupełnie inna ludność! Wrażenie to potęgują ponadto również wartości wskaźnika szerokościowo-długościowego obliczone dla czaszek kobiecych i męskich, odbiegające proporcjami od zazwyczaj obserwowanych (s. 109). Czym zatem można tłumaczyć większy udział w strukturze antropologicznej populacji z Robertowa kobiet niskorosłych i długogłowych? Niestety, na to pytanie, mające duże znaczenie z historycznego punktu widzenia, nie mamy jednoznacznej odpowiedzi.

Jeśli chodzi o ostatnie cmentarzysko rozpatrywane w tej części opracowania, położone w Zgłowiączce, to chronologicznie – praktycznie biorąc – jest ono współczesne temu z Robertowa. Jak można jednak zauważyć, jeszcze bardziej niż na tym ostatnim jest tutaj przestrzegana zasada jednolitego ułożenia zmarłych głową na zachód. Podobnie jak w Robertowie, również w Zgłowiączce wyposażenie występuje głównie w pochówkach kobiecych i dziecięcych. Należy jednak sprostować stwierdzenie autora (s. 111), iż na omawianym przez niego obecnie cmentarzysku występowały groby podwójne, dwuosobowe. Owo określenie można bowiem odnieść tylko do takich pochówków, w których jednocześnie – lub nawet w pewnym odstępie czasu, ale świadomie, intencjonalnie – złożono zwłoki dwóch osobników; pochówki takie są znane z wczesnośredniowiecznych, słowiańskich cmentarzysk w Polsce¹⁸. Tymczasem w Zgłowiączce mamy do czynienia wyłącznie z grobami pojedynczymi – przecież zgromadzenie w okolicy stóp świeżo chowanego pojedynczego zmarłego kości wcześniej pochowanego na tymże miejscu, również pojedynczego zmarłego, nie można uznać za pochówek dwuosobowy, każdy z nich był bowiem intencjonalnie pojedynczy. Te usunięte ze swego pierwotnego miejsca pochówki dostarczają też możliwości dokonania pewnego wewnętrznego rozwarstwienia chronologicznego na cmentarzysku, co może być przydatne – wspominałem o tym już wcześniej – przy szczegółowym opracowywaniu materiałów. Omawiając w tej części swego opracowania zwyczaje pogrzebowe odbiegające od norm aprobowanych przez obrządek chrześcijański, autor mógł jeszcze zwrócić uwagę na fakt wystąpienia w jednym pochówku monety, pełniącej najprawdopodobniej funkcję tzw. obola zmarłego¹⁹.

Książkę zamyka rozdział poświęcony podsumowaniu wyników badań autora, przeprowadzonych w odniesieniu do zrelacjonowanych i skomentowanych przeze mnie trzech grup tematycznych, postulujący również podjęcie dalszych prac w tym zakresie. Dalej mamy zestawienie obfitej (128 pozycji) różnorodnej literatury (brak w niej jednak pozycji „Widacki 1983”, na którą autor powołuje się na s. 8), streszczenie w języku angielskim oraz notę redakcyjną prezentującą sylwetkę naukową autora.

¹⁷ Por. np. T. Malinowski, A. Malinowski, W. Lorkiewicz, *Komorowo, stanowisko 12: cmentarzysko wczesnośredniowieczne*, Słupsk 1994, s. 31-32.

¹⁸ Por. np. *ibidem*, s. 33.

¹⁹ T. Szczurek, *Obol zmarłych w późnym średniowieczu w Polsce północno-zachodniej*, [w:] *Pozaekonomiczne funkcje monet*, Poznań 1995, s. 79-93.

Mimo rozmaitych, w zasadzie drobnych uwag i zastrzeżeń uważam, że omawiana książka jest świadectwem znacznego wniknięcia przez autora w podjętą przez niego problematykę. Z mojego, osobistego punktu widzenia szczególnie interesująca jest część poświęcona osteologicznym reliktom bitew, choć i w dwu pozostałych częściach znajduję spostrzeżenia poszerzające wiedzę historyczną o dawnych populacjach, oparte na analizie biologicznej, archeologicznej i historycznej. Choć też próby wyjaśniania dawnych, skomplikowanych procesów kulturowych i wydarzeń historycznych również przy pomocy argumentacji biologicznej są z natury rzeczy podatne na rozmaite dyskusje, to jednak przypuszczam, że wiele wniosków zawartych w omówionej pracy nieprędko zostanie zmodyfikowanych zarówno w trakcie owych dyskusji, jak i dopływu nowych źródeł archeologicznych oraz antropologicznych. Zastanawia tylko okoliczność, że praca ta została opublikowana przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego w bibliofilskim nakładzie 100+70 egzemplarzy.

Tadeusz Malinowski

„Europa Regionum”, Szczecin 1996, ss. 273.

Wydarzenia w Europie Środkowo-Wschodniej końca lat osiemdziesiątych i początku lat dziewięćdziesiątych stworzyły nową sytuację w tym rejonie zarówno w płaszczyźnie politycznej i gospodarczej, jak i społecznej. Propagowana przez Francję w latach pięćdziesiątych idea integracji europejskiej znalazła wreszcie dogodny grunt i warunki realizacji, obejmując nie tylko obszar Europy Zachodniej, ale też i Środkowo-Wschodniej. W procesie integracji Europy znaczącą rolę odgrywa również Polska, która bardzo aktywnie zaznaczyła na tym obszarze swój udział. Po roku 1989 pojawiły się też nowe przesłanki dla kształtowania się nowego typu stosunków między Polakami i Niemcami. Zaliczyć do nich m.in. należy z jednej strony zjednoczenie Niemiec, z drugiej zaś przyjęcie przez Polskę ustroju demokratycznego. Stworzyły one doskonałe podstawy do nawiązania nowych, wolnych od wzajemnych obciążeń i stereotypów wzajemnych polsko-niemieckich stosunków. Jest rzeczą oczywistą, iż proces ten jest trudny i żmudny oraz wymaga ogromnego wysiłku, a także wielu inicjatyw ze strony władz, polityków i naukowców oraz społeczeństwa po obu stronach granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Jedną z takich inicjatyw służących „przezwyciężeniu narosłych historycznie uprzedzeń, niechęci, wrogości i stereotypów oraz kształtowaniu nowych stosunków polsko-niemieckich w kontekście wspólnego budowania zjednoczonej, demokratycznej i pokojowej Europy” (s. 10-11) było utworzenie w Szczecinie w 1993 roku Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Badań Regionalnych „Europa Regionum”. Towarzystwo skupiło naukowców reprezentujących różne dziedziny (socjologów, historyków, politologów, ekonomistów, prawników, ekologów, germanistów, sławistów, psychologów), a także przedstawicieli struktur euroregionu Pomerania.

Nowo powstałe Towarzystwo podjęło próbę stworzenia czasopisma naukowego o charakterze interdyscyplinarnym, w którym mogłyby być zamieszczane i publikowane teksty naukowe będące wynikiem badań empirycznych oraz powstałych w ich wyniku analiz oraz teoretycznych przemyśleń naukowców polskich i niemieckich. Pierwszy tom czasopisma „Europa Regionum „ został opublikowany przez Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego pod koniec 1996 r. Składa się on z szesnastu artykułów poprzedzonych słowem wstępnym JM Rektora Uniwersytetu Szczecińskiego. Poszczególne teksty można podzielić na różne bloki tematyczne, w których wyraźnie dominują tematy humanistyczne o problematyce historycznej.

Pierwszy z nich, autorstwa Tadeusza Bialeckiego, określa położenie geograficzne tzw. regionu ujścia Odry, stanowiącego obecnie część polsko-niemieckiego pogranicza i zwanego euroregionem Pomerania. W artykule pt. *Przeszłość historyczna regionu ujścia Odry* autor podejmuje próbę dokonania syntezy układu stosunków polsko-niemieckich na przestrzeni wieków (od X do XX), na tle sytuacji gospodarczej, społecznej i politycznej. Nieco krótszą cezurę czasową w rozważaniach na temat stosunków polsko-niemieckich przyjął Edward Włodarczyk w artykule *Refleksje o stosunkach między Polakami i Niemcami w perspektywie historycznej ostatnich trzech stuleci*. Innowacyjne wydaje się odejście autora od schematyzmu stereotypu Polaka i Niemca, a przynajmniej w tych momentach, które wymagają obiektywnej oceny. Przykładowo wskazuje on na okres po powstaniu listopadowym, kiedy uczestnicy powstania po jego upadku udając się do Zachodniej Europy przez ziemie niemieckie, doświadczyli entuzjastycznego i ciepłego przyjęcia ze strony ludności. Generalnie jednak wzajemny stosunek obu narodów był uwarunkowany aktualną polityką, niestety wpływającą najczęściej negatywnie na ich kształtowanie, zwłaszcza w okresie rządów Ottona Bismarcka. Ponadto zwraca uwagę na to, jak często we wspólnej historii obu narodów „jedne i te same fakty, jedne i te same liczby służyły uczynom polskim i niemieckim do udowadniania przeciwnych tez” (s. 66) – wydarzenia historyczne są niewątpliwie inspiracją do tworzenia takich czy innych postaw lub stereotypów, jednak tylko od dobrej woli ludzi po obu stronach granicy zależy, jak będą się wzajemne stosunki układały w przyszłości.

Do podobnych wniosków doszła również Lucyna Turek-Kwiatkowska w artykule *Wzajemne kształtowanie się stereotypów Niemców i Polaków w historiografii*. Przedstawiła ona bardzo wnikliwie proces tworzenia się stereotypów oraz zasady ich funkcjonowania. W analizie porównawczej stereotypu Polaka i Niemca wyjaśnia obrazowo, w wyniku jakich mechanizmów i pod wpływem jakich wydarzeń oraz na jakich płaszczyznach ukształtowały się określone stereotypy.

Do bloku tematów humanistycznych należy niewątpliwie zaliczyć również artykuł Zdzisława Chmielewskiego *Historyczne i współczesne przesłanki procesów integracyjnych wśród społeczności przygranicznych Polski i Niemiec – szanse realizacji idei euroregionów*. Porównując dawną definicję regionu z definicją, którą posługujemy się współcześnie, autor dostrzega w nowej interpretacji tego pojęcia realne szanse na integrację narodów, a tym samym integrację Europy, w której granice państw spełniałyby funkcję tylko „sygnalizowania” terytorium poszczególnych krajów.

Recenzowane czasopismo jest niewątpliwie filarem Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Badań Regionalnych, nie może zatem zabraknąć w nim przemyśleń i refleksji autorów reprezentujących stronę niemiecką. Artykuł Wolfganga Urbana zatytułowany *Ernsta Moritza Arndta próba porównania dziejów narodów* przybliża sylwetkę profesora historii Uniwersytetu w Bonn (od roku 1918) i jego działalność polityczno-publicystyczną, wskazuje, że E. M. Arndts poświęcił dużo miejsca w swojej pracy studiom porównawczym nad dziejami narodów, prezentując przy tym często różne poglądy na temat charakteru i przyczyn ich powstawania pod wpływem zmieniającej się sytuacji politycznej (np. wobec Polski). Jego działalność powinna być poddana badaniom, ponieważ w dobie jednoczenia się narodów ma ona ogromne znaczenie.

Dietmar Albrecht w artykule pt. *Kształcenie polityczne i demokratyczna identyfikacja* wykazał, jak wielki wpływ na tożsamość i samoświadomość narodów wywiera kształcenie polityczne. Prezentowana teza wydaje się trafna, ponieważ w procesie jednoczenia się narodów, w tym szczególnie Polaków i Niemców, kształcenie polityczne może pomóc we właściwym rozumieniu takich pojęć, jak naród, ojczyzna i stosunek do niej czy na przykład patriotyzm.

Kolejna grupa artykułów, będących dziełem filologów słowiańskich i germańskich, dotyczy kwestii języka, traktowanego jako narzędzie porozumiewania się oraz pojednania. Wymienić tu należy artykuł Ryszarda Lipczuka pt. *Kilka słów o germanistyce szczecińskiej*, w którym postuluje, że nauczanie języka należy poszerzać o sfery kulturowe, społeczne, polityczne i in. Poznanie języka powinno się zatem ściśle wiązać z analizą różnych aspektów życia danego kraju (lub krajów). Takie podejście tworzy podstawy do rozwoju wspólnej Europy oraz sukcesywnego niwelowania luk we wzajemnym poznawaniu się. Autor upatruje w tym szczególną rolę Uniwersytetu Szczecińskiego ze względu na jego położenie w obrębie polsko-niemieckiego pogranicza, nazywając germanistykę szczecińską „germanistyką superpogranicza”.

O rozwoju polonistyki po zachodniej stronie granicy pisze Ulrich Drechsel w artykule zatytułowanym *Polonistyka w Greifswaldzie – przeszłość bez przyszłości?* Przedstawia jej siedemdziesięcioletnią historię, przypominając, że pierwsze zajęcia na tym kierunku odbyły się na Uniwersytecie E. M. Arndta w Greifswaldzie w roku akademickim 1926/27. Analizując rozwój polonistyki na przestrzeni lat, powołuje się na nazwiska takich znakomitych slawistów o randze międzynarodowej, jak Keinhold Olesch, Ferdinand Liewehr czy Kurt Gabka.

Lisaweta von Zitzewitz w artykule *Część europejskiego domu. Ośrodek konferencyjno-szkoleniowy Kulice* omawia fenomen powstania ośrodka konferencyjno-szkoleniowego w Kulicach (Kulz). Jest on tym bardziej interesujący, iż ośrodek ten jest byłym dworkiem rodziny von Bismarcków. Potomkiem ostatniego niemieckiego właściciela majątku Kulice jest Philipp von Bismarck, który stał się inicjatorem jego odrestaurowania. Przyczynił się również do założenia w 1996 roku polskiej fundacji Fundatia Europea Pomerania z siedzibą w Szczecinie. Do zadań fundacji należy m.in. organizowanie w ramach współpracy polsko-niemieckiej konferencji i spotkań, które mają przygotować dla niej „mocny i właściwy grunt” tworzony w kontekście jednoczenia się Europy.

Zagadnienia prawne dotyczące wejścia Polski do Unii Europejskiej przedstawione zostały w artykule Eugeniusza Teglera, pt. *Wybrane aspekty układu stowarzyszeniowego Polski z Unią Europejską*. Omówiono tu ogólne założenia układu stowarzyszeniowego, w tym takie jego aspekty, jak wolny obrót towarów, prawo do zatrudniania, obrót kapitałowy i działalność gospodarcza, współpraca gospodarcza oraz strona prawna. Wejście w życie w 1994 roku układu stowarzyszeniowego Polski z UE nałożyło na Polskę nie tylko szereg przywilejów i ułatwień, ale także i wiele obowiązków z tytułu przyszłego pełnego członkostwa w UE. Zakłada się w nim, podzielony na dwa pięcioletnie etapy, dziesięcioletni okres przystosowawczy do ostatecznej integracji z Unią. Autor prezentuje tezę, że w pełni realna jest szansa skrócenia tego okresu, ale tylko wówczas, kiedy Polska sprosta wszystkim oczekiwaniom ze strony członków Unii Europejskiej, a tym samym przystosuje sferę gospodarczą i prawną oraz inne dziedziny do standardów europejskich.

Tematyka socjologiczna i psychologiczna przewija się m.in. w artykule Teresy Rzepy pt. *Psychologiczne odczytanie zbadanych przez socjologów relacji między Polakami a Niemcami*. Wykorzystano w nim przeprowadzone w latach 1991-1992 analizy dotyczące wzajemnego postrzegania się Niemców i Polaków. Wyniki tych badań okazały się dla Polaków wysoce niekorzystne. 90% Niemców w relacji ze swym wschodnim sąsiadem kieruje się nadal uprzedzeniami i negatywnymi stereotypami. Negatywnym obrazem Niemca kieruje się w ocenach 58% Polaków. Prezentowane przez autorkę wnioski nie są optymistyczne. Ciekawe jest spostrzeżenie, iż wśród badanych Polaków osoby z wyższym wykształceniem nie podchodzą do oceny Niemca stereotypowo, lecz przez pryzmat własnych indywidualnych kontaktów, które mają najczęściej pozytywny wpływ na stosunek do zachodniego sąsiada.

Jacek Leoński w artykule *Cudzoziemcy na Pomorzu Zachodnim* przedstawił socjologiczne rozważania związane z kwestią imigracji w województwie szczecińskim w 1994 roku. W prezentowanych studiach skoncentrował się na trzech głównych aspektach tego problemu, tj. na drogach imigracji (z krajów byłego ZSRR, z krajów rozwiniętych i z pozostałych), na obrazie imigracji w województwie szczecińskim oraz na metodologii badań, czyli danych dotyczących zjawiska imigracji.

Kolejnym blokiem tematycznym recenzowanego tomu są kwestie dotyczące ekologii oraz miejsca gospodarki we współpracy transgranicznej. Problemy ekologii przedstawił Ryszard Bednarski w artykule *Polityka ekologiczna w euroregionie Sprewa-Nysa-Bóbr*. Za trafne i słuszne, jednak i banalne, można uznać spostrzeżenia autora, iż „środowisko naturalne jest ponadgraniczne i z tej przyczyny jego ochrona – czy też uzdrowienie nie może kończyć się na granicy państw” (s. 205). Mimo, że teza ta znajduje globalną akceptację, często z różnych przyczyn trudno jest ją wprowadzić do praktyki. Prezentowane wnioski oparte zostały na badaniach przeprowadzonych w euroregionie Sprewa-Nysa-Bóbr. Podejmowane w nim inicjatywy dotyczące ochrony środowiska napotykają wciąż jeszcze na bariery różnego rodzaju, do których autor m.in. zalicza: krótki okres funkcjonowania euroregionu i jego niedoskonałość organizacyjną, asymetrię gospodarczą, nie do końca rozwiązane zagadnienia prawne kwestii regionalnej i współpracy transgranicznej, niekompatybilność norm eko-

logicznych, rozbieżność interesów czy różny sposób patrzenia na istniejącą rzeczywistość, które są spowodowane różnicami kulturowymi (s. 225).

Niezmiernie interesujące kwestie związane z ruchem granicznym i przepustowością przejść granicznych zawarte zostały w artykule Huberta Bronka pt. *Rola polskich przejść granicznych w międzynarodowym transporcie*. Zwraca w nim uwagę, że w toku integracji europejskiej oraz związanego z nią progresywnie zwiększającego się ruchu samochodowego, osobowego czy kolejowego powstała nagle potrzeba rozwoju przejść granicznych. Prezentowane wnioski oparte są na analizie statystycznej ruchu granicznego w wyżej wymienionych jego rodzajach. Ciekawym wynikiem studiów jest spostrzeżenie, iż polską granicę zachodnią przekracza zdecydowanie więcej cudzoziemców niż Polaków.

Na podobną uwagę zasługuje artykuł Włodzimierza Durki pt. *Polsko-niemiecka współpraca gospodarcza w województwie szczecińskim*, w którym poruszone zostały kwestie więzi oraz polsko-niemieckiej współpracy regionalnej. Oprócz sfery inwestycji niemieckich, zwłaszcza w handlu, budownictwie i przemyśle, pojawiła się od niedawna nowa perspektywa transgranicznej współpracy, a mianowicie powołanie euroregionu Pomerania. Krótko scharakteryzowane zostały etapy powstawania tego euroregionu, który już dziś jest tematem licznych prac, dyskusji i rozważań. W artykule obszernie wyjaśniona została idea euroregionów, która pojawiła się po II wojnie światowej i oznacza „dobrowolną współpracę obszarów przygranicznych dwóch lub więcej państw w zakresie działalności ekonomicznej, społecznej czy kulturowej” (s. 237). Podkreślić należy, że autor ma nowatorskie podejście do badanych kwestii.

Podobną problematykę z obszaru transgranicznych kontaktów instytucjonalnych przedstawił Jerzy Popczyński w artykule *Ocena współpracy przygranicznej miast partnerskich Gubin – Guben w latach 1949-1993*, w którym wskazał na jakościowo odmienne aspekty polsko-niemieckiej współpracy przygranicznej po 1989 roku. Oba miasta od 19 stycznia 1991 roku związane są nową, opracowaną według standardów Unii Europejskiej umową o partnerskiej współpracy.

Należy stwierdzić, że bliska perspektywa zjednoczonej Europy jest szansą na lepszą i bezpieczniejszą egzystencję zamieszkujących ten kontynent narodów, a przynajmniej tych, które poddadzą się procesom integracyjnym. Muszą jednak brać w nich udział zarówno poszczególne rządy i organizacje międzynarodowe, politycy i naukowcy, jak i wszyscy członkowie społeczeństwa. Pośrednią drogą do zintegrowanej Europy jest powstawanie struktur transgranicznych, tj. euroregionów. Z lektury tomu wydawać się może, że na granicy polsko-niemieckiej inicjatywy w tym kierunku są szeroko rozwinięte, co nie wyklucza jednak konieczności poszukiwania nowych form intensyfikacji stosunków polsko-niemieckich oraz procesów zbliżenia obu narodów w zintegrowanej Europie. Ważnym czynnikiem w nawiązywaniu wzajemnych kontaktów i więzi jest pojawianie się również tego typu czasopism, jak „Europa Regionum”, będących doskonałym forum prezentowania badań i analiz o charakterze interdyscyplinarnym, stanowiących rezultat studiów i dyskusji naukowców z państw po obu stronach granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII, pod red. A. Gąsiorowskiego, G. Labudy i A. Wędzkiego, t. 8, cz. 2, Suplement A-Ż oraz Indeksy Nomina i Loca oprac. przez B. Grunwald-Hajdasz, R. Grzesika, D. Leśniewską, W. Mądrego i D. Pędzińską, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1996, ss. 814, map. il.

Na polskim rynku wydawniczym ukazała się w niedawnym czasie kolejna część suplementów do *Słownika starożytności słowiańskich*. W ten sposób po prawie siedemdziesięciu latach dobiegł kresu pewien etap realizacji inicjatywy polskich sławistów. W 1929 r., kiedy w Warszawie miały miejsce obrady Conférence des Historiens des États de l'Europe Orientale et de Monde Slave, prof. Franciszek Bujak z ramienia jej polskich uczestników zgłosił pomysł wydania cyklu *Słownika starożytności słowiańskich*. Cyklu, gdyż według zamierzeń ówczesnych inicjatorów, na co zresztą wskazywała zawartość zeszytu próbnego z 1934 r., całość tego przedsięwzięcia wydawniczego miała osiągnąć rozmiar y co najmniej kilkudziesięciu tomów. Zaginięcie zebranych materiałów w burzliwych wydarzeniach II wojny światowej nie pozwoliło na podjęcie tej inicjatywy bezpośrednio po wojnie. Dopiero w 1958 r. wysiłkiem poznańskiego środowiska naukowego wydano kolejny zeszyt próbny *Słownika...*, zaproponowany jako podstawa do dyskusji o dalszej ewentualnej edycji. Pierwsi powojenni redaktorzy *Słownika...*, profesorowie T. Lehr-Spławiński i Z. Wojciechowski wystąpili bowiem z propozycją stworzenia w pierwszej kolejności popularnonaukowego dwutomowego leksykonu poświęconego dziejom Słowian. Pomysł ten doczekał się zresztą realizacji w postaci *Małego słownika kultury dawnych Słowian* pod redakcją L. Leciejewicza, ale nastąpiło to dopiero w 1972 r. Starania prof. Władysława Kowalenki doprowadziły jednak ostatecznie do przedstawienia opracowania haseł z kierunku popularnego na naukowy. Z uwagi na poważne zaawansowanie stopnia opracowania wielu haseł wystąpiła dość widoczna nierówność poziomu, odczuwalna zwłaszcza w pierwszych tomach *Słownika...*

Słownik starożytności słowiańskich objął zasięgiem swoich haseł cały obszar szeroko pojmowanej Słowiańszczyzny, poczynając od Bałtyku aż po Adriatyk, Morze Egejskie i Morze Czarne, od Łaby aż po Karelię, od czasów najdawniejszych aż po początki XIII w. Hasła odzwierciedlają osiągnięcia dziesięciu podstawowych dyscyplin sławistyki: 1) historii politycznej i historii prawa, 2) historii gospodarczo-politycznej, 3) historii sztuki, 4) historii kultury ludowej, 5) religii, 6) antropologii, 7) archeologii, 8) etnografii, 9) językoznawstwa, 10) piśmiennictwa.

Nic zatem dziwnego, że na bazie *Słownika...* poczynając od 1989 r. zaczęły powstawać pod red. W. Swobody i A. Brzostkowskiej *Testimonia najdawniejszych dziejów Słowian*, w których zamieszczono wykorzystane w pracach nad *Słownikiem...* teksty źródłowe. Do tej pory ukazały się dwa z planowanych pięciu zeszytów *Testimoniów...*, obejmujące źródła greckie do dziejów Słowian. Planowane są jeszcze dwie kolejne serie *Testimoniów...*, łacińska i staro-cerkiewno-słowiańska.

Ukazanie się drugiego zeszytu suplementu po dziesięcioletniej przerwie po edycji poprzedniego zeszytu, który obejmował hasła od *A* do *J*, skłoniło redaktorów *Słownika...* do użycia w nowym wydaniu systemu holenderskiego, obejmującego hasła *A-Z*. W wyniku tej modyfikacji treść kolejnego zeszytu suplementu została istotnie wzbogacona.

Na pochwałę zasługuje fakt edycji pierwszego kompletnego indeksu do *Słownika...* Został on podzielony na działy zawierające nazwy osobowe i geograficzne, co bardzo ułatwia pracę użytkownikom. Sama zawartość haseł umieszczonych w ostatnim zeszycie suplementu *Słownika...* potwierdza fakt realizacji wytycznych postawionych przed jego autorami przez profesorów Franciszka Bujaka i Władysława Kowalenkę. Hasła umieszczone w tym zeszycie uzupełniają obraz przeszłości całej Słowiańszczyzny, włącznie z historią ziem węgierskich, rumuńskich oraz albańskich. Istotną wartość mają hasła o ogólnym charakterze, np. *Comes, Dux, Egzarcha, Dalmatyńsko-chorwacka kultura, Miecz* lub *Kult świętych, Papięstwo a Słowianie, Rząd koński*, które stanowią pewnego rodzaju syntezę wiedzy o zjawiskach czy artefaktach występujących na ziemiach słowiańskich we wczesnym średniowieczu.

Co się tyczy haseł odzwierciedlających historię poszczególnych regionów Słowiańszczyzny, to trzeba zauważyć, że najlepiej chyba jest reprezentowana Słowiańszczyzna południowa. Poświęcono jej szereg haseł odnoszących się nie tylko do tzw. przeszłości Słowian, ale również do szeregu aspektów dziejów państwa bizantyńskiego i węgierskiego, ziem rumuńskich i albańskich oraz ludów tureckich na ziemiach południowo-wschodniej Europy. W odniesieniu do ziem zachodniej Słowiańszczyzny stosunkowo najwięcej uwagi poświęcono jej zachodnim kresom. Redaktorzy suplementu szczególnie uwzględnili ziemie zachodniopomorskie oraz zaodrzańskie; widać to zwłaszcza na przykładzie haseł ilustrujących przeszłość historyczną obiektów położonych na Pomorzu Przednim oraz na obszarze Wagarii.

Co się tyczy Środkowego Nadodrza, to na uwagę zasługuje hasło *Dziadoszanie*, oddające stan najnowszych badań nad historią i lokalizacją tego plemienia. Lektura suplementów nasuwa jednak wniosek, że istnieje potrzeba uzupełnienia i poprawienia haseł (zwłaszcza tych umieszczonych w pierwszych tomach *Słownika...*) odnoszących się do wczesnośredniowiecznego okresu dziejów Środkowego Nadodrza (np. *Lubusz, Lubuszanie, Krosno Odrzańskie* czy *Wicina* oraz szeregu innych, dotyczących obiektów położonych w dorzeczu środkowej Odry lub dolnego Bobru, na styku wschodnich dolnych Łużyc z ziemią śląskimi). Można mieć jednak nadzieję, że edycja tego zeszytu suplementów nie zakończy prac zespołu redakcyjnego *Słownika starożytności słowiańskich* i zgodnie z wyrażoną przed ponad dwudziestoma laty zapowiedzią jednego z jego redaktorów, prof. Gerarda Labudy, może znajdą się „tacy, którzy zechcą podjąć wysiłek opracowania jego jeszcze lepszej wersji”.

Jarosław Dudek

Bronisław Pasierb,
Polskie prace przygotowawcze do Traktatu Pokojowego z Niemcami
1916-1948. Instytucje – ludzie – problemy,
Wrocław 1996, ss. 338.

Problem dwudziestowiecznych polsko-niemieckich odniesień historiografia polska podejmowała wielokrotnie, podnosząc kwestie tak pierwszoplanowe, jak i o drugorzędnym znaczeniu. Bogactwu ujęć o charakterze syntetycznym towarzyszyły wydawnictwa źródłowe, studia, przyczynki. Listę tę można poszerzyć o rozległe pole publicystyczne, toteż może się pojawić wrażenie, iż niewiele jest spraw nie zbadanych bądź nie opracowanych. Opinii takowej przeczy jednak najnowsza praca B. Pasierba poświęcona przedstawieniu – przez pryzmat instytucji, ludzi i problemów – toku polskich prac przygotowawczych do traktatu pokojowego z Niemcami w szerokich ramach chronologicznych, obejmujących okres od 1916 do 1948 roku.

Monografia opiera się na niezwykle solidnej bazie źródłowej. Dominują materiały przechowywane w Archiwum Akt Nowych i Archiwum MSZ (przede wszystkim akta instytucji „kongresowych”, takich jak Biura Prac Kongresowych przy MSZ z lat 1915-1920, Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową, paryskiego KNP, agencji lozańskiej, Ministerstwa Prac Kongresowych Rządu RP w Londynie czy instytucji rządowych po roku 1945 odpowiedzialnych za przygotowania do konferencji pokojowych po II wojnie światowej), ale wykorzystane zostały również zbiory rękopiśmienne Biblioteki Jagiellońskiej (spuścizna E. Romera) i wrocławskiego Ossolineum (papiery Jana Emanuela Rozwadowskiego). Jeśli dodać do tego spory zbiór źródeł drukowanych i długą listę wspomnień, to nie można mieć wątpliwości, że udostępniony czytelnikowi obraz został odtworzony w sposób wysoce kompetentny.

Wedle zamierzenia Autora monografia dotyczy „stosunków międzynarodowych, z pogranicza zarówno ich historii, jak i dyplomacji, uprawianej m.in. przez ten typ polityków, uczonych, publicystów, dyplomatów, których można nazwać specjalistami od koncepcji, w odróżnieniu od negocjatorów czy informatorów” (s. 6). Autor zdołał wykazać, w jaki sposób ludzie, których uczynił bohaterami swej rozprawy, starali się nie tylko analizować uzyskane informacje, ale też przewidywać rozwój wydarzeń na międzynarodowej arenie, w tym przypadku w odniesieniu do Niemiec czy – szerzej rzecz ujmując – kwestii niemieckiej. Politologiczna optyka przesądziła o tym, iż obok charakterystyk postaci działających na politycznej scenie i za kulisami równie wiele dowiadujemy się o wyspecjalizowanych instytucjach prowadzących prace przygotowawcze. Szczególnie ważne jest wreszcie i to, że Autor nie ograniczył się do przedstawienia działań głównych aktorów kongresowego spektaklu, ale starał się – dodajmy, że z pełnym powodzeniem – ukazać ową „kuchnię”, bez której prace finalne nie byłyby po prostu możliwe.

Monografia rozpada się na trzy odrębne, wyraźnie zaznaczone części. Pierwsza obejmuje okres wyznaczony latami 1916-1920, a tok narracji rozpoczyna charakterystyka tych polskich instytucji, które zaczęły przygotowania do przyszłego pokojowe-

go kongresu już podczas wojny, by przez opis prac Biura Prac Kongresowych i działań paryskiego Komitetu przejść do analizy poczynąń Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową. Część druga (1939-1945) poświęcona została przygotowaniom do przyszłego kongresu prowadzonym zarówno przez specjalistyczne struktury polskiego podziemnego państwa, jak i przez instytucje wykreowane w tym celu przez rząd RP na uchodźstwie. W części ostatniej (1945-1948) stosunkowo najwięcej miejsca zajęły dokonania Biura Prac Kongresowych, aczkolwiek frapującym i doskonale udokumentowanym wątkiem okazał się fragment przynoszący analizę stanowiska krajowych ekspertów w sprawie przyszłości pokonanych Niemiec.

Praca B. Pasierba przynosi szereg nowych, nieznanych bądź mało znanych informacji. Za bodaj najważniejsze uznałabym przedstawienie i usystematyzowanie po części zapoznanych, po części wypaczonych propagandową perspektywą, liczących się dokonań takich postaci, jak J. Winiewicz, W. Głowacki, S. Nahlik, E. Męclewski, S. Langrod, B. Suchodolski, M. S. Korowicz czy K. Pospieszalski. Autor wytrwale tropił również kręgi „kongresowe” w okupowanej Polsce, przy czym przykładowo ustalenia odnoszące się choćby do działalności Romana Knolla (s. 154-165) wskazują, z jak wieloma trudnościami badacz tej problematyki zmuszony był się borykać. Równie znakomite okazują się analizy dotyczące okresu paryskiej konferencji pokojowej (choć można tu dostrzec rzutującą niekiedy na tok narracji fascynację osobowością Eugeniusza Romera), a zwłaszcza opisy poczynąń tych instytucji, które – tak jak Delegacja Ekonomiczna – odegrały znaczącą, a stanowczo zbyt mało docenianą rolę. Autor nie unika przy tym polemik z literaturą przedmiotu, polemik zasadnych, oddając wszakże sprawiedliwość wszędzie tam, gdzie wcześniejsze ustalenia torowały drogę jego własnym przemyśleniom (zob. przykładowo s. 73, 95, 117, 138, 152 czy 288).

W obszernej, wielowątkowej monografii B. Pasierba znalazły się wszakże sprawy dyskusyjne. Wątpliwości budzi na przykład wywód odnoszący się do orientacyjnego sporu sprzed I wojny światowej (s. 14). Autor skłania się raczej ku zarzucanemu w najnowszej historiografii ujęciu opowiadania się za kimś zamiast ku wyborowi przeciwko komuś (orientacja na państwa centralne to w istocie orientacja antyrosyjska; orientacja prorosyjska, następnie koalicyjna to orientacja antyniemiecka). Nieco marginalnie potraktowana została Delegacja Naczelnika Państwa (s. 114-115), aczkolwiek Autor nie miał możliwości zapoznania się z materiałami pozostałymi po tej strukturze, a przechowywanymi w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Z kolei jednym z celów grudniowej misji Stanisława Grabskiego (s. 110-112), aczkolwiek starannie ukrywanym, było sięgnięcie – w razie wystąpienia sprzyjających okoliczności – po władzę w kraju, co przecież nie musiało i nie było w Paryżu w sposób wyraźny akcentowane.

W przypadku drugiego wydania pracy, czego ze względu na jej znaczenie należy oczekiwać, konieczne jest usunięcie kilku drobnych pomyłek. Nieścisłości wkradły się do cytatów (s. 56, 97), a redakcyjnej korekcie umknęły przeinaczenia nazwisk (nie Władysław, a Włodzimierz Kunowski, s. 26, 31 oraz indeks; K. Sader, s. 33, to K. Bader; Z. Brudziński, s. 39, to w rzeczywistości Józef Brudziński; oficer łącznikowy Hallera do Piłsudskiego, s. 111, nazywał się Zwiśłocki; na s. 227 mowa o Anto-

nim, a nie Andrzeju Wrzosku; wiceministrem spraw zagranicznych był Władysław, a nie Aleksander Skrzyński, s. 119). Skorygowania wymagają również pomyłki faktyczne: Klub Państwowców Polskich powstał nie w marcu 1915, ale w lipcu 1916 r. (s. 26); Biurem Prasowym NKN w Szwajcarii kierował nie K. Badeni, lecz K. Bader (s. 70); Tymczasowa Rada Stanu podała się do dymisji nie 24 sierpnia (s. 32), lecz dzień później.

Książka B. Pasierba będzie zapewne czytana nie tylko przez specjalistów. Jej adresatami, doskonale dostrzeganymi przez Autora, są studenci. Trudno tedy, kończąc niniejszy wywód, nie przyklasnąć czytelnemu dydaktycznemu zamierzeniu umożliwiającemu „młodzieży studiującej nauki społeczne, zwłaszcza historię, prawo, politologię czy niemcoznawstwo” zaopatrzenie się – dzięki uważnej lekturze – w „klucz do praktycznych umiejętności analizowania programów, koncepcji politycznych, idei, a także formułowania ich na piśmie” (s. 313-314). Bo przecież, w czym w pełni zgadzam się z Autorem, nie można „liczyć, że współczesny rozwój polskiego życia politycznego, rozwój nowoczesnej polskiej myśli politycznej może odbywać się bez doświadczeń przeszłości, bez polskiego dorobku w tej dziedzinie” (s. 314). Ogrom materiałów do przemyśleń w tym kierunku zmierzających dostarcza właśnie recenzowana monografia.

Teresa Suleja

Wysiedlenia Niemców i osadnictwo ludności polskiej na obszarze Krzyżowa – Świdnica (Kreisau – Schweidnitz) w latach 1945-1948.

Wybór dokumentów,

pod red. Karola Joncy, Wrocław 1997, Wydawnictwo

„Leopoldinum” Fundacji dla Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 632.

Problematyka wysiedleń Niemców z Polski stała się po 1989 roku jednym z popularniejszych zagadnień badawczych. Do tego czasu był to w ocenie historyków i społeczeństwa temat tabu. W związku z tym historycy polscy, w przeciwieństwie do historyków niemieckich, rzadko podnosili ten problem. Zajmowano się nim głównie na poziomie regionalnym. Publikacje obrazujące przebieg tego procesu dotyczyły Dolnego i Górnego Śląska, Mazur, Pomorza i Ziemi Lubuskiej¹. W skali całego kraju podniósł ten problem wyłącznie S. Banasiak². W tym kontekście na uwagę zasługuje

¹ T. Białecki, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z Pomorza Zachodniego po II wojnie światowej*, Poznań 1969; H. Dominiczak, *Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945-1950*, Zielona Góra 1975; Z. Łempiński, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z województwa śląsko-dąbrowskiego w latach 1949-1950*, Katowice 1979; B. Pasierb, *Migracja ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944-1947*, Wrocław 1969; S. Żyromski, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z województwa olsztyńskiego poza granice Polski w latach 1945-1950*, Olsztyn 1969.

² S. Banasiak, *Przesiedlenie Niemców z Polski w latach 1945-1950*, Łódź 1969.

również opracowany przez P. Lippóczego i T. Walichnowskiego zbiór dokumentów obrazujący przebieg tego zjawiska³. Jednakże we wszystkich tych publikacjach proces wysiedlenia Niemców z ziem polskich, skutek wojny i decyzji zapadłych na konferencji w Poczdamie, przedstawiano jako przeprowadzony przez Polaków „porządnie” i „humanitarnie”. Była to linia przewodnia większości publikacji, poczynając od lat pięćdziesiątych do końca lat osiemdziesiątych. Pierwsza fala publikacji niosących inny sposób naświetlenia przesiedleń Niemców pojawiła się w latach 1990/1991. Ukazywały one m.in. problematykę obozów, w których umieszczano ludność niemiecką, oraz faktyczne położenie tej ludności po przejściu frontu⁴. Dyskusje na ten temat pojawiły się również w prasie, o czym świadczą publikacje w „Rzeczpospolitej” i „Tygodniku Powszechnym”. Na uwagę zasługuje również poświęcony temu zagadnieniu specjalny numer „Polski w Europie”⁵.

Zbiór dokumentów dotyczących wysiedlenia Niemców i osadnictwa ludności polskiej na obszarze Krzyżowa – Świdnica w latach 1945-1948, pod red. K. Joncy i przy współudziale M. Maciejewskiego, M. Marszała, K. Ruchniewicza, M. Sadowskiego i T. Schefflera, stanowi istotny wkład do badań tej tak drażliwej z polskiego punktu widzenia problematyki. Jej znaczenie jest o tyle istotne, że autor postawił obok siebie dwa problemy, a jednocześnie dwie tragedie. Z jednej strony widzimy Niemców zmuszonych opuścić swe strony rodzinne, a z drugiej strony Polaków, którzy znaleźli się w takiej samej sytuacji.

Tragizm tego problemu najlepiej oddają wspomnienia osadników nadesłane na liczne konkursy organizowane w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych⁶. Aby zrozumieć niezwykle skomplikowaną sytuację, w jakiej znalazły się obie grupy ludności, warto przytoczyć chociażby jeden fragment wspomnień. Ich autor pochodził ze Lwowa, a po przybyciu na ziemię zachodnie osiedlił się w Darłowie. Ponieważ przydzielono mu dom, w którym przebywała jeszcze jego niemiecka właścicielka, obserwował jej wykwaterowanie, co po latach przedstawiał następująco:

Chciałem coś do Niemki przemówić, ale język odmawiał wtedy posłuszeństwa. Zauważyłem, że Niemka płacze, coś tam czy do mnie, czy sama do siebie mówiła i pakowała swoje rzeczy. Patrzyłem na nią, jak ona zdejmowała ze ściany małe portreciki młodych chłopców i dziewcząt, i starszego mężczyzny. Wycierała je szmatką i coś do nich mówiła, tuląc je do swych piersi. W tym momencie nie potrzebowałem znać nic z niemieckiego, bo odczułem znaczenie jej płaczu i ruchów. Nikt nie potrzebował mi być tłumaczem tego, co widziałem. Ja czułem, co ta nieznajoma kobieta przeżywała. Przeżywała ona to, co ja miałem już za sobą⁷.

Praca, ze względu na swój charakter, nie oddaje całej złożoności problemów ludnościowych na tzw. Ziemiach Odzyskanych w pierwszych powojennych latach, jej

³ P. Lippóczy, T. Walichnowski, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z Polski po II wojnie światowej w świetle dokumentów*, Warszawa 1982.

⁴ E. Nowak, *Cień Łambinowic. Próba rekonstrukcji dziejów obozu pracy w Łambinowicach 1945-1946*, Opole 1991.

⁵ *Polska w Europie. Polska – Niemcy – Kompleks wypędzenia. Nawiazanie dialogu*, Warszawa 1995.

⁶ *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych*, red. Z. Dulczewski i A. Kwilecki, Poznań 1970; *Wieża polska 1939-1948*, red. K. Kersten i T. Szarota, Warszawa 1967.

⁷ Instytut Zachodni w Poznaniu, *Wspomnienia*, sygn. P 24, s. 45-46.

głównym celem jest bowiem przedstawienie (poprzez odpowiednio dobrany zbiór dokumentów) planów, organizacji, przebiegu oraz rozmiarów wysiedleń Niemców i polskiego osadnictwa na obszarze Świdnica – Krzyżowa. Konstrukcja książki stanowi odzwierciedlenie tych zamierzeń. Głównym jej trzonem jest zbiór materiałów archiwalnych poprzedzony rodzajem wstępu w postaci zarysu dziejów Ziemi Świdnickiej autorstwa K. Joncy oraz opracowanego przez M. Maciejewskiego wprowadzenia do wyboru dokumentów archiwalnych. Ta forma nie budzi wątpliwości, czytelnik bowiem zostaje dzięki niej wprowadzony w historię i tradycję Ziemi Świdnickiej.

Ziemia Świdnicka była miejscem, gdzie od samego początku istnienia ścierały się wpływy polskie i niemieckie. Na jej rozwój niewątpliwy wpływ wywarła lokalja na prawie niemieckim, która sprowadziła do miasta niemieckich kupców i rzemieślników. Ze względu na położenie na „szlaku czeskim” i kwitnący handel towarami z Polski, Rusi, Węgier i Włoch – miasto i jego mieszkańcy mogli się bogacić. Dzięki temu Świdnica aż do wybuchu wojny trzydziestoletniej należała obok Wrocławia do najbardziej znanych miast na Śląsku. Kontrreformacja i wojna zapoczątkowały upadek świetności miasta, który niejako został utrwalony w momencie przejścia pod panowanie pruskie. Fryderyk II przekształcił Świdnicę w twierdzę, czym skutecznie zahamował jej rozwój. Sytuacja ta nie zmieniła się aż do zakończenia II wojny światowej. Trwały wpływ na losy Ziemi Świdnickiej wywarła więc historia trzech państw: Czech, Niemiec i Polski. Ze względu na przygraniczne położenie było to miejsce ścierania się ich wpływów, a jednocześnie współistnienia. Niekoniecznie wyznacznikiem nadejścia nowych czasów było zakupienie w 1867 roku przez feldmarszałka hr. von Moltke pałacu i dóbr rycerskich w Krzyżowej. Ten współtwórca zjednoczonej Rzeszy na trwałe wpisał się w historię Ziemi Świdnickiej.

Wprowadzenie K. Joncy ułatwia zrozumienie procesów, które nastąpiły po 1945 roku, kiedy Ziemia Świdnicka znalazła się w granicach Polski. Trwały wpływ na jej dalsze losy wywarły postanowienia konferencji poczdamskiej, a zwłaszcza decyzja o wysiedleniu ludności niemieckiej. Uwarunkowania i konsekwencje tego postanowienia przedstawił w swym krótkim wprowadzeniu do wyboru dokumentów archiwalnych M. Maciejewski. Porusza on tak ważne dla tej kwestii sprawy, jak terminologia i chronologia. Współcześnie, jak zauważa autor, największe spory toczą się wokół nazewnictwa. Wśród historyków polskich trwają poszukiwania nad znalezieniem słowa-kłucza, które najtrafniej wyrażałoby przebieg tej akcji. Z pewnością takim słowem w polskiej świadomości nie jest „wypędzenie”, powszechnie przyjęte w literaturze niemieckiej⁵. Jak zauważa autor wprowadzenia, dotychczasowe polskie publikacje podawały najróżniejsze określenia, jak np.: „repatriacja” (przyjęta za językiem źródła), „migracja”, „wyjazd”, „powrót”, „eksodus”, „odpływ”, „emigracja”, „przesiedlenie”, „wysiedlenie”, „przymusowe wysiedlenie”, a wreszcie „transfer”. Analiza liczbowa wyraźnie wskazuje, że „repatriacja” była terminem najczęściej używanym w latach wcześniejszych, a „transfer” obecnie, chociaż coraz częściej w polskiej literaturze jest stosowane pojęcie „wypędzenie”. Należy się zgodzić z M. Maciejewskim, że jednoznaczne rozstrzygnięcie w tej kwestii jest niemożliwe. Łatwiejsze i bardziej adekwatne wydaje się jednak przyjęcie różnych określeń dla poszczególnych faz tej akcji.

Tutaj pojawia się budząca zastrzeżenia kwestia cezury czasowej. Niewątpliwie początek wysiedleń przypada na drugą połowę roku 1945, chociaż na niektórych terenach przystąpiono do ich realizacji już na przełomie czerwca i lipca tego roku. Były to tzw. wysiedlenia wojskowe, które jednak na obszarze Ziemi Świdnickiej stanowiły margines. Większe wątpliwości budzi przyjęcie roku 1948 jako daty zamykającej. Nie można się z tym zgodzić, gdyż faktyczne zakończenie wysiedleń następuje w roku 1949. Ten układ chronologiczny jest jednak możliwy do przyjęcia, zważywszy, że na lata 1945-1948 przypada największe nasilenie akcji i z tego okresu pochodzą najistotniejsze materiały archiwalne. Wtedy również odnotowano najbardziej masowe osadnictwo Polaków. Dokonanie wyboru dokumentów wymagało więc zastosowania pewnych ograniczeń, wynikających m.in. z objętości pracy. Z tego względu nie było również możliwe zgromadzenie wszystkich dokumentów dotyczących tej problematyki na obszarze Ziemi Świdnickiej.

Walorem pracy jest klarowny podział przedstawionych dokumentów na dwie części. Pierwsza gromadzi źródła ukazujące przygotowanie, przebieg i rezultaty wysiedleń, druga dotyczy osadnictwa ludności polskiej. Zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku obok materiałów odnoszących się wyłącznie do miasta i powiatu Świdnica, znalazły miejsce materiały ukazujące założenia i przebieg omawianych procesów w skali całego Śląska. Dodatkowym czynnikiem podnoszącym wartość pracy jest umieszczenie obok oryginalnych tekstów polskich ich tłumaczeń na język niemiecki (wyjątek stanowią jedynie wykazy transportów). Powiększa to znacznie liczbę odbiorców o czytelników niemieckich.

Przedstawiony materiał archiwalny jest bardzo bogaty, pochodzi bowiem z Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Państwowego we Wrocławiu i jego oddziału w Wałbrzychu, Archiwum Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu, Urzędzie Gminy w Świdnicy, Muzeum Dawnego Kupiectwa w Świdnicy, Parafii Rzymsko-Katolickiej pod wezwaniem św. Anny w Grodziszczu, Archiwum Federalnego w Koblencji oraz ze zbiorów osób prywatnych i instytucji. Niewątpliwie warto by również wykorzystać zbiory Archiwum Delegatury Urzędu Ochrony Państwa we Wrocławiu oraz Centralnych Archiwów Urzędu Ochrony Państwa i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Pewne zbiory dotyczące tej problematyki posiada również Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach w zespole Kancelaria Biskupa Adamskiego. Ich pominięcie, przy tak bogatym zestawieniu, nie obniża wartości książki.

Lektura zgromadzonych w książce materiałów wymaga od czytelnika opanowania umiejętności krytycznej oceny. Noszą one często subiektywny charakter bądź są świadomie zafałszowane. Dotyczy to zarówno wysiedleń Niemców, jak i osadnictwa Polaków. Procesy te były zresztą ściśle ze sobą powiązane. Jak stwierdzał Pełnomocnik Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska: „zagadnienie niemieckie łączy się ściśle z akcją osiedleńczą” (s. 394). Starano się je ściśle powiązać; jak zalecał Generalny Pełnomocnik dla Ziem Odzyskanych: „idealnie wysiedlać Niemców w chwili przybycia polskiego osadnika” (s. 112). Jak wskazują źródła, obydwie grupy ludności doświadczały często tych samych trudności związanych z powojenną sytuacją. Należały do nich zwłaszcza braki środków transportowych, kłopoty aprowiza-

cyjne czy też – najbardziej odczuwalne – zagrożenie stanu bezpieczeństwa publicznego. W tym ostatnim wypadku winą często obciążano Niemców, co nie zawsze było zgodne z prawdą. Wiele ciekawych informacji na ten temat dostarczają raporty sytuacyjne komendy powiatowej milicji w Świdnicy.

Redaktor wyboru zwrócił uwagę na to, aby dostarczyć dokładnych informacji na temat autorstwa przytoczonych źródeł. Jest to istotne dla ich zrozumienia i analizy. Jedyne wyjątek stanowi *Memoriał w sprawie sytuacji prawnej Niemców na obszarze RP* (s. 108), znajdujący się w zbiorach Archiwum Akt Nowych, gdzie brak takich wskazówek. Dla badacza może być kwestią ważną to, że dokument ten został opracowany przez Polski Związek Zachodni. Jest to jednak jedyna usterka tego rodzaju.

W sumie recenzowana książka jest pozycją bardzo wartościową, dostarcza bogatych informacji na temat organizacji i przebiegu wysiedleń Niemców oraz osadnictwa Polaków, jak również stosunku do tych procesów organów państwowych, instytucji społecznych i Kościoła katolickiego. Jest ona istotna również z tego względu, że jak dotychczas nie podjęto podobnej próby wydawniczej. Wyjątek stanowi wspomniana wyżej praca autorstwa P. Lippóczego i T. Walichnowskiego, która jednak stanowiła głównie zbiór instrukcji i umów międzynarodowych dotyczących wysiedleń (kwestia osadnictwa nie została w niej poruszona). Recenzowana praca może stanowić ważny punkt w procesie odfałszowania historii Polski w tym okresie i przyczynić się do wyrównania dysproporcji w odniesieniu do stopnia opracowania problematyki wysiedleń w porównaniu do strony niemieckiej. Ułatwi również weryfikację wielu niemieckich opinii i twierdzeń, wysuniętych często pochopnie. Aby to mogło nastąpić, powinny powstać podobne zbiory dokumentów w odniesieniu do innych rejonów Polski zachodniej i północnej. Wzorem wydanej przez archiwum w Koblencji książki *Vertreibung und Vertreibungsverbrechen: 1945-1948*⁸ należy również opracować jej polski odpowiednik. Jest to tylko kwestią czasu, ponieważ prace w tym kierunku prowadzi zespół pod kierownictwem prof. W. Borodzieja. Niewątpliwie praca pod red. K. Joncy może stanowić w tym względzie wzór.

Bernadetta Nitschke

⁸ *Vertreibung und Vertreibungsverbrechen: 1945-1948*, Bonn 1989.